Autorka książek o Zatoce Aniołów

BARBARA FREETHY

Bez pamięci

Nie pamięta, kim jest.
Wie tylko, że musi
odnaleźć swoje dziecko...

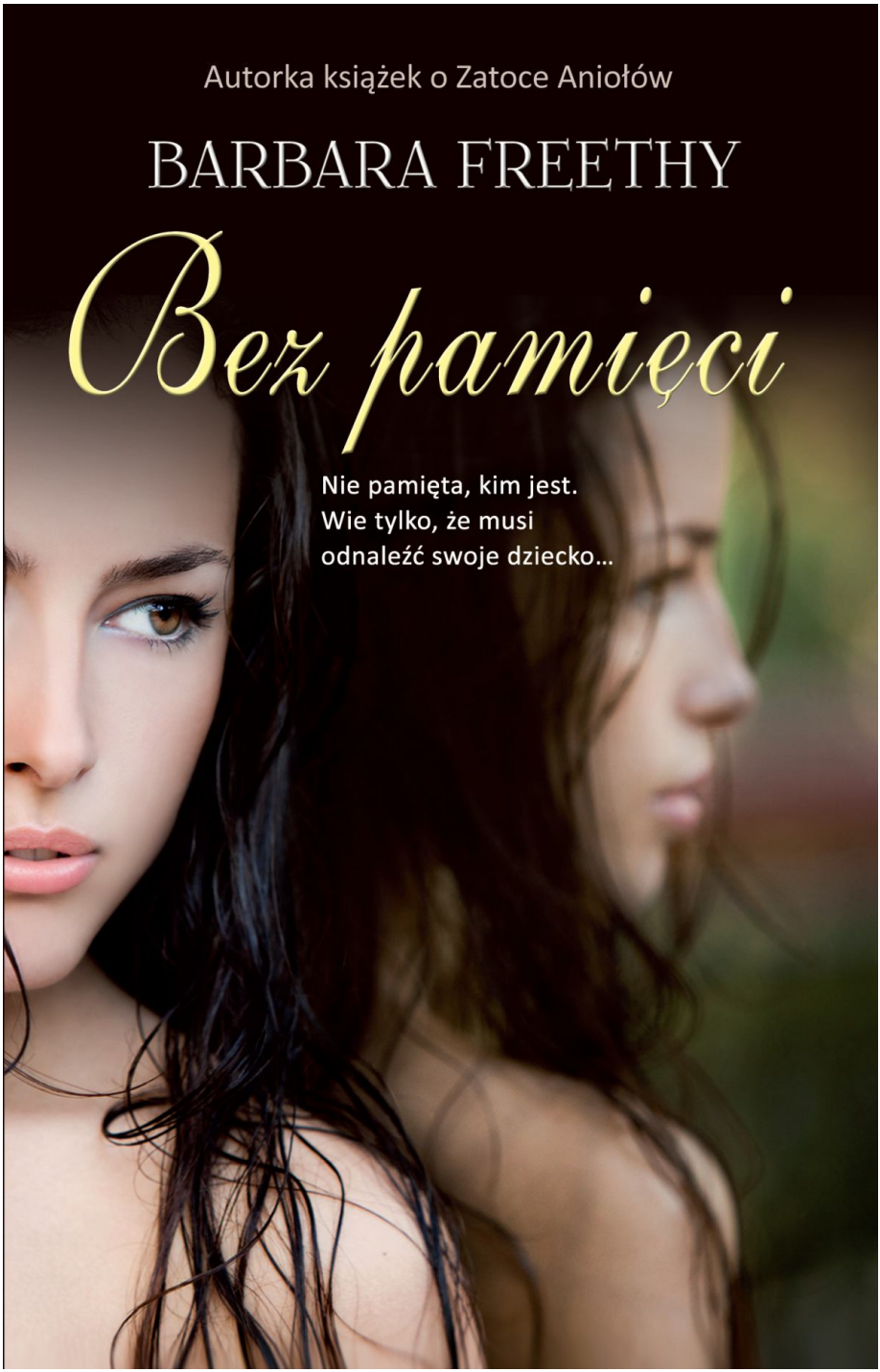

BARBARA FREETHY

Bez pamięci

przełożyła
Hanna Rostowska-Kowalczyk

bis
Warszawa 2015

Tytuł oryginału: *Silent Run*

Projekt okładki: Czartart, Izabela Surdykowska–Jurek,
Magdalena Muszyńska

Copyright © Barbara Freethy 2008
All rights reserved
Copyright © for the Polish translation Wydawnictwo BIS 2015

ISBN 978–83–7551–460-5

Wydawnictwo BIS
ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. 22 877-27-05, 22 877-40-33; fax 22 837-10-84

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl
www.wydawnictwobis.com.pl

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta

virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Dedykacja

Podziękowania

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Epilog

Dla Terry'ego, Logana i Kristen
w podzięce za ich miłość i wsparcie

Podziękowania

Bardzo dziękuję Andrei Cirillo i Annelise Robey z Agencji Literackiej Jane Rotrosen za bezustanne wsparcie i inspiracje. Jestem również wdzięczna za wielogodzinne burze mózgów, lunche, czekoladę i kawę w Starbucks z Candice Hern, Carol Grace, Bellą Andre, Moniką McCarty, Tracy Grant, Jami Alden, Anne Hearn, Kate Moore, Lynn Hanna, Barbarą McMahon i Dianą Dempsey. Bez nich nie napisałabym tej książki. Dziękuję również Fog City Divas na www.fogcitydivas.com, dzięki którym mogłam pozostawać na bieżąco ze wszystkim, co działo się w świecie książek.

Prolog

Wielkie krople deszczu spływały po przedniej szybie samochodu, gdy pędziła ciemną, wąską drogą na północ od Los Angeles. Już ponad godzinę jechała wzdłuż pięknego, dzikiego wybrzeża Pacyfiku. Minęła Venice i Santa Monica, ruchliwe miasta plażowe, naszpikowane rezydencjami celebrytów wzgórza Malibu i Santa Barbara. Mogła wszystko rozpocząć od nowa, znaleźć bezpieczne schronienie, ale najpierw musiała dotrzeć na miejsce.

Z każdym przejechanym kilometrem światła odbijające się w lusterku przybliżały się. Miała coraz bardziej napięte nerwy i gęsią skórkę na ramionach i na karku. Zbyt długo uciekała, żeby nie rozpoznać niebezpieczeństwa. Ale skąd się wziął ten samochód? Była absolutnie pewna, że nikt jej nie śledził, gdy wyjeżdżała z Los Angeles. Po przejechaniu pięćdziesięciu kilometrów, podczas których bezustannie zerkała w lusterko wsteczne, zaczynała się już odprężać, teraz jednak strach powrócił.

Było za ciemno, żeby mogła dostrzec jadący za nią samochód, ale denerwowała ją prędkość, z jaką się do niej zbliżał. Nacisnęła pedał gazu i mocniej przywarła do kierownicy, gdy huraganowy wiatr wiejący znad oceanu wdarł się do samochodu, sprawiając, że prowadzenie stało się jeszcze trudniejsze.

Parę kilometrów dalej droga skręcała w głąb lądu. Zaczęła szukać zjazdu. W końcu dostrzegła znak zapowiadający skręt w stronę Santa Ynez Mountains. Może po paru zakrętach i zwrotach uda jej się zgubić ścigający ją samochód. A jeśli to tylko wyobraźnia płatała jej figle, podążający za nią samochód po prostu pojedzie dalej swoją drogą.

Zjazd zbliżał się szybko. Skręciła gwałtownie. Pięć minut później znów widziała za sobą przednie światła samochodu. Nie było wątpliwości: jechał za nią.

Musiała mu się urwać. Płynąca w żyłach adrenalina dawała jej odwagę i siłę. Była tak zmęczona ucieczką, żeby ocalić życie. Ale teraz nie mogła się poddać. Chyba popełniła ogromny błąd, zjeżdżając z głównej szosy. Na tej drodze nie było żadnego ruchu. Jeśli teraz ją dopadnie, nikt nie przyjdzie jej z pomocą.

Odległość pomiędzy pojazdami zmniejszała się. Ścigający samochód był tak blisko, że w tylnym lusterku mogła dostrzec sylwetkę mężczyzny. Zbliżał się do niej.

Następny zakręt wzięła zbyt gwałtownie. Opony zaczęły się ślizgać na gładkiej, mokrej nawierzchni.

Światła, które pojawiły się nagle z przeciwnej strony, oślepiły ją. Mocno nadepnęła na hamulce. Utraciła panowanie nad samochodem. Poleciała w poprzek jezdni, uderzyła w drewniane barierki i stoczyła się ze stromego nasypu. Wyciągnęła ręce w górę w geście protestu i modlitewnego błagania, gdy skały roztrzaskały przednią szybę.

Uderzenie, które w końcu nastąpiło, było miażdżące, a ból potworny. Pragnęła jedynie zatonąć w zapomnieniu. To był koniec. Była skończona.

Ale jakiś głos krzyczał do niej, żeby pozostała przytomna, bowiem jeśli jeszcze nie jest martwa, to za chwilę nie będzie żyła.

Rozdział 1

Ciemność w jej głowie zaczynała ustępować. Przedostające się przez zamknięte powieki światło kusiło ją, wzywało. Bała się odpowiedzieć na to wezwanie, bała się otworzyć oczy. Może było to wspominane przez różnych ludzi białe światło, za którym należało podążać po śmierci? Ale przecież nie była martwa, prawda?

Powiedziała sobie, że to tylko koszmar senny. Śniła i za chwilę się obudzi. Ale coś było nie tak. Coś było złego w jej łóżku. W głowie rozdzwoniły się jakieś dziwne dzwony. Czuła woń środków dezynfekcyjnych i chloru. Gdzieś z oddali dobiegało wycie syreny. Ktoś coś do niej mówił. Mężczyzna.

Gdy poczuła na ramieniu dotyk silnej ręki, w żołądku ścisnęło ją z niewytłumaczalnego przerażenia. Gwałtownie otworzyła oczy i zamrugała szybko, widząc niezrozumiałą scenę.

Nie znajdowała się w swoim łóżku w domu, jak myślała. Koło łóżka stał mężczyzna w długim, białym fartuchu. Wyglądał na pięćdziesiąt parę lat, miał przyprószone siwizną włosy i ciemne oczy o poważnym spojrzeniu. W jednej ręce trzymał notatnik. Z szyi zwieszał mu się stetoskop. Na długim, wąskim nosie miał okulary. Obok niego stała ubrana w niebieski kitel niska, pulchna brunetka z pełnym współczucia uśmiechem pasującym do widocznego na plakietce imienia Rosie.

Co się działo? Gdzie była?

– Obudziła się pani – powiedział lekarz z energiczną nutą w głosie i błyskiem zadowolenia w oczach. – To dobrze. Martwiliśmy się o panią. Przez wiele godzin była pani nieprzytomna.

Nieprzytomna? Spojrzała na siebie, nagle zauważając cienką, niebieską koszulę, szpitalną opaskę identyfikacyjną na przegubie, kroplówkę zamocowaną do lewej ręki. I ból… ból w głowie, w prawej ręce, w kolanach. Jej prawy policzek pulsował. Gdy uniosła dłoń do skroni, ze zdumieniem napotkała bandaż. Co, u diabła, jej się stało?

– Ostatniej nocy miała pani wypadek samochodowy – poinformował ją lekarz. – Jest pani ranna, ale wszystko będzie dobrze. Znajduje się pani w szpitalu St. Mary na przedmieściach Los Olivos w hrabstwie Santa Barbara. Jestem doktor Carmichael. Czy rozumie pani, co mówię?

Potrząsnęła głową. Jego energiczne słowa, bezładnie docierające do jej mózgu, zdawały się mieć niewiele sensu.

– Czy to wszystko mi się śni? – wyszeptała.

– To nie sen. Była pani ranna w głowę. Nic dziwnego, że wszystko się pani plącze – odpowiedział doktor. Posłał jej lekki, profesjonalny uśmiech graniczący ze zniecierpliwieniem. – Czy byłaby pani w stanie odpowiedzieć na parę pytań? Może zaczniemy od tego, jak się pani nazywa?

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć. Pytanie wydało jej się bardzo łatwe, ale nic nie przychodziło jej do głowy. W głowie miała pustkę. Jak się nazywała? Musiała mieć jakieś nazwisko. Każdy jakoś się nazywa. Do diabła, co z nią jest nie tak? Bezradnie pokręciła głową.

– Nie… nie jestem pewna – mruknęła wstrząśnięta.

Lekarz zmarszczył czoło i skupił spojrzenie na jej twarzy.

– Nie pamięta pani, jak się pani nazywa? A adres? Skąd pani pochodzi?

Zagryzła dolną wargę, starając się znaleźć właściwe odpowiedzi. W głowie wirowały jej jakieś cyfry, ale nie było żadnych nazw ulic, miast czy stanów. Ogarnęło ją przerażenie. To wszystko musiało jej się śnić, musiała tkwić w koszmarze sennym. Chciała uciekać, krzyczeć, żeby się obudzić, ale nic nie była w stanie zrobić.

– Nie wie pani, prawda? – wtrąciła pielęgniarka.

– Powinnam… powinnam wiedzieć. Dlaczego nie wiem? Co się stało? Dlaczego nie mogę sobie przypomnieć, jak się nazywam, gdzie mieszkam? Co się ze mną dzieje? – Z każdym rozpaczliwym pytaniem jej głos stawał się coraz donośniejszy.

– Doznała pani poważnego urazu mózgu – wyjaśnił doktor Carmichael. – Powrót do normalności może pani zabrać trochę czasu. Ale nie należy się tym martwić. Musi pani odpoczywać, poczekać, żeby opuchlizna ustąpiła.

Jego słowa miały ją uspokoić, ale zamiast tego przez jej żyły przetoczyła się paląca ogniem fala niepokoju. Z całych sił starała się coś sobie przypomnieć. Zerknęła w dół, na swoje ręce i dostrzegła jasnoróżowy, nieco odpryśnięty lakier do paznokci. Pomyślała, jak dziwnie jest patrzeć na własne palce i nie widzieć w nich nic znajomego. Nie miała pierścionków, żadnej biżuterii, nawet zegarka. Miała bladą skórę, szczupłe ręce. Ale nie miała pojęcia, jak wygląda jej twarz.

– Lustro – rzuciła gwałtownie. – Czy ktoś mógłby mi przynieść lustro?

Doktor Carmichael wymienił szybkie spojrzenie z Rosie, po czym skinął głową i pielęgniarka pospiesznie opuściła pokój.

– Musi pani się postarać zachować spokój – powiedział, zaznaczając coś w notatniku. – Zdenerwowanie w niczym pani nie pomoże.

– Nie wiem, jak się nazywam. Nie wiem, jak wyglądam. – Histeria kipiała jej w gardle, a przerażenie sprawiało, że chciała wyskoczyć z łóżka i biec… ale nie miała pojęcia dokąd. Próbowała uspokoić oddech pomimo przypływu adrenaliny. Jeśli był to senny koszmar, to przecież w końcu się obudzi. Jeśli zaś nie był… cóż, wtedy będzie musiała wymyślić, co dalej robić. Tymczasem powinna się uspokoić. Zebrać myśli.

Doktor powiedział, że miała wypadek. Jak wypadek samochodowy z jej snu? Czy to możliwe, żeby to nie był sen, lecz rzeczywistość?

Zerknęła na zegar i zobaczyła, że jest wpół do ósmej. Teraz przynajmniej to wiedziała.

– Czy to noc, czy dzień? – Jej spojrzenie powędrowało w stronę okna, ale zaciągnięta niebieska zasłona uniemożliwiała wyjrzenie na zewnątrz.

– Jest rano – odpowiedział lekarz. – Przywieziono panią wczoraj wieczorem koło dziewiątej.

Ponad dziesięć godzin temu. Tyle czasu minęło.

– Wie pan, co się stało?

– Niestety, nie znam szczegółów, ale z tego, co wiem, brała pani udział w poważnym wypadku drogowym.

Zanim zdążyła zadać kolejne pytanie, do pokoju wróciła pielęgniarka i podała jej małe lusterko.

Otworzyła je drżącymi palcami, bojąc się, co może zobaczyć. Przez dłuższy czas wpatrywała się w swoją twarz. Miała jasnoniebieskie oczy, obramowane gęstymi, ciemnymi rzęsami. Długie, kręcące się, splątane szarobrązowe włosy opadały jej na ramiona. Widziała cienie pod oczami i fioletowe sińce, mocno odcinające się od jej bladej cery. Biały bandaż otaczał jej skroń. Na kościach policzkowych widoczne były liczne

drobne zadrapania. Cała twarz była szczupła i wymizerowana. Wyglądała jak duch. Nawet w oczach czaił się mrok.

– O Boże… – szepnęła. Miała wrażenie, jakby spoglądała na kogoś obcego. Kim była?

– Skaleczenia się zagoją – powiedziała pielęgniarka. – Nawet się pani nie obejrzy, kiedy odzyska pani swoją piękną buzię.

Ale to nie skaleczenia ją przeraziły, tylko fakt, że nie rozpoznawała niczego w tej twarzy. Nie czuła absolutnie nic wspólnego z kobietą z lustra. Gwałtownie zamknęła wieczko lusterka, bojąc się wpatrywać w nie dłużej. Jej puls przyspieszył, a serce waliło coraz szybciej, w miarę jak zaczynało do niej docierać, w jakiej znalazła się sytuacji. Czuła się bezbronna, chciała uciec i ukryć się gdzieś do czasu, aż wszystkiego się dowie. Gdyby doktor Carmichael, który prawdopodobnie wyczuł jej desperację, nie położył ręki na jej ramieniu, wyskoczyłaby z łóżka.

– Wszystko będzie dobrze – stwierdził zdecydowanie, napotkawszy jej wzrok. – Znajdą się odpowiedzi. Proszę nie starać się za bardzo. Lepiej odpocząć i pozwolić ciału się zregenerować po przejściach.

– A jeśli odpowiedzi nie przyjdą? Co będzie, jeśli zostanę taka na zawsze? – wyszeptała.

Zmarszczył czoło. Nie potrafił ukryć zmartwienia w oczach.

– Zajmijmy się wszystkim krok po kroku. Na korytarzu czeka ktoś z biura szeryfa. Chciałby z panią porozmawiać.

Policjant chciał z nią rozmawiać? Nie brzmiało to dobrze. Przełknęła kolejną grudę strachu.

– Dlaczego? Dlaczego chce ze mną rozmawiać?

– Chodzi o coś związanego z pani wypadkiem. Dam mu znać, że odzyskała pani przytomność.

Gdy lekarz opuścił pokój, do łóżka podeszła Rosie.

– Czy mogę coś pani podać? Może wodę, jakiś sok, dodatkowy koc? Ranki nadal są bardzo chłodne. Nie mogę się doczekać nadejścia kwietnia. Nie wiem, jak pani, ale ja jestem już zmęczona tym deszczem. Jestem gotowa na pojawienie się słońca.

Oznaczało to, że był marzec, końcówka długiej, chłodnej zimy, i że nadchodziła wiosna. Przez głowę przemknęły jej obrazy wietrznych popołudni, rozkwitających kwiatów, kogoś puszczającego latawiec, piękny czerwono-złoty latawiec, który zaplątał się w gałęziach wysokiego drzewa. Głowę wypełnił jej śmiech dziewczynki… Czy to był jej śmiech, czy kogoś innego? Zobaczyła dwie inne dziewczynki i chłopca, biegnących po trawie. Chciała ich dogonić, ale znajdowali się za daleko, a potem znikli, pozostawiając ją z niepokojącym poczuciem straty i gęstą, mroczną zasłoną w głowie.

Dlaczego nic nie pamiętała? Dlaczego mózg wyłączył ją z własnego życia?

– Jaki jest dzisiaj dzień? – zapytała, zdecydowana zebrać jak najwięcej informacji.

– Jest czwartek, dwudziesty drugi dzień marca – odpowiedziała Rosie z pełnym współczucia uśmiechem.

– Czwartek – mruknęła, odczuwając ulgę, że ma jakiś konkretny fakt, nawet tak nieistotny jak dzień tygodnia.

– Proszę spróbować się nie martwić. Nawet się pani nie obejrzy, kiedy wszystko wróci do normy – dodała Rosie.

– Kiedy nie wiem nawet, co jest normą. Gdzie są moje rzeczy? – zapytała gwałtownie, szukając kolejnych odpowiedzi. Może, jeśli weźmie do ręki coś należącego do niej, wszystko jej się przypomni.

Rosie ruchem głowy wskazała na równy stosik ubrań na pobliskim krześle.

– To miała pani na sobie, gdy panią przywieźli. Nie miała pani ani torebki, ani żadnej biżuterii.

– Czy może mi pani podać moje ubranie?

– Oczywiście. Jest trochę poplamione krwią – powiedziała Rosie. Podniosła stosik z krzesła i położyła na łóżku. – Niedługo do pani zajrzę. Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę nacisnąć dzwonek.

Przyglądała się niebieskim, podartym na kolanach dżinsom, jasnoniebieskiej koszulce, granatowemu swetrowi i szaremu żakietowi, upstrzonemu ciemnymi plamami krwi, a może błota, nie była pewna. Rozejrzała się po pokoju i dostrzegła na podłodze parę tenisówek firmy Nike. Wyglądały na zniszczone, jakby przebiegła w nich wiele kilometrów.

W głowie rozbłysło jej następne wspomnienie. Niemal czuła, jak biegnie, czuła wiatr we włosach, dudnienie serca, ciężki oddech. Ale nie był to jogging. Nie była odpowiednio ubrana. Miała na sobie ciężki płaszcz, sukienkę i buty na wysokich obcasach. Próbowała zatrzymać ten obraz, ale zniknął z jej pamięci równie szybko, jak się pojawił. Pomyślała, że powinna być wdzięczna, iż w ogóle coś jej się przypomniało, ale czuła tylko poirytowanie.

Wsunęła ręce do kieszeni dżinsów i żakietu w poszukiwaniu jakiejś wskazówki dotyczącej jej tożsamości, ale nic nie znalazła. Już miała odłożyć marynarkę, gdy spostrzegła dziwne wybrzuszenie w podszewce. Przesunęła po nim palcami i ze zdziwieniem zauważyła klapkę, zasłaniającą ukryty suwak. Rozpięła suwak, włożyła rękę i wstrząśnięta wyciągnęła zwitek dwudziestodolarówek. Było tego co najmniej tysiąc pięćset dolarów. Na miły Bóg, dlaczego nafaszerowała swój żakiet taką ilością gotówki? Ewidentnie zadała sobie wiele trudu, żeby ukryć pieniądze, bo żeby je znaleźć, trzeba było dokładnie przeszukać marynarkę. Ci, którzy ją rozbierali, najwyraźniej nie odkryli gotówki.

Rozległo się pukanie do drzwi, więc pospiesznie wepchnęła banknoty z powrotem do marynarki i położyła ją na brzegu łóżka, dosłownie na sekundy przed wejściem do pokoju umundurowanego policjanta. Na jego widok jej puls przyspieszył, i to nie z poczucia ulgi, ale ze strachu. Instynkt podpowiadał jej, żeby była ostrożna, że policjant może przysporzyć jej kłopotów.

Policjant był dość krępy, ostrzyżony w wojskowym stylu i wyglądał na czterdzieści parę lat. Miał pomarszczone czoło, rumianą, ogorzałą twarz i niezwykle poważny wzrok.

– Nazywam się Tom Manning – rzucił energicznie. – Jestem przedstawicielem biura szeryfa. Zajmuję się badaniem wypadku samochodowego, w którym brała pani udział.

– Dobrze – odparła znużona. – Powinnam panu powiedzieć, że nic nie pamiętam. Prawdę mówiąc, nie pamiętam zupełnie nic o sobie.

– Tak, doktor powiedział, że cierpi pani na coś w rodzaju amnezji.

Jego słowa były pełne podejrzliwości, a w ciemnych oczach czaiło się powątpiewanie. Dlaczego był nieufny? Jaki mogłaby mieć powód, żeby udawać, iż nic nie pamięta? Czy podczas wypadku stało się coś złego? Czy popełniła jakiś błąd? Czy ucierpiał ktoś inny? Na samą myśl o tym ścisnęło ją w żołądku.

– Czy może mi pan powiedzieć, co się stało? – zapytała, niemal bojąc się usłyszeć odpowiedź.

– Pani samochód zjechał z szosy w górach Santa Ynez, niedaleko przełęczy San Marcos. Stoczył się w dół po stromym nasypie i wylądował w żlebie jakieś sto metrów od drogi. Na szczęście wjechała pani w drzewo.

– Na szczęście? – powtórzyła.

– Inaczej wylądowałaby pani w najeżonym głazami, wartkim strumieniu – odpowiedział. – Przód pani hondy civic był zmiażdżony, a przednia szyba stłuczona.

To wyjaśniało jej skaleczenia i siniaki na twarzy.

– Miała pani mnóstwo szczęścia – dodał policjant.

– Kto mnie znalazł? – zapytała.

– Świadek widział, jak pani samochód wypadł z drogi i zadzwonił pod telefon alarmowy. Czy to pani coś przypomina?

Opowieść o wypadaniu z drogi bardzo przypominała to, co jej się śniło.

– Nie jestem pewna.

– Czy była pani w samochodzie sama?

Pytanie ją zaskoczyło.

– Tak mi się wydaje. – Pomyślała o swoim śnie. Czy była sama w samochodzie? Nie przypominała sobie nikogo innego. – Gdybym nie była sama, to chyba drugi pasażer byłby teraz tutaj, w szpitalu.

– Tylne drzwi pani samochodu były otwarte. Na środku tylnego siedzenia był zamocowany dziecinny fotelik, była też butelka z mlekiem i ten bucik. – Policjant Manning wyciągnął przezroczystą plastikową torebkę, przez którą widać było bucik, tak malutki, że zmieściłby się w jej dłoni. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Poczuła nagłą potrzebę, żeby zakończyć tę rozmowę, żeby zmusić go do odejścia, zanim powie coś jeszcze, coś potwornego, coś związanego z tym bucikiem.

– O Boże! Proszę przestać. Nie mogę tego znieść.

– Bardzo mi przykro, ale muszę wiedzieć. Czy ma pani małe dziecko? – zapytał. – Czy pani dziecko było razem z panią w samochodzie?

Rozdział 2

Jego pytania uderzyły w nią z impetem, sprawiając, że straciła oddech. Przed oczami przemknęła jej scena… Pulchne stópki, maleńkie paluszki kopiące jej rękę, gdy usiłowała wsunąć bucik na nóżkę i zapiąć jaskraworóżowe rzepy.

Jej córka. Jej dziecko!

Ogarnął ją głęboki, silny, rozdzierający ból. Nie wiedziała o sobie nic, ale z absolutną pewnością wiedziała, że ma małą dziewczynkę. Zamknęła oczy, rozpaczliwie pragnąc zobaczyć buzię córeczki, przypomnieć sobie jej imię, ale mrok w jej głowie nie chciał się rozwiać. Przeszłość nadal pozostawała niedostępna.

– Proszę pani?

Otworzyła oczy i ujrzała policjanta, przyglądającego jej się z surowym wyrazem twarzy.

– Mam małą córeczkę – powiedziała, słysząc zdumienie we własnym głosie.

Zmrużył oczy.

– Czy dziecko było z panią w samochodzie? Czy przypomniała pani sobie coś?

– Wiem… wiem, że mam córkę – wyjąkała. – W myślach ujrzałam siebie zakładającą ten bucik. Ale nie mam pojęcia, czy była ze mną.

– Jak ma na imię?

Poraziła ją bolesna prawda. Zagryzła dolną wargę.

– Nie wiem.

Dobry Boże! Jaka matka nie umie sobie przypomnieć imienia własnego dziecka?

– Muszę wstać. Muszę ją znaleźć. – Usiadła na łóżku z zamiarem wstania, ale policjant zagrodził jej drogę.

– Spokojnie, proszę. Z tego, co wiem, nie jest pani w stanie nigdzie pójść – powiedział. – Zresztą, dokąd by pani poszła, skoro nic pani nie pamięta?

Spojrzał na nią ostro, wyzywająco. Miał rację. Nie wiedziała, dokąd iść. Ale przecież nie mogła siedzieć na tym łóżku, gdy jej dziecko mogło być w tarapatach.

– Może opowie mi pani wszystko, co pani pamięta – zaproponował Manning. – Nawet jeśli są to drobne strzępki wspomnień. Fragmenty i kawałki mogą się złożyć w pełny obraz.

Ponownie przymknęła oczy i odetchnęła głęboko. W głowie miała pustkę, mrok tak wszechogarniający, że bała się, iż i ją pochłonie. Otwierając oczy, złapała się za poręcz łóżka. Czuła potrzebę przytrzymania się czegoś solidnego. Zakręciło jej się w głowie i pokój zaczął wirować przed oczami. Kilka razy zamrugała, próbując skupić spojrzenie na policyjnej odznace na piersi Manninga.

Nagle odżyło inne wspomnienie.

Mężczyzna wyciągnął odznakę z wewnętrznej kieszeni marynarki. Była wstrząśnięta faktem, że nie był tym, za kogo się podawał. Okłamał ją. Teraz znalazła się w tarapatach. Powiedziała jej o tym nie tylko odznaka, ale jego zadowolony wyraz twarzy, jego spojrzenie, mówiące, że znalazła się dokładnie tam, gdzie chciał, zapędzona w ślepy zaułek, przerażona i bardzo, bardzo samotna.

– Proszę pani, czy wszystko w porządku? Czy mam zadzwonić po pielęgniarkę?

Głos policjanta przywołał ją do rzeczywistości. Spojrzała na niego, zastanawiając się, czy przybył po to, żeby naprawdę jej pomóc, czy też miał ukryte zamiary. Czy był człowiekiem bez twarzy z jej wspomnienia? A może był tylko tym, za kogo się podawał: oficerem badającym sprawę jej wypadku. Skąd miała wiedzieć? Zerknęła na zamknięte drzwi za jego plecami, zadając sobie pytanie, czy po drugiej stronie znajdował się ktoś, kto mógłby przyjść jej na ratunek.

W miarę wydłużającej się ciszy oczy policjanta się zwężały. Chyba nie proponowałby wezwania pielęgniarki, gdyby się martwił, że może zostać odkryty w jej pokoju. Na dodatek lekarz najwyraźniej spotkał go już wcześniej. Chyba popadła w paranoję.

– Wszystko w porządku – odpowiedziała po chwili.

– Co pani zapamiętała?

– Nic – odparła pospiesznie, zastanawiając się, dlaczego w pierwszym odruchu chciała skłamać. Ale nie miała czasu, żeby teraz to badać. Wysłannik z biura szeryfa czekał.

– Nie potrafię sobie przypomnieć niczego o sobie i mojej córce. Byłabym wdzięczna Bogu, gdyby było inaczej.

– Ja też – ciężko odpowiedział policjant.

Dosłyszała w jego głosie nutę zmartwienia.

– Czego mi pan nie mówi? – zapytała.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią, po czym powiedział:

– Znaleźliśmy dziecinny bucik parę metrów od samochodu. Tylne drzwi były otwarte, więc możliwe, że wypadł w momencie wypadku. Albo…

– Albo co? – zapytała, gdy zrobił przerwę odrobinę za długą. Ogarnął ją przeraźliwy strach. – Albo co? – powtórzyła.

– W zależności od tego, w jakim wieku jest pani córka, mogła sama wstać z siedzenia i gdzieś pójść. Próbuję więc ustalić, czy w czasie wypadku była z panią w samochodzie, czy też nie.

– O Boże!

– Proszę się uspokoić – pospiesznie rzucił policjant. – Właśnie teraz ekipa poszukiwawcza przeczesuje kanion. Robimy wszystko, co tylko daje się zrobić. Potrzebuję tylko od pani jak najwięcej informacji o dziecku.

Miała ochotę krzyczeć z frustracji. Oczywiście potrzebował odpowiedzi, ale nie miała mu nic do zaoferowania. Nie mogła jednak znieść myśli o swoim zaginionym dziecku, samym, być może gdzieś w dziczy… Przerażenie ją przytłaczało.

– Czy pamięta pani, że w chwili, gdy samochód wypadł z drogi, znajdowała się pani w środku? – zapytał Manning.

– Słucham? – spytała. Panika nie pozwalała jej myśleć.

– Samochód. Czy pamięta pani, że była pani w środku, gdy zdarzył się wypadek? Jeśli była pani przytomna, może mówiła pani coś do swojej córki. Może słyszała pani jej płacz.

Zastanowiła się przez chwilę.

– Nie wydaje mi się. Ale zaraz, czy osoba, która widziała wypadek, wspominała coś o moim dziecku?

Policjant pokręcił głową.

– Pani samochód wylądował w głębokim żlebie. Wczoraj w nocy było ciemno choć oko wykol i burzowo. Samochodu nie sposób było dostrzec z szosy. Gdyby świadek nie widział, jak pani auto przecina środkową linię i przelatuje przez barierki, mogłoby upłynąć wiele dni, zanim ktoś by panią znalazł. A tak, nie minął nawet kwadrans, gdy zjawiło się pogotowie, a potem kolejny, zanim ratownikom udało się zejść po stromym

nasypie do pani samochodu. Nie wiem, w jakim wieku jest pani córka, ale sam mam kilkoro dzieci, więc zaryzykuję twierdzenie, że ten bucik wygląda, jakby pasował na roczne, dwuletnie dziecko. To nieprawdopodobne, żeby dziecko w tym wieku samo odpięło pasy i wysiadło z samochodu.

– Ale nie niemożliwe – powiedziała.

– Nie niemożliwe – zgodził się. – Czy jest pani pewna, że nic pani nie pamięta z wydarzeń tamtej nocy? To bardzo ważne.

– Do diabła, wiem, że to ważne! – Gwałtownie odetchnęła, walcząc z atakiem histerii. Musiała myśleć, skupić się na tym, co wiedziała. – Dobrze. Tuż przed tym, zanim się ocknęłam na tym łóżku, wydawało mi się, że śni mi się wypadek samochodowy, ale to musiała być rzeczywistość. Musiałam ponownie przeżywać to, co się wydarzyło. – Zatrzymała się na chwilę, szukając w pamięci wszystkiego, co się w niej zachowało. – We wstecznym lusterku widziałam światła i miałam wrażenie, że się boję, że ktoś mnie śledzi. Pamiętam, że czułam potrzebę jechania szybciej, ucieczki.

– Czy zauważyła pani może numery rejestracyjne czy markę samochodu?

– Było ciemno. Widziałam tylko światła. A świadek wypadku? Widział coś?

– Powiedział, że podążał za panią inny samochód, ale pojechał dalej, gdy pani samochód przeleciał przez bariery. Nie widział tablic rejestracyjnych.

– Jadący za mną samochód musiał zepchnąć mnie z drogi. Inaczej by się zatrzymał.

– Niekoniecznie. Podczas takiej potwornej burzy jak wczorajszej nocy nie każdy zatrzymuje się, gdy jest jakiś wypadek. Niektórzy nie lubią się mieszać w takie sprawy. Tak czy inaczej, rozesłaliśmy opis pani i pani samochodu w całym hrabstwie. Znalazła się też pani w wieczornych wiadomościach lokalnych stacji. Ponieważ nie miała pani żadnych dokumentów, zrobiliśmy pani zdjęcie. Może ktoś panią rozpozna i powie wszystko, czego potrzebujemy.

Jego słowa powinny przynieść jej ulgę, ale tak się nie stało. Gdzieś w podświadomości wyczuwała, że jej zdjęcie w wiadomościach nie zapowiadało niczego dobrego. Przecież przed kimś uciekała. Co będzie, jeśli ten ktoś ją zobaczy? I przyjdzie do szpitala?

– Zajrzę jeszcze później. – Policjant wyjął wizytówkę i położył ją na stoliku przy łóżku. – Proszę dzwonić, jeśli coś pani sobie przypomni.

Gdy wyszedł z pokoju, zaczęła głęboko oddychać. W pierwszym odruchu miała chęć zerwać się z łóżka i pobiec na miejsce wypadku. Jednak kręciło jej się w głowie, a pulsujący ból w czaszce nie ustępował. Wiedziała, że najrozsądniej będzie pozostać w szpitalu i skoncentrować się na przypomnieniu sobie, kim jest i co się wydarzyło tuż przed wypadkiem. Niestety nie udawało jej się ożywić w pamięci żadnych szczegółów. Nie mogła sobie przypomnieć buzi swojego dziecka, ale czuła miłość przepełniającą serce.

Gdy położyła dłoń na brzuchu, wiedziała, że kiedyś czuła tam drobne kopnięcia i ruchy. Kiedyś słyszała pierwszy płacz swojego malucha. Kiedyś trzymała swoją córeczkę w ramionach. Teraz miała bolesną świadomość straty. Ogarnęło ją uczucie bezradności. Dlaczego nie mogła sobie przypomnieć, czy jej dziecko było razem z nią w samochodzie?

Po policzkach zaczęły jej płynąć łzy strachu i frustracji. Ale płacz nie przyniósł ulgi, sprawił, że poczuła się słaba. Chwyciła chusteczkę z pudełka i wytarła twarz. Kilka razy odetchnęła głęboko, po czym położyła się na poduszkach i zamknęła oczy. Zaczęła się rozpaczliwie, błagalnie modlić o bezpieczeństwo córeczki. Chociaż nie umiała przywołać w pamięci buzi swojego malucha, w głowie słyszała przeraźliwy płacz dziecka, które wołało swoją matkę.

* * *

Jego cień przybliżał się. Słyszała, jak wypowiadał słowa lekko i z humorem, jakby nic złego się nie działo. Głos w jej głowie szeptał, żeby mu nie ufała. Ze swoją pociągającą powierzchownością i ujmującym wdziękiem sprawiał wrażenie nieszkodliwego. Wszyscy uważali go za księcia, ale ona wiedziała lepiej. Potrafiła przeniknąć przez maskę uśmiechu, którą zakładał. I wiedziała, że może zabić. Widziała, jak to robił. Biegnij! Szybciej!

Obudziła się gwałtownie, spocona, z bijącym sercem, z rwącym się oddechem. Ponad minutę zabrało jej uświadomienie sobie, gdzie się znajduje – w szpitalu. Tym razem była sama. Nie było lekarza ani pielęgniarki, nie było policji i, co ważniejsze, żadnych mrocznych, groźnych cieni. Zasłony zostały rozsunięte, więc za oknem widziała świecące słońce. Burza się skończyła. Koszmar się skończył. Czy na pewno?

Usiłowała sobie przypomnieć, jak się nazywa, gdzie mieszka, kiedy się urodziła. Nic. Ponownie zamknęła oczy, usiłując wyczarować w myślach twarz ojca, matki, chłopaka, siostry, przyjaciółki… Przecież musiał istnieć ktoś w jej życiu, prawda? Ktoś, kto ją znał. Kto ją kochał?

Pytania przetaczały się przez jej głowę, jedno za drugim. Brak pamięci był wstrząsającym uczuciem. Dlaczego pamięć jej nie wracała? Lekarz mówił, że potrzebny jej odpoczynek. I przespała się. Jej ostatnie koszmary senne dobitnie o tym świadczyły.

Czy w jej snach znajdowała się odpowiedź? Wydawało się, że stale ucieka, ucieka przed mężczyzną. Kim był? I dlaczego ją ścigał?

Cholera! Dlaczego nie umiała odblokować swojego mózgu? Walnęła pięściami w materac. Ten ruch wywołał falę bólu, która przepłynęła przez jej ciało, przypominając, że była ranna nie tylko w głowę.

Otworzyła oczy, poruszyła palcami u stóp i przesunęła nogi. Poczuła ulgę, gdy okazało się, że wszystkie stawy i mięśnie pracowały, niektóre wywołując większy ból, ale przynajmniej nie była sparaliżowana.

Zerknęła na zegarek i zobaczyła, że jest po drugiej. Przespała wiele godzin. Na stoliku przy łóżku stała taca z obiadem, ale ona wcale nie była głodna. Potrzebowała informacji i pokrzepienia. Sięgnęła po wizytówkę pozostawioną przez policjanta, zanim jednak zdążyła wybrać numer, oficer Manning wkroczył do pokoju.

– Właśnie miałam do pana dzwonić – powiedziała.

– Mam nadzieję, że oznacza to, iż odzyskała pani pamięć.

– Niestety nie. Czy znaleźliście moje dziecko?

– Nie. Przez całą noc doświadczona ekipa z psami tropiącymi przeszukiwała kanion, ale nigdzie nie było ani śladu dziecka. Nasi eksperci z dochodzeniówki uważają, że drzwi samochodu otworzyły się na skutek zderzenia. Poza bucikiem na zewnątrz samochodu nie znaleźliśmy żadnych innych tropów, żadnych śladów stóp, żadnych części garderoby, nic, co wskazywałoby na obecność w samochodzie dziecka lub kogokolwiek innego w chwili wypadku. Sprowadzimy dźwig, żeby wyciągnąć pani pojazd, ale niewiele z niego zostało.

– To… to chyba dobrze… że nic nie znaleźliście.

Właściwie wcale nie była pewna, czy to dobrze, czy źle. Jej córeczka nadal była zaginiona. Gdy spojrzała w oczy policjanta, dostrzegła w nich błysk sceptycyzmu.

– O co chodzi? – zapytała. – Dlaczego patrzy pan na mnie tak, jakbym coś ukrywała?

– Po prostu sumuję fakty, które jakoś do siebie nie pasują. Zastanawia mnie wiele

rzeczy dotyczących pani wypadku. W samochodzie nie natrafiliśmy na żaden dokument, mogący panią zidentyfikować, nie znaleźliśmy żadnej torebki, portfela, dowodu rejestracyjnego auta, absolutnie nic. – Zrobił przerwę, żeby jego słowa do niej dotarły, po czym ciągnął dalej. – Naprawdę nie znam kobiety, która wybrałaby się w podróż samochodem bez jakiejkolwiek torby.

– To rzeczywiście dziwne – mruknęła.

– Sprawdziliśmy numery rejestracyjne pani hondy i dowiedzieliśmy się, że jest zarejestrowana przez Margaret Bradley. Po dalszych dochodzeniach udało nam się ustalić, że pani Bradley umarła w szpitalu dwa miesiące temu, w wieku osiemdziesięciu dwóch lat. Mówiąc precyzyjnie, mieszkała w Venice Beach w hrabstwie Los Angeles. Nie miała żadnych krewnych.

Margaret Bradley? Powtórzyła w myślach to nazwisko, ale nic dla niej nie znaczyło.

– Nazwisko nie brzmi znajomo.

– I nie wie pani, w jaki sposób znalazła się pani w jej samochodzie kilkadziesiąt kilometrów na północ od Los Angeles?

– Nie. – Przerwała. Nie podobał jej się ton głosu policjanta ani jego groźnie zmarszczone czoło. – Co pan sugeruje? Sądzi pan, że ukradłam samochód?

– Mam nadzieję, że nie.

– A ja jestem tego pewna – rzuciła pospiesznie.

– Trudno o pewność, gdy nie wie pani, kim jest.

Czy była osobą zdolną do kradzieży samochodu? Niezbyt prawdopodobne, ale jak mogła wiedzieć na pewno?

– Jeśli znalazła się pani w kłopotach, jeśli jest pani w coś zamieszana, nie jest jeszcze za późno, żeby wszystko wyprostować – oświadczył policjant, patrząc na nią twardym wzrokiem.

– Nie wiem, czy jestem w kłopotach. Nie wiem, kim jestem. Proszę Boga, żeby ktoś mógł mi to powiedzieć.

– Ja mogę ci powiedzieć, kim jesteś. Mogę ci powiedzieć dokładnie, kim jesteś – od strony drzwi dobiegł ją męski głos.

Rozdział 3

Jej serce przyspieszyło, gdy do pokoju zdecydowanie wkroczył wysoki mężczyzna w wyblakłych dżinsach, szarej koszuli i kurtce z czarnej skóry. Szeroki w barach, szczupły w biodrach, poruszał się jak lekkoatleta zdążający do mety, bez względu na to, kto stał mu na drodze. Falujące, potargane, ciemne włosy sięgały kołnierzyka koszuli. Kiedy się zbliżył, zobaczyła jego oczy – zawzięte, ogniście zielone, pełne oskarżenia i czegoś, co przypominało nienawiść. Usiadła prosto na łóżku, instynktownie czując potrzebę, żeby się chronić.

Kim jest ten człowiek? I dlaczego każdy nerw w jej ciele napiął się w pogotowiu?

– Kim pan jest? – zapytała nieufnie.

– Co to znaczy, kim jestem? Wiesz, kim jestem, Sarah. Widzieliśmy się całkiem niedawno. – Wbił w nią palący wzrok. – Czy naprawdę sądziłaś, że po zmianie koloru włosów cię nie rozpoznam? Jeśli chciałaś się zamaskować, to trzeba było schować te swoje piękne, kłamliwe, niebieskie oczy.

Z trudem przełknęła ślinę, usiłując pojąć sens jego słów.

– Czy tak mam na imię? Sarah?

Jego spojrzenie wyostrzyło się, stwardniało. Zacisnął usta w wąską kreskę, a dłonie zwinął w pięści.

– Oczywiście, że tak masz na imię. Co tu się, u diabła, dzieje? Dlaczego zachowujesz się tak, jakbyś mnie nie znała? I gdzie jest Caitlyn? – Odwrócił się do oficera Manninga. – Gdzie jest moja córka?

– Nie wiem – odpowiedział Manning. – Ratownicy donieśli tylko o jednej osobie w samochodzie po wypadku, o tej kobiecie, którą nazywa pan Sarah.

– Co to znaczy, że Caitlyn nie było w samochodzie? – Ponownie zwrócił się do niej. – Co zrobiłaś z moją córką?

Zacisnął dłonie na poręczy łóżka tak mocno, że aż zbielały mu palce. Miała wrażenie, że z całych sił hamował się, żeby nie złapać jej za szyję i nie wydusić z niej odpowiedzi.

– Byłam ranna w głowę – powiedziała. – Nic nie pamiętam. Nie wiem, kim pan jest, kim sama jestem i, co najważniejsze, gdzie jest moje dziecko.

– O czym mówisz, do diabła? O czym ona mówi? – zażądał wyjaśnień od Manninga.

– Według lekarzy cierpi na amnezję.

– Niemożliwe – odparł.

– To prawda – powiedziała, ale jej słowa nie zmniejszyły niedowierzania widocznego w jego oczach. Jednak teraz miała przynajmniej kilka nowych faktów, nad którymi mogła popracować: swoje imię, Sarah. Na dodatek ten mężczyzna potwierdził, że miała córkę. – Caitlyn – mruknęła. – Czy to imię mojego dziecka?

– Pewnie, że to jej imię. I to nie jest tylko twoja córka. Jest naszą córką – rzekł ponuro. – Nie miałaś prawa zabierać jej ode mnie i tak długo się nie odzywać. A teraz udajesz, że nic nie pamiętasz? To jakiś absurd. – Odwrócił się z powrotem do Manninga. – Gdzie jest moje dziecko?

– Tego właśnie usiłujemy się dowiedzieć. Może więc zatrzymałby się pan na chwilę i wyjaśnił mi, kim pan jest i kim jest ta pani? – zaproponował Manning.

– Nazywam się Jake Sanders. A to jest Sarah Tucker – rzucił niecierpliwie. – Mamy córeczkę Caitlyn – mówił kipiącym emocjami głosem, patrząc na nią twardym wzrokiem. – Nie pamiętasz Caitlyn? Jaka matka nie pamięta własnego dziecka?

To oskarżenie rozdarło jej serce. Zamknęła oczy, czując ból. Wiedziała, że miał rację. Musi być bardzo, bardzo złą matką.

– Spójrz na mnie – powiedział z mocą. – Popatrz na nią.

Wymagało to od niej otwarcia oczu.

Wyciągnął portfel i wyjął z niego zdjęcie.

– To jest Caitlyn. To jest dziecko, które mi zabrałaś.

Podał jej fotografię.

Gdy spojrzała na zdjęcie, serce jej stanęło. Główkę małej dziewczynki otaczała aureola złotych loków, spiętych nad uchem różową spinką w kształcie kokardy. Miała zadarty nosek i jasnoniebieskie, niemal szare oczy, tak podobne do jej własnych. To dziecko, ten malutki aniołek to jej córeczka. Przycisnęła zdjęcie do serca, czując falę śmiertelnego przerażenia. Coś było nie tak, bardzo nie tak. Wiedziała to w głębi serca.

– Gdzie ona jest? – zażądał odpowiedzi Jake. – Cholera, powiedz mi, gdzie ona jest! Nie możesz jej przede mną chować!

Policjant ostrzegawczo położył dłoń na ramieniu Jake'a.

– Proszę spokojnie.

Jake strząsnął rękę Manninga.

– Mam prawo wiedzieć, gdzie znajduje się moje dziecko.

– Owszem, ale proszę mi powiedzieć, czy jest pan w formalnym związku z panią Tucker? Czy jesteście małżeństwem?

– Nie, ale rozmawialiśmy o tym, snuliśmy plany – powiedział Jake, niecierpliwie machając ręką. – Niemal przez dwa lata mieszkaliśmy razem w San Francisco. Ale z faktu, że nie jesteśmy małżeństwem, nie wynika, że nie mam praw jako ojciec. Rozmawiałem z moim prawnikiem. Rozmawiałem z policją z San Francisco. Wszyscy zgodzili się ze mną, że Sarah nie może ukraść mi dziecka. Ale nie mogli nic zrobić, dopóki jej nie znaleźliśmy.

– Jak mnie znaleźliście? – przerwała mu. – Skąd wiedziałeś, że jestem w tutejszym szpitalu?

– Od Dylana. Pomagał mi ciebie szukać, a ma sporo kontaktów w tych okolicach. Ostatniej nocy jeden z jego kolesiów z policji przesłał mu twoje zdjęcie i szczegóły wypadku. Od razu cię rozpoznał.

– Kto to jest Dylan? – zapytała.

– Mój brat. Jest dziennikarzem, przecież o tym wiesz. Dlaczego udajesz, że nie wiesz?

– Nie udaję. Czy San Francisco nie jest daleko stąd? Jak się tu dostałeś tak szybko? – pytała dalej.

– To pięć godzin drogi, ale przejechałem ją w cztery. Bałem się, że znikniesz, zanim tu dotrę.

– Kiedy po raz ostatni widział pan Sarah i córeczkę? – wtrącił się Manning.

– Dokładnie siedem miesięcy, dwa tygodnie i trzy dni temu – matowym głosem odpowiedział Jake. – Sarah zniknęła z Caitlyn, kiedy byłem w delegacji.

– Zostawiłam cię? Dlaczego? – zainteresowała się.

Spojrzał na nią twardym wzrokiem.

– Na kartce napisałaś: „To się nam nie uda. Nie staraj się mnie odnaleźć. Sarah". I tyle. To wszystko, co dostałem. Od tamtego czasu nie miałem od ciebie żadnej wiadomości.

Zniknęłaś z powierzchni ziemi.

Zaczęła analizować to, co usłyszała. Nie miało to najmniejszego sensu. Przecież chyba musiała kochać tego człowieka. Mieszkała z nim, była z nim blisko, miała z nim dziecko… Czemu miałaby zostawiać taki chłodny liścik?

– Czemu miałabym tak zrobić?

– Diabli wiedzą. – Oparł ręce na biodrach. – Może ty mi to wyjaśnisz, Sarah. Może opowiesz mi, jak to się stało, że pewnego dnia postanowiłaś wyjść z domu, żeby nigdy nie wrócić. Może wytłumaczysz, jak mogłaś porzucić wszystko, co mieliśmy, nie podając żadnego powodu.

– Nie… nie mogę.

– Albo nie chcesz – zakwestionował.

– Nie pamiętam cię.

Usłyszawszy to, gwałtownie zaczerpnął powietrza. Twierdził, że jej nienawidzi, ale najwyraźniej jej słowa go zraniły. Przesunęła spojrzeniem po szczupłej męskiej sylwetce, szukając jakichś skojarzeń. Twierdził, że się kochali, że razem spłodzili dziecko. Czy mogła nie pamiętać, jak leżała, opierając głowę na jego torsie, jak obejmowała go w pasie, jak jej palce bawiły się zapięciem jego dżinsów, jak jego długie nogi przyciskały ją do łóżka?

Nagła fala gorąca rozlała się po jej ciele. Czy przypominała sobie coś, czy tylko sobie wyobrażała?

Uniosła wzrok i ujrzała w jego zielonych oczach morze rozmaitych emocji: niepewność, pożądanie, gniew… Jego uczucia wobec niej niewątpliwie były skomplikowane.

– Przypomnisz mnie sobie – obiecał. – Zanim skończymy, wyjaśnisz mi dokładnie, dlaczego zniszczyłaś nasze życie. Ale teraz chcę tylko Caitlyn. Zgoda, możesz się ode mnie uwolnić, ale nie uda ci się trzymać mnie z daleka od mojej córki. Jest tak samo moja, jak i twoja. Kto jak kto, ale ty lepiej niż ktokolwiek inny powinnaś wiedzieć, jak się czułem, tracąc moje dziecko.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie wiedziała, co powinna czuć. Oskarżał ją o to, że wykradła dziecko. Czemu miałaby coś takiego zrobić? Czy była taką potworną osobą? Czy była bezlitosną, podstępną manipulantką, tak jak to sugerował?

A może miała poważny powód, żeby go opuścić i zabrać ze sobą dziecko?

Znów przypomniała sobie swój sen, ten ostrzegawczy głos… Ze swoją pociągającą powierzchownością i z ujmującym wdziękiem sprawiał wrażenie nieszkodliwego. Wszyscy uważali go za księcia, ale ona wiedziała lepiej. Potrafiła przeniknąć przez maskę uśmiechu, którą zakładał.

Czy ten człowiek ją skrzywdził? Czy skrzywdził ich dziecko? Czy dlatego od niego uciekła?

Zobaczyła, że oficer Manning przygląda się Jake'owi Sandersowi z taką samą podejrzliwością, z jaką wcześniej obserwował ją. Czy miał podobne wątpliwości? Że miała ważne powody, żeby chcieć zabrać dziecko od ojca?

– Udowodnij to – zaapelowała. – Czy masz nasze wspólne zdjęcia, mnie, ciebie, Caitlyn? Czy masz odpis aktu urodzenia Caitlyn i jesteś tam wpisany jako ojciec?

Zmrużył oczy.

– Mam odpis aktu urodzenia, gdzie figuruję jako ojciec, ale nie przy sobie. Mogę go pokazać.

– A nasze wspólne fotografie?

Ponownie wyciągnął portfel i podał jej kolejne małe zdjęcie.

– Zrobiliśmy je w jakimś automacie fotograficznym w wesołym miasteczku, przed urodzeniem się Caitlyn.

Przyglądała się czarno-białej fotografii ich obojga. Jake siedział z tyłu, obejmując ją w talii. Opierała się o niego z szerokim, radosnym uśmiechem na twarzy. Wyglądała na dużo młodszą, bardziej ożywioną i zrelaksowaną niż kobieta, której twarz widziała w lustrze parę godzin wcześniej. Jake również miał beztroskie spojrzenie i seksowny uśmiech na twarzy.

– Wyglądamy… wyglądamy na szczęśliwych – powiedziała.

– Byliśmy szczęśliwi, dopóki wszystkiego nie zniszczyłaś.

Jego głos był chropawy od emocji. Gdy ich spojrzenia się spotkały, poczuła gdzieś głęboko bolesne poruszenie, silną więź pomiędzy nimi. Miłość? Nienawiść? Nie wiedziała, ale nie była w stanie oderwać spojrzenia. On również.

Manning rozpłynął się gdzieś w tle. Było tylko ich dwoje, zwartych w milczącej bitwie, której nie rozumiała, ale którą czuła całą sobą.

– Sarah, dlaczego musiałaś zabrać każdy, nawet najdrobniejszy ślad istnienia Caitlyn? – zapytał Jake, nie spuszczając z niej wzroku. – Ogołociłaś jej pokój. Nasz także. Zabrałaś wszystko, zdjęcia, zabawki, wszystkie rzeczy, które razem kupowaliśmy. Łóżeczko Caitlyn, jej kocyki i fotel bujany, który zrobiłem dla ciebie. Jakbyś chciała, żebym uwierzył, iż żadnej z was nigdy tam nie było. Dlaczego? – Z zakłopotaniem pokręcił głową. – Czy było ci łatwiej wyjechać po zniszczeniu domu, który razem budowaliśmy? Sądziłaś, że o tobie zapomnę? Myślałaś, że ci kiedykolwiek wybaczę?

Sarah zagryzła dolną wargę tak mocno, że poczuła smak krwi. Odczuła niemal ulgę, gdy ból fizyczny dołączył do duchowego cierpienia, jakie czuła w sercu. Dlaczego zrobiła to, o co oskarżał ją Jake? Musiał ją skrzywdzić, ją albo Caitlyn. Tylko takie wytłumaczenie miało sens. Jaka kobieta wymazywałaby wszelkie ślady swojego istnienia z życia innego człowieka?

Tylko kobieta obawiająca się kogoś bądź czegoś. Tylko kobieta tak zdesperowana, że gotowa była zniknąć bez śladu.

To on musiał być przyczyną jej obaw. Gdyby było inaczej, zamiast uciekać, zwróciłaby się do niego o pomoc.

– Zrobiłeś coś – powiedziała. – Nie wiem co, ale musiałeś coś zrobić.

– Nigdy nie dałem ci powodu, żebyś mnie opuściła. – Jake z irytacją przesunął dłonią po włosach, z niedowierzaniem szeroko otwierając zielone oczy. – Czy teraz tak zamierzasz to rozgrywać? Preparując kłamstwa na nasz temat? To się nie uda. Nigdy cię nie skrzywdziłem. I nigdy nie skrzywdziłem naszego dziecka.

– Nie opuściłabym cię, zabierając ze sobą dziecko, gdybym nie miała poważnego powodu.

– Skąd wiesz? – spytał prowokująco. – Sama powiedziałaś, że nic nie pamiętasz. A teraz nagle pamięć ci wraca, żeby mnie odmalować jako złego człowieka? Coś tu jest nie tak. – Spojrzał na policjanta. – Może mnie pan sprawdzić. Jestem architektem. Pracuję w San Francisco i nigdy nie byłem karany, jeśli nie liczyć mandatu za parkowanie. Nie jestem niebezpiecznym człowiekiem. Mam czystą kartę. Nie mam nic do ukrycia.

– Mam nadzieję, że to prawda – odpowiedział Manning.

– To prawda. A teraz moim największym zmartwieniem jest odnalezienie Caitlyn. Jak mogę pomóc?

– Chciałbym wziąć ze sobą zdjęcie dziecka, żebyśmy mogli rozesłać opis pańskiej córki. Gdyby ktokolwiek widział przed wypadkiem panią Tucker z dzieckiem, moglibyśmy ustalić konkretny czas i miejsce, skąd rozpocząć poszukiwania.

– Zdjęcie jest stare. Zostało zrobione dwa miesiące przed tym, zanim Sarah odeszła – pełnym goryczy głosem powiedział Jake. – Teraz Caitlyn jest znacznie większa, ma szesnaście miesięcy. Powinna już mówić i chodzić. – Głos mu się załamał. Odetchnął głęboko. – Z początku bardzo mi jej brakowało, ale już dłużej nie będę tęsknił, Sarah. Chcę odzyskać moją córkę.

Sarah z wysiłkiem przełknęła ślinę. Ból, jakim przepojone były jego słowa, poruszył ją do głębi.

Jake odwrócił się do Manninga.

– Mam to zdjęcie, bo zawsze nosiłem je w swoim portfelu. Odchodząc, Sarah zabrała wszystkie pozostałe fotografie albo je zniszczyła. Gdybym nie miał tego zdjęcia, nic by mi nie zostało.

Oficer Manning odchrząknął, przełamując panujące w pomieszczeniu napięcie.

– Oddam je panu z powrotem, gdy tylko je wykorzystamy. – Wziął zdjęcie z rąk Sarah. – Resztę będziemy musieli uporządkować później. Może uda się pan ze mną na posterunek policji, panie Sanders? Będę mógł zapoznać pana ze szczegółami naszego dochodzenia, pan zaś opowie mi więcej o swoim związku z panią Tucker.

Sarah chciała zaprotestować. Kto wie, jakich kłamstw może naopowiadać policjantowi Jake Sanders? Jednak nie chciała zostać sama z Jake'em. Może lepiej, żeby poszedł na policję. Będzie miała trochę czasu, żeby wymyślić, co dalej robić.

– Dobrze. – Jake Sanders posłał Sarah znaczące spojrzenie. – Ale wrócę. Mamy wiele do omówienia.

Kiedy mężczyźni wyszli z pokoju, Sarah wiedziała, że nie zaśnie. Musi zrobić to, co zawsze wychodziło jej tak naturalnie – uciekać. Instynkt podpowiadał jej, żeby opuścić szpital. Powinna znaleźć córkę.

Przerzuciła nogi na bok i spuściła stopy na podłogę, ostrożnie próbując wstać. Znów ogarnęły ją zawroty głowy niczym potężna fala morska ciągnąca ją pod wodę, a przeszywający ból pod lewym okiem stał się trudny do zniesienia.

Kilka razy odetchnęła głęboko, czekając, żeby ból zelżał. Nic się nie poprawiało, więc gwałtownym ruchem wyrwała sobie z ręki igłę kroplówki. Złapała leżące na brzegu łóżka ubranie i zaczęła się ubierać. Wydawało jej się, że trwa to wieczność, a każda chwila przesycona była bólem. Właśnie kończyła wiązać sznurowadła, gdy drzwi otworzyły się. Serce jej zamarło.

– Wiedziałem, że będziesz próbowała uciec – powiedział Jake, patrząc jej prosto w oczy.

– Gdzie jest oficer Manning? – zapytała drżącym głosem.

– Gdy tylko wyszedłem z tego pokoju, poczułem, że nie wolno mi cię zostawić samej. Powiedziałem Manningowi, że porozmawiam z nim później. Teraz więc jesteśmy tylko we dwoje, ja i ty, Sarah. – Zdecydowanym trzaśnięciem zamknął za sobą drzwi. – Tylko ty i ja.

Rozdział 4

Sarah instynktownie zaczęła się cofać, dopóki nie uderzyła nogami o łóżko i nie miała się już gdzie przesunąć. Jake zbliżył się i zatrzymał się tuż przed nią. Górował nad nią wzrostem. Był za duży, za silny i zbyt męski. Poczuła wszechogarniające uczucie strachu, ale nie mogła pozwolić, by zauważył jej przerażenie.

Powiedziała sobie, że są w szpitalu. Po korytarzu kręcili się lekarze i pielęgniarki. Tutaj nie mógł jej zrobić krzywdy.

– Może powiesz mi, gdzie się wybierałaś? – odezwał się.

– Odnaleźć moją córkę. – Nie pozwoli się zastraszyć temu człowiekowi. Nie wiedziała jeszcze, czy to, co o niej powiedział, było prawdą, czy też nie. Dopóki tego nie wyjaśni, zamierzała kierować się instynktem. A teraz instynkt podpowiadał jej, żeby nie okazywała żadnej słabości.

– Wydawało mi się, że nie wiesz, gdzie jest Caitlyn.

– Nie wiem, gdzie jest, ale powinnam jej szukać. Nie mogę tu leżeć i nic nie robić.

– A może chcesz ją znaleźć, żeby znów ją wywieźć – zasugerował.

Gdyby wiedziała, gdzie jest jej dziecko, może mogłaby to zrobić, bo coś musiało ją poróżnić z tym mężczyzną. Nie potrafiła sobie wyobrazić zachowania, które jej przypisywał, chyba żeby była absolutnie zdesperowana. Jednak nie umiała uwolnić się od myśli, że usunięcie wszelkich śladów swojego istnienia przed ucieczką wyglądało raczej na działanie wynikające z premedytacji, a nie z rozpaczy. We śnie była jednak przerażona i, pomimo brawurowego zachowania w tej chwili, nadal czuła strach. Gdzieś czaiło się niebezpieczeństwo, tylko po prostu nie miała pojęcia gdzie.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – naciskał Jake. Zrobił kolejny krok w jej stronę. Muśnięcie jego oddechu, które poczuła na policzku, wywołało gęsią skórkę. Czuła bijącą od niego siłę. Powietrze pomiędzy nimi było jak naelektryzowane.

Odchrząknęła i zmusiła się, żeby na niego spojrzeć.

– Mówiłam ci już, że chcę tylko odnaleźć moją córkę.

Przez długą, pełną napięcia chwilę Jake nie odzywał się, twardym spojrzeniem patrząc jej prosto w oczy w poszukiwaniu prawdy. Chciała odwrócić wzrok, ale nie mogła sobie pozwolić, by ulec tej pokusie. Zaraz by pomyślał, że próbuje coś przed nim ukryć.

W końcu z irytacją potrząsnął głową.

– Nie wiem, czy kłamiesz, czy też nie. Wydawało mi się, że dobrze znam się na ludziach, ale ty… ty pokazałaś, że się myliłem. Nigdy nie podejrzewałem, że masz tyle sekretów. Dałem się nabrać, oszukać pod każdym względem.

Zaskoczyło ją, że się do tego przyznawał. Sprawiał wrażenie dumnego, pewnego siebie, aroganckiego człowieka. A może rozgrywał swoją własną grę, próbując zrobić z siebie ofiarę?

– W ciągu ostatnich siedmiu miesięcy milion razy wyobrażałem sobie, że cię spotykam – ciągnął dalej. – Myślałem o tym, co ci powiem i co ty mi powiesz. Oczekiwałem, że będziesz mi miała coś ważnego do przekazania, podasz logiczne wyjaśnienie swojego zniknięcia. Nigdy nie spodziewałem się nagłej amnezji z twojej strony. To dobra linia obrony. Nie musisz odpowiadać na żadne pytania, bo nic nie pamiętasz.

Gniew kipiący w jego głosie sprawił, że poderwała głowę do góry. Nie mogła bronić swojego postępowania w okresie poprzedzającym chwilę, gdy ocknęła się w szpitalu, ale mogła stanąć w obronie swojego zachowania w ciągu ostatnich dwunastu godzin.

– Nie symuluję utraty pamięci. Nie przypominam sobie niczego, co się wydarzyło, zanim obudziłam się na tym łóżku. Jesteś mi równie obcy jak ten policjant, który właśnie wyszedł. Nie znam cię. Nie pamiętam niczego z naszego wspólnego życia. Możesz mi opowiadać cały stek kłamstw. Nie wierzę ci tak samo, jak ty mi nie wierzysz.

Jake podniósł nadal leżące na łóżku zdjęcie ich obojga.

– Potrzebujesz dowodu, że byliśmy razem. Proszę, oto on.

– Włosy tej kobiety są jaśniejsze.

– Kiedy cię znałem, miałaś jasne włosy. – Zmrużył oczy. – Daj spokój, Sarah. Nie możesz zaprzeczyć, że ta kobieta na zdjęciu to ty.

Nie mogła zaprzeczyć. Pomimo odmiennych włosów, siniaków i zadrapań, jakie teraz miała, twarz na fotografii należała do tej samej kobiety, którą oglądała w lustrze.

– Nawet jeśli to ja, to nie pamiętam tego zdjęcia. Nie pamiętam, żebym była z tobą związana.

Z irytacją i ze złością potrząsnął głową.

– Dobrze, nie pamiętasz. Opowiem ci więc, jak to wyglądało. Łączyła nas intensywna, pełna namiętności więź. Nie potrafiliśmy trzymać rąk przy sobie. Byliśmy ze sobą przez dwa lata. Wydawało mi się, że przejrzałem cię na wylot. I nagle, pewnego dnia wróciłem do domu, którego nie poznałem, pozbawionego wszystkiego i wszystkich. Najpierw myślałem, że musiało się wydarzyć coś strasznego, że ktoś obcy wtargnął do domu, porwał ciebie i Caitlyn, zrobił wam jakąś krzywdę. Ale nie pasowało to do widoku pozostawionego przez ciebie domu, uporządkowanego, sprzątniętego i zupełnie pustego. Przez wiele miesięcy nachodziłem posterunek policji. Rozwieszałem plakaty po całym mieście. W telewizji apelowałem do widzów, żeby powiedzieli mi, gdzie jesteście.

– Nie wiem, co mam powiedzieć. – W każdym wypowiadanym przez niego słowie słyszała potępienie.

– No to posłuchaj. Nasi przyjaciele, moi współpracownicy, a nawet jeden z policjantów sugerowali, że możesz cierpieć na depresję poporodową. Nikt nie powiedział tego wprost, ale wiem, że zastanawiali się, czy nie zrobiłaś jakiejś krzywdy sobie i Caitlyn. Powtarzałem im bez końca, że nigdy nie skrzywdziłabyś naszego dziecka. Nie mogłabyś czegoś takiego zrobić.

– Wydaje mi się, że nie uczyniłam czegoś takiego – rzuciła pospiesznie. – Oficer Manning powiedział mi, że na tylnym siedzeniu mojego samochodu znaleźli butelkę świeżo przygotowanego mleka. Caitlyn musi być bezpieczna. Po prostu nie umiem sobie przypomnieć gdzie.

– Mam nadzieję, że to prawda, Sarah.

– To musi być prawda – powiedziała, słysząc w swoim głosie desperację.

– Może więc porzuciłaś mnie z innego powodu. Nie obchodzi mnie, z jakiego. To, co zrobiłaś, jest niewybaczalne. A teraz widok ciebie, całej i zdrowej, tylko mi przypomina, ile godzin spędziłem, zamartwiając się o ciebie. Mijały dni, a ja nie znajdowałem żadnych odpowiedzi. Policja się poddała. Żadnych dowodów zbrodni, tylko ucieczka dziewczyny. Wynająłem więc prywatnych detektywów, jednego po drugim. Wszyscy przychodzili z pustymi rękami. Mówili mi, że powinienem zaakceptować fakt, że odeszłaś z własnej woli i że najprawdopodobniej ktoś ci pomagał, bo nie zostawiłaś żadnych śladów. Nawet moi przyjaciele mnie namawiali, żebym zaczął życie na nowo,

zapomniał o dwóch ostatnich latach. Tak, jakbym potrafił to zrobić. Stanowiliśmy rodzinę, ty, ja i Caitlyn. A ty to rozerwałaś. Wszystko zniszczyłaś.

Jeśli Jake specjalnie używał przepełnionego goryczą i bólem tonu, to był świetnym aktorem. Ale jeśli mówił szczerze, to wyglądało na to, że była okropną osobą, zimną i okrutną. Sarah nie wiedziała, który scenariusz bardziej jej się podobał.

– Nie rozumiem – stwierdziła bezradnie.

– To jest już nas dwoje – odparł. – Kiedy zacząłem cię szukać, odkryłem, że wszystko, co opowiedziałaś mi o swojej przeszłości, było kłamstwem. Zrobiłem prywatne dochodzenie na temat twoich domniemanych krewnych na Wschodnim Wybrzeżu. Mówiłaś, że rodzice ci umarli, kiedy byłaś mała, i że zamieszkałaś ze swoją babcią w Bostonie. Ale taka osoba nie istniała. Powiedziałaś mi, że chodziłaś do Boston College, ale tam nigdy o tobie nie słyszeli. Pojawiłaś się znikąd w moim życiu i zniknęłaś dokładnie w ten sam sposób. Niemal zacząłem myśleć, że może sobie ciebie wymyśliłem. Myślałem, że zaczynam wariować.

– Twierdzisz, że cię okłamywałam od samego początku? – zapytała zaskoczona.

– Dokładnie.

Poczuła narastający ból w skroniach i przyłożyła dłoń do czoła. Zaczęło jej wirować w głowie, a nogi stały się tak miękkie, że ciężko usiadła na brzegu łóżka. Obraz Jake'a zaczął jej się rozmazywać przed oczami. Zacisnęła palce na kocu, żeby nie upaść do tyłu.

– Dobrze się czujesz? – Jake położył ręce na jej ramionach, żeby ją podtrzymać, ale szybko je cofnął, jakby nie mógł znieść jej dotyku. Zmarszczył czoło. – A może to twoja kolejna gierka? Może chcesz, żeby zrobiło mi się ciebie żal? Żebym poszedł szukać pielęgniarki albo lekarza, a ty tymczasem uciekniesz?

– Nie… po prostu muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Jake zmrużył oczy.

– Jesteś biała jak prześcieradło. Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę zemdleć. Lepiej, żeby to nie było udawane, Sarah. Nie zniosę więcej twoich kłamstw.

– Nic nie udaję – mruknęła. Wiedziała, że nie może zemdleć. Musiała zachować przytomność, żeby rozprawić się z Jake'em, bez względu na to, jak kusząca była możliwość uniknięcia, choćby przez parę minut, furii w jego oczach. Jego gniew i oskarżenia wypalały jej dziurę w sercu.

Ale wewnętrzny głos podpowiadał, że nie powinna zakładać, iż wszystko, co powiedział, jest prawdą. Musiała ufać swojemu instynktowi. Słowa były tylko słowami, a Jake mógł mieć w planie przekonanie jej, że była okropną osobą. To on mógł kłamać.

Jake nacisnął przycisk wzywający pielęgniarkę.

– Zasięgnijmy bezstronnej opinii.

– Nic mi nie jest – powiedziała. – Po prostu za dużo informacji naraz.

– Albo dajesz sobie czas na wymyślenie kolejnej bajeczki.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, do pokoju wkroczyła pielęgniarka i na widok ubranej do wyjścia Sarah zmarszczyła brwi.

– Dokąd się pani wybiera? – zapytała Rosie.

– Na poszukiwanie mojej córki – odpowiedziała, chociaż w tej chwili nie była w stanie zmobilizować sił, żeby wstać na nogi.

– Musi pani odpocząć – stwierdziła pielęgniarka. – Proszę się teraz położyć.

– Nie chcę leżeć – zaprotestowała Sarah. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że jest zbyt słaba, żeby wygrać tę batalię. Widząc zdecydowany wyraz twarzy pielęgniarki,

oparła się na poduszkach i wyciągnęła nogi na łóżku.

– Tak lepiej.

Pielęgniarka rozwiązała jej sznurowadła i ściągnęła buty.

– Dużo pani przeszła. Musi pani dać sobie trochę czasu na dojście do zdrowia. Może przynieść pani proszek nasenny?

– Nie – odparła natychmiast, nienawidząc samej myśli o kolejnej utracie kontroli nad swoim życiem. – Nie potrzebuję proszka.

– Dobrze, ale jeśli ból się nasili i nie będzie pani mogła spać, proszę mnie wezwać. – Pielęgniarka zerknęła na Jake'a. – Może powinien pan dać jej trochę odpocząć.

Jake zmarszczył czoło, ale z oporem kiwnął głową.

– Dobrze, ale chciałbym porozmawiać z lekarzem, który się nią opiekuje.

– Powiem doktorowi Carmichaelowi, że chciałby pan z nim porozmawiać – odpowiedziała pielęgniarka. Podeszła do okna, zaciągnęła zasłony, a przed wyjściem przygasiła górne oświetlenie, pozostawiając pokój w półmroku, rozjaśnionym jedynie smugą światła wdzierającego się przez szparę pomiędzy zasłonami.

Jake powoli przesunął się ku drzwiom. Zatrzymał się i omiótł Sarah długim, przenikliwym spojrzeniem.

– Będę za drzwiami. Nawet nie myśl o wymykaniu się ze szpitala beze mnie.

Sarah, sama w ciemnym pokoju, poczuła ogarniającą ją kolejną falę strachu. Dlaczego nie mogła sobie przypomnieć żadnych faktów ze swojego życia? Chociaż w głębi duszy czuła miłość do córki, to jedynym obrazem Caitlyn, jaki miała, było dziecko na fotografii. A Jake? Zupełnie go sobie nie przypominała. Dlaczego nie pamiętała bliskiego sobie człowieka, który był ojcem jej dziecka? I dlaczego nie czuła tej samej miłości do Jake'a, jaką odczuwała wobec Caitlyn? Czy w ogóle go kochała? A może Jake'owi chodziło o to, żeby właśnie w to wierzyła?

Ponownie wzięła do ręki zdjęcie ich obojga w wesołym miasteczku, znów zobaczyła uśmiech na swojej twarzy, blask w oczach. Wyraz twarzy nie wydawał się wymuszony czy fałszywy. Jake również wyglądał na szczęśliwego. Ale teraz w jego oczach z pewnością nie było miłości. Nienawidził jej.

Jake twierdził, że kłamała o wszystkim, co dotyczyło jej przeszłości. Jeśli tak było, musiała mieć coś do ukrycia. Musiało istnieć logiczne wytłumaczenie, dlaczego go zostawiła i zabrała dziecko, musiały istnieć powody, dla których prowadziła nienależący do niej samochód w Kalifornii, gdzie podobno nie mieszkała. Ale jakie to powody?

Nic dziwnego, że wszyscy przyglądali jej się z podejrzliwością. Sama sobie nie ufała. Może straciła pamięć, ale miała rozum: wszystkie strzępy informacji na swój temat, dodane do siebie, układały się w niepokojący obraz. Jeśli nie była szaloną lunatyczką, musiał istnieć w tej układance jeszcze ktoś, przez kogo zrobiła to wszystko. Czy był to Jake?

Chociaż chętnie się go pozbyła z pokoju, nie mogła przestać się zastanawiać, co teraz robił. Nie podobała jej się myśl o tym, że może właśnie w tej chwili rozmawia bez niej z policją czy z jej lekarzem. Zaczęła się kręcić niespokojnie na łóżku, a w końcu usiadła i jeszcze raz spróbowała wstać. Tym razem robiła to powoli, walcząc z zawrotami głowy, gdy stanęła na nogach. Kiedy poczuła się stabilnie, przeszła przez pokój do drzwi i uchyliła je trochę, żeby się rozejrzeć.

Jej pokój położony był na samym końcu korytarza. Naprzeciwko znajdowały się schody. Na drugim krańcu korytarza był pokój pielęgniarek, przed którym kręciło się parę osób w niebieskich fartuchach. W holu przebywali też inni ludzie, ale najważniejszą

postać stanowił Jake, stojący parę metrów od niej, odwrócony plecami. Rozmawiał przez telefon komórkowy.

Szerzej otworzyła drzwi, usiłując dosłyszeć jego rozmowę.

– Znalazłem ją – mówił Jake. – Tak, ufarbowała włosy, ale nie pozbyła się tych swoich cholernych loków. Nie mam cienia wątpliwości. – Przerwał na chwilę. – Policja szukała Caitlyn w kanionie, gdzie zdarzył się wypadek. Chciałbym, żebyś się tam wybrał i sprawdził wszystko dla mnie. – Wysłuchał odpowiedzi i powiedział: – Twierdzi, że nic nie pamięta. Idę porozmawiać z jej lekarzem. Zadzwonię do ciebie, kiedy wymyślę, co z nią zrobić.

Sarah zamknęła drzwi. Krew dudniła jej w żyłach. Z kim rozmawiał Jake? I, co ważniejsze, co planował z nią zrobić?

* * *

Jake usiadł na szpitalnym krześle w korytarzu i oparł głowę o ścianę. Ostatni raz był w szpitalu, kiedy urodziła się Caitlyn. Był to jeden z najszczęśliwszych dni w jego życiu. Ale tamten dzień wydawał się oddalony w czasie o całe wieki.

Przymknął oczy i głęboko zaczerpnął tchu. Odnalazł Sarah, ale chwila, której tak wyczekiwał od siedmiu miesięcy, wcale nie wyglądała tak, jak oczekiwał. Przygotował się na ostateczną rozgrywkę, na batalię o Caitlyn. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że odnajdzie Sarah, która nie będzie miała przy sobie Caitlyn. Gdzie, u diabła, Sarah ukryła ich córeczkę?

Miał ochotę wytrząsnąć z niej odpowiedź. Nigdy jeszcze nie czuł takiej wściekłości i agresji wobec kobiety. Sarah zniszczyła mu życie. I wyglądało na to, że sobie również. Straciła kilka kilogramów. Nigdy nie była gruba, ale teraz była taka chuda, że sprawiała wrażenie delikatnej i kruchej. Jej piękne, jasne włosy były teraz brązowe i pozbawione życia, w oczach czaił się mrok, zachowywała się nerwowo i ostrożnie.

Gdzie podziała się kobieta, w której się zakochał?

Nigdzie jej nie było. Przypomniał sobie, że przecież nie istniała. Kobieta, z którą mieszkał, okazała się złodziejką i kłamczuchą. Nie wolno mu o tym zapomnieć. Nie wolno pozwolić, żeby zalazła mu za skórę. Miał teraz przed sobą jeden cel: odnalezienie Caitlyn. Sarah będzie jedynie środkiem do jego osiągnięcia, niczym więcej. Pozostanie z nią, dopóki nie odzyska swojej córki. Nie mógł zaryzykować, że Sarah znów ucieknie.

Potrzebował całej siły woli, żeby nie opuścić szpitala i nie dołączyć do ekipy poszukującej Caitlyn. Ale policja wykonywała swoje zadania, a Dylan wyruszył już na miejsce wypadku. Rozsądniej było pozostać tutaj i pilnować Sarah.

Dotąd Sarah idealnie rozgrywała kartę utraty pamięci. W jej oczach ani na moment nie pojawił się błysk świadczący o tym, że go rozpoznała. Czy była aż tak dobrą aktorką? Czy naprawdę tak doskonale potrafiła ukrywać prawdę? A może faktycznie postradała kompletnie pamięć? Trudno mu było uwierzyć w to, że mogła nie pamiętać niczego, co było pomiędzy nimi. Pewnie udawała.

Otworzył oczy i dostrzegł przyglądającą mu się młodą kobietę. Miała ciemne oczy, ciemne włosy i zmęczoną, ściągniętą zmartwieniem bladą twarz. Kiedy zorientowała się, że została przyłapana na wpatrywaniu się w niego, posłała mu nerwowy uśmiech.

– Trudno jest czekać – odezwała się. – Nienawidzę szpitali. Są takie przygnębiające.

– Owszem, wiem, co ma pani na myśli – mruknął krótko. Nie miał ochoty na rozmowę z kimś obcym. Na szczęście przerwano im. Przed Jake'em zatrzymał się wysoki,

siwowłosy mężczyzna. Jake wstał z krzesła.

– Pan Sanders? – zapytał mężczyzna.

– Tak. A pan jest lekarzem opiekującym się Sarah?

– Jeśli mówimy o kobiecie z sali czterysta siedem z amnezją po wypadku samochodowym, to tak.

– Właśnie o niej. Nazywa się Sarah Tucker. Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o jej stanie. Co może mi pan powiedzieć?

Doktor Carmichael odsunął się na bok, żeby przepuścić wózek z jedzeniem. Skinieniem dłoni zaprosił Jake'a do pobliskiej poczekalni.

– Czy możemy porozmawiać na osobności?

Jake zerknął pospiesznie w koniec korytarza. Drzwi do pokoju Sarah były zamknięte. Chociaż nie dowierzał, że zostanie na miejscu, to wiedział, że jest za słaba, żeby daleko uciec. Nawet jeśli ucieknie, znajdzie ją.

* * *

– Chcę dziewczynkę – powiedział mężczyzna.

Gdy Sarah zobaczyła, jak mężczyzna wyciąga z kieszeni marynarki pistolet i mierzy do niej, serce jej zamarło. Miał pewną rękę; nawet najdrobniejsze drżenie nie poruszyło mu palców. Wpatrywała się w jego nadgarstek, zahipnotyzowana widokiem wytatuowanego tygrysa. Gdzieś już widziała ten tatuaż. Ale gdzie?

Broń nagle wypaliła. Potężna eksplozja odbiła się echem od jej ciała, dzwoniąc jej w uszach i niemal zwalając z nóg. Zatkała dłonią usta, tłumiąc okrzyk zaskoczenia i przerażenia.

Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Zrobił to. Naprawdę pociągnął za spust. Na kafelkach pojawiła się strużka jasnoczerwonej krwi. O Boże, jak to możliwe, żeby ktoś tak krwawił i nadal pozostawał przy życiu?

Musiała sprowadzić pomoc. Musiała coś powiedzieć, ale nie mogła nabrać powietrza do płuc.

Nagle scena przed jej oczami rozmyła się, przeradzając się w mrok. Usiłowała dostrzec jakieś światło, ale była kompletnie oślepiona.

Ktoś przygniatał ją w dół, zatykając jej usta i nos. Będzie kolejną osobą, która umrze. Ale uświadomiła sobie, że napastnik nie strzelał do niej, tylko ją dusił. Za parę sekund będzie po wszystkim.

Desperacko pokonała swój paraliż. Zaczęła odpychać przygniatający ją ciężar, uderzając rękami we wszystko, co znajdowało się w ich zasięgu. Jej pięści weszły w kontakt ze skórą, z kośćmi. Usłyszała jęk, przekleństwo, ale głos… to nie był ten sam głos. Kto to był?

Sarah gwałtownie otworzyła oczy. Pochylał się nad nią mężczyzna w niebieskim fartuchu i masce zasłaniającej mu usta i nos. W ręce trzymał poduszkę, tę samą, która chwilę temu zakrywała jej twarz.

Znów do niej wrócił. Chciał znów spróbować.

Rozdział 5

Sarah wrzasnęła, najgłośniej jak mogła, unosząc ręce, aby powstrzymać atakującego mężczyznę. Ten zawahał się, po czym zaklął, rzucił poduszkę i wybiegł z sali. Sarah, z trudem łapiąc oddech, przyłożyła rękę do ust. Chwilę później przez drzwi wpadł Jake i obrzucił ją przejętym spojrzeniem.

– Do licha, co się z tobą dzieje? – zażądał wyjaśnień.

– Tamten… tamten człowiek… – wyjąkała, pokazując ręką na drzwi. – Widziałeś go? On… próbował mnie udusić tą poduszką. – Wskazała na leżącą na podłodze poduszkę. Serce waliło jej jak oszalałe.

Jake spojrzał na poduszkę, a potem z powrotem na nią. W jego oczach pojawiło się niedowierzanie.

– O czym ty mówisz?

– Spałam. Kiedy się obudziłam, tamten mężczyzna przyciskał poduszkę do mojej twarzy. Zaczęłam krzyczeć. Nie widziałeś go? Parę sekund temu wybiegł z pokoju.

– Widziałem pielęgniarza wychodzącego z twojego pokoju – wolno powiedział Jake.

– To ten człowiek. Miał na sobie fartuch.

– Jesteś pewna, że ci się to nie przyśniło?

– Potrafię odróżnić sen od rzeczywistości – prychnęła. Musiała jednak przyznać, że gdzieś w głębi duszy czuła cień wątpliwości. Przecież spała. Śniły jej się wystrzały i krew. Czyżby się myliła? Czy po prostu wyobraziła sobie to uczucie duszenia?

Nie, to nie była wyobraźnia. Napastnik przycisnął jej poduszkę do twarzy. Ciągle jeszcze czuła w ustach bawełniane nitki. Próbował ją udusić.

– O mój Boże! – Wreszcie dotarło do niej, co się wydarzyło. – Próbował mnie zabić. – Zdezorientowana patrzyła na Jake'a, podczas gdy powoli uświadamiała sobie grozę ostatnich paru minut. – Dlaczego ktoś chciał mnie zabić?

Jake przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Sarah pełnym powątpiewania wzrokiem.

– Może ty mi powiesz.

– Najwyraźniej nie wiem – odparowała. – Czy mógłbyś przynajmniej pójść go poszukać?

– Czy to kolejny podstęp, żeby pozbyć się mnie z pokoju?

– Oszalałeś? – zapytała z irytacją. – Daj sobie spokój. Sama go poszukam.

– Poczekaj – rzucił Jake, marszcząc czoło. – Jeśli ktoś usiłował cię zabić, to nie będzie teraz stał i czekał w korytarzu. Będzie już daleko stąd.

W chwili gdy Jake skończył mówić, do sali wpadła zafrasowana Rosie.

– Co się dzieje?

– W moim pokoju zjawił się człowiek ubrany w niebieski fartuch – powiedziała Sarah. – Próbował mnie udusić tą poduszką. – Ponownie wskazała na leżącą na podłodze poduszkę.

– Co? – Rosie otworzyła usta z niedowierzania. – Jest pani pewna? – zapytała z wahaniem. – Miała pani poważny uraz głowy. Czy to możliwe, żeby wyobraziła pani sobie…

– Nie, to niemożliwe. To się wydarzyło naprawdę. Jestem tego pewna – rzuciła Sarah

z desperacją w głosie. Czemu nikt jej nie wierzył?

– No dobrze już, dobrze. Proszę się uspokoić. Wezwę ochronę – powiedziała Rosie i w uspokajającym geście podniosła rękę.– Jestem pewna, że ktoś tu zaraz przyjdzie, żeby porozmawiać z panią o tym, co się wydarzyło.

– Czy dużo pielęgniarzy pracuje na tym piętrze? – zapytał Jake. – Może moglibyśmy ich popytać, zorientować się, czy któryś z nich miał powód, żeby przebywać w tym pokoju?

Rosie potrząsnęła głową.

– Obecnie na dyżurze nie ma żadnych pielęgniarzy. Ale zapytam jeszcze w dyżurce pielęgniarek, czy ktoś coś widział. Chyba nie zlecaliśmy żadnych dodatkowych badań, ale możliwe, że przyszedł tu ktoś z laboratorium, żeby pobrać krew.

– Nie przyszedł tutaj, żeby pobrać krew – zdecydowanie stwierdziła Sarah.

– Zanim pani pójdzie, może powie nam pani, czy przypadkiem ktoś nie przyszedł i nie pytał o Sarah – powiedział Jake, gdy Rosie skierowała się do drzwi.

Rosie się zawahała.

– Wydaje mi się, że wcześniej ktoś dzwonił. Telefon odebrała jedna z pielęgniarek. Pani Tucker spała, więc wyłączyliśmy jej telefon. Pielęgniarka przełączyła rozmowę do gabinetu doktora Carmichaela. Mogę go o to zapytać.

– Pytałem go już, czy rozmawiał z kimś innym, ale powiedział, że nie – rzekł Jake. – Ciekawe jednak, kto telefonował, kobieta czy mężczyzna. Mogłaby się pani tego dowiedzieć?

– Naturalnie – skinęła głową Rosie.

Gdy pielęgniarka wyszła z pokoju, Sarah spojrzała na Jake'a. Przez głowę przelatywały jej tysiące myśli.

– Ten telefon do pielęgniarek mógł być od kogoś zaprzyjaźnionego, może od kogoś, u kogo jest Caitlyn albo… – Oblizała wargi, bo przyszedł jej do głowy kolejny pomysł. – Albo mógł to być ten człowiek, który przed chwilą usiłował mnie zabić. Mógł zapytać, w jakim leżę pokoju. Może w ten sposób mnie znalazł.

Jake zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem, co się tutaj dzieje, Sarah.

– Ja też. Ale dopóki pamiętam, że żyję, muszę się chronić. – Podjęła błyskawiczną decyzję. – Możesz mi podać buty?

– Nigdzie nie idziesz.

– Posłuchaj, ubiegłej nocy ktoś usiłował mnie zepchnąć z drogi. A teraz, kiedy spałam, przyśnił mi się mężczyzna mordujący kogoś.

– Chwileczkę, zatrzymaj się! – zawołał, unosząc rękę. – Śniło ci się, że widziałaś morderstwo?

– To właśnie mówię.

– A potem się obudziłaś i ktoś próbował cię udusić. – Nie umiał ukryć powątpiewania w głosie. – Nie wiem, co myśleć, Sarah. Może nie byłaś do końca rozbudzona.

– Nie wyjaśnia to faktu, że widziałeś człowieka opuszczającego mój pokój – zauważyła.

– To prawda – rzekł powoli. – Ale mogłaś źle zinterpretować jego intencje. Poduszka mogła spaść z łóżka podczas twojego niespokojnego snu. Podszedł więc, podniósł ją i właśnie wkładał ci ją pod głowę, gdy się obudziłaś.

– Zgadzam się, że wygląda to na bardzo prawdopodobny scenariusz, ale tak nie było. – Przerwała, zastanawiając się, dlaczego Jake tak bardzo się stara ją przekonać, że nikt nie próbował jej zamordować. Co prawda to nie on był wtedy w jej pokoju, ale i tak mu nie ufała. – Pokaż mi swoją rękę – rzuciła nagle.

– Co? Dlaczego? – zapytał zaskoczony.

– Podciągnij rękaw i pokaż mi swój prawy nadgarstek. W moim śnie mężczyzna trzymający pistolet miał tatuaż na nadgarstku. Chcę wiedzieć, czy to nie ty.

– Oszalałaś, Sarah. Nigdy w życiu nie strzelałem z broni palnej.

– Nie będziesz więc miał żadnych oporów, żeby mi pokazać swoją rękę, prawda? – rzuciła mu wyzwanie.

Jake się zawahał, ale po chwili podciągnął rękawy skórzanej marynarki oraz koszuli, odsłaniając gołą skórę.

– Zadowolona?

– W tej kwestii tak – odparła. Dopóki nie będzie wiedziała dokładnie, dlaczego go zostawiła, musi zachować ostrożność.

Ich rozmowę przerwało wejście starszego, ubranego w uniform mężczyzny.

– Nazywam się Randall Jamison i jestem szefem ochrony szpitala – powiedział poważnym tonem. Podszedł do łóżka z wyrazem zaniepokojenia na twarzy. – Co się stało?

Sarah dokładnie zrelacjonowała przebieg wydarzeń, opisując, najlepiej jak umiała, mężczyznę w swoim pokoju. Opowiedziała także o wypadku samochodowym i o tym, że oba zdarzenia mogą być ze sobą powiązane. Chociaż Randall Jamison zdawał się nie wątpić w jej słowa, to jednocześnie nie wydawał się przekonany, że uda im się znaleźć sprawcę. Sarah musiała przyznać, że nie dostarczyła mu zbyt wielu informacji. Wszystko wydarzyło się tak szybko, w ciemnym pokoju, a mężczyzna miał twarz zasłoniętą maską. Wcale nie była pewna, czy sama rozpoznałaby napastnika, gdyby jeszcze raz go zobaczyła.

– Postawiłem strażnika przed pani pokojem – poinformował ją na zakończenie rozmowy Randall. – Omówię też sytuację z przysłanym tu policjantem Manningiem i zobaczę, co jeszcze chciałby zrobić w ramach prowadzonego dochodzenia.

– Dziękuję.

Po wyjściu Randalla Sarah wzięła do ręki stojący przy łóżku dzbanek i usiłowała nalać sobie wody do szklanki. Nie zorientowała się, że ręce jej się trzęsą, dopóki nie rozlała połowy wody na stolik. Odstawiła dzbanek i wypiła to, co trafiło do szklanki. Potem wzięła serwetkę i wytarła rozlaną wodę. Przez cały czas czuła na sobie wzrok Jake'a. Zdawał się analizować jej każdy ruch. Pod jego bacznym spojrzeniem czuła się niezwykle niezręcznie.

– Co? – zapytała w końcu. – O czym myślisz?

– Że zawsze byłaś porządna – powiedział ku jej zaskoczeniu.

– Naprawdę? To pierwsza pozytywna rzecz, jaką o mnie powiedziałeś.

Usłyszawszy to, ponownie spochmurniał.

– I jedyna – odpowiedział, najwyraźniej żałując chwilowego zelżenia gniewu.

– To co teraz robimy?

– Diabli wiedzą! – Odwrócił się do niej plecami i podszedł do okna. Szeroko rozsunął zasłony, rozpędzając mrok w pokoju.

Była wdzięczna za wpuszczenie światła. Czuła też ulgę, że zainteresowanie Jake'a choć na chwilę przeniosło się z niej na coś innego. Musiała zmienić front, zebrać myśli. Niestety, chwila wytchnienia nie trwała długo.

Jake ponownie podszedł bliżej i usiadł na krześle koło łóżka. Pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach, zaplatając palce.

– Jeśli ty jesteś w niebezpieczeństwie, to Caitlyn również.

Skinęła głową.

– Wiem. Naprawdę się o nią bardzo martwię.

– To może wreszcie przypomnisz sobie, gdzie ją zostawiłaś, do jasnej cholery! – huknął. – Liczy się każda sekunda, Sarah.

– Staram się. Co jeszcze mogę? Wszyscy powtarzają mi, że mam spać, ale za każdym razem, gdy zasypiam, mam nowy koszmar senny.

– Opowiedz mi coś więcej o tym ostatnim śnie. Co konkretnie widziałaś?

Zastanowiła się przez chwilę, chcąc opowiedzieć wszystko właściwie, nie pominąć żadnego istotnego szczegółu.

– Widziałam mężczyznę trzymającego pistolet. Na prawym nadgarstku miał wytatuowanego tygrysa. Powiedział coś w stylu: „Chcę ją". Miałam wrażenie, jakbym obserwowała wszystko gdzieś z boku, a mężczyzna nie był świadomy mojej obecności. Pamiętam, jak pomyślałam, że powinnam spróbować go powstrzymać, coś powiedzieć, ale wtedy broń wypaliła i pojawiła się krew. Bałam się zwrócić na siebie jego uwagę. A już w następnej chwili poczułam, że nie mogę oddychać i zaczęłam walczyć. Kiedy otworzyłam oczy, jakiś człowiek usiłował mnie udusić poduszką. Krzyknęłam, a on uciekł. I wtedy ty wszedłeś do pokoju.

Jake spojrzał jej prosto w oczy.

– Czy był to ten sam mężczyzna, którego widziałaś we śnie?

Nie rozważała takiej możliwości. Zresztą, skąd mogła wiedzieć?

– We śnie nie widziałam twarzy strzelającego, a jeśli nawet widziałam, to jej obraz jest głęboko schowany w moim mózgu. Myślę, że mógł to być ten sam człowiek, chociaż ich głosy brzmiały inaczej.

– Gdzie się znajdowałaś we śnie? Czy był to jakiś dom, mieszkanie? A może byłaś na dworze? Co cię otaczało?

– Były kafelki na podłodze, może w kuchni, nie wiem, ale chyba wewnątrz domu. Nie pamiętam żadnych szafek, stołu, nic charakterystycznego. Nie wiem nawet, czy to wszystko wydarzyło się naprawdę, czy był to jedynie zły sen wywołany urazem głowy.

– Załóżmy, że rzeczywiście coś ci się przypomniało. Mężczyzna powiedział, że chce dziewczynkę... – Jake'owi głos się załamał. – Sądzisz, że mówił o Caitlyn?

Serce Sarah przyspieszyło.

– Wydawało mi się... Wydawało mi się, że mówił o mnie, ale może masz rację. Może chodziło o Caitlyn. O Boże! – Przyłożyła dłoń do drżących warg. – Nie przyszło mi to do głowy.

– W swoim śnie nie widziałaś Caitlyn?

– Nie. Byłam świadoma jedynie obecności mężczyzny trzymającego pistolet. Nie wiem nawet, kto został zabity. Najwyraźniej nie ja. – Nie mogła znieść myśli, że mogło być to jej dziecko. – To był jakiś cień – powiedziała, koncentrując się na nowym szczególe, który udało jej się przywołać w pamięci. – Wyższy, większy niż dziecko. Jestem pewna, że nie była to Caitlyn. W pomieszczeniu musiał być jeszcze ktoś, inna dorosła osoba. I to ona została zastrzelona.

Jake zerwał się na równe nogi i zaczął krążyć w tę i z powrotem wzdłuż jej łóżka.

– Nie wiem, w co mam wierzyć. Kłamałaś mi bez przerwy. Do diabła, przecież nadal możesz symulować tę całą utratę pamięci.

Ogarnęła ją wściekłość. Miała już dość bronienia siebie, ale gotowa była to zrobić jeszcze raz.

– Gdybym udawała, po co jeszcze siedziałabym w tym szpitalu? Wiedziałabym, gdzie

jest Caitlyn. Wiedziałabym, kim są moi przyjaciele. Byłabym w stanie zadzwonić do któregoś z nich i poprosić, żeby mnie stąd zabrali. Potrafiłabym, patrząc ci prosto w oczy, opowiedzieć dokładnie, czemu od ciebie odeszłam. I co najważniejsze, nie siedziałabym na tym szpitalnym łóżku i nie czekałabym, aż ktoś po raz drugi podejmie próbę zabicia mnie, prawda?

Jake wyglądał, jakby chciał się sprzeciwić, ale przeszkodziła mu Rosie. Pielęgniarka uchyliła drzwi i poinformowała:

– Osoba, która dzwoniła, pytając o panią, to kobieta. Nie podała nazwiska. Bardzo mi przykro. To wszystko, co wiem.

– Dziękuję – powiedziała Sarah.

– Kobieta – powtórzył Jake po odejściu Rosie. – Mam nadzieję, że to ona ma Caitlyn. A jeśli tak, to gdzie? I dlaczego nie przyszła tu osobiście?

– Może jest gdzieś daleko.

Jake nagle rzucił się w stronę drzwi. Sarah zmarszczyła czoło.

– Dokąd idziesz, Jake?

* * *

Jake zignorował wołanie Sarah i wybiegł na korytarz. Przypomniał sobie o kobiecie, z którą rozmawiał wcześniej. Mówiła, że czeka na informacje o kimś, ale przez cały czas mu się przyglądała. Czy przysłuchiwała się również jego rozmowie z doktorem Carmichaelem? Przenieśli się do poczekalni, ale na pewno nie zamknęli drzwi. Było całkiem prawdopodobne, że słyszała każde słowo z ich rozmowy.

Szybko ruszył korytarzem, ale nigdzie nie zauważył kobiety. Sprawdził poczekalnię. Była pusta. Zatrzymał się przy dyżurce pielęgniarek, gdzie Rosie pracowała przy komputerze.

– Czy coś jeszcze? – zapytała Rosie.

– Wcześniej była tutaj kobieta. Miała brązowe włosy. Ubrana w dżinsy i czerwony sweter – powiedział, przywołując z pamięci szczegóły. – Pamięta ją pani? Twierdziła, że czeka na informacje o kimś. Stała mniej więcej przy trzecich drzwiach stąd.

– Podczas godzin odwiedzin przewinęło się tutaj wiele ludzi. Nie rzuciła mi się w oczy – z przepraszającym uśmiechem odpowiedziała Rosie.

Westchnął. Oczywiście nikt nie widział kobiety. To byłoby zbyt proste. Ruszył korytarzem z powrotem. Zatrzymał się po drodze, żeby porozmawiać z ochroniarzem.

– Nazywam się Jake Sanders. Towarzyszę niejakiej Sarah Tucker. Czy mógłby mnie pan zawiadomić, gdyby ktoś pana pytał o jej stan zdrowia? I proszę sprawdzić identyfikatory u wszystkich członków personelu medycznego. Człowiek, który zaatakował panią Tucker, był ubrany w strój pielęgniarza.

Strażnik kiwnął głową.

– Dobrze. Wiem o zaistniałej sytuacji.

Kiedy Jake wrócił do pokoju, Sarah siedziała na brzegu łóżka i sprawiała wrażenie, jakby szykowała się do ucieczki. Nie założyła butów, ale leżały w pobliżu. Nadal miała też na sobie swoje zwykłe ubranie.

– Dokąd poszedłeś? – zapytała.

– Wcześniej rozmawiałem na korytarzu z kobietą. Powiedziała, że czeka na wiadomości o jakimś pacjencie, ale nagle przyszło mi do głowy, że może chciała uzyskać informacje o tobie. Miałem wrażenie, że mi się przyglądała.

– Dlaczego nie weszła do mojego pokoju? – zadała pytanie Sarah.

– Albo jednak nie chodziło jej o ciebie, albo uzyskała potrzebne informacje o tym, gdzie przebywasz i w jakim jesteś stanie.

– W jakim jestem stanie?

– Doktor Carmichael rozmawiał ze mną o twojej amnezji. Nie mam pojęcia, czy słyszała naszą rozmowę, czy nie, ale teraz jej nie ma.

Sarah zmarszczyła czoło.

– Zastanówmy się. Poza tobą są jeszcze co najmniej dwie osoby, które się mną interesują, usiłujący mnie zabić mężczyzna i dowiadująca się o mnie kobieta. Ciekawe, czy są ze sobą powiązani, czy też działają niezależnie.

Zaczął kręcić szyją, usiłując rozluźnić mięśnie, napięte przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Kiedy wskakiwał do samochodu i kierował się na południe, oczekiwał jedynie, że weźmie na ręce swoją córeczkę i przeciwstawi się jej matce. Jednak sytuacja okazała się dużo bardziej skomplikowana i teraz był równie bezradny jak Sarah.

A ona bawiła się prześcieradłem, mnąc w palcach białe płótno. Nie miała na sobie żadnej biżuterii, zegarka, pierścionka czy naszyjnika. Zastanowił się, co zrobiła z biżuterią, którą jej ofiarował, co zrobiła ze wszystkim. Ale nie było sensu jej o to pytać, przynajmniej w tej chwili.

Spojrzał na zegarek; dochodziło wpół do piątej. Rozmawiał z bratem ponad półtorej godziny temu. Do tej pory Dylan powinien już się odezwać.

– Chciałbyś sobie stąd pójść, prawda? – zapytała Sarah. – Wyruszyć na poszukiwania Caitlyn.

– O tak, bardzo chciałbym być gdzie indziej, ale nie mogę, bo boję się, że uciekniesz.

Nawet nie próbowała kwestionować tej uwagi, co tylko utwierdziło go w przekonaniu, że nie powinien spuszczać jej z oka.

– Ja też chciałabym stąd wyjść. Trudno mi jest czekać, martwić się, zastanawiać.

Jej słowa spowodowały, że ciśnienie skoczyło mu w górę i cały powstrzymywany dotąd gniew znalazł swoje ujście.

– Uważasz, że ci trudno? – zapytał. – Nie masz pojęcia, co to znaczy. Ostatnie siedem miesięcy spędziłem w mękach, zamartwiając się, gdzie jesteście.

– Jest mi…

– Nie chcę nic słyszeć – rzucił, machając ręką. – To ty jesteś odpowiedzialna za wszystko, co się stało. Gdybyś nie zostawiła mnie bez słowa, mojej córce nie groziłoby teraz niebezpieczeństwo. Wiedziałbym, gdzie jest. Chroniłbym ją, bo jestem jej ojcem, o czym wygodnie ci było zapomnieć. To, co zrobiłaś, jest niewybaczalne. Nie do obrony. Nie próbuj nawet, bo nigdy, przenigdy nie uwierzę w ani jedno twoje słowo.

Odwrócił się do niej plecami, podszedł do okna i wbił wzrok w parking na dole. W gruncie rzeczy nie obserwował widoku przed sobą. Zbytnio pochłaniało go hamowanie odruchu, by chwycić Sarah za ramiona i wytrząsnąć z niej całą prawdę. Tak bardzo był na tym skoncentrowany, że dopiero po dobrej chwili zorientował się, że dzwoni jego telefon. Wyciągnął komórkę z kieszeni i zobaczył na ekranie numer biura szeryfa.

Najwyższy czas.

– Słucham.

– Tu Manning, panie Sanders. Zakończyliśmy przeszukiwanie wąwozu. Nie było tam pańskiej córki.

Jake wypuścił powietrze. Wreszcie jakaś odpowiedź. Z jednej strony poczuł ulgę,

jednak z drugiej strony nadal nie odzyskał dziecka.

– Wcześniej spotkałem się z pańskim bratem – ciągnął dalej Manning. – Opowiedział mi o prywatnym śledztwie, jakie przeprowadził pan w sprawie pani Tucker. Ja też sprawdziłem kilka rzeczy. W naszych rejestrach nie figurują odciski palców pani Tucker, nie ma numeru ubezpieczenia, kart kredytowych, żadnych dokumentów. Daje to do myślenia, ale samo w sobie nie jest przestępstwem. Zajrzę do szpitala, gdy tylko skończę tutaj. Ochrona zameldowała mi już o rzekomym ataku. Niewątpliwie pani Tucker jest w coś zamieszana. Mam nadzieję, że niedługo odzyska pamięć i będzie w stanie odpowiedzieć na nasze pytania.

– A co z moją córką? Co jeszcze możemy zrobić, żeby ją znaleźć?

– Porozmawiamy o tym, gdy przyjadę do szpitala. Niewątpliwie dobrą wiadomością jest to, że nie było jej w samochodzie. Prawdopodobnie jest ukryta w jakimś bezpiecznym miejscu.

– Mam taką nadzieję.

– Co powiedział policjant? – zapytała Sarah, gdy skończył rozmowę.

Odwrócił się do niej twarzą.

– Zakończyli poszukiwania. Nie było tam Caitlyn. Manning niedługo wpadnie do szpitala. Powiedział, że nie był w stanie potwierdzić twojej tożsamości i że prawdopodobnie żyłaś pod innym nazwiskiem.

Skonsternowana usiadła na łóżku, marszcząc czoło.

– Chcesz powiedzieć, że nie jestem Sarah Tucker?

– Takie nazwisko mi podałaś. Ale nigdy, podobnie jak Manning, nie mogłem znaleźć żadnych śladów twojego istnienia.

– Jak to możliwe? Myślałam, że w dobie Internetu łatwo jest znaleźć każdego.

– Ale nie kogoś zamierzającego się ukrywać, kogoś biegłego w zacieraniu swoich śladów. Kiedy zniknęłaś, odkryłem, że kobieta, którą znałem, w ogóle nie istniała. W kawiarni, gdzie pracowałaś, podałaś fałszywe referencje. Nie miałaś kart kredytowych wystawionych na swoje nazwisko, nie miałaś konta bankowego, nawet prawa jazdy. Po tym jak mi powiedziałaś, że nie masz samochodu, nie przyszło mi do głowy, żeby cię zapytać, czy posiadasz prawo jazdy. Nigdy nie zastanawiałem się, gdzie trzymałaś swoje pieniądze. Kiedy wprowadziłaś się do mnie, płaciłem wszystkie rachunki.

Nie spuszczając z niej wzroku, podszedł do łóżka.

– Wszyscy detektywi, którzy dla mnie pracowali, sugerowali, że ktoś ci pomagał przy zniknięciu i że to nie po raz pierwszy przepadłaś bez śladu. Musiałaś mieć kontakty, żeby zbudować dla siebie nową tożsamość, pozwalającą ci nie tylko swobodnie żyć, ale i rozpłynąć się w powietrzu, gdy przyszła na to pora. – Przerwał na chwilę. – Lecz gdzieś jest ktoś, kto wie, kim naprawdę jesteś.

– Może to człowiek, który usiłuje mnie zamordować – zauważyła.

– Być może.

– Ja zaś nawet nie zauważę, gdy będzie się do mnie zbliżał, bo nie wiem, kim jest.

– Lepiej więc jak najszybciej odzyskaj pamięć. Wychodzę teraz odetchnąć świeżym powietrzem.

Gdy Jake wyszedł z pokoju, Sarah wyciągnęła się na łóżku, opierając się na poduszce. Odczuła ulgę, ale jednocześnie strach, że została sama. Nie wiedziała, skąd nadciągnie kolejne niebezpieczeństwo. Ale była pewna, że ten, kto ją prześladował, nie skończy na dotychczasowych próbach. Musiała odzyskać pamięć. Po prostu musiała.

Mocno zacisnęła powieki, rozpaczliwie szukając jakichś wspomnień. Ale nie było nic.

Wiedziała, że istniał tylko jeden sposób dotarcia do własnego mózgu; powinna spróbować zasnąć. Jej senne koszmary mogły być jedyną drogą prowadzącą do odnalezienia córki.

Rozdział 6

Pytania były takie proste. Chciał wiedzieć, jak się nazywa, skąd jest, czym się zajmuje, kim jest. Był taki przystojny, taki obyty, tak zdecydowanie spoza jej świata, że musiała się zawahać. W głębi serca pragnęła powiedzieć mu prawdę, całą paskudną prawdę, ale bała się skutków takiego wyznania. Wszystko by się zmieniło. Gdyby dowiedział się, kim naprawdę jest, przestałby się do niej uśmiechać w taki sposób, w jaki uśmiechał się teraz. Odejdzie od niej, jeśli nie udzieli mu właściwych odpowiedzi. Wcześniej już tak się zdarzyło.

Zresztą w końcu jakie to miało znaczenie? Będzie tym, kim chciał, żeby była. Wiele lat wcześniej nauczyła się już tej ważnej lekcji. Trzeba im dać to, czego pragną, a wówczas będą chcieli ciebie.

Sarah obudziła się raptownie, niepewna, ile czasu spała. Pokój wypełniał popołudniowy półmrok. Szybko zamrugała, ogarniając wzrokiem znane już jej otoczenie szpitalnego pokoju. Zegar pokazywał wpół do szóstej. Spała przez jakąś godzinę. I znów śniła o mężczyźnie. Miał na sobie smoking. Ale jego twarz pozostawała rozmazana, ukryta w czeluściach jej mózgu. Czy przyśnił jej się Jake? A może był to jeden z jej wcześniejszych chłopaków, któremu po raz pierwszy opowiedziała bajeczkę o sobie?

Jednak z jakiegoś powodu sądziła, że nie. Czy możliwe, żeby w jej przeszłości występował jeszcze jeden mężczyzna? Ktoś inny, komu musiała kłamać? Skrzywiła się na tę niepokojącą myśl. Jaka kobieta kłamałaby bez przerwy? Jedyną nasuwającą się odpowiedzią byłoby to, że miała coś do ukrycia. A teraz nie tylko ukrywała swoją przeszłość przed innymi, ale i przed sobą.

Usiadła na łóżku i ostrożnie przyłożyła rękę do głowy. Opuchlizna nieco zmalała, a ból w skroni zelżał. Również zawroty głowy jakby ustąpiły. Przeciągnęła się, zastanawiając się, gdzie się podział Jake i, co ważniejsze, czym się teraz zajmował.

Nagle drzwi do jej pokoju otworzyły się. Odwróciła głowę, spodziewając się ujrzeć Jake'a, ale do środka wszedł inny mężczyzna. Był wyższy od Jake'a i szczuplejszy, ubrany w granatowy garnitur i jasnoniebieski krawat luźno zawiązany pod szyją. Miał brązowe, sterczące włosy, przetykane jasnymi pasemkami, nadającymi mu wygląd surfera, niezbyt pasujący do jego konserwatywnego stroju. Jego piwne oczy miały takie same złociste cętki jak włosy.

Kiedy zaczął się zbliżać do łóżka, zesztywniała. W pierwszej chwili pomyślała, że to jeden z lekarzy wezwanych do niej na konsultację, ale w wyrazie jego oczu było coś, co ją zaniepokoiło. Serce zaczęło jej bić pospiesznie.

– Kim pan jest? – zażądała wyjaśnień. – I jak pan się tu dostał?

Mężczyzna jeszcze bardziej przybliżył się do łóżka, a Sarah sięgnęła do dzwonka alarmowego.

– Już jesteś gotowa wezwać posiłki? Tak szybko? – wycedził. – Czuję się zraniony. Najpierw musimy porozmawiać, Sarah.

– Zadałam pytanie, kim pan jest – powtórzyła, niepewna, co ma sądzić o jego cynicznym, sarkastycznym tonie.

– To prawda. Jake mówił, że nie pamiętasz nic i nikogo. Bardzo wygodne.

– Nie dla mnie. Skąd zna pan Jake'a?

– Jestem Dylan, jego brat – odpowiedział, nie spuszczając wzroku z jej twarzy. – Brzmi znajomo, Księżniczko?

– Tylko dlatego że Jake wspomniał mi o swoim bracie – odpowiedziała. Skoro już wiedziała, kim był, wyprostowała plecy i uniosła ramiona. Może powinna udzielić informacji Jake'owi, ale nie musiała odpowiadać na pytania jego brata. – I nie nazywaj mnie Księżniczką.

– A jak mam się do ciebie zwracać? Wątpię, żeby Sarah było twoim prawdziwym imieniem, bo spędziłem ostatnie siedem miesięcy, szukając cię. Mam przeczucie, że w ciągu ostatnich lat byłaś różnymi osobami, w zależności od tego, w jaki przekręt byłaś uwikłana. W przeciwnym razie bylibyśmy w stanie cię odnaleźć. Ale ty prowadziłaś grę, bardzo zręczną grę, muszę przyznać. Sprawiałaś wrażenie takiego słodkiego i niewinnego, jasnowłosego aniołka Jake'a. Ale było to złudzenie, prawda? Pod tą przyjazną powierzchownością kryła się kobieta, która dobrze wiedziała, co robi. Zorientowałaś się, jakie są pragnienia Jake'a, po czym mu to dałaś. Byłaś sprytniejsza, niż sądziłem. Ale w końcu popełniłaś błąd. Wypadłaś z autem z drogi i wylądowałaś w miejscu, gdzie mogliśmy cię znaleźć. Zabawa się skończyła. – Jego spojrzenie stwardniało. – Dlaczego nie chcesz wyznać całej prawdy, Sarah? Oddaj Caitlyn Jake'owi. Pozwól, żeby ją wychowywał. Jestem pewien, że małe dziecko bardzo cię ogranicza.

– Nie wiem, o czym mówisz. Twoje słowa nie mają dla mnie żadnego sensu i, szczerze mówiąc, osoba, którą opisywałeś, zupełnie mnie nie przypomina.

Potrząsnął głową, spoglądając na nią pełnymi niedowierzania oczami.

– Zupełnie ciebie nie przypomina… Dużo nam to nie mówi. Dobrze, twierdzisz, że nic nie wiesz o swojej przeszłości, więc ci opowiem. Wcześniej do niczego się nie mieszałem. Trzymałem buzię na kłódkę, bo Jake był w tobie idiotycznie zakochany, ale teraz nie będę stał bezczynnie i nie pozwolę ci ponownie go skrzywdzić. I nie przeszkodzisz mi w tym, rozumiesz?

W głosie Dylana brzmiała nuta groźby. Sarah mogła dodać jeszcze jednego wroga do szybko rosnącej listy ludzi, którzy jej nie lubili.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wkroczył Jake, trzymając w dłoniach dwa kubki z kawą. W jego oczach czaiło się zmęczenie, a na twarzy pojawił się cień zarostu. Podając kubek Dylanowi, skrzywił się.

– Prosiłem, żebyś na mnie poczekał, zanim zaczniesz rozmawiać z Sarah.

– Chciałem ją najpierw sam zobaczyć – powiedział Dylan. – Masz rację, wygląda okropnie. Ale nie czuję wobec niej ani krztyny współczucia i ty też nie powinieneś.

– Nie czuję – odpowiedział Jake.

W czasie gdy potwierdzali swoją niechęć do niej, Sarah z zazdrością wpatrywała się w ich kubki. Z chęcią napiłaby się kawy, żeby wskrzesić energię potrzebną do zmierzenia się ze zbliżającą się nocą. Nie zamierzała jednak prosić Jake'a o przyniesienie kawy. Z pewnością posądziłby ją o jakieś ukryte motywy. Zamiast tego zapytała:

– Czy rozmawiałeś jeszcze raz z Manningiem? Mówił przecież, że jeszcze tu zajrzy, prawda?

– Jest na dole – powiedział Jake. – Posłuchaj, Sarah, nie wiem, czy Dylan ci wspomniał, że załatwił z lokalną stacją telewizyjną, aby przysłali tu reportera. Chcą przeprowadzić z tobą krótki wywiad, zaapelować do widzów o pomoc w ustaleniu twojej tożsamości i w zlokalizowaniu Caitlyn. Materiał zostanie wyemitowany w dzisiejszych wiadomościach o szóstej i o jedenastej wieczorem.

– Ale przecież wiemy już, kim jestem – powiedziała, nagle przerażona perspektywą stanięcia przed kamerą i rozmowy z reporterem.

– Ktoś mógł cię widzieć z Caitlyn, gdy odpoczywałyście na jakimś parkingu, może w restauracji, na stacji benzynowej, w jakimś miejscu, które pozwoli nam ustalić, gdzie byłyście przed wypadkiem. – Jake spojrzał na nią podejrzliwie. – Nie odpowiada ci to?

– Nie odpowiada mi to, że ktoś usiłuje mnie zabić – odpowiedziała, czując narastającą panikę. – Nie wiem, czy to dobry pomysł, żebym znalazła się w telewizji.

– Twoja obecność w szpitalu nie jest żadną tajemnicą – stwierdził Jake. – W gruncie rzeczy, im bardziej będziesz popularna, tym trudniej będzie komuś cię dopaść.

Wszystko, co mówił, było prawdą, ale rozum podszeptywał jej, żeby zaprotestować.

– To chyba błąd.

– Dlaczego? – wtrącił się Dylan. – Czego się boisz?

– Nie jestem pewna. Instynkt podpowiada mi, żeby siedzieć cicho.

– Mnie zaś instynkt podpowiada, że będziemy potrzebować wszelkiej pomocy, żeby odnaleźć Caitlyn – powiedział Jake. – Udzielisz więc wywiadu, nawet gdybym miał cię zanieść do stacji telewizyjnej i zmusić do mówienia. To dla nas doskonała okazja, żeby przekazać wiadomość o zaginięciu Caitlyn. Nie zamierzam jej zmarnować. Ty zaś musisz porozmawiać z reporterem, bo byłaś razem z nią. Ktoś może rozpoznać nie moją, ale twoją twarz. Możliwe też, że ten, u kogo jest Caitlyn, zobaczy emitowany program, zorientuje się, że nie wrócisz i się ujawni.

Wiedziała, że miał rację i że przez jej opór Jake i Dylan stawali się, jeśli to w ogóle możliwe, jeszcze bardziej podejrzliwi. Nie miała wyjścia: musiała się zgodzić.

– Dobrze. Zrobię to – ustąpiła. – Kiedy to ma być?

– Za dziesięć minut, na dole.

Spuściła nogi z łóżka.

– Muszę skorzystać z łazienki.

Wstała powoli. Zakręciło jej się w głowie. Jake ruszył ku niej, ale zmienił zdanie. Dylan obserwował ją tak, jakby czekał, że lada moment coś wyjawi. Mimo że nie pozostawili jej samej, zdawała sobie sprawę, że jest zdana na siebie. Obaj mężczyźni zjednoczyli się przeciwko niej.

Dziwne, ale uczucie osamotnienia wydawało jej się niezwykle istotne. Przeczuwała, że mogła liczyć tylko na siebie od długiego czasu. Powiedziała Jake'owi, że jej rodzice nie żyją. To zdawało się być prawdą. Co do reszty, nie miała pojęcia.

Kiedy uznała, że będzie w stanie iść, nie przewracając się, zaczęła niepewnie stawiać jedną stopę przed drugą, aż przeszła przez pokój. Z uczuciem ulgi dotarła do łazienki.

W środku oparła się rękoma o umywalkę, żeby nie stracić równowagi, i zaczęła się przyglądać twarzy w lustrze. Siniaki wokół oczu były ciemniejsze, a drobne skaleczenia na policzku zaczynały się goić. Brązowe włosy sterczały dziko, potargane, poskręcane i postrzępione na końcach. Poczuła wyraźną, kobiecą tęsknotę, żeby je wyszczotkować, ale zadowoliła się przeczesaniem włosów palcami w próbie pozbycia się największych kołtunów.

Znajomy gest sprawił, że zastygła w bezruchu. Robiła to już wcześniej. Przez głowę przemknął jej obraz. Miała jasne włosy, a w lustrze odbijała się postać mężczyzny, który podszedł do niej, otoczył w talii silnymi rękoma i przesunął wargami po jej karku. Czuła na skórze dotyk gorących ust, czuła za sobą jego twarde ciało. Usiłowała przyjrzeć się w lustrze jego twarzy, ale ona pozostawała irytująco poza jej zasięgiem.

To musiał być Jake. Oczywiście, byli kochankami. Mieli wspólne dziecko. Ale czy był

jedynym mężczyzną w jej życiu? Według Jake'a miała dwadzieścia dziewięć lat. Byli razem przez dwa lata. Oznaczało to, że wcześniej miała czas na inne związki. Zanim przybyła do San Francisco, musiała gdzieś żyć, gdzieś mieszkać. Musiała mieć przyjaciół, krewnych. Czemu jej przeszłość była taka nieuchwytna? Czy naopowiadała w życiu tyle kłamstw, że teraz nie wiedziała już, co jest prawdą?

Kłamstwa oznaczały sekrety, niebezpieczeństwo… czy zrobiła coś przerażającego? A może widziała, jak ktoś popełnił coś straszliwego? Była ofiarą czy przestępcą?

Przyglądała się swojej twarzy w lustrze, zdeterminowana, żeby znaleźć coś, co pobudzi jej pamięć. Ale rysy twarzy powoli przekształciły się w nierozpoznawalną mgłę. Nie wiedziała, kim jest. Ale ktoś znał jej tożsamość. I chciał ją zabić. Musiał być po temu jakiś powód.

* * *

– Jesteś pewien, że Sarah nie symuluje utraty pamięci? – zapytał Dylan, z rękoma w kieszeniach krążąc wzdłuż jednej ze ścian małej szpitalnej salki.

Jake westchnął. Sytuacja i tak była trudna i niepotrzebny mu był dodatkowo cynizm młodszego brata.

– Jeśli udaje, to robi to całkiem dobrze – odpowiedział wymijająco.

– Cóż, już wcześniej wiedziałeś, że jest dobrą aktorką – przypomniał mu Dylan.

– Nie tylko ja sądzę, że straciła pamięć. Lekarz też jest o tym przekonany.

– No cóż, Sarah zawsze umiała ukrywać prawdę przed ludźmi.

– Po prostu powiedz: „A nie mówiłem?" i skończmy już z tym. – Jake wiedział, że brat od siedmiu miesięcy powstrzymywał się, żeby mu tego nie powiedzieć.

– Mówiłem ci – odpowiedział Dylan, patrząc mu prosto w oczy. – Wiedziałem, że Sarah kłamie, ale ty nie chciałeś mi wierzyć, choć powinieneś. Zawsze stoję za tobą murem. A ty wiesz, że kobiety to urodzone kłamczuchy. Jednak ignorowałeś wszelkie znaki ostrzegawcze.

Jake wiedział, że brat nie mówił wyłącznie o Sarah.

– Ona nie jest jak mama.

– Jest taka sama – rzucił Dylan, wzruszając ramionami. – Przecież odeszła, prawda?

Jake nie chciał, żeby rozmowa przyjęła taki obrót. Gorzkie uczucia brata wobec ich matki były bardzo głęboko zakorzenione.

– Skoncentrujmy się na teraźniejszości, dobrze?

– Dobrze. Może coś wyniknie z wywiadu w telewizji. Chociaż Sarah niewątpliwie nie chce brać w tym udziału. I nie jest to postawa, jakiej należałoby oczekiwać od kobiety rozpaczliwie pragnącej odnaleźć swoje dziecko.

– Boi się – przyznał Jake. – Ostatnia doba była dla niej koszmarna. Ktoś dwukrotnie usiłował ją zabić. – Zapoznał brata z wydarzeniami minionych dwóch dni. I chociaż Dylan nie rezygnował z przekonania, że Sarah nie była tylko niewinnym widzem, to przynajmniej zaczynał wierzyć, że coś, w co była zamieszana, zdecydowanie ją przerastało.

– I dlatego pomysł, żeby sprawę upublicznić, jest bardzo dobry. Musimy się dowiedzieć, kto ma Caitlyn. Bo jeśli Sarah coś zagraża, to niebezpieczeństwo grozi także twojej córce.

– To prawda – mruknął Jake. Na samą myśl o tym ścisnęło go w żołądku. – Trudno mi znieść, że nie wiem, gdzie mała się znajduje.

– Jak wytrzymujesz przebywanie koło Sarah?

Jake nie był w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Wewnętrzne zmagania musiały odzwierciedlić się na jego twarzy, bo usta Dylana wygięły się w dół.

– Znów zalazła ci za skórę, prawda? Wiedziałem – powiedział Dylan.

– Nie bądź głupi. Nigdzie mi nie zalazła.

– Widziałem, jak na nią patrzyłeś, kiedy wstała z łóżka i potknęła się. Niemal ją złapałeś. Chciałeś jej pomóc.

– Po prostu odruch – odpowiedział Jake, umykając wzrokiem przed przenikliwym spojrzeniem brata. Dylan potrafił przejrzeć każdego człowieka. I dlatego właśnie rozszyfrował Sarah. Ale w tej chwili Jake nie miał ochoty, żeby brat zaczął analizować jego reakcje.

– Masz zły zwyczaj ruszania ludziom na pomoc – stwierdził Dylan. – Połowę naszego dzieciństwa spędziłeś, starając się mnie ratować, pamiętasz?

– No cóż, ktoś musiał się tym zająć. Posłuchaj, Sarah nie prowadzi ze mną żadnej gry. Nie zapomniałem też, co zrobiła. Ale teraz sytuacja się skomplikowała. Nie chodzi już jedynie o to, że Sarah ode mnie odeszła. Sprawa jest znacznie poważniejsza. Tuż przed ostatnim atakiem Sarah opowiedziała mi swój sen, w którym widziała, jak ktoś został zastrzelony. Jeśli faktycznie była świadkiem zbrodni, mogłoby to wyjaśnić, dlaczego ktoś usiłuje ją zamordować.

W oczach Dylana rozbłysła ciekawość.

– Zbrodnia? Co jeszcze widziała w swoim śnie?

– Widziała rękę człowieka, który trzymał pistolet. Miał na przegubie wytatuowanego tygrysa. Nie umiała określić, gdzie przebywała, ale miała wrażenie, że się ukrywała. Mężczyzna powiedział: „Chcę ją". – Jake gwałtownie wciągnął powietrze, bo te słowa przypomniały mu, że mogło chodzić o jego córkę. – A potem strzelił do kogoś.

Dylan zacisnął wargi.

– I tyle?

– Sarah widziała krew, ale nic więcej nie pamięta. Kiedy się obudziła, w jej pokoju znajdował się mężczyzna, który usiłował zadusić ją poduszką.

– No tak – rzucił Dylan. – Cóż, przynajmniej coś zaczyna sobie przypominać. Tyle że nigdy nie pamięta za dużo, tylko takie drobne, irytujące strzępy informacji. Kiedy miało miejsce to rzekome morderstwo? Gdy była z tobą czy po odejściu?

– Wydaje mi się, że zanim mnie zostawiła. Może to był powód, dla którego uciekła.

– Jeśli wydarzyło się to w czasie, gdy była z tobą, dlaczego ci o tym nie powiedziała, nie zadzwoniła na policję, nie poprosiła o pomoc? – Dylan ostrzegawczo potrząsnął głową. – Przestań wymyślać dla Sarah usprawiedliwienia, dlaczego uciekła z twoim dzieckiem.

– Tylko próbuję powiązać ze sobą fakty.

– Przestań więc manipulować faktami, żeby wykreować obraz, jakiego pragniesz. Jeśli pozwolisz, żeby ta kobieta przekonała cię, że jest niewiniątkiem…

– Nie da rady mnie przekonać do niczego, co nie jest prawdą – przerwał mu Jake. – Ale nie mogę ignorować słów Sarah. Chodzi o życie mojego dziecka.

Dylan kiwnął głową, uznając argument.

– W porządku. Mamy niewiele informacji, ale mogę przejrzeć akta różnych zbrodni. Może nam się poszczęści z tym tatuażem. Często tatuaże określają przynależność do różnych gangów. Dowiem się, czy ma jakieś znaczenie. – Przerwał, bo do pokoju wróciła Sarah. – To był prawy nadgarstek czy lewy? – zapytał.

– O czym mówisz?

– O tatuażu na ręce mordercy z twojego koszmaru sennego.

– Powiedziałeś mu? – zapytała Jake'a.

– Dlaczego nie? To może nam pomóc dowiedzieć się, kim jesteś.

– Być może – zgodziła się. – Wydaje mi się, że była to prawa ręka. Ale nie jestem pewna. Wszystko jest teraz takie rozmazane.

Jake zauważył, że niepewna odpowiedź Sarah tylko pogłębiła sceptycyzm Dylana.

– Oczywiście, że jest rozmazane – rzucił Dylan. – A jakie miałoby być?

Sarah zesztywniała. Posłała Dylanowi zagniewane spojrzenie.

– Nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz, czy nie. Na każde pytanie, które mi zadano od chwili, gdy się ocknęłam w tym szpitalnym pokoju, odpowiadałam zgodnie z prawdą.

Jake był zaskoczony zdecydowaną ripostą Sarah. Przyszło mu do głowy, że w ciągu tych dwóch lat, kiedy byli razem, nigdy nie widział jej reagującej na cokolwiek z takim gniewem. Zawsze kontrolowała swoje emocje, zawsze zachowywała się uprzejmie. Była miła dla ludzi, nigdy nie próbowała nikogo zdenerwować, nigdy nie dawała się wciągnąć w spór. Robiła wszystko, co można, żeby uniknąć konfliktu, zwykle ustępując.

Ale nowa Sarah, która nie pamiętała, kim jest, zapomniała również, jak zachowywać neutralność, jak ukrywać swoje emocje. Pomyślał, że dziwnym zrządzeniem losu może teraz, bardziej niż kiedykolwiek, jest bliższy poznania jej prawdziwej.

Sarah wsunęła stopy w tenisówki i usiadła na łóżku, żeby zawiązać sznurowadła. Ręce jej się trzęsły, co przypominało Jake'owi, jak bliska była utraty życia. Niewątpliwie nie sfałszowała siniaków i zranień, ból w jej oczach nie był udawany. Powtórzył sobie, że nie wolno mu się nad nią litować. Zasłużyła na taki sam ból, z jakim żył przez ostatnie siedem miesięcy.

Sarah zakończyła zawiązywać buty i wstała, patrząc na niego z determinacją w niebieskich oczach.

– Gdzie będziemy to robić? – zapytała.

– Na dole jest sala konferencyjna. Będziecie tylko ty, reporter i kamerzysta.

– Nie weźmiesz udziału w wywiadzie?

– Nie chcę stworzyć fałszywego wrażenia, że byliśmy razem. Niech widzowie zastanowią się, czy widzieli ciebie samą, czy też razem z Caitlyn.

– Podczas wywiadu wyświetlą na ekranie zdjęcie Caitlyn – dodał Dylan. – Oczywiście nie jest aktualne, ale może te jasne loki jakoś się ludziom skojarzą.

Sarah kiwnęła głową, wyprostowała ramiona i ruszyła w stronę drzwi.

– Chodźmy więc. Chcę to mieć jak najszybciej za sobą.

* * *

Z każdym krokiem ku sali konferencyjnej na dole strach Sarah narastał. Miała udzielić wywiadu, który zostanie wyemitowany w całym hrabstwie. Bóg wie, kto będzie go oglądał, kto będzie jej słuchał. Była to jednak dobra okazja, żeby ogłosić, iż Caitlyn zaginęła.

Ale czy rzeczywiście zaginęła? A może sama ukryła gdzieś córkę?

Ta myśl powoli rozrastała się w jej głowie. Gdyby ktoś chciał skrzywdzić ją i jej dziecko, czyż nie byłoby naturalne szukanie sposobu ochronienia dziecka, umieszczenia go w bezpiecznym miejscu? Jeśli jednak to miejsce znajdowało się gdzieś niedaleko, to dlaczego nikt nie przyszedł do niej, żeby powiedzieć, iż z Caitlyn wszystko jest w porządku? I jeśli istotnie miała poważne kłopoty, to dlaczego w ciągu ostatnich

siedmiu miesięcy nie zwróciła się w pewnej chwili o pomoc do Jake'a?

Westchnęła bezradnie. Nie znała żadnej odpowiedzi, ale jedno wiedziała na pewno: wplątała się w coś poważnego, co spowodowało, że stała się celem mordercy. Błagała Boga, żeby jej córeczka nie znajdowała się w środku tego całego bałaganu. Musi znaleźć sposób na naprawienie sytuacji. Może pierwszy krok stanowić będzie ten wywiad. Ale kiedy zbliżyli się do sali konferencyjnej, przeczucie kazało jej natychmiast uciekać, ukryć się w mroku, zniknąć ludziom z oczu, nie wierzyć nikomu i niczemu. Kiedyś w przeszłości została zdradzona przez kogoś, komu ufała.

Jake spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

– Co się stało?

– Nie chcę tego robić.

– Musisz.

– Sarah zwleka, starając się wykombinować, jak się chronić – wtrącił się Dylan. – Obchodzi ją tylko ona sama i to, co ma do ukrycia.

– Może to, co mam do ukrycia, jest jedyną rzeczą chroniącą Caitlyn – odparowała Sarah, rzucając Dylanowi pełne wściekłości spojrzenie. – Sam powiedziałeś, że nie wiesz, kim jestem i gdzie byłam. Nie wiesz więc o mnie nic więcej niż ja.

– Ale potrafię na odległość rozpoznać kłamcę – zripostował Dylan.

– Uspokójcie się oboje – rzucił Jake, przerywając Sarah, która już gotowała się do odpowiedzi. – To do niczego nie prowadzi. Nikt z nas nie wie, gdzie jest Caitlyn i dlaczego nie ma jej z tobą, Sarah. Ale ten wywiad jest jedyną rzeczą, którą możemy zrobić, żeby spróbować posunąć sprawę do przodu. I tylko to mnie interesuje. Miejmy więc już to z głowy.

Wchodząc do sali konferencyjnej, Sarah głęboko odetchnęła. Powitała ich Jillian Davis, atrakcyjna blondynka, której widok przywołał na twarz Dylana uwodzicielski uśmiech. Najwyraźniej znali się już wcześniej, bo w czasie, gdy operator przygotowywał się do zdjęć, rozmawiali o wspólnej pracy nad poprzednim programem. W końcu Jillian odwróciła się do Sarah.

– Zadam tylko parę pytań – powiedziała Jillian. – Proszę być maksymalnie otwartą. Niech pani pokaże widzom swoją rozpacz, żeby chcieli zareagować na prośbę o pomoc. To będzie emisja na żywo.

Na żywo. Czyli nie wolno jej było niczego zepsuć. Musiała wszystko zrobić dobrze. Sarah usiadła na krześle przed dużym, jasnym reflektorem. Słyszała Jillian rozmawiającą z kamerzystą, ile mają jeszcze czasu do rozpoczęcia programu. Ich głosy rozmyły się w jej głowie, wyparte przez falę paniki. Zamknęła oczy, usiłując odzyskać spokój, ale wtedy jej umysł wykreował następny niepokojący obraz.

Przed domem były ciężarówki, reporterzy z mikrofonami, reflektory rozstawione na chodniku. Wszystkie stacje telewizyjne czekały na wiadomości.

– Już czas – powiedziała kobieta. – Nikt nie zobaczy, jak wychodzi, obiecuję.

Zignorowała kobietę, patrząc na wysokiego mężczyznę pośrodku pokoju, który wszystkim dyrygował.

– Nie mogę tego zrobić.

– Za późno na zmianę zdania. Od tej chwili nie żyjesz, rozumiesz? To jedyne wyjście.

* * *

– Pani Sarah Tucker. – Głos zdawał się dobiegać z oddali. Co się z nią dzieje? Czy

będzie w stanie to zrobić?

– Sarah, ocknij się!

Głos Jake'a wdarł się w jej zadumę. Podskoczyła, czując jego rękę opierającą się na jej ramieniu. Gwałtownie otworzyła oczy.

– Co? Co mówiłeś?

– Powiedziałem, że jesteśmy gotowi. – Zmrużył oczy. – Siedząc przede mną, zniknęłaś, zatopiłaś się w swoich myślach. Co zobaczyłaś? Co sobie przypomniałaś?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, operator zaczął odliczać sekundy.

– Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden, start.

Dylan odciągnął Jake'a na bok, a dziennikarka powiedziała:

– Mówi Jillian Davis ze szpitala St. Mary. Przebywa tu ofiara amnezji, która potrzebuje pomocy widzów w odnalezieniu jej zaginionego dziecka. – Jillian odwróciła się do Sarah z zachęcającym uśmiechem. – Proszę nam powiedzieć, jak możemy pomóc.

Rozdział 7

Jake podejrzliwie przyglądał się Sarah, zacinającej się przy odpowiedziach. Coś musiało jej się stać. Zagłębiła się w sobie, przypomniała sobie coś, co ją przeraziło. Czy miało to coś wspólnego z Caitlyn?

Co prawda teraz Sarah wyglądała, jakby wzięła się w garść, lecz widział, że zmagała się ze sobą, żeby mówić. Jej odpowiedzi były krótkie, urywane, bez względu na to, co robiła Jillian, żeby zachęcić ją do dłuższej wypowiedzi. W końcu wywiad się skończył. Światła zgasły, a Sarah zgarbiła się na krześle.

Dylan posłał Jake'owi znaczące spojrzenie, które przypomniało mu, że jego brat również uważał za dziwne zachowanie Sarah. Nic nowego. Na szczęście Dylan odprowadził Jillian i operatora wychodzących z pokoju, pozostawiając Jake'a sam na sam z Sarah. Musiał z nią porozmawiać, zanim dziewczyna na powrót zasłoni się tarczą ochronną.

– Marnie mi to wyszło – odezwała się, patrząc na swoje ręce. – Kiedy program się rozpoczął, zamarłam.

– Zamarłaś, zanim się zaczęła emisja.

Podszedł bliżej i przykucnął przed nią tak, że mieli oczy na tym samym poziomie.

– Co sobie przypomniałaś? Nie próbuj kłamać. Wiem, że to coś ważnego.

– Znajdowałam się w budynku, a na zewnątrz były ciężarówki różnych stacji telewizyjnych. W pokoju było parę osób, które rozmawiały o wyprowadzeniu mnie na zewnątrz tak, żeby nikt tego nie zauważył. Nie chciałam iść, ale tamten człowiek powiedział, że muszę, że nie żyję i że jest to jedyne wyjście. – Podniosła oczy. Zobaczył w nich strach. – Miałam uczucie, że nigdy już nie będę tym, kim byłam tamtej nocy.

Gdy te słowa dotarły do Jake'a, ścisnęło go w dołku. Jej wypowiedź potwierdzała tylko to, co już wiedział – że Sarah była kiedyś kimś innym. Ale kim?

– To interesujące, że byłaś wplątana w coś, co budziło szerokie zainteresowanie mediów – powiedział wolno.

Sarah kiwnęła głową.

– Owszem. Nie wiem jednak, gdzie byłam.

– Czy ktoś z obecnych tam był w mundurze? Czy mogłaś przebywać na komendzie policji? A może to był sąd? Czy widziałaś sędziego, urzędnika sądowego, adwokata?

– Nikt nie miał munduru, wszyscy byli w zwykłych, nierzucających się w oczy ubraniach – odpowiedziała, wzruszając ramionami. – Znajdowałam się w jakimś gabinecie. Mogło to być w sądzie albo na policji, nic nie umiem powiedzieć na pewno.

– Czy tym razem widziałaś twarze?

– Z grubsza, były niezbyt precyzyjne – odparła.

– Musisz sobie przypomnieć więcej, Sarah.

– Jake, to był króciutki przebłysk. Trwał jakieś dziesięć sekund. Nie mogłam się na niego wcześniej przygotować.

– Ale teraz pomyśl przez chwilę. Czy potrafisz opisać ludzi znajdujących się w tamtym pomieszczeniu?

– Pamiętam tylko, że byli tam kobieta i mężczyzna. Mężczyzna był wysoki, w jego

wyglądzie zauważyłam coś władczego. Czuło się, że czymś dowodzi. Rozmawiali o wyprowadzeniu mnie bocznymi drzwiami.

Dla Jake'a brzmiało to tak, jakby ktoś próbował pomóc Sarah się ukryć. Mogła to być policja, jej rodzina, przyjaciele… Skąd miał wiedzieć? Ale obecność wozów telewizyjnych przemawiała za tym, że uwikłana była w coś dużego, wartego zainteresowania mediów. To z kolei oznaczało, że w gazetach musiał pozostać ślad po tej historii. Gdyby tylko potrafił się dowiedzieć, co to była za historia…

Jake podniósł się, słysząc pod drzwiami odgłosy rozmowy brata i Manninga z szefem ochrony szpitala.

Sarah złapała go za ramię.

– Nie mów im, co ci powiedziałam – poprosiła.

Jake ciekaw był, dlaczego.

– Nie zamierzam ukrywać twoich sekretów. – Ale kiedy Manning i Dylan weszli do pomieszczenia i zaczęli się do nich zbliżać, zdecydował, że najpierw posłucha, co mają do powiedzenia. Musiał się zastanowić nad ostatnim przebłyskiem pamięci Sarah, domyślić się, co mógł oznaczać. Chciał także zapytać, czemu przeraziła ją perspektywa rozważań tych ułamków wspomnień z policją.

– Rozmawiałem z panem Jamisonem z ochrony – odezwał się Manning. – Nie mają żadnych nowych informacji na temat mężczyzny, który wcześniej wszedł do pani pokoju. Rozmawiali z pracownikami z piętra, ale nikt nie widział nikogo obcego.

Jake nie spodziewał się innych wiadomości. Opis mężczyzny podany przez Sarah był, łagodnie mówiąc, dość mglisty.

– Wydostaliśmy z kanionu pani samochód – ciągnął dalej Manning. – Jest na parkingu policyjnym. W samochodzie nie znaleźliśmy żadnych nowych dowodów ani wskazówek dotyczących pani przeszłości. Poza rzeczami należącymi do dziecka samochód był pusty. Mamy nadzieję, że wieczorna emisja dostarczy nowych śladów. – Przeniósł wzrok z Jake'a na Sarah. – Czy jest jeszcze coś, o czym mogliby mi państwo powiedzieć?

Sarah lekko pokręciła głową, niemal nie patrząc na policjanta. Niewątpliwie nie sprawiała wrażenia chętnej do współpracy ze stróżami prawa. Jasne też było, że świadoma była wątpliwości Manninga dotyczących jej osoby. Któż mógłby mieć mu to za złe? Sarah była zlepkiem przeciwieństw. Jake mieszkał z nią przez dwa lata, ale ledwo rozpoznawał kobietę, którą miał przed sobą.

– Nie czuję się dobrze. Chciałabym wrócić do swojego pokoju – oznajmiła Sarah, posyłając mu błagalne spojrzenie.

Poczuł, że mięknie pod wpływem jej rozpaczliwego spojrzenia. Była ranna. Była przerażona. I chciała, żeby jej pomógł. Powiedział sobie, że przejmuje się tym jedynie ze względu na Caitlyn. Nie chciał, żeby Sarah straciła kontakt z rzeczywistością. Odzyskanie przez nią pamięci może być kluczowe dla odnalezienia jego córki.

– Odprowadzę cię – zaoferował, gdy Sarah podniosła się z krzesła.

Nie patrzył na Dylana w obawie, że brat mógłby za wiele wyczytać w jego wzroku.

– Jutro rano skontaktuję się z państwem – powiedział Manning. – Mam nadzieję, że będziemy mieli jakieś świeże, dobrze rokujące tropy.

Wyprowadzając Sarah z sali, Jake położył jej rękę na ramieniu. Dylan ruszył z jej drugiej strony, za nimi zaś podążył ochroniarz. Przez całą drogę na trzecie piętro nikt nie odezwał się ani słowem.

Znalazłszy się w swoim pokoju, Sarah zrzuciła buty i z ciężkim westchnieniem usiadła na łóżku. Jake pomyślał, że wygląda na przegraną. Odzywał się nie tylko ból

spowodowany odniesionymi obrażeniami, ale i targający nią strach. Podejrzewał, że to właśnie strach blokował jej pamięć. Jak mógł dodać Sarah odwagi do walki z demonami w jej głowie, zwłaszcza gdy nie wiedział, jakie to demony?

Nie ufała mu na tyle, by opowiedzieć prawdę o sobie, gdy byli razem, a cóż dopiero teraz. On też jej nie dowierzał. Cóż więc im pozostało?

Na stoliczku przy łóżku stał obiad. Sarah uniosła aluminiową pokrywę, odsłaniając talerz z kurczakiem i purée ziemniaczanym. Na widok jedzenia Jake'owi zaczęło burczeć w brzuchu. Jedzenie wcale nie wyglądało zbyt apetycznie, ale nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz coś jedli.

– Powinnaś zjeść. Musisz odzyskać siły – zwrócił się do niej.

– Nie jestem głodna.

– Ale zjedz. Zrób to dla swojej córki.

Niechętnie wzięła do ręki widelec.

– A ty?

– On pójdzie ze mną – powiedział Dylan. – Na dół, do kafeterii. I żadnych dyskusji. Ochroniarz jest na korytarzu, a Sarah nigdzie się nie wybiera, prawda, Sarah?

– Prawda – mruknęła. – Nie wiedziałabym, dokąd się udać. A skoro ktoś usiłuje mnie zabić, rozsądniej będzie zostać w miejscu, gdzie ktoś mnie strzeże. Bez względu na to, co o mnie myślicie, nie jestem idiotką.

Jake zawahał się, ale głód wziął górę.

– Dobrze. Za pół godziny będę z powrotem. Lepiej, żebyś tu była, Sarah.

– Będę – odpowiedziała, patrząc mu w oczy.

Był taki okres w jego życiu, kiedy miał do niej pełne zaufanie. Teraz targały nim same wątpliwości.

* * *

– Przestań bez przerwy patrzeć na zegarek. Sarah nie ucieknie – powiedział dwadzieścia minut później Dylan ze wzrokiem skupionym na talerzu z klopsikami i makaronem.

– Nie martwię się tym, że się wymknie ze szpitala. Bardziej martwi mnie to, kto jeszcze może się tu pojawić teraz, kiedy Sarah pokazała się publicznie.

– Co się z nią stało podczas nagrania? Sprawiała wrażenie przerażonej.

– Tuż przed wywiadem Sarah powiedziała mi, że miała przebłysk pamięci. Przypomniało jej się, że była gdzieś w towarzystwie dziennikarzy, czekających nieopodal na wiadomości. W tajemnicy została pospiesznie wyprowadzona z budynku. Powiedziała, że miała uczucie, iż będzie musiała zniknąć i zacząć żyć z inną tożsamością.

Dylan uniósł brwi.

– Brzmi jak opis sceny z filmu.

– Albo program ochrony świadków – zasugerował Jake. Ta myśl tkwiła mu w głowie od chwili, gdy usłyszał ostatnie wspomnienie Sarah. – Zastanów się. Jeśli Sarah była świadkiem zbrodni, pewnie poproszono ją o złożenie zeznań. Jej życie mogło się znaleźć w niebezpieczeństwie. A jeśli jej zeznania były ważne dla sprawy, ktoś mógł próbować ją ukryć. Może dlatego kłamała, mówiąc o swojej przeszłości – dodał, mając uczucie, że poszczególne kawałki łamigłówki powoli zaczynają do siebie pasować.

– Jakoś dużo tych „jeśli" – zauważył Dylan.

– Zgoda. Ale wiemy, że Sarah widziała, jak kogoś zastrzelono.

– Albo chce, żebyśmy tak myśleli. Od czasu do czasu podaje parę istotnych szczegółów i maluje obraz, który równie dobrze może być prawdziwy, jak i nieprawdziwy.

Jake skinął głową.

– Może masz rację, ale trzymajmy się wersji, że straciła pamięć i że przebłyski pamięci i fragmentaryczne wspomnienia są kluczami do jej przeszłości. Czy masz jakieś kontakty z biurem ochrony świadków?

– Mogę się tym zająć.

– Dziękuję. Dziś w nocy zostanę z Sarah. Jutro rano chcę pojechać na miejsce wypadku. Potem, jeśli Sarah będzie się czuła na tyle dobrze, żeby opuścić szpital, chciałbym ją zabrać do Los Angeles. Manning podał mi adres z karty rejestracyjnej samochodu. Najwyraźniej nikt spod tego adresu nie wie nic o niejakiej Margaret Bradley figurującej jako właścicielka auta ani o Sarah. Ale to jest duży blok mieszkalny i Manning nie rozmawiał ze wszystkimi, którzy tam mieszkają.

– Niezły pomysł.

– Taki sobie, ale tyle mogę zrobić – powiedział Jake. – Mam tylko nadzieję, że po wieczornej emisji rozmowy z Sarah pojawią się nowe ślady. Wdzięczny ci jestem za załatwienie tego wywiadu. I w ogóle jestem ci wdzięczny za wszystko, co robisz.

– To żaden problem. Obaj wiemy, że jestem ci to winien, Jake.

– Nie jesteś – pospiesznie rzucił Jake.

– Jestem – odpowiedział Dylan, patrząc mu prosto w oczy.

Jake dostrzegł błysk bólu w oczach brata. Wiedział, że pomimo największych wysiłków Dylan do końca życia pozostanie skrzywdzony przez ich przeszłość. To, co rozpoczęła matka, niespodziewanie porzucając ich, gdy Jake miał dziesięć, a Dylan siedem lat, zakończył ojciec brutalnym znęcaniem się nad młodszym synem, który nigdy nie potrafił nic zrobić dobrze. Jake próbował osłaniać Dylana, ale nie zawsze mu się to udawało.

– Przestań tak na mnie patrzeć. U mnie wszystko w porządku – powiedział Dylan, odgadując jego myśli.

– Tak... zawsze tak mówisz.

– Zapomnijmy o mnie. Mamy ważniejsze sprawy. Musimy odzyskać twoje dziecko.

Jake cisnął na stół parę dolarów i wstał.

– Znalazłeś sobie motel na noc?

– Poszukam czegoś, gdy stąd wyjdziemy. Uważaj, Jake – powiedział Dylan, wstając. – Jeśli ktoś chce zabić Sarah, może chcieć dobrać się do niej poprzez ciebie.

* * *

Sarah nie mogła uwierzyć, że naprawdę zaczynała już tęsknić do obecności Jake'a. Przez większość dnia marzyła o znalezieniu sposobu na pozbycie się go. Jego niekończące się podejrzenia sprawiały, że miała nerwy napięte do skraju wytrzymałości. Jednak było też coś w jego zaciekłości, determinacji, aby odnaleźć córkę, w jego sile i pewności siebie, co dawało jej przekonanie, iż ze wszystkich ludzi na świecie tylko Jake może zwrócić jej Caitlyn. Oczywiście nie zamierzał oddać jej córeczki, o to będzie musiała z nim walczyć. Na pewno będzie w stanie to zrobić, gdy wróci jej pamięć. Ale na razie chciałaby przynajmniej wiedzieć, że Caitlyn jest bezpieczna. Reszta jakoś się ułoży.

Niespokojnymi palcami przełączała telewizyjne kanały. Chociaż jej ciało było zmęczone, to po wywiadzie czuła się poruszona. Zepsuła wszystko. Miała wrażenie, że

każde wypowiadane słowo ciągnęło ją w stronę, w jaką nie chciała podążać. Chciała odnaleźć swoje dziecko, postąpiła więc wbrew instynktowi podpowiadającemu, żeby trzymać się w cieniu. Ale w głębi serca była przerażona, że jej publiczne wystąpienie przyniesie więcej szkody niż pożytku.

Na widok Jake'a, który otworzył drzwi, jej puls przyspieszył.

Gdy wchodził do pokoju, nigdy nie wiedziała, czego oczekiwać. Przez większość czasu był na nią maksymalnie wkurzony, ale niekiedy czuła momenty serdeczności, życzliwości. A może po prostu chciała dostrzec w nim coś dobrego? Potrzebowała przyjaciela, sprzymierzeńca, kogoś, komu mogłaby ufać. Ale czy Jake był tym człowiekiem?

Zdjął marynarkę i zarzucił na oparcie stojącego przy łóżku krzesła. Potem usiadł, wyciągając przed siebie długie nogi i zaplatając ręce na piersiach. Sprawiał wrażenie, jakby się mościł na noc.

– Zamierzasz spać w ubraniu? – zapytał.

– Chyba tak – odpowiedziała. W szpitalnej koszuli nocnej czuła się taka bezbronna. Wolała w każdej chwili być gotowa do ucieczki. – Gdzie jest twój brat?

– Szuka motelu. Ma ze sobą komputer i dziś wieczorem chce poszperać w Internecie w poszukiwaniu niektórych informacji, które nam przekazałaś: o tatuażu w kształcie tygrysa i o twoim ewentualnym związku z jakimś interesującym dla mediów wydarzeniem.

– Powiedziałeś mu o tym?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Jest moim bratem. Powierzyłbym mu swoje życie… i twoje – dodał.

– On mnie nie lubi.

– Owszem. Dużo wcześniej, zanim mnie opuściłaś, podejrzewał, że mnie oszukujesz, ale ja nie chciałem słuchać. Prawdę mówiąc, wyrzuciłem go z domu i powiedziałem, że plecie bzdury. Na szczęście Dylan nie chowa urazy. Kiedy zniknęłaś z Caitlyn, odezwał się do mnie i pracował niestrudzenie, żeby pomóc mi was odnaleźć.

Sarah odwróciła wzrok od gorzkiego spojrzenia Jake'a. Nie chciała rozmawiać o swoim zniknięciu. Nie chciała ponownie słyszeć o tym, jak zniszczyła ich życie. Wolała się cofnąć jeszcze dalej, znaleźć sposób na zrozumienie życia, o którym opowiadał jej Jake. Wyłączyła dźwięk w telewizorze i zapytała:

– Jak się poznaliśmy?

Zmarszczył czoło.

– To nie jest ważne. I nie chcę się zagłębiać w dzieloną z tobą przeszłość.

– Będziesz musiał, Jake. Muszę przypomnieć sobie swoje życie, ty zaś jesteś jedynym człowiekiem, który ma potrzebne informacje. Może coś, co powiesz, wróci mi pamięć. A tego chyba oboje chcemy, prawda?

Jake westchnął. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w podłogę. Nerwowo potarł najpierw jedną rękę, potem drugą. Gdy go obserwowała, nagle poczuła w głębi ciała jakieś drżenie. Widziała już kiedyś, jak to robił, kiedy był zdenerwowany. Odniosła wrażenie, że się o niego martwiła. To ją zdumiało. Jake był potężnym, silnym facetem, mądrym, potrafiącym o siebie zadbać. Skąd więc to jej zaniepokojenie? Z miłości?

Powiedział jej, że połączył ich pełen namiętności romans. Jednak trudno jej było w to uwierzyć, i to nie tylko dlatego że go sobie nie przypominała, ale również dlatego że nie zachowywał się, jakby ją kochał. Był wobec niej taki chłodny. Gdy do niej podchodził, przenikał ją dreszcz. Czy jego miłość znikła wraz z jej pospiesznym odejściem z jego

życia? A może wcześniej wydarzyło się coś innego?

– Spotkaliśmy się w kawiarence koło mojego biura – wyrzucił z siebie ostro, podnosząc na nią wzrok. – Właśnie rozpoczęłaś tam pracę jako kelnerka, ja zaś regularnie chodziłem tam na obiad. Moje biuro architektoniczne mieściło się nieopodal, przy tej samej ulicy.

– Co projektujesz?

– Budynki komercyjne. Ale w dniu, w którym się spotkaliśmy, pracowałem nad projektem domu, który planowałem zbudować dla siebie. Byłaś zafascynowana moją pracą i powiedziałaś mi, że uwielbiasz piękne budowle i że marzysz, aby obejrzeć słynne wiktoriańskie domy w mieście. Wspomniałaś też, że właśnie się przeprowadziłaś i nikogo tu nie znasz, więc zaproponowałem, że ci je pokażę. Z początku odrzuciłaś moją propozycję, ale ponawiałem zaproszenie i w końcu się zgodziłaś.

A więc początkowo była ostrożna. To wydawało jej się prawdziwe.

– Opowiadaj dalej.

– Całą następną sobotę spędziliśmy, oglądając małe domy, a potem Transamerica Pyramid, Coit Tower i stare budynki banków przy Market Street – ciągnął dalej Jake. – Kiedy skończyliśmy zwiedzanie, poszliśmy na kolację i rozmawialiśmy przez wiele godzin. – Przerwał, a w jego oczach pojawił się dziwny błysk. – Prawdę mówiąc, dopiero po twoim odejściu uświadomiłem sobie, ile ci opowiadałem i że ty głównie słuchałaś. Tak czy inaczej, następnego dnia znów wybraliśmy się na kolację i przed końcem weekendu poszliśmy do łóżka.

Rzeczowo wypowiadał słowa, ale wydarzenia, które nimi opisywał, były romantyczne, pełne namiętności, przyprawiające o zawrót głowy i pozbawione jakiejkolwiek ostrożności.

– Tak szybko? – mruknęła.

– Powiedziałaś, że cię oczarowałem – powiedział z niedowierzaniem. – Patrząc z dzisiejszej perspektywy, musiałaś mieć jakieś ukryte motywy.

– Jakie? Czy jesteś bogaty? Czy chodziło o pieniądze? Czy cię okradłam, odchodząc?

– Zabrałaś kilkaset dolarów z szuflady w naszej sypialni, ale nie miałaś dostępu do mojego konta bankowego. – Pochylił się do przodu, a wzrok mu spochmurniał. – Rzecz w tym, Sarah, że nie obchodziłoby mnie, gdybyś zabrała mi wszystkie pieniądze, do ostatniego centa, bylebyś tylko zostawiła mi Caitlyn.

Chciała bronić swojego postępowania, ale nie była w stanie.

– Nie przestawałem myśleć, że jeszcze się zastanowisz – mówił dalej – że wrócisz albo zadzwonisz, albo napiszesz list. Kilka tygodni po twoim zniknięciu parę razy odebrałem głuche telefony, słyszałem z drugiej strony oddech, ale nie padło żadne słowo. Doprowadzało mnie to do szaleństwa, ale nie chciałem zmieniać numeru, na wypadek gdybyś chciała się ze mną porozumieć, albo ktoś inny, kto coś wiedział o tobie. – Przerwał. – A potem miałem włamanie.

Serce zaczęło jej bić szybciej.

– O czym mówisz? Jakie włamanie?

– Jakieś dwa tygodnie po twoim odejściu wróciłem do domu i zastałem wybite okno. Ktoś wszedł do środka, poprzewracał meble, ukradł drobną kwotę i mój laptop. Policja nie znalazła żadnych odcisków palców. Nigdy nie doszli, kto to zrobił. – Odetchnął i spojrzał jej prosto w oczy. – Wiem, co sobie myślisz, że włamanie ma związek z twoim zniknięciem. Też tak sądziłem, dopóki nie dowiedziałem się, że w naszym budynku włamano się do jeszcze jednego mieszkania. Skończyło się na uznaniu włamania za

pospolitą kradzież.

– Wydaje mi się to dziwne – mruknęła.

Była bardzo cicha, od chwili gdy dowiedziała się, że ktoś usiłował ją zabić. Czy próbowali ją zamordować jeszcze wtedy, kiedy była z Jake'em? Czy dlatego uciekła? Czy włamali się do jego mieszkania, żeby się dowiedzieć, gdzie wyjechała albo żeby sprawdzić, czy nie zostawiła niczego ważnego? Jeśli przed swoją ucieczką uprzątnęła mieszkanie, czy oznaczało to, że usiłowała coś ukryć?

– Termin wydawał się dość zbieżny – przyznał Jake. – Ale fakt, że włamano się do dwóch mieszkań, sprawiał, iż wyglądał na przypadkowy.

– Może chcieli, żebyś tak myślał.

– Teraz łatwiej to dostrzec. Wtedy nie miałem pojęcia, że masz tajemniczą przeszłość i że grozi ci niebezpieczeństwo. Miałem tylko twój liścik, w którym napisałaś, że nasz związek nie ma przyszłości i że odchodzisz.

Westchnęła, słysząc jego bezlitosny ton.

– Czy potrafisz powiedzieć o mnie coś dobrego? Jedną, maleńką rzecz, na przykład, że wyciskałam tubkę z pastą do zębów od dołu do góry albo że robiłam wyśmienitą prażoną kukurydzę, cokolwiek?

Jake nie sprawiał wrażenia, jakby spieszył się ze spełnieniem jej prośby.

– Nie pamiętam.

– Jestem pewna, że miałeś satysfakcję, mówiąc to. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie, prawda?

Kiwnięciem głowy przyznał jej rację.

– Sama widzisz, że trudno się z tym pogodzić.

Zapanowała cisza. Nie potrafiła się zmusić do błagania go o więcej informacji. Było też jasne, że Jake nie umiał stłumić gniewu, jaki czuł wobec niej. Ten gniew bił od niego falami, sprawiając, że atmosfera stała się ciężka i niezręczna. Zapowiadała się długa noc.

– Lubiłaś robić zdjęcia – wydusił wreszcie z siebie Jake.

– Jakie? – zapytała.

– Fotografowałaś budynki, krajobrazy, kwiaty, zwierzęta, wszystko, co cię zainteresowało. Ale nie ludzi. Nigdy nie robiłaś zdjęć ludziom. Nawet po urodzeniu Caitlyn miałaś niechętny stosunek do fotografowania jej. Nie mam pojęcia, co zrobiłaś z tymi paroma, na których ją uwieczniłaś. Zniknęły razem z tobą.

– Co jeszcze? – zapytała, chcąc wydobyć z niego jak najwięcej informacji. – Jaka jest twoja rodzina? Czy poza Dylanem masz jakieś rodzeństwo? A twoi rodzice? Dziadkowie? Czy spędzaliśmy z nimi czas?

Spojrzał na nią, nadal chmurno.

– Rodzice rozwiedli się, gdy miałem dziesięć lat. Wtedy ostatni raz widziałem moją mamę. Nie spędzam czasu z ojcem. Nigdy go nie poznałaś. Ale kilka razy odwiedzaliśmy moją babcię w domu opieki. Lubiła cię, ale miała alzheimera, więc Bóg jedynie wie, za kogo cię brała. Skończyliśmy już? Bo cała ta rozmowa jest wyłącznie stratą czasu. To, kim byłaś i co robiłaś ze mną, nie ma żadnego znaczenia. Musimy dojść do tego, gdzie spędziłaś ostatnie siedem miesięcy.

– Wiem. Ale jak mamy to zrobić? Mam głęboko odciśnięte poczucie strachu i przekonanie, że od dłuższego czasu przed czymś uciekałam.

– Może tak było – odpowiedział. – Powinienem był głębiej pogrzebać, kiedy byłaś ze mną. Powinienem był zadać ci więcej pytań.

– Po co? Z tego, co mówiłeś, wynika, że łączyła nas najzupełniej normalna relacja.

– Powinienem był wiedzieć, że nie należy brać wszystkiego za dobrą monetę. Rozwód moich rodziców przebiegał brutalnie, a miesiące, które go poprzedzały, były koszmarem niekończących się oskarżeń i kłamstw. Później też nie było lepiej. Dorastałem z przekonaniem, że najlepiej będzie z nikim się nie wiązać, aby uniknąć bólu. Ale nie, pozwoliłem, żebyś mnie zauroczyła. Złamałem każdą utworzoną przez siebie zasadę, a ty oszukałaś mnie na wszelkie możliwe sposoby.

– Przykro mi, że cię zraniłam – powiedziała. Słowa wyrwały jej się, zanim zdążyła je zatrzymać.

Oczy mu pociemniały.

– Jak może ci być przykro, skoro twierdzisz, że nie wiesz, co zrobiłaś?

– Bo jasno widać, że sprawiłam ci ból. I jest oczywiste, że nie byłam jedyną osobą w twoim życiu, która to zrobiła. Z tego, co mówiłeś, wynika, że miałeś trudne dzieciństwo.

– Nie zamierzam z tobą dyskutować o moich rodzicach.

– Opowiedz mi więc o moich – rzuciła, kolejny raz zmieniając temat w poszukiwaniu czegoś, co da jej odpowiedź na temat jej przeszłości.

– Nic nie wiem o twojej rodzinie. Powiedziałaś, że nie żyją i że zginęli w wypadku samochodowym i że zamieszkałaś w Bostonie u swojej babci. Ale nie udało mi się jej odnaleźć, żadnego śladu jej istnienia, podobnie jak i twojego. A więc było to kłamstwo.

Westchnęła. Wyglądało na to, że każde pytanie, które zadała, prowadziło w ślepy zaułek.

– Jesteś pewien, że nie mówiłam ci nic więcej o moich rodzicach, na przykład, gdzie mieszkali, jak wyglądali, czym się zajmowali zawodowo?

– Mówiłaś, że tęsknisz do oglądania razem ze swoją mamą starych musicali. Wydaje mi się, że siedziała w domu. Nie wspominałaś o żadnej pracy zawodowej. Najwyraźniej, kiedy byłaś małą dziewczynką, twoja mama miała zwyczaj zabierania cię po południu do kina, gdzie…

– …gdzie bilety kosztowały dolara – dokończyła, czując narastające podniecenie. – Pamiętam tamto kino. To było jedno z tych dużych, staromodnych kin. Zwykle siedziałyśmy w pierwszym rzędzie, na balkonie. Opierałam nogi na barierce. Dziwne, że to pamiętam, ale nic innego.

– Może zapamiętałaś kino dlatego, że nie boisz się o nim pamiętać. Ale coś cię przeraża. Musi być jakiś powód, dla którego twój mózg chroni cię przed wspomnieniami.

– Tak to widzisz?

– A ty? – odpowiedział pytaniem.

– Czuję się zagubiona we własnej głowie. Bardzo dziwne uczucie. Jakbyś mi opowiadał historię o nieznanej mi osobie. Niektóre rzeczy, które słyszę, brzmią prawdziwie, a niektóre nie. Próbuję się zdać na instynkt, ale mam wrażenie, jakbym chodziła po polu minowym.

– Bo mieszasz kłamstwa z prawdą, Sarah. To dlatego nic nie pasuje do siebie. Powinnaś spróbować się przespać. Może kiedy się obudzisz, będziesz wiedziała, kim jesteś. I będziemy mogli pojechać po Caitlyn.

– Jak sobie radziłam z Caitlyn?

Odchrząknął.

– Dobrze. Byłyście bardzo zżyte – rzucił szorstko. – Byłyście nierozłączne, od chwili gdy przeciąłem pępowinę i podałem ci Caitlyn.

– Przeciąłeś pępowinę? – powtórzyła. Taki czuły obrazek nie pasował do tego twardego mężczyzny, który siedział przed nią.

– Owszem. Byłem tam przez całe czternaście godzin porodu. A kiedy Caitlyn się urodziła, odmieniła moje życie. – Jego spojrzenie zatrzymało się na jej twarzy. – To była najpiękniejsza chwila mojego życia. Najgorszą zaś była chwila, kiedy zrozumiałem, że zostawiłaś mnie, zabierając ze sobą Caitlyn. – Poderwał się na nogi. – Idę się przejść.

– Jake…

– Co?

– Czy naprawdę się kochaliśmy?

Zatrzymał się przy drzwiach.

– Kiedy odzyskasz pamięć, będziesz znała odpowiedź na to pytanie.

* * *

– Wystąpiła w telewizji – powiedział Shane Hollis. Potężna dawka adrenaliny krążyła mu w żyłach, gdy wyłączał telewizor w swoim pokoju w motelu. Nie spodziewał się, że się ujawni publicznie. A teraz sytuacja uległa całkowitej zmianie. Będzie jeszcze trudniej do niej dotrzeć.

– Wystąpiła w pieprzonej telewizji – powtórzył.

Niepokoiła go cisza po drugiej stronie. Już kilka razy mu się nie udało. Wiedział, że ma najwyżej jedną szansę więcej. Jeśli jej nie zabije, pożegna się z własnym życiem.

Był czas, kiedy byli sobie równi jak bracia, tak przynajmniej sądził. Ale to, co rozpoczęło się jako zabawa w młodości, przekształciło się w coś, czego nigdy sobie nie wyobrażał. Spojrzał na tatuaż na ręce. Nadal pamiętał dzień, kiedy poszli go sobie zrobić. Tygrys symbolizował zawziętość, siłę, lojalność, braterstwo. Wtedy nie zdawał sobie sprawy z tego, że oznaczał również morderstwo.

Teraz był już zbyt głęboko uwikłany; nie miał wyjścia. Ceną za przynależność do ich elitarnej grupy była krew na rękach, której nigdy nie da się zmyć. Mógł jedynie kontynuować to, co się zaczęło wiele lat wcześniej.

– Jestem rozczarowany – odezwał się męski głos. – Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem.

Shane miał ochotę powiedzieć, że odpłacił mu w dwójnasób, ale milczał. Oparta na sile hierarchia w ich grupie ustalona została już dawno. Mężczyzna po drugiej stronie linii telefonicznej wiedział, jak wykorzystać każdego z nich dla swojej korzyści. Ale popełnił jeden podstawowy błąd – błąd w postaci kobiety o długich, jasnych włosach i niebieskich oczach, kobiety, którą nadal należało uciszyć.

– Dopadnę ją – obiecał Shane. – Potrzebuję tylko trochę czasu. Zresztą ona nic nie pamięta. Nie stanowi zagrożenia. Możemy poczekać, aż sytuacja się nieco uspokoi.

Przerwa po drugiej stronie linii sprawiła, że lodowaty dreszcz przebiegł mu po plecach. Nie do niego należało proponowanie rozwiązań.

– Dopóki oddycha, stanowi zagrożenie – powiedział wreszcie mężczyzna. – Zdradziła mnie. Musi za to zapłacić. Już dość długo czekałem na jej śmierć. Nie będę dłużej czekał.

– Dorwę ją. Ale jest z nią ktoś, nazywa się Jake Sanders. Twierdzi, że jest ojcem jej dziecka, ale nigdy nie widziałem żadnego dziecka.

– Może nie dość dobrze się przyglądałeś.

– Co chcesz, żebym zrobił z tym facetem? – zapytał, ignorując krytyczną uwagę.

– Jego też zabij.

Krew dudniła mu w żyłach.

– A co z dzieckiem?

W słuchawce rozległo się kliknięcie zastąpione ciągłym sygnałem. Shane odłożył telefon. Nie miało znaczenia, co chciał zrobić. Wykona to, co trzeba było wykonać. Bo jeśli nie on, zrobi to ktoś inny.

Rozdział 8

Kiedy następnego dnia rano Sarah się obudziła, ucieszył ją widok świecącego słońca. Niestety, jej optymizm stopniał, gdy okazało się, że nie pamiętała o sobie nic więcej niż to, co usłyszała dzień wcześniej od Jake'a. Ale przynajmniej czuła się lepiej. Nie bolała ją głowa, a przekręcanie się z boku na bok nie przyprawiało o mdłości. Dzięki Bogu.

Zerknęła na fotele, na których spędził noc Jake. Były puste, ale podejrzewała, że nie odszedł daleko. W nocy jak przez mgłę docierały do niej odgłosy towarzyszące wierceniu się Jake'a usiłującego znaleźć wygodną pozycję na zestawionych fotelach, ale wątpiła, aby mu się to udało. Proponowała, żeby poszedł do motelu, lecz było jasne, że nie miał zamiaru jej zostawiać samej, dopóki nie odnajdą Caitlyn.

Wstała z łóżka i skierowała się do łazienki, żeby się umyć. Była zdecydowana opuścić szpital i wyruszyć na poszukiwania córeczki. Nie mogła spędzić następnego dnia bezczynnie w łóżku.

Kiedy wróciła do pokoju, Jake i Dylan już tam na nią czekali. Dylan zmienił garnitur na wytarte dżinsy i ciemnoniebieski sweter. Jake również miał na sobie dżinsy i czarny podkoszulek z długimi rękawami. Pomimo zbliżonego stroju obaj mężczyźni wcale nie wydawali się zbytnio do siebie podobni.

Dylan był opalonym, przystojnym złotym chłopcem. Jake był surowy, mniej wyrafinowany, poważniejszy, mniej bezceremonialny. Ale istniała pomiędzy nimi więź, milczący dialog, zdający się toczyć, gdy tylko byli razem. Byli zjednoczeni w chęci odnalezienia Caitlyn i w niechęci wobec Sarah. No dobrze, może nie do końca zjednoczeni, jeśli sądzić po łagodniejszym spojrzeniu, jakim ją obdarzył Jake. Pomiędzy nią i Jake'em również istniała więź, wystarczająco silna, żeby Jake sprzeciwił się swojemu bratu. Gdyby przyszło mu wybierać ponownie, czy znów dokonałby takiego samego wyboru?

– Cieszę się, że widzę was obu – odezwała się pierwsza. – Dziś rano chciałabym się wybrać na miejsce wypadku. Chcę zacząć poszukiwania Caitlyn.

– Ja też – powiedział Jake. – Sądzę, że powinniśmy cofnąć się od miejsca wypadku do Los Angeles, do ostatniego znanego adresu kobiety, która dała ci samochód.

Sarah podobała się myśl o rozpoczęciu działań, ale dręczyła ją jedna rzecz.

– Jesteś pewien, że dobrze zrobimy, oddalając się z tej okolicy? A jeśli Caitlyn gdzieś tu przebywa?

– Nie ma jej w wąwozie – zdecydowanie stwierdził Jake. – Musi być gdzieś indziej. A skoro nikt z okolicy się nie zgłosił, domyślam się, że Caitlyn nie ma nigdzie w pobliżu.

– A co z wczorajszym programem telewizyjnym? Czy dostarczył nowych tropów? – zapytała.

– Było parę telefonów – Jake zerknął na Dylana. – Znasz szczegóły. Może jej powiesz?

– Pierwszy telefon był od pracownika stacji benzynowej jakieś pięćdziesiąt kilometrów stąd – zabrał głos Dylan. – Twierdził, że widział, jak brałaś benzynę i że zapłaciłaś mu dwoma dwudziestodolarowymi banknotami. Nie przyprowadziłaś dziecka do środka, nie widział też dziecka w samochodzie. Przyznał, że nie zwracał na to specjalnej uwagi. Było też kilka telefonów od niewątpliwych wariatów.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Cóż, jeden człowiek oświadczył, że jesteś jego córką i winna mu jesteś pięćset dolarów. Jest dobrze znanym policji bezdomnym, który nie ma żadnych dzieci. Jakaś kobieta powiedziała, że uciekłaś z jej kawiarni, nie płacąc rachunku i że ma nadzieję na odzyskanie pieniędzy.

– I to wszystko? – zapytała, czując ogarniającą ją depresję. Czy nie było nikogo, kto ją znał? Komu na niej zależało?

– Cóż, inna kobieta zadzwoniła i stwierdziła, że jesteś podobna do jej przyjaciółki, która przepadła osiem lat temu. Mieszka na wybrzeżu, na północ stąd, w San Luis Obispo. Rozmawiał z nią Manning, który twierdzi, że nie umiała podać żadnych konkretnych faktów, a tylko odniosła wrażenie, iż przyjaźniłyście się ze sobą. Nie była na sto procent pewna, czy cię rozpoznała i najwyraźniej uważa się za kogoś w rodzaju medium. Manning bardzo wątpi, żebyście były jakoś ze sobą związane.

Serce Sarah podskoczyło na myśl o przyjaciółce, ale ani Dylan, ani Jake nie wydawali się poruszeni tą wiadomością.

– Nie sądzicie jednak, że mogła mówić prawdę?

– Pomyślałem, że dziś do niej pojadę i porozmawiam osobiście – odparł Dylan. – Żeby mieć pewność. Nie chcemy przegapić żadnego tropu.

Sarah wypuściła powietrze z płuc. Żałowała, że nie było więcej informacji, ale jednocześnie odczuwała jakąś dziwną ulgę, że nie wypłynęło nic więcej. Pomyślała, że reaguje dość osobliwie. Powinna pragnąć, żeby znalazł się ktoś, kto ją zidentyfikuje, ale instynkt podpowiadał jej, że to wszystko nie jest takie proste. Zadała sobie mnóstwo trudu, żeby się ukryć.

– Idziemy?

Jake się zawahał.

– Nie chcesz czegoś zjeść i zobaczyć się z lekarzem, zanim wyruszymy?

– Nie jestem głodna i nie potrzebuję lekarza. Widać wyraźnie, że nie potrafi przywrócić mi pamięci. Im wcześniej zaczniemy, tym szybciej odnajdziemy Caitlyn. – Zerknęła na Dylana. – Możesz mi podać marynarkę?

Chwycił jej żakiet z krzesła i rzucił w jej stronę. Sekundę za późno zorientowała się, że popełniła błąd. Gdy marynarka frunęła w powietrzu, pieniądze wysunęły się z niezasuniętej na suwak kieszeni i na podłogę opadł deszcz zielonych banknotów.

– Co to jest, do cholery? – zapytał Jake, klękając na podłodze, żeby pozbierać pieniądze. Zaskoczony spojrzał na nią w górę. – Wielki Boże, Sarah, tu musi być z tysiąc pięćset dolarów.

– Tysiąc czterysta czterdzieści – poprawiła go. – Policzyłam pieniądze wczoraj, gdy je znalazłam w marynarce. I zanim zapytasz, chcę powiedzieć, że nie mam pojęcia, skąd się wzięły. Były schowane w zapiętej na suwak kieszeni. Nic więcej tam nie znalazłam.

Dylan chwycił marynarkę i przetrząsnął ją, najwyraźniej chcąc się upewnić, że Sarah mówiła prawdę.

– Nic nie ma.

– To właśnie powiedziałam – zauważyła Sarah. – I chciałabym dostać moje pieniądze z powrotem.

Jake, wstając z plikiem banknotów w dłoni, obrzucił ją twardym spojrzeniem.

– Skąd wiesz, że to są twoje pieniądze?

– Przecież były w mojej marynarce, prawda? – Wzięła od Jake'a banknoty i z powrotem umieściła je w kieszeni. Tym razem starannie zasunęła suwak. – Jesteś gotowy?

– Bardziej niż gotowy – odparł.

– Gdy tylko opuścicie szpital, oboje możecie się stać celem ataku – powiedział Dylan. – Jake, a może chcesz, żebym pojechał za wami do Los Angeles?

– Wolałbym, żebyś sprawdził ten trop z kobietą, która twierdziła, że Sarah wygląda znajomo. Jest jakiś powód, dla którego Sarah znalazła się w tej okolicy i nie możemy pominąć możliwości, że szukała tu rodziny albo przyjaciół, albo jakiegoś miejsca do ukrycia się.

– Zgadzam się, ale i tak się o was martwię – powiedział Dylan.

Sarah nienawidziła tego, że rozmawiali ponad jej głową. Skoro jednak sama nie miała nic do powiedzenia, nie otwierała ust. Cieszyła się, że się odłączą od Dylana. Wystarczyło, że będzie miała do czynienia z Jake'em; jego wrogo nastawiony brat nie był jej potrzebny do szczęścia. Gdy Dylan wyszedł z pokoju, odetchnęła z ulgą.

Jake zmarszczył czoło.

– Nie zamierzam być wobec ciebie łagodniejszy niż Dylan – ostrzegł.

– Wcale cię o to nie proszę. Ale nie mam zamiaru się stale bronić. Możesz więc mnie zawieźć na miejsce wypadku albo wezwę taksówkę. Wybór należy do ciebie.

– No tak, masz przecież tę całą gotówkę – zauważył z nutą sarkazmu.

– Jestem pewna, że istniał dobry powód, żebym miała te pieniądze – powiedziała, ale, w przeciwieństwie do odważnego stwierdzenia, wcale nie była tego taka pewna.

* * *

Po rozmowie z pielęgniarką, wyraźnie niezadowoloną, że Sarah wychodzi bez oficjalnej zgody lekarza, udali się na szpitalny parking, gdzie Jake zostawił swojego sportowego, ciemnoszarego jeepa cherokee. Gdy otwierał dla niej drzwi, Sarah obejrzała się przez ramię, nerwowo omiatając wzrokiem parking. Miała wrażenie, że ktoś ich obserwuje, ale nie mogła nikogo dostrzec. Jednak włosy na karku stanęły jej dęba, nakazując ostrożność. Mogła polegać jedynie na swoim instynkcie, który podpowiadał, że ten, kto próbował ją zabić, znajdował się niedaleko.

– Co się stało? – zapytał Jake.

– Nie wiem… coś… – mruknęła.

Jake zdjął skórzaną marynarkę i cisnął ją na tylne siedzenie, po czym usiadł za kierownicą. Kiedy znalazł się w środku, Sarah wcisnęła guzik blokujący drzwi. Gdy tylko to zrobiła, ogarnęły ją wątpliwości. Czy odcinała się od niebezpieczeństwa z zewnątrz, czy też zamykała się z nim w środku?

Od chwili gdy ocknęła się na szpitalnym łóżku, po raz pierwszy była sama z mężczyzną, z dala od jakiejkolwiek pomocy. W pobliżu nie było pielęgniarki mogącej pospieszyć jej na ratunek, nie było pilnującego jej ochroniarza. Jake powiedział, żeby nie wierzyła nikomu. Ale co z nim? Czy mogła mu ufać?

Zerknęła na Jake'a uruchamiającego właśnie samochód. Nagle była boleśnie świadoma wszystkiego w tym człowieku, jego szerokich barków, silnych ramion, długich palców obejmujących kierownicę. Jake miał męski, szorstki urok. Coś się w niej poruszyło, coś zatrzepotało w brzuchu, poczuła drgnienie pożądania, które ją zaszokowało. Gdy jej spojrzenie powędrowało ku rękom mężczyzny, niemal odczuwała, jak gładzą ją jego długie palce wplątane w jej włosy, dotykają jej w intymny, podniecający sposób.

– Co jest? – nagłe pytanie Jake'a przerwało jej rozmarzenie. – Co sobie przypominasz?

Zaskoczona podniosła na niego oczy, czując na twarzy uderzenie gorąca. Oczy

wpatrującego się w nią Jake'a pociemniały i zapalił się w nich błysk pożądania. Widząc jego spojrzenie, zadygotała. Nienawidził jej, ale jej pragnął, to zaś sprawiało, że nienawidził jej jeszcze bardziej.

– Cholera, Sarah, co usiłujesz zrobić? – znów zapytał.

Przyłożyła palce do warg.

– Ja... ty... ty mnie dotykałeś – rzekła cicho. – Całowałeś mnie.

– Milion razy – odpowiedział ochrypłym głosem, wpatrując się w nią zmrużonymi oczami. – Zaczynasz sobie nas przypominać?

Wiedziała, że chciał, aby przytaknęła, ale nie było to takie proste.

– To było bardziej odczucie niż wspomnienie. Patrzyłam na twoje ręce i czułam ich dotyk. – Odwróciła wzrok, zakłopotana i zażenowana. Kiedyś była blisko z tym mężczyzną. Kochali się. Mieli wspólne dziecko. A teraz byli sobie obcy... tyle, że jej ciało zaczynało go rozpoznawać, podczas gdy jej mózg nadal odmawiał współpracy.

– To wszystko? Tylko tyle masz mi do powiedzenia? – zapytał Jake zirytowanym głosem.

– To chyba coś, nie sądzisz?

– Nie wiem. Może po prostu zdecydowałaś się prowadzić ze mną rozgrywkę w inny sposób.

Usiadła wyprostowana, zaplotła ręce na piersiach i wyglądając przez okno, rzuciła:

– Co to znaczy?

– To znaczy, żebyś nie próbowała ze mną flirtować – ostrzegł. – Nie próbuj mi przypominać, że coś nas kiedyś łączyło. To się skończyło. Zrozumiałaś? Nie masz nade mną żadnej przewagi. Spójrz na mnie, Sarah.

Naprawdę nie miała ochoty tego zrobić, ale nie umiała odmówić jego rozkazującemu głosowi.

– Już cię nie chcę – powiedział dosadnie, z gniewnym błyskiem w oczach. – Już mi na tobie nie zależy. Zależy mi jedynie na odnalezieniu mojej córki.

– Rozumiem.

– Lepiej, żeby tak było. – Odwrócił głowę, patrząc prosto przed siebie. – Twój czar przestał działać. Nie nakłonisz mnie do tego, żebym zapomniał, co mi zrobiłaś, więc nawet nie próbuj. Teraz ja jestem górą. Ja decyduję.

– Czemu więc nie potrafisz na mnie spojrzeć? – zapytała.

Pragnął tej chwili pomiędzy nimi. Jednak teraz, gdy ta chwila nadeszła, nie potrafił spojrzeć Sarah prosto w oczy. Bał się tego, co mogłoby zdradzić jego spojrzenie?

– Bo nie mogę znieść twojego widoku – odpowiedział.

Czy mówił prawdę? A może usiłował ukryć fakt, że jego uczucia wobec niej wcale nie były takie proste, jak to przedstawiał? Wyczuwała, że nie chciał się przyznać do wszystkich emocji, jakie się w nim ścierały.

Jake przekręcił klucz w stacyjce i z piskiem opon ruszył z parkingu.

Złapała się za oparcie, żeby nie stracić równowagi.

– Widzę, że w pełni nad sobą panujesz – rzuciła ostro. – Mógłbyś nieco zwolnić?

– Spieszę się, żeby rozpocząć poszukiwania mojej córki. A wtedy sprawa między nami będzie zamknięta.

Nie będzie zamknięta; zaledwie się zacznie. Bo nie zamierzała oddać mu Caitlyn bez walki. Wiedziała, że musiał istnieć poważny powód, dlaczego zabrała ze sobą dziecko. Musiała sobie tylko przypomnieć, co to było.

Jake zwolnił, gdy przejeżdżali przez centrum Los Olivos. Reklama wisząca na głównej

ulicy zapowiadała zbliżający się festiwal wina. Gdy wyjechali z miasta, kierując się w stronę gór i nieco oddalonego wybrzeża, krajobraz stał się bardziej rolniczy. Mijali winnice, plantacje oliwek, stadniny koni, a nawet kilka posiadłości celebrytów. Bujna roślinność i oświetlone słońcem wzgórza spokojnie przesuwały się za oknami. Trudno było uwierzyć, że zaledwie dwa dni wcześniej tą samą drogą uciekała, żeby ratować życie. Wedle Manninga jechała od strony wybrzeża, więc może nie należało oczekiwać, żeby rozpoznawała krajobraz. Uległa wypadkowi wcześniej, zanim dotarła do tego fragmentu drogi.

Kiedy skręcili z głównej szosy w mniej uczęszczaną, Sarah zaczęła odczuwać rosnące napięcie. Droga zaczęła się piąć w górę, wijąc się pomiędzy wzniesieniami. Okolica stawała się coraz bardziej wyludniona. Odchodzące od drogi wąwozy były bardzo głębokie i mroczne.

– Miejsce wypadku jest trochę wyżej – odezwał się Jake, zaglądając do poczynionych wcześniej notatek. – Dylan powiedział, że jakieś trzysta metrów za miejscem, gdzie twój samochód wypadł z szosy, droga się rozszerza. Możemy tam zaparkować.

Sarah nie trudziła się odpowiedzią. Jej spojrzenie skoncentrowało się na powiewającym fragmencie żółtej taśmy ostrzegawczej przytwierdzonej do roztrzaskanej barierki ochronnej po jej stronie drogi. Wszyscy mówili jej, że jechała z przeciwnej strony. Za szybko wzięła zakręt, przecięła jezdnię i wypadła z drogi, minimalnie wymijając samochód, nadjeżdżający z przeciwnego kierunku.

Jake zwolnił, gdy przejeżdżali obok miejsca, gdzie jej auto spadło z urwiska. Było to strome zbocze schodzące na samo dno kanionu, pełne kamieni, głazów, drzew i chaszczy. Jake pojechał dalej, do rozszerzenia drogi, gdzie mógł się zatrzymać.

Gdy tylko zaparkował samochód, Sarah wysiadła i podeszła na skraj drogi, gdzie sięgająca talii barierka chroniła ją przed ześlizgnięciem się ze zbocza. Wpatrując się w wąwóz, nie mogła przestać się dziwić, jakim cudem przeżyła wypadek. Zamknęła oczy, próbując odszukać w pamięci jakiekolwiek wspomnienie tamtej podróży, kanionu, uderzenia, uwięźnięcia w samochodzie.

– Sarah… – Głos Jake'a przerwał jej rozmyślania.

– Usiłuję się skupić – burknęła, nie otwierając oczu.

Nie odpowiedział, słyszała jednak jego nierówny, niecierpliwy oddech, który nie pozwalał jej się skoncentrować. Otworzyła oczy. – Nie pomagasz mi. Jesteś za blisko mnie.

– Nic sobie nie przypominasz? – zapytał, przeszywając ją wzrokiem.

– Daj mi chociaż minutę.

Ponownie zamknęła oczy, usiłując odtworzyć sen, jaki miała tuż przed obudzeniem się w szpitalu. W tylnym lusterku widziała samochód, jego światła się zbliżały. Nacisnęła pedał gazu. Gdzieś uciekała, szukała bezpiecznego schronienia. Ale deszcz był coraz bardziej intensywny; wycieraczki ledwo nadążały z czyszczeniem szyby. Zakręt zbliżył się za szybko. Samochód zaczął się ślizgać. Nacisnęła na hamulce, ale na próżno. Oślepiły ją światła samochodu nadjeżdżającego z naprzeciwka. A potem poszybowała, przerażona tym, że kiedy wyląduje, wszystko się skończy.

Ale gdzie w tym śnie była Caitlyn? Ani razu nie obejrzała się przez ramię. Nie słyszała płaczu dziecka. Ani razu nie wyszeptała do córeczki słów pokrzepienia, że wszystko będzie dobrze.

Caitlyn nie było w samochodzie. Nagle Sarah była tego absolutnie pewna. Kiedy patrzyła we wsteczne lusterko, widziała zarys siedzenia, pustego siedzenia.

Gwałtownie otworzyła oczy i natychmiast pochwyciła wzrok Jake'a.

– W samochodzie jej nie było – powiedziała. – W lusterku widziałam tylne siedzenie. Nikogo tam nie było. Nie było tam Caitlyn.

Wpatrywał się w nią ponuro.

– To gdzie była?

– Nie wiem. Ale czy nie czujesz się lepiej, mając pewność, że tam jej nie ma? – zapytała, wskazując ręką dziki kanion w dole. – I że nikt jej nie zabrał z samochodu?

– Nadal nie wiem, czy jest bezpieczna. Poczuję się lepiej dopiero wtedy, gdy znajdzie się w moich ramionach.

Jake jeszcze mówił, gdy Sarah usłyszała nadjeżdżający samochód. Zesztywniała, gdy zerknęła przez ramię i ujrzała ciemnego sedana zmierzającego w ich kierunku. Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo byli narażeni, stojąc na tej pustej szosie. Od czasu gdy się zatrzymali, nie przejechał tędy żaden samochód. W tym miejscu omal nie straciła życia. Czy ktoś próbował po raz drugi?

Sedan zaczął zwalniać. Mogła już dostrzec siedzącego za kierownicą mężczyznę.

Jake chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę swojego wypożyczonego auta.

– Wsiadaj. Szybko.

Wsunęła się na siedzenie. Ledwo znalazła się w środku, Jake zatrzasnął drzwi i ruszył biegiem, żeby znaleźć się po swojej stronie samochodu. Zdążył zablokować zamki w drzwiach, gdy sedan zatrzymał się koło nich.

Serce waliło jej w piersiach.

– Włącz silnik. Ruszaj – popędziła go.

– Blokuje mnie – mruknął Jake.

Spojrzała przez okno na mężczyznę w drugim wozie. Ubrany był w granatowy garnitur i czerwony krawat. Miał jasnobrązowe włosy i opuszczał szybę po stronie pasażera. Dał znać Jake'owi, żeby uczynił to samo.

Po chwili wahania Jake uchylił szybę na parę centymetrów.

– O co chodzi? – zapytał.

– Wszystko w porządku? – zapytał mężczyzna. – Chcecie, żebym zadzwonił po pomoc? Samochód działa?

– Wszystko w porządku. Dziękuję – odparł Jake. Podniósł szybę i uruchomił silnik.

Przez chwilę facet w sedanie przyglądał im się, po czym wzruszył ramionami i odjechał.

Sarah przyłożyła dłoń do serca. Biło jak oszalałe. Oddychała szybko, urywanie.

– Po prostu dobry samarytanin – powiedział Jake.

– Mam nadzieję.

Zerknął na nią.

– Rozpoznałaś go, Sarah?

– Nie, ale to nie oznacza, że go nie znam, prawda?

* * *

Gdy Jake jechał w stronę wybrzeża i Los Angeles, pytanie Sarah nie przestawało mu dźwięczeć w głowie. Ale czy w tym, że ktoś się zatrzymał, żeby zaoferować im pomoc, było coś dziwnego? Może tylko udzieliło mu się zdenerwowanie Sarah i rozbudziło wyobraźnię? Gdyby facet chciał zrobić im coś złego, na pewno miał po temu sposobność. Stali uwięzieni na poboczu szosy. Już nigdy więcej nie popełni tego błędu. Spojrzał we

wsteczne lusterko. Wiedział, że musi myśleć o tym, co dalej. Nie mógł pozwolić na to, aby ktoś się skradał za ich plecami.

Przez ostatnią godzinę Sarah niewiele się odzywała, ale nie było w tym nic niezwykłego. Nigdy nie należała do gadatliwych kobiet. Podobał mu się ten jej spokój. Podobało mu się w niej dużo różnych rzeczy, które zaczynały mu się przypominać teraz, w miarę jak powoli słabł przepełniający go dotąd gniew. Nadal był wściekły na Sarah, że odeszła od niego z Caitlyn, ale teraz wiedział, że za jej historią kryło się coś więcej. Ile jeszcze musi odkryć? A poza tym trudno było spędzać każdą chwilę, ziejąc ogniem nienawiści nad jej głową. Nie ulegało wątpliwości, że dziewczyna jest przerażona, zmartwiona i zraniona. No i osiągną znacznie więcej, jeśli zamiast przeciwstawiać się sobie, zaczną ze sobą współpracować.

Tak przynajmniej tłumaczył sobie swoją zmianę stosunku do Sarah i nie zamierzał głębiej analizować swoich motywacji. Po prostu musi się skupić na poszukiwaniu Caitlyn. Podjęcie konkretnego, zdecydowanego działania dobrze mu zrobiło. Przez siedem miesięcy, a nawet przez ostatnie dwa dni, tkwił w jednym miejscu. Teraz znów się poruszał i przy odrobinie szczęścia jeszcze przez końcem dnia odzyska córkę.

Napięcie Sarah ustąpiło, gdy opuścili góry i zaczęli jechać wzdłuż oceanu na południe od Santa Barbara. Jasne słońce oświetlało załamujące się fale. Na błękitnym niebie widać było zaledwie kilka pojedynczych chmur.

– Jest pięknie – mruknęła Sarah ze wzrokiem utkwionym w morzu. – Bardzo bym chciała, żebyśmy mogli się na chwilę zatrzymać.

Jej słowa były niczym echo z przeszłości. Próbował opędzić się od wspomnień, ale te stale powracały.

Wyjechali z San Francisco autostradą wzdłuż wybrzeża Pacyfiku, kierując się na przyjęcie urodzinowe szefa do jego domu w Half Moon Bay. Jake miał na sobie jeden ze swoich najporządniejszych garniturów, a Sarah ubrana była w sukienkę koktajlową i buty na wysokich obcasach. Słońce zaczynało już zachodzić, gdy Sarah powiedziała…

– Bardzo bym chciała, żebyśmy mogli się na chwilę zatrzymać, Jake, przejść się po plaży, poczuć piasek pod stopami. Co ty na to? Zróbmy to.

Uśmiechnął się do błyszczących zapałem, pięknych, niebieskich oczu.

– Za piętnaście minut powinniśmy być u Johna.

– Wiem, że nie znosisz się spóźniać, ale sądzę, że warto.

Chciał jej powiedzieć, że jego szef nie lubił spóźnialskich. Chciał powiedzieć, że koniecznie muszą jechać dalej i że mogą przyjechać na plażę innym razem, i że nie był to właściwy moment. Ale nagle wydało mu się, że to właśnie był właściwy moment. Z Sarah zawsze tak było. Chciała, żeby przystanął i powąchał róże albo poczuł zapach morza. Miała słabość do natury i zaczynała go nią zarażać.

Zanim zdążył się zastanowić nad swoim zachowaniem, już zatrzymywał się na poboczu drogi.

Sarah była za drzwiami samochodu, nim zdołał jej powiedzieć, że tylko szybko rzucą okiem na ocean i dalej ruszają w drogę. Gdy dołączył do niej tuż przy plaży, miała już zdjęte buty.

Kiedy ją poznał, nie wydawała mu się porywcza czy impulsywna; była ostrożna, spokojna, jakby znajdowała się w stanie hibernacji. Ale teraz rozkwitała, wychodziła ze swojej skorupy, pozwalając mu dojrzeć inne strony jej natury. Tamtego dnia nie miała mrocznego spojrzenia i nie musiał się zastanawiać, o kim myślała.

– Zdejmij buty, Jake – rzekła ze śmiechem. – Trochę pożyj.

– Sarah, nie mamy czasu.

Twarz jej spoważniała.

– Wiem, że nie mamy, i jeśli chcesz, to pojedziemy. Ale popatrz, zachodzi słońce, a piach pod moimi nogami nadal jest ciepły. Nie potrwa to długo. Zaraz zapadnie zmrok, przyjdzie noc. Morze stanie się ciemne i groźne. Ale teraz jest cudowne.

Sarah nie lubiła nocy. Nie lubiła wracać z kina po zachodzie słońca. Nie lubiła wchodzić do ciemnego domu i miała okropny zwyczaj zapalania mnóstwa świateł w każdym pokoju, bez względu na to, czy w nim przebywała, czy też nie. Gdy próbował z nią o tym porozmawiać, zbyła go śmiechem i stwierdzeniem, że ciemności bała się zawsze. Teraz słyszał w jej głosie cichą nutę strachu, jakby lękała się wschodu księżyca.

Gdy na nią patrzył, powiew wiatru zarzucił jej pasma włosów na twarz. Sarah zdawało się to nie przeszkadzać. Była pochłonięta chwilą, z zamkniętymi oczami wystawiała twarz na wiatr, na słońce. Miała rację. Słońce nie będzie długo świecić. Już teraz powoli chowało się za horyzont.

Pod wpływem impulsu zdjął buty, ściągnął skarpetki i dołączył do niej na piasku. Nie otwierając oczu, wsunęła rękę w jego dłoń i powiedziała:

– Do końca życia nie chcę zapomnieć tego uczucia. Ty i ja razem, w cudownym dniu, pełnym słońca.

– Będzie jeszcze wiele takich cudownych dni – powiedział, obracając ją twarzą do siebie.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego, ale jej uśmiech nie był zbyt radosny.

– Mam nadzieję, ale nigdy nie wiadomo, co nas czeka za rogiem.

– Same dobre rzeczy, tylko to nas czeka za rogiem.

Nie wiedział, kiedy stał się takim optymistą, ale w Sarah było coś, co kazało mu chcieć wierzyć w przyszłość. Większość życia spędził, koncentrując się na karierze, zapewnieniu źródła utrzymania sobie i każdemu z rodziny, kto potrzebowałby jego pomocy. I dopóki nie spotkał Sarah, nie myślał za wiele o ułożeniu sobie życia z kobietą.

– Mam taką nadzieję, Jake. Ale jeśli nie, to zawsze pozostanie nam ta chwila. Czasem jest to wszystko, co pozostaje. Dowiedziałam się tego już dawno temu.

Sarah położyła dłonie na jego ramionach i pochyliła się, nadstawiając się do pocałunku. Jej usta były ciepłe, miękkie, zapraszające. Nie potrafił przestać ich całować, dopóki nie zaszło słońce i Sarah nie zadygotała, gdy wiatr powiał od oceanu.

– Lepiej już chodźmy – wyszeptała. Przyłożyła palec do jego warg i starła z nich swoją szminkę. – Czy było warto?

– Absolutnie – odpowiedział.

– Jake?

Zamrugał. Głos Sarah nie miał w sobie marzycielskiej nuty z przeszłości. Zerknął na nią.

– O co chodzi?

– Gdzie byłeś? – zapytała, patrząc na niego z zaciekawieniem.

– W marzeniach – powiedział. – Ale skończyły się. Wszystko się skończyło.

Rozdział 9

Dylan zatrzymał się przed małym, oszalowanym deskami domkiem, przycupniętym na brzegu morza przy Pismo Beach w San Luis Obispo. Dom był biały, z niebieskimi okiennicami i mieszaniną różnobarwnych kwiatów w dwóch długich skrzynkach balkonowych. Gdy Dylan wysiadł z samochodu, gwałtowny podmuch wiatru sprawił, że przeszedł go dreszcz. Co prawda świeciło słońce, ale powietrze było chłodne, a wysokie fale załamywały się wzdłuż plaży. Po sztormie sprzed dwóch dni ocean nadal jeszcze był wzburzony.

Dylan miał mieszane uczucia do morza. Parę najlepszych wspomnień dotyczyło rodzinnego domu na Orcas Island w archipelagu wysp San Juan, położonych wzdłuż wybrzeża stanu Washington. Ale jednocześnie tamten dom był ostatnim miejscem, gdzie był razem z mamą. Kiedy wrócili do domu, ojciec powiedział mu, że rodzice się rozwodzą. Następnego dnia mama odeszła.

A teraz Jake ponownie cierpiał z powodu nagłego, niewyjaśnionego odejścia kobiety. Czy raz nie wystarczyło?

Sarah nie tylko go porzuciła, zabrała także ze sobą Caitlyn. To dziecko było dla Jake'a wszystkim. Dylan zamierzał zwrócić bratu córeczkę, bez względu na wszystko.

Podszedł do domu i energicznie zastukał w ciężkie, drewniane drzwi. Usłyszał szczekanie psów na podwórzu; chwilę później drzwi uchyliły się odrobinę, blokowane złotym łańcuchem. Wyjrzała zza nich kobieta, była jednak w cieniu i nie mógł jej się dobrze przyjrzeć.

– Czego pan chce? – zapytała nieufnie.

– Trochę informacji. Moja znajoma wystąpiła we wczorajszych wiadomościach telewizyjnych. Pani zadzwoniła na policję i powiedziała, że może ją pani znać.

– Kobieta z amnezją?

– Właśnie. Rozpaczliwie staramy się domyślić, kim jest.

– Policjant, z którym rozmawiałam, nie sądził, żebym miała z nią jakiś związek – odpowiedziała kobieta. – A poza tym moja przyjaciółka to Jessica. Policjant powiedział, że kobieta ma na imię Sarah.

– Jest znana jako Sarah, ale możliwe, że używała innego imienia. Nie pamięta, kim jest. Uczestniczyła w poważnym wypadku samochodowym. Jej dziecko zaginęło. Chętnie porozmawiałbym z panią o tej przyjaciółce, tak na wszelki wypadek, gdyby okazało się, że to ta sama osoba. Czy mógłbym wejść?

– Ale kim pan jest? Nie jest pan gliniarzem.

– Nie, jestem przyjacielem Sarah. Właściwie jest związana z moim bratem, a zaginiona dziewczynka jest moją bratanicą. Nazywam się Dylan Sanders.

Kobieta zawahała się, ale w końcu odpięła łańcuch i otworzyła drzwi. Wyglądała na młodszą, niż mu się z początku wydawało, mogła mieć niewiele więcej niż trzydzieści lat. Miała na sobie jasnoniebieskie rybaczki i zapinaną na guziki, długą męską koszulę, niegdyś białą, a teraz pełną plam z żółtej farby. Rudawe włosy miała ściągnięte w koński ogon, a szczupłą twarz okraszoną piegami. Jej ciemnoniebieskie, szafirowe oczy kojarzyły mu się z morzem. Przełknął z trudem ślinę, uświadomiwszy sobie nagle, że

stale się w nią wpatruje. Kiedy usłyszał o „nawiedzonej wariatce", wyobraził sobie dziwacznie wyglądającą kobietę ze stadem kotów i z ptakiem na ramieniu, a nie tę zaskakująco piękną młodą kobietę.

– Jestem Catherine Hilliard – powiedziała miękkim, melodyjnym głosem.

Odchrząknął.

– Miło mi panią poznać. Czy ma pani portret swojej przyjaciółki? – Może uda mi się wyjaśnić sprawę za pomocą jednej fotografii.

– Oczywiście – odpowiedziała.

– Czy mogę go zobaczyć?

Cofnęła się i skinieniem ręki zaprosiła go do środka.

Dylan zatrzymał się na środku salonu. Jeszcze nigdy w życiu nie widział tylu rupieci. Z tuzin, a może więcej szklanych figurek rozstawionych było na stolikach, razem z rozmaitymi drewnianymi pudełkami w każdym rozmiarze, jaki można było sobie wyobrazić, muszlami, statuetkami, książkami i gazetami. Cała dostępna powierzchnia była czymś pokryta. Na dwóch krańcach kanapy drzemały dwa koty, a w stojącej w rogu pokoju klatce świergotał jakiś ptak. Może jednak jego pierwsze wrażenie nie było takie zupełnie nietrafione.

Zobaczył, że Catherine przekształciła swoją jadalnię w pracownię plastyczną. Przed szerokim, wychodzącym na morze oknem stały sztalugi.

– Jest pani artystką – stwierdził, przechodząc przez pokój. Na sztalugach znajdował się portret młodej dziewczyny siedzącej na łące pełnej żółtych kwiatów. Obraz był niedokończony, ale niebieskie, szeroko otwarte, nieco zaskoczone oczy młodej dziewczyny patrzyły na niego znajomo. Dreszcz niepokoju przebiegł mu po plecach. Czy to oczy Sarah patrzyły na niego? – To jest pani przyjaciółka?

– Tak – odpowiedziała Catherine. – To jest Jessica. Zawsze maluję ją z pamięci. Minęło już osiem lat, odkąd odeszła, to znaczy dziesięć lat, odkąd ją widziałam ostatnio, a osiem od chwili, gdy oficjalnie zniknęła.

– Co to znaczy „oficjalnie zniknęła"?

– Jessica zniknęła, gdy skończyła dwadzieścia lat – Catherine pełnym uczucia gestem przesunęła palec wzdłuż zarysu twarzy na portrecie. – Bardzo mi jej brakuje.

– Może mi pani opowiedzieć, co się wydarzyło? – poprosił Dylan. Czuł, że kobieta pogrąża się w zadumie. Przez chwilę miał wrażenie, że w ogóle mu nie odpowie. Wydawała się zatopiona w myślach. W końcu jednak spojrzała na niego oczami przepełnionymi smutkiem i żalem.

– Jessie zadzwoniła do mnie na jakiś tydzień przed swoim zniknięciem. Powiedziała, że znalazła się w tarapatach i że popełniła potworny błąd. Była przerażona. Zostawiła wiadomość na mojej automatycznej sekretarce. Byłam wtedy w Nowym Jorku, wyjechałam na weekend. Zanim usłyszałam wiadomość od niej i oddzwoniłam, Jessie już nie było. Przez kilka dni wydzwaniałam do jej mieszkania, aż w końcu ktoś do mnie zadzwonił, sąsiadka. Powiedziała mi, że przez ostatnie cztery dni Jessica nie stawiła się w pracy, nie było jej też w domu i że się o nią martwili. Znaleźli mój numer telefonu na skrawku papieru w jej sypialni.

– Rozumiem, że było przeszukanie – wtrącił.

– Bardzo krótkie. Policja nie mogła znaleźć żadnych śladów przestępstwa, oświadczyli więc, że możliwe, iż gdzieś wyjechała. Po jakimś czasie akta tej sprawy odłożono.

Dylan poczuł skurcz w żołądku. Jessica zniknęła niemal w identyczny sposób, jak Sarah opuściła jego brata.

– Poleciałam do Chicago, żeby jej szukać – ciągnęła dalej Catherine.

– Dlaczego do Chicago? – przerwał jej.

– Tam właśnie mieszkała Jessica.

Pokręcił głową na myśl o tym, że jego wycieczka może się okazać stratą czasu, ale zaraz przypomniał sobie, że nikt nie wiedział, gdzie mieszkała Sarah, zanim pojawiła się w San Francisco. Chicago było równie dobre jak każde inne miasto.

– Nieważne, proszę mówić dalej – powiedział.

– Zajrzałam do mieszkania Jessiki i do kancelarii prawnej, gdzie pracowała jako recepcjonistka. Od wielu dni nikt jej nie widział. I nikt nie wiedział nic o jej życiu prywatnym, czy miała chłopaka, co robiła po pracy. Jessica w zasadzie nikomu się nie zwierzała, w czym nie ma nic dziwnego, ale gdy przepadła jak kamień w wodę, jej wrodzona skrytość nie pomagała w poszukiwaniach – Catherine przerwała na chwilę. – Parę tygodni wcześniej Jessica powiedziała mi, że kogoś poznała, człowieka, o jakim zawsze marzyła. I dlatego właśnie została w Chicago. Pierwotnie miała tam pojechać tylko na kilka dni. Jessica i nasza druga przyjaciółka, Teresa, podróżowały po Ameryce i miały się ze mną spotkać w Nowym Jorku, ale zepsuł się im samochód. Nie miały pieniędzy, więc podjęły pracę, żeby zarobić na zreperowanie wozu. I wtedy Jessica poznała kogoś i zdecydowała się zostać.

– Co się stało z drugą dziewczyną? – zapytał Dylan.

– Teresie niespecjalnie podobało się w Chicago. Postanowiła wrócić do Kalifornii. Tyle przynajmniej dowiedziałam się podczas ostatniej rozmowy z Jessicą. Tak czy inaczej, spędziłam w Chicago dwa tygodnie. Miałam nadzieję, że Jessica wreszcie się pokaże, ale nie zrobiła tego. W końcu na policji powiedzieli mi, żebym wróciła do domu. Obiecali też, że skontaktują się ze mną, gdy tylko wydarzy się coś nowego. Po powrocie do Nowego Jorku co noc śniły mi się koszmary. Jessie wołała do mnie, wyciągała ręce i była taka przerażona. Przez wiele miesięcy nie mogłam spać. Przez cały czas myślałam o tym, jak nienawidziła ciemności. Kiedy się bała, przychodziła do mnie do łóżka, co zdarzało się często. Nie miała łatwego życia jako mała dziewczynka.

– Dlaczego? – zapytał Dylan.

– Rodzice Jessie umarli, kiedy miała dziewięć lat. Nie miała żadnych krewnych, którzy mogliby się nią zaopiekować, więc znalazła się w rodzinie zastępczej. Poznałam ją, gdy miała jedenaście lat. Obie wylądowałyśmy w pewnym domu w Los Angeles. Spędziłyśmy tam prawie cztery lata, od chwili gdy Jessie miała jedenaście lat, a ja trzynaście, do czasu gdy miałyśmy odpowiednio piętnaście i siedemnaście lat. Wtedy rodzice z rodziny zastępczej popadli w tarapaty finansowe i podzielili dzieci, które mieli pod opieką, żeby je posłać do różnych nowych domów. Pół roku później wyrosłam z systemu opieki zastępczej. Przez rok, może dwa próbowałyśmy utrzymywać kontakty, ale musiałam pracować, a Jessie jeszcze chodziła do szkoły. Po roku dostałam stypendium do szkoły artystycznej w Nowym Jorku i przeprowadziłam się na drugi kraniec kraju.

– A Jessica próbowała się z panią spotkać parę lat później, ale w Chicago zmieniła plany i zniknęła. Sądzi pani, że jest podobna do mojej przyjaciółki Sarah. Czy tak? – podsumował Dylan.

– Tak – wzruszyła ramionami Catherine. – Może się mylę. Ma inny kolor włosów. Jessica była blondynką. Kobieta z programu telewizyjnego miała ciemne włosy.

– Wcześniej Sarah miała jasne włosy. Czy poza tym obrazem ma pani jakieś inne wizerunki swojej przyjaciółki?

Catherine pokręciła głową.

– Niestety nie. Nikt nie robi zdjęć dzieciom w rodzinach zastępczych, a nawet jeśli ktoś je zrobi, zwykle dzieci ich nie dostają.

Mówiła rzeczowym tonem, ale usłyszał gorzką nutę pobrzmiewającą w jej głosie.

– Co się stało z rodzicami Jessiki?

– Zginęli w wypadku samochodowym. To był dla niej ogromny szok, gdy nagle została sierotą. Do tego czasu miała szczęśliwe dzieciństwo. Spadła z o wiele większej wysokości niż reszta z nas. Musiałam ją nauczyć sztuki przetrwania. Chyba jednak nie nauczyłam jej wszystkiego.

Dylan zmarszczył czoło. Sarah powiedziała Jake'owi, że jej rodzice zginęli w wypadku. Była to drobna zbieżność, ale jednak. Musiał też przyznać, że namalowana podobizna Jessiki uderzająco przypominała Sarah.

– Zaczyna pan myśleć, że pańska przyjaciółka i moja to ta sama osoba – powiedziała Catherine.

– Nie wiem, czy posunąłbym się tak daleko.

– Bo jest pan bardzo ostrożny. Lubi pan odsłaniać cudze sekrety, a nie własne.

Nie podobało mu się, w jaki sposób Catherine na niego patrzyła, jakby poza zwykłym miała jeszcze jakiś inny rodzaj wzroku.

– Nie rozmawiamy o mnie i moich tajemnicach – rzucił krótko.

– Ale ma pan swoje tajemnice, prawda? Każdy jakieś ma.

– Skoncentrujmy się lepiej na tym, czy kobieta, którą widziała pani wczoraj w telewizji, jest Jessicą. Stwierdziła pani, że miała inny kolor włosów. A czy jest coś, co Sarah powiedziała albo zrobiła, co skłoniło panią do pomyślenia, że jest Jessicą?

– Imię, jakie nadała swojej córeczce. Kiedy Jessie przyszła do rodziny zastępczej, miała ze sobą lalkę. Była to jedyna rzecz, jaka jej została z przeszłości. Lalka nazywała się Caitlyn.

Dylan gwałtownie wciągnął powietrze. Nie wiedział, co ma myśleć.

– Czy dlatego sądziła pani, że przyjaciółka nagle powróciła z zaświatów? A może chwytała się pani resztek nadziei, bo czuła się pani winna, iż przed jej zniknięciem nie towarzyszyła pani Jessice?

– Nigdy nie mówiłam, że nie żyje – stwierdziła Catherine. – W rzeczywistości parę miesięcy po jej zniknięciu dostałam list. Nie było na nim adresu zwrotnego, podpisu, tylko sam inicjał J.

– Co było w tym liście? Pamięta pani?

– Każde słowo. Treść była następująca: „Nie próbuj mnie szukać. To zbyt niebezpieczne. Zawsze będę cię kochała. Bądź bezpieczna i szczęśliwa".

– Zatrzymała pani liścik?

– Przechowywałam go przez długi czas.

– Ale już go pani nie ma? – zapytał, nie potrafiąc ukryć nuty podejrzliwości w głosie.

– Mówi pan jak lekarze, którzy sugerowali, że widzę jej twarz wszędzie, dokąd pójdę, że ciągle słyszę jej głos, że wymyślam historie, bo nie mogę zaakceptować faktu, że ją zawiodłam.

– Chodziła pani do lekarzy? – zapytał. Wątpliwości powróciły.

– Byłam u dwóch – przyznała. – Przez wiele miesięcy po zniknięciu Jessie nocne koszmary nie dawały mi spać. Mój chłopak powiedział mi, że potrzebna mi profesjonalna pomoc, bym mogła normalnie żyć dalej. Nie wytrwał przy mnie, żeby mi sam pomóc. Oświadczył, że mam obsesję i że zwariowałam. Ale nie tylko z powodu Jessiki. Nie podobało mu się, że umiałam zobaczyć różne rzeczy z nim związane.

– Jakiego rodzaju?

– Takie, które wprawiały go w zakłopotanie. Czasem wyczuwam ludzi. I miewam przeczucia, co może się wydarzyć.

– Jest pani medium?

– A pan jest sceptykiem. Wcale mnie to nie dziwi – odparowała. – Większość ludzi wątpi w te rzeczy, zwłaszcza dziennikarze tacy jak pan.

– Nie sądzę, żebym wspominał, iż jestem dziennikarzem – odpowiedział, czując się bardzo nieswojo wobec jej precyzyjnej oceny.

Uśmiechnęła się do niego lekko.

– Ale jest pan, prawda?

– Mogła pani zgadnąć przypadkiem.

– Oczywiście – powiedziała. – Może pan mówić, co się panu podoba. Przywykłam do ludzi, którzy wątpią w moje umiejętności i w mojej obecności robią się nerwowi.

Wszystko, co mówiła, sprawiało, że stawał się coraz bardziej spięty. Czy była wariatką, czy też na coś go naprowadzała?

– To ciekawe, że pańska przyjaciółka ma na imię Sarah – ciągnęła dalej Catherine. – Jessica miała babkę o imieniu Sarah, która mieszkała w Bostonie. Jessie czekała, żeby babcia przyjechała ją ratować, ale się nie doczekała.

Boston! Ścisnęło go w żołądku. Sarah mówiła mu kiedyś, że gdy rodzice zginęli w wypadku samochodowym, mieszkała w Bostonie z dziadkami. Czy było to zmyślenie, barwna fantazja powstała w jej głowie, gdy została porzucona przez najbliższych? Zbieżność była jednak wystarczająca, żeby poczuł przypływ adrenaliny.

– Wydaje mi się, że powinniśmy usiąść i wszystko przedyskutować – stwierdził zdecydowanie. – Chcę dowiedzieć się o Jessice wszystkiego, czego tylko można, z jej nazwiskiem włącznie.

* * *

Gdy Jake jechał autostradą wzdłuż wybrzeża Pacyfiku, mijając Malibu i Santa Monica i kierując się w stronę Venice Beach, Sarah syciła wzrok słońcem południowej Kalifornii, kołyszącymi się drzewami palmowymi, wrotkarzami, młodymi ludźmi z deskorolkami, rowerzystami i biegaczami tłoczącymi się na cementowej ścieżce biegnącej przy plaży. Parasole, ręczniki kąpielowe i opalający się ludzie wypełniali szerokie, piaszczyste plaże. Za molem w Santa Monica surferzy ślizgali się na ogromnych falach. Był to piękny, wiosenny dzień, który sprawiał, że czuła się tak, jakby za chwilę miało się stać coś miłego, jakby nagle wszystko było możliwe. Zdumiewał ją własny optymizm. Trudno było jednak zaprzeczyć temu, że nadal miała nadzieję na znalezienie odpowiedzi na wszystkie swoje pytania i na to, że już niedługo będzie trzymać w objęciach córeczkę.

Miała sponiewierane ciało. Miała pamięć w hibernacji, ale jej wola walki rosła. Przeżyje to. Głos wewnętrzny zakazywał jej myśleć inaczej.

Gdy przejeżdżali przez miasto, bacznie obserwowała każdy znak drogowy, każdy budynek, w poszukiwaniu czegoś znajomego, co mogłoby obudzić jej pamięć. Z każdym mijanym domem jej zdenerwowanie rosło. Czuła się podminowana, czujna, ale nie wiedziała dlaczego.

Zerknęła w boczne lusterko, powtarzając czynność, którą wykonywała wielokrotnie w ciągu ostatnich paru godzin. Oglądanie się za siebie wydawało jej się czymś naturalnym, jakby było częścią jej normalnej egzystencji. Na nieszczęście, na ulicy był

ogromny ruch i nie można było stwierdzić, czy któryś z jadących za nimi samochodów ich śledził.

– Prawie jesteśmy na miejscu – powiedział Jake, sprawdzając na mapie, którą kupili na stacji benzynowej. – Przy odrobinie szczęścia może odzyskasz swoją przeszłość, a ja odnajdę moją córkę.

Sarah nie spodobało się określenie Jake'a, że Caitlyn jest tylko jego córką, ale postanowiła odłożyć tę kwestię na później. Nie wiedziała, co myśleć o Jake'u i o tym, w jaki sposób go zostawiła. Chciała wierzyć, że miała ku temu poważny powód, ale jakoś nie mogła go sobie wyobrazić. Nie dostrzegła w Jake'u ani krztyny skłonności do przemocy. Owszem, gniew, to na pewno. A jego słowa potrafiły ranić jak nóż. Ale ani przez chwilę nie czuła przed nim fizycznego strachu. Nie sądziła też, że się po prostu dobrze maskował, ukrywając swoją ciemną stronę. Jego emocje były zbyt widoczne, ból zbyt oczywisty. Cierpiał z powodu utraty dziecka. A może nawet z powodu jej zdrady. Pomimo demonstracyjnego okazywania, że już go nic nie obchodziła, czasem zastanawiała się, czy przypadkiem nie próbuje się zmusić, żeby tak było naprawdę.

Pozostawały jeszcze jej uczucia, dziwne poruszenie, gdy tylko na niego spojrzała. Na jakimś podstawowym poziomie rozpoznawała go, może mu ufała, a może nawet kochała. Ta myśl wstrząsnęła nią do głębi. Przecież nie mogła chyba kochać człowieka, którego nie pamięta, prawda?

Cisza i atmosfera intymności w samochodzie nagle stały się dla niej nie do zniesienia. Sięgnęła do radia i włączyła je. Wnętrze samochodu wypełniła muzyka. Przełączyła kilka stacji, dopóki znajomy rytm nie poruszył jej pamięci. Znała tę piosenkę. Słyszała ją już wcześniej. Gdzie? Zamknęła oczy, pozwalając melodii przetaczać się w głowie.

Muzyka dochodziła z sypialni w głębi korytarza. Pomyślała, że to dziwne. Nikogo nie powinno tam być. Gdy dotarła do drzwi sypialni zobaczyła, że są lekko uchylone. Zapukała i pchnęła drzwi.

Usłyszała krzyk. Dotarło do niej, że to ona krzyknęła dopiero wówczas, gdy dwoje nagich ludzi na łóżku odwróciło się, żeby na nią spojrzeć. Na ich twarzach, a przynajmniej na twarzy kobiety, malowały się zaskoczenie i przerażenie.

Ogarnęło ją poczucie zdrady. Wybiegła z pokoju.

– Jesteśmy na miejscu – odezwał się Jake.

– Słucham? – gwałtownie otworzyła oczy, gdy Jake zatrzymał samochód i wyłączył silnik. – Co powiedziałeś?

– Powiedziałem, że jesteśmy na miejscu. – Ściągnął brwi. – Gdzie byłaś?

– W przeszłości. Ta piosenka z radia zaczęła rozbrzmiewać w mojej głowie. Przypomniałam sobie, że weszłam do domu i szłam długim korytarzem. Otworzyłam drzwi do sypialni, a tam była dwójka ludzi uprawiających seks. Wydaje mi się, że nie powinni tego robić.

– Kim byli? – zapytał pospiesznie.

Oblizała wargi, zastanawiając się, dlaczego twarze tamtej dwójki były takie rozmazane.

– Nie… nie wiem. To tak, jakby moja pamięć znajdowała się na wyciągnięcie ręki, kryła się w mroku. Miałam poczucie głębokiej zdrady. – Zastanowiła się przez chwilę. – Może to byli moi rodzice.

– A więc w tym wspomnieniu byłaś małą dziewczynką?

– Nie, nie wydaje mi się. Musiałam być już dorosła. I to, że tych dwoje ludzi uprawiało ze sobą seks, miało dla mnie znaczenie. – Nagle coś przyszło jej do głowy i obróciła się

gwałtownie w jego stronę z pytającym wzrokiem. – Czy to możliwe, żebyś…

Jake zareagował natychmiast. Zdecydowanie pokręcił głową.

– Nie, to nie byłem ja. Nie zdradzałem cię, Sarah. Nie wiem, czemu mnie zostawiłaś, ale nie odeszłaś dlatego, że przyłapałaś mnie z inną kobietą.

Z jego zielonych oczu biły szczerość i prawda, i oczywiście gniew, jakby nie mógł uwierzyć, że po tym wszystkim, co mu zrobiła, mogła jeszcze kwestionować jego wierność.

– W porządku – powiedziała.

– Nie możesz wszystkiego zwalić na mnie.

– Nie robię tego, Jake. Po prostu usiłuję dociec, skąd się wzięło to wspomnienie. W tej chwili jesteś jedynym mężczyzną w moim życiu, o którym wiem. Czy kiedy byliśmy razem, wspominałam może jakichś dawniejszych chłopaków?

– Nie. Oświadczyłaś, że nie musimy być jedną z tych par, które dzielą się ze sobą każdym, nawet najmniejszym sekretem. – Roześmiał się gorzko. – Niewiele wtedy wiedziałem o tym, jak wiele sekretów masz przede mną. – Ruchem głowy wskazał ulicę. – Może odłóżmy na razie tę rozmowę i zajmijmy się tym, co mamy przed sobą.

Sarah rozejrzała się dookoła i zauważyła, że znajdowali się w skromnej, robotniczej części miasta, a wzdłuż ulicy prowadzącej w stronę plaży stały bloki mieszkalne.

– W którym budynku mieszka Margaret Bradley?

– W tamtym trzypiętrowym domu, pomalowanym na łososiowy kolor. Myślę, że istnieje duże prawdopodobieństwo, iż ty też mieszkałaś w tym samym budynku. Trudno uwierzyć, że prowadziłaś jej samochód i jej nie znałaś. Sądzę, że musiała ci dać swój wóz, bo sama przestała już prowadzić. Przed śmiercią znajdowała się w domu opieki, więc to ma sens. Równie rozsądne wydaje się założenie, że byłyście sąsiadkami i że ktoś inny, kto znał Margaret, może też znać ciebie.

– Mam nadzieję, że to prawda.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. Zaczniemy pukać do drzwi.

– Jesteś pewien, że nikt za nami nie jechał? – Jeszcze raz spojrzała w lusterko. Na ulicy nie było nikogo, ale wzdłuż chodnika zaparkowanych było kilka samochodów.

– Uważnie obserwowałem drogę. Nie sądzę, żeby ktoś nas śledził, ale jeśli rzeczywiście mieszkałaś w tej okolicy, to ten, kto chce cię dopaść, może już o tym wiedzieć.

– Może więc to zły pomysł. Możemy wpaść w zasadzkę – powiedziała.

Jake spojrzał na nią uważnie.

– Możemy – zgodził się. – Ale nie widzę innego sposobu.

– No tak, masz rację. Musimy odnaleźć Caitlyn. Zrobię wszystko, żeby to osiągnąć. – Otworzyła drzwi, wysiadła i stanęła na chodniku, czekając na Jake'a. Z bloku po przeciwnej stronie ulicy wyszedł mężczyzna z psem na smyczy. Ruszył w przeciwnym kierunku. Sarah odetchnęła z ulgą. Czuła napięcie i podminowanie, była boleśnie świadoma, że niebezpieczeństwo może się czaić wszędzie, ze strony każdego, i że musi być przygotowana na wszystko.

Ulicą doszli do głównej bramy łososiowego budynku. Była zamknięta. Z boku znajdował się ciąg dzwonków i głośnik.

– Manning powiedział, że ludzie mieszkający teraz w apartamencie Margaret Bradley nie znali ani jej, ani ciebie, a przynajmniej nie znali nikogo nazywającego się Sarah Tucker – odezwał się Jake. – Ale możemy zacząć od nich. – Nacisnął dzwonek mieszkania numer trzysta dziesięć. Nikt nie odpowiedział, więc spróbował zadzwonić do zarządcy domu. Też brak odpowiedzi.

Z każdą mijającą minutą Sarah stawała się coraz bardziej niespokojna. W publicznym miejscu byli zbyt narażeni.

– Może powinniśmy wrócić tu później. Jest środek dnia pracy. Nikogo nie ma w domu.

– Ktoś musi być w domu – stwierdził Jake, przesuwając palcem w dół ciągu dzwonków.

– Nie wpuszczą do środka nikogo obcego.

– Może wpuszczą.

Chwilę później para młodych ludzi wyszła z domu przez bramę. Byli tak zajęci rozmawianiem przez swoje telefony komórkowe, że nie zwrócili uwagi na Jake'a i Sarah. Jake przytrzymał drzwi, zanim się zatrzasnęły.

– Idź pierwsza – powiedział. – Wreszcie nam się udało.

– Tamtych dwoje mnie nie rozpoznało – zauważyła, wchodząc do środka budynku.

– I nie obchodziło ich, kim jesteśmy. To tyle, jeśli chodzi o mieszkanie w bezpiecznym bloku.

– Dokąd teraz idziemy?

– Na trzecie piętro. Możemy zacząć od góry.

Gdy zbliżyli się do stalowych drzwi windy, Sarah zawahała się. Poczuła skurcz w żołądku.

– Nie mogę tam wejść – rzuciła krótko, czując ucisk w piersiach.

– Gdzie?

– Do windy. Nie mogę wejść do tej windy.

Cofnęła się gwałtownie, a przed oczami ujrzała kolejną scenę.

Trzymała dwie torby z zakupami. Metalowe drzwi zamykały się, ale w ostatniej chwili męska dłoń złapała za ich krawędź. Mężczyzna wsunął się do środka. Widziała go już wcześniej.

Ogarnęło ją ślepe przerażenie. Zaczęła się trząść.

Jake złapał ją za ramię i zmusił, żeby na niego spojrzała.

– Co się stało, Sarah? Powiedz mi, Sarah.

Drzwi windy otworzyły się i Sarah aż do krwi zagryzła wargę. Otwarte drzwi odsłoniły graffiti na tylnej ścianie, ale poza tym winda była pusta.

– Byłam już kiedyś tutaj, w tej windzie – powiedziała. – W chwili gdy drzwi się zamykały, wsiadł do niej mężczyzna. Nie wiem, co się stało dalej. – Przyłożyła rękę do ust, czując falę trwogi. W tej windzie stało się coś złego. – Nie mogę tam wsiąść. Nie mogę.

– Dobrze, w porządku. Uspokój się – łagodnie powiedział Jake. – Nikogo teraz nie ma w środku. Ale pójdziemy po schodach.

Kiwnęła głową i kilka razy głęboko odetchnęła, żeby uspokoić bijące szaleńczo serce. Jake otworzył drzwi na klatkę schodową.

– To dobrze, że sobie przypomniałaś o swojej wcześniejszej obecności w tym budynku – stwierdził. – Jak dotąd, jest to twoje najbardziej konkretne wspomnienie. To dobry znak.

Starała się tym ucieszyć, ale chwilowy wgląd w przeszłość jedynie sprowadził z powrotem ten sam strach, który czuła, gdy w szpitalu mężczyzna próbował ją udusić. Już wcześniej walczyła o życie. Co takiego zrobiła, że ktoś chciał ją zabić?

Kiedy dotarli na najwyższe piętro, Jake po kolei zaczął stukać do drzwi. Bez powodzenia, aż dotarli do ostatnich drzwi. Serce Sarah zmieniło rytm, gdy za drzwiami usłyszała kroki.

– O mój Boże! – zawołał ktoś ze zdumieniem.

Rozległ się zdecydowany szczęk otwieranego zamka i w otwartych drzwiach stanęła kobieta. Wyglądała na dwadzieścia parę lat i była ubrana w czarne szorty z lycry i koszulkę na ramiączkach. Miała włosy ściągnięte do tyłu w kucyk. Obdarzyła Sarah szerokim, pełnym ulgi uśmiechem.

– Gdzie się podziewałaś, Samantho? – zapytała kobieta. – Tak się o ciebie martwiłam.

Rozdział 10

– Samantho? – powtórzyła zaskoczona Sarah. – Dlaczego nazywasz mnie Samanthą?

– Tak masz na imię – odpowiedziała kobieta. Uśmiech na jej twarzy zbladł. Zmrużyła oczy.

– Co się dzieje? Masz twarz całą posiniaczoną i pokaleczoną.

– Miałam wypadek samochodowy. Ale znasz mnie, prawda? Wiesz, kim jestem? Jak się nazywam? Podaj mi moje pełne imię i nazwisko.

– Samantha Blake. Czemu się tak dziwnie zachowujesz?

– Mam amnezję. Nie pamiętam, kim jestem, gdzie mieszkam i, co najważniejsze, nie wiem, gdzie jest moja córka. Skoro mnie znasz, musisz też znać Caitlyn.

– Katie? – zapytała kobieta, przenosząc wzrok z Sarah na Jake'a i z powrotem. – Och, to wszystko jest takie zwariowane. Chcesz powiedzieć, że mnie nie pamiętasz i że właściwie nic nie pamiętasz?

Sarah potrząsnęła głową.

– Nic. Przykro mi. Możesz mi powiedzieć, jak się nazywasz i skąd się znamy?

– Jestem Amanda Cooper. Przez ostatnie cztery miesiące mieszkałyśmy w sąsiednich mieszkaniach. Tu jest twój apartament, trzysta cztery. – Amanda przerwała. – Jak się tu dostałaś, jeśli nie pamiętałaś, gdzie mieszkasz?

– Samochód, którym jechałam, był zarejestrowany na kobietę o nazwisku Margaret Bradley i to był jej ostatni adres zamieszkania – wyjaśniła Sarah.

– To prawda. – Amanda posłała podejrzliwe spojrzenie w stronę Jake'a. – Kim pan jest? Nigdy dotąd pana nie widziałam.

– Jake Sanders. Mieszkałem z Sarah przez dwa lata, zanim siedem miesięcy temu uciekła ode mnie razem z moją córką.

Przez oczy Amandy przemknęło zaskoczenie. Sięgnęła za siebie do drzwi klamki, jakby chciała być gotowa, by w każdej chwili zatrzasnąć im drzwi przed nosem.

– Zaraz wezwę policję.

– Ale poczekaj, dlaczego? – zawołała Sarah.

Amanda zawahała się.

– Powinnaś wejść do środka, Samantho. A pan, panie Sanders, powinien poczekać na zewnątrz.

– Ona nigdzie nie pójdzie beze mnie. – Jake pochwycił Sarah za ramię, jakby się bał, że może go zostawić za sobą.

Sarah nie starała się wyrwać ręki.

– Czy opowiadałam ci o Jake'u? – zapytała Amandę.

– Powiedziałaś mi, że jest człowiek, którego się boisz, ktoś, kto może skrzywdzić ciebie i Katie.

– To nie ja – zdecydowanie oświadczył Jake. – Sarah nigdy się mnie nie bała. Dbałem o nią, chroniłem ją i moją córkę. Uciekała przed kimś innym.

Amanda zmarszczyła czoło.

– Czemu stale nazywa ją pan Sarah, jeśli ma na imię Samantha?

– Kiedy ją poznałem, przedstawiała się jako Sarah Tucker – odpowiedział Jake.

Amanda zawahała się, po czym zwróciła się do Sarah.

– Chciałabym wiedzieć, jak powinnam się zachować. Czego byś sobie życzyła, gdybyś pamiętała swoje życie.

– Jake jest w porządku – powiedziała Sarah. – Czuję, że mogę mu ufać.

Myślała, że mówi tak jedynie po to, żeby powstrzymać Amandę przed dzwonieniem na policję, bo instynktownie wiedziała, że wzywanie policji nie jest dobrym pomysłem i tylko skomplikuje sytuację. Ale kiedy zaczęła mówić, poczuła, że naprawdę wierzy, iż może ufać Jake'owi. Nie skrzywdzi jej. Nie był złym człowiekiem. Wiedziała o tym gdzieś w głębi swojego umysłu, a może bardziej w głębi serca.

– Ufam mu – powtórzyła bardziej zdecydowanym głosem.

Napotkała spojrzenie Jake'a i ujrzała w jego oczach coś, czego nie potrafiła zdefiniować. Nie wiedziała, czy był zadowolony z jej oświadczenia. A może zastanawiał się, czy nie usiłuje go znów oszukać. Ale nie miało to znaczenia. Przebywała w budynku, w którym mieszkała. Gdzieś tutaj powinny się znajdować klucze do jej przeszłości.

– Chciałabym pójść do mojego mieszkania – powiedziała. – Nie mam jednak kluczy.

– Mam zapasowe – rzekła Amanda. – Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym wezwała policję? Wtedy w nocy, kiedy tamten facet usiłował wsiąść z tobą do windy, naprawdę byłaś przerażona. Powiedziałaś mi, że ktoś chciał cię zabić i że znalazłaś się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Sarah zesztywniała. Jej wspomnienie wydarzeń w windzie było prawdziwe i bardzo świeże. Może była na dobrej drodze do przypomnienia sobie wszystkiego.

– Czy powiedziałam, kto chciał mnie zabić?

– Mężczyzna z twojej przeszłości. A teraz przychodzisz z mężczyzną ze swojej przeszłości.

– To nie był Jake – pospiesznie zapewniła ją Sarah.

– Czy ktoś zaatakował Sarah? – zapytał Jake.

Amanda przeniosła wzrok z Sarah na Jake'a i z powrotem na Sarah, najwyraźniej niepewna, ile może wyjawić. W końcu powiedziała:

– Nie. Pan Harrington z pierwszego piętra przepędził gościa.

– Czy wezwałam policję? – zapytała Sarah.

– Odmówiłaś. Nie umiałam cię przekonać.

– Gdzie była Caitlyn? Czy była ze mną?

– Nie, pilnowałam jej, kiedy pobiegłaś do sklepu. Nic jej się nie stało – powiedziała Amanda.

Sarah odetchnęła z ulgą.

– Co się stało potem? Czy tamten facet wrócił?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Później tego wieczoru wpadłam do ciebie. Powiedziałaś mi, że wszystko jest w porządku, ale być może wyjedziesz z Katie na parę dni, żeby odwiedzić jakichś krewnych.

– Kiedy dokładnie to się wydarzyło?

– We wtorek. Kiedy w środę rano zastukałam do twoich drzwi, nie odpowiedziałaś mi.

– Nie była pani zaniepokojona? – rzucił Jake.

– Oczywiście, że byłam – obronnym tonem odparła Amanda. Zerkając na Sarah, dodała: – Dzwoniłam pod twój numer komórkowy, ale przełączało mnie na pocztę głosową. Dzwoniłam do ciebie do pracy, gdzie mnie poinformowali, że nie figurujesz na ich liście obecności, przyjęłam więc, że wyjechałaś z miasta.

– Nie powiedziałam ci, gdzie mieszkają moi krewni?

– Nie. Zawsze udzielałaś wymijających odpowiedzi, gdy pytałam cię o przeszłość.

– Wyjechałam więc w środę rano i gdzieś się wybrałam – mruknęła Sarah. Nadzieja, jaką miała na początku, po spotkaniu z Amandą, zaczynała blednąć. – To gdzie pracowałam?

– W firmie porządkowej. Sprzątałaś nocami biura. Firma nazywa się Gold Star Cleaners. Mieści się przy Fifth Street, parę kilometrów stąd.

– Kto zajmował się Caitlyn, gdy Sarah była w pracy? – zapytał Jake.

Amanda zawahała się. Sprawiała wrażenie, że chętniej odpowiada na pytania Sarah niż Jake'a.

– Sarah zabierała Katie ze sobą. W nocy nikogo nie interesowało, że Katie śpi w samochodzie, podczas gdy Sarah sprzątała. Mówiła, że to doskonały układ. Kiedy sprzątała, nikt się nie kręcił w pobliżu i nie musiała płacić opiekunce.

Sarah pomyślała, że była to również doskonała praca dla kogoś, kto chciał trzymać się w cieniu. Od kiedy opuściła Jake'a, żyła jak nocny duch.

– I nigdy nie wspomniała pani o mnie, o ojcu dziecka? – zapytał Jake głosem pełnym niecierpliwości i irytacji.

– Nie wspomniała o panu ani słowem. Sądziłam, że może uciekała przed panem, znęcającym się nad nią chłopakiem czy też mężem. I może tak właśnie jest, tylko Sarah po prostu tego nie pamięta.

Prowokacyjne stwierdzenie Amandy zawisło w powietrzu pomiędzy nimi.

– Nic takiego się nie wydarzyło – powiedział Jake. – Nie skrzywdziłem Sarah. Zostawiła mnie z własnej woli.

Amanda nie sprawiała wrażenia przekonanej, ale Sarah nie miała czasu, żeby czekać, aż Amanda zacznie ufać Jake'owi.

– Muszę znaleźć Caitlyn – odezwała się, sprowadzając rozmowę z powrotem do najważniejszej kwestii. – Musiałam ją gdzieś zostawić i muszę dojść do tego, gdzie.

– Może u tych krewnych, o których wspominałaś – powiedziała Amanda. – Gdzie miałaś ten wypadek samochodowy? To może być jakaś wskazówka.

– Jakieś dwie godziny jazdy na północ stąd, koło Santa Barbara. – Wypowiadając te słowa, Sarah zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie popełniła błędu, przyjeżdżając do Los Angeles. Zamiast być bliżej córki, mogła się od niej jeszcze bardziej oddalić. – Caitlyn nadal może być gdzieś tam – zwróciła się do Jake'a.

– Być może, ale musimy sprawdzić twoje mieszkanie. Może się w nim znajdować jakaś wskazówka, która skieruje nas w inną stronę.

– Nie miałam pojęcia, że pojechałaś tak daleko – w zamyśleniu powiedziała Amanda.

– Domyślam się więc, że nie mówiłam ci nic o żadnym znanym mi miejscu położonym tak daleko na północ? – zapytała Sarah.

– Kiedyś stwierdziłaś, że kochasz San Francisco. Może tam właśnie jechałaś.

– To tam mieszkała razem ze mną – stwierdził Jake.

Czy uciekała z powrotem do Jake'a i nie dała rady tam dotrzeć? Ale nie, bo w samochodzie nie było Caitlyn. Czy jechałaby do Jake'a bez córki? Nie wydawało jej się to prawdopodobne.

– Bardzo chciałabym pomóc. – Amanda posłała Sarah pełen współczucia uśmiech. – Tak mi przykro, że nie wiesz, gdzie jest Katie. Musisz umierać z niepokoju. Kochasz to dziecko nad życie.

– Umieram. – Sarah z trudem przełknęła ślinę. Gardło ściskały jej nabrzmiewające emocje. Amanda była pierwszą osobą, która rozumiała jej sytuację i której empatia nie

była skażona gniewem czy poczuciem zdrady. Miło było wiedzieć, że nie wszyscy jej nienawidzili, a niektórzy naprawdę uważali ją za dobrą matkę. To ułatwiało jej odzyskanie wiary w siebie. – Nie mogę znieść tego, że nie wiem, gdzie jest Caitlyn. Muszę ją odnaleźć. Muszę się upewnić, że nic jej nie jest.

– Jestem pewna, że jest bezpieczna. Naprawdę jesteś dobrą matką. Musiałaś zostawić Katie z kimś, komu ufasz.

– Mam nadzieję. Czy możesz mi dać klucz do mojego mieszkania?

– Dobrze.

– Poczekaj – pospiesznie rzuciła Sarah. W oczach Amandy było coś, co ją niepokoiło. – Nie dzwoń na policję, dobrze?

– Samantho, potrzebujesz fachowej pomocy. – Amanda ściszyła głos i dodała: – I nie wiesz, kim jest ten człowiek. Może być każdym.

– Policja z Santa Barbara wie, że on jest ze mną. Wcześniej go sprawdzili – odpowiedziała Sarah. – Jeśli coś mi się stanie, będzie pierwszym podejrzanym. Nie chcę opóźniać działania przez kolejne wyjaśnianie sytuacji komuś nowemu.

– Zgoda. Nie zawiadomię policji, przynajmniej na razie, ale rezerwuję sobie prawo do zmiany zdania. Poczekajcie tutaj, zaraz przyniosę klucze.

Amanda zniknęła w głębi swojego mieszkania, zamknąwszy im drzwi przed nosem. Sarah i Jake pozostali sami w korytarzu.

Sarah, czując przenikliwy chłód, objęła się ramionami. Na zewnątrz był ciepły dzień, ale w tym ciemnym holu, w korytarzu do jej przeszłości, było zimno i trochę strasznie. Czy była gotowa na prawdę? A może jej umysł odciął się, bo nie mogła jej znieść?

– Nie mogę uwierzyć, że to wszystko, co mieliśmy, zamieniłaś na to miejsce – mruknął Jake. Wsunął ręce do kieszeni i przyglądał się wąskiemu korytarzowi. – Bez względu na to, w jakich znalazłaś się tarapatach, powinnaś przyjść z tym do mnie. Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Ochroniłbym cię. Nie musiałaś uciekać na drugi koniec stanu, podejmować pracy nocnej sprzątaczki i ciągać mojej córki po opustoszałych biurowcach, żeby zarobić parę dolarów. Jeśli nie chciałaś pozostać ze mną, powinnaś zostawić mi Caitlyn.

Nie wiedziała, co ma mu odpowiedzieć. Jego słowa miały głęboki sens w przeciwieństwie do jej poczynań. Ale widocznie nie wierzyła w to, że byłby w stanie ją ochronić, bowiem w przeciwnym razie na pewno by nie uciekła. Jeśli się obawiała o niego i próbowała go ochronić przed niebezpieczeństwem, które nad nią wisiało, to dlaczego zabrała ze sobą Caitlyn, narażając ją na potencjalną krzywdę? Na to pytanie również nie potrafiła odpowiedzieć. Nie umiała wyjaśnić swojego zachowania Jake'owi, bo sama go nie rozumiała. I dopóki nie zrozumie, próby usprawiedliwiania się były bezsensowne.

– Muszę wierzyć, że dokonałam właściwego wyboru dla mojej córki – powiedziała. – Chcesz, żebym ci ufała, Jake, ale ja też muszę mieć zaufanie do siebie. Nie sądzę, żebym była złym człowiekiem. Muszę ufać swojemu instynktowi. Tylko to mi pozostało.

Zanim Jake zdążył odpowiedzieć, Amanda otworzyła drzwi i podała Sarah klucz.

– Chciałabym z wami pójść, ale muszę pędzić do pracy. Prowadzę zajęcia aerobiku podczas przerwy obiadowej. Wrócę tutaj zaraz po zajęciach, ale zanim pójdę, powiedz mi, jak jeszcze mogłabym ci pomóc, Samantho.

Sarah nie mogła się przyzwyczaić do tego, że nazywano ją Samanthą. Imię Sarah wydawało jej się bardziej realne, prawdziwsze. Ciekawa była, czy któreś z nich było jej rzeczywistym imieniem.

– Co możesz mi powiedzieć o pani Bradley?

– Zwykle robiłaś jej zakupy, a ona uwielbiała Katie. Zanim umarła, parę razy odwiedzałaś ją w domu opieki.

– Kto mieszka w jej mieszkaniu? – zapytała Sarah.

– Jakiś samotny mężczyzna. Nie znam jego imienia. Rzadko go widuję. Ma czterdzieści kilka lat. Nie sądzę, żebyś go znała, ale nie jestem pewna.

– Czy przychodził tu ktoś, wypytując o Sarah albo Samanthę? – spytał Jake. – Zresztą wróćmy jeszcze do tamtego człowieka w windzie. Jak wyglądał?

– To Samantha go widziała, ja nie – odparła Amanda. – Opowiadała mi, że miał na głowie czapkę z daszkiem i bluzę z kapturem, jakie noszą nastolatki. Chyba był biały… – Amanda przerwała. – Nie przypominam sobie nikogo innego przychodzącego tutaj w ciągu ostatnich paru dni. Przynajmniej nikt nie zapukał do moich drzwi. I chociaż przyjaźniłyśmy się, bardzo sobie ceniłaś swoją prywatność. Nie zwierzałaś mi się specjalnie.

Amanda sprawiała wrażenie nieco urażonej jej brakiem wynurzeń. Sarah zaczęła się zastanawiać, jak naprawdę były sobie bliskie.

– Czy miałam jakieś hobby? Czy gdzieś chodziłam regularnie, poza pracą? Na przykład na fitness? Wspominałaś, że uczysz aerobiku. Czy chodziłam na twoje zajęcia?

– Nie, nie chciałaś zostawiać Katie w żłobku. Twierdziłaś też, że nie masz pieniędzy na klub fitness. – Wzruszyła ramionami. – Robiłaś zwyczajne rzeczy, chodziłaś do sklepu, do parku, tego rodzaju zajęcia. Boję się, że nie są to zbyt pomocne informacje.

– Gdzie jest park? – zapytał Jake.

– Trzy przecznice stąd, w stronę plaży, przy Jenner Street. Może rozmawiałaś z innymi mamami w parku – rzuciła Amanda z nowym błyskiem w oczach. – Chodziłaś tam niemal codziennie rano.

– Dziękuję. To może coś dać.

Amanda już odwróciła się, żeby wejść do mieszkania, ale się zatrzymała.

– Lubiłaś też fotografować. Moim zdaniem byłaś w tym naprawdę dobra i gdybyś chciała, mogłabyś zarabiać fotografią na życie. Ale ty odmówiłaś. Kiedyś zabrałam cię do galerii przy Windham Place, parę przecznic stąd. Prowadzi ją mój kumpel Peter. Wcześniej pokazałam mu niektóre twoje prace. Ale kiedy zbliżyłyśmy się do galerii, stchórzyłaś. Powiedziałaś mi, żebym pilnowała swoich spraw i że nie wejdziesz do środka. Wtedy wydało mi się to bardzo dziwacznym zachowaniem. – Posłała Sarah dziwne spojrzenie. – Nic ci to nie przypomina?

– Bardzo bym chciała.

– Cóż, mój numer telefonu jest zapisany na tablicy w twojej kuchni. Jeśli będziesz mnie potrzebować, zadzwoń.

– Dziękuję.

Sarah przeszła wzdłuż korytarza do swojego mieszkania i wsunęła klucz do zamka. Poczuła chwilowy przypływ paniki, ale odsunęła ją od siebie. To był jej dom. Musi wejść do środka. Otwierając drzwi, zastanawiała się, czy nie zaleje jej nagła fala wspomnień i czy w głowie nie wybuchną jej fajerwerki. Ale kiedy weszła do środka, nie poczuła zupełnie nic.

Mieszkanie było niewielkie, jednopokojowe. W jednym rogu pokoju stało szerokie łóżko, koło niego łóżeczko dziecięce. W centralnej części pokoju znajdowała się mała, szara sofa, telewizor wielkości tostera oraz dwa małe, zniszczone stoliczki. W kuchni mieściło się niewiele więcej sprzętów niż kuchenka, lodówka i mikrofalówka.

Pomieszczenie byłoby żałośnie smutne, gdyby nie odbitki fotograficzne poprzyklejane i poprzypinane na popękanych, ponurych ścianach. Na wszystkich zdjęciach były uwiecznione krajobrazy, plaże, panorama miasta, zachody słońca. Wyraźnie starała się ożywić mieszkanie.

Powtórzyła sobie, że to jej dom. I to gdzieś tutaj powinien znajdować się klucz do jej przeszłości. Oderwała się od oglądania ścian i podeszła do łóżka. Było nieposłane. Z jakiegoś powodu to ją zaniepokoiło. Miała wrażenie, że należała do osób, które zawsze ścielą na dzień łóżko. Zbliżyła się do łóżeczka dziecięcego i zatopiła spojrzenie w różowym kocyku, pościeli w kwiatki i malutkim białym misiu z czerwoną, satynową wstążką na szyi.

Gdy podnosiła misia, nagle w jej głowie pojawił się obraz.

Caitlyn miała złociste loki, długie, ciemne rzęsy, okalające jej błękitne oczy, miękkie usta i dołeczek w brodzie. Wyciągała rączki do Sarah.

– Mamo – powiedziała. – Na rączki. Na rączki.

Sarah porwała córeczkę w ramiona i mocno przytuliła do siebie.

– Buzi, mamo – powiedziała Caitlyn, wydymając wargi.

Sarah pocałowała słodkie usteczka swojej córki, wdychając zapach dziecinnej zasypki i lawendy. Wszystko będzie dobrze. Musi sprawić, żeby tak się stało.

Sarah zorientowała się, że płacze, dopiero w chwili, gdy łzy strumieniem zaczęły jej płynąć po policzkach, wielkimi kroplami kapiąc na pościel. Wytarła oczy i odwróciła się. Zobaczyła wpatrującego się w nią Jake'a.

– Przypomniałam sobie Caitlyn – wyszeptała. – Pierwszy raz zobaczyłam ją w mojej głowie. Nie tylko czułam jej istnienie, ujrzałam jej buzię, jej śliczną buzię. Mówiła do mnie. Powiedziała „Buzi, mamo".

Pociągnęła nosem, a łzy zaczęły płynąć jeszcze większym strumieniem.

– Mówiła do ciebie? – zapytał zdumiony Jake, po czym z irytacją potrząsnął głową. – Naturalnie, że mówiła. Ma teraz półtora roku. – Z zastygłą twarzą głęboko wciągnął powietrze, usiłując zapanować nad swoimi emocjami. – Co jeszcze? – zapytał z niecierpliwością w głosie i spojrzeniu. – Gdzie ona jest? Gdzie ją zabrałaś? Co jeszcze sobie przypomniałaś?

Wiedziała, że jej kolejne słowa go rozczarują, ale nie mogła kłamać.

– Po prostu zobaczyłam krótką scenę. Wyjmowałam ją z łóżeczka. To wszystko. Przykro mi, Jake. Naprawdę. – Faktycznie było jej przykro, bo widziała w jego oczach ból, gdy uświadomił sobie, że nie słyszał pierwszych słów swojej córki.

– Nie obchodzi mnie, że jest ci przykro. To za mało. Muszę znaleźć moją córkę.

– Wiem. Staram się pomóc.

Jake wyrżnął pięścią w ścianę z taką siłą, że strącił jedną z fotografii na podłogę. Sarah wzdrygnęła się, ale się nie odsunęła. Wiedziała, że musiał dać upust swojej wściekłości. I w dziwny sposób nie bała się, że zwróci swoją złość przeciwko niej. Nie był typem mężczyzny, który mógłby uderzyć kobietę. Wiedziała o tym.

Ale inni mężczyźni byli do tego zdolni. To też wiedziała.

Skąd?

Ta wiedza pochodziła z jakiegoś mrocznego zakamarka jej serca, z miejsca, do którego nie chciała zaglądać.

Przeszła przez pokój i podniosła z podłogi fotografię.

– To jest most Golden Gate w San Francisco.

– Jak możesz pamiętać coś takiego, a nie pamiętać… – Jake potrząsnął głową, nie

starając się nawet skończyć zdania.

– Czy zrobiłam to zdjęcie, kiedy byłam z tobą?

– Tak – odparł krótko. – Wszystkie te zdjęcia zrobiłaś, gdy byłaś ze mną. Wyruszaliśmy w miasto w każdy weekend. Wychowałem się w San Francisco, ale razem z tobą odkrywałem miejsca, o których istnieniu nie miałem pojęcia. Zawlokłaś mnie w każdy ślepy zaułek w Chinatown, do każdego parku, poprowadziłaś każdą wąską śródmiejską uliczką. – Machnął dłonią w stronę ściany. – Jestem zaskoczony, że zabrałaś ze sobą te fotografie. Poza nimi oczywiście niczego więcej nie rozpoznaję w tym pokoju. W tym miejscu byłaś Samanthą Blake. A Caitlyn była Katie. Zastanawiam się, iloma osobami byłaś w swoim życiu, w ilu miejscach mieszkałaś, ile razy uciekałaś.

Wbił w nią palące spojrzenie. W ciągu minionego dnia zaczął na nią spoglądać, jakby ją znał. Teraz jego podejrzenia powróciły. I nie potrafiła z nimi walczyć.

Ponownie skoncentrowała się na zdjęciach, modląc się, żeby wyłoniła się jakaś wskazówka, coś, co przywróci jej pamięć. Przesuwając się wzdłuż ściany, zatrzymała się przed fotografią dwupiętrowego domu.

– Czy to jest dom, który budowałeś?

– Nie, ten należy do mojego przyjaciela. Projektowałem jego przebudowę. Zrobiłaś zdjęcia tuż przed tym, zanim się wprowadził.

Sarah wpatrywała się w fotografię. Wyczuwała ciepło w linii budynku, w cudownym ogrodzie przed domem. Pomyślała, że był to dom oczekujący na rodzinę.

– Czy twój przyjaciel był żonaty?

– Był świeżo po ślubie, a kiedy się sprowadzili, jego żona była w ciąży.

– Czy kochali ten dom?

– Dlaczego zadajesz mi takie pytania?

Przechyliła głowę na bok, a przed oczami przelatywały jej obrazy. Szła ulicą. Zapadał zmierzch. W oknach paliły się światła. Rodziny zasiadały do stołu. W jednym z okien dostrzegła matkę pomagającą swojemu dziecku w odrabianiu lekcji. W innym kobieta i mężczyzna jedli kolację przy świecach, trzymając się za ręce. W głębi duszy czuła przemożną tęsknotę.

– Sarah?

Pytający głos Jake'a przywołał ją do rzeczywistości.

– Widziałam domy – powiedziała. – W porze kolacji. Nie wiem, kim byli tamci ludzie.

– Nie, nie wiesz – stwierdził Jake, zaskakując ją swoją odpowiedzią.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Mieliśmy zwyczaj wychodzić na wieczorne spacery po moim powrocie do domu z pracy. Uwielbiałaś zaglądać w okna. Przekomarzałem się z tobą na ten temat. Twierdziłaś, że to zwyczaj, który ci został z dzieciństwa. Lubiłaś podglądać, jak żyją inni ludzie.

Zastanowiła się nad jego słowami, ciekawa, dlaczego miała wrażenie, że dobrze opisują fakty, a równocześnie są nieco niesłuszne. Ponownie spojrzała na dom, który zaprojektował.

– Jest piękny.

– Świetnie go ujęłaś. Byłaś dobrym fotografem, Sarah. Lubiłaś znajdować jakiś szczegół powodujący, że cały pejzaż stawał się zupełnie inny, tak jak ta pusta puszka po piwie na tym zdjęciu. – Wskazał inne zdjęcie na ścianie, na którym ptaszek dziobał opakowanie od kanapki w barze szybkiej obsługi. – Lubiłaś kontrast natury i cywilizacji. Gotowa byłaś przybrać najbardziej szaloną pozycję, byle tylko pochwycić właściwy kąt,

idealne oświetlenie. Miałaś w sobie pasję. Podobnie jak Amanda, wielokrotnie proponowałem ci, żebyś zajęła się fotografią zawodowo, ale ty zawsze mnie zbywałaś, że mamy erę aparatów cyfrowych w telefonach i że każdy jest teraz fotografem.

– To chyba prawda.

– Myślę, że miałaś inny powód. Nie chciałaś zwracać na siebie uwagi. Nie chciałaś zdjęć firmowanych twoim nazwiskiem. To byłoby zbytnie ujawnienie się dla kogoś, kto zamierzał pozostawać w cieniu.

Patrząc na jego twarz, zadała pytanie, które musiała postawić.

– Sądzisz, że cię wykorzystałam, żeby się ukryć?

Żyła pulsowała mu w szyi.

– Sądzę, że mnie wykorzystywałaś, ale nie wiem dlaczego.

– W jaki sposób zaszłam w ciążę? Planowaliśmy to? Czy była to wpadka?

– Wpadka. Pękła prezerwatywa. – Oczy mu pociemniały. – Kiedy zaszłaś w ciążę, byłaś wstrząśnięta, podniecona. Przez pewien czas myślałem, że zaraz pobiegniesz i zrobisz aborcję. Nie przestawałaś powtarzać, że nie możesz mieć dziecka. Próbowałem cię uspokoić. Ja też nie miałem w planach dziecka, ale skoro już się tak stało, powinniśmy sobie z tym poradzić. A pozbycie się naszego dziecka było ostatnią rzeczą, jakiej bym chciał.

– Proponowałeś mi małżeństwo, prawda?

– Wiele razy. Zwlekałaś z odpowiedzią, mówiłaś, że chcesz poczekać, aż urodzi się Caitlyn. Wyobrażałem sobie, że w końcu się to stanie.

Przez głowę przemknęła jej wizja białej sukni.

Stała przed lustrem w ślubnej sukni bez ramiączek. Jakaś kobieta zdejmowała miarę. Na stole stały dwa kieliszki szampana. Gdzieś w tle słyszała męski głos. Zawsze doskonale wiedział, czego od niej chce i tego dnia również tak było. Spojrzała w dół na palec z brylantowym pierścionkiem. Brylant ważył trzy karaty, był ogromny. Ciążył jej na palcu. Puls jej przyspieszył. Kropelki potu zrosiły jej czoło. Czy popełniała okropny błąd? Kochała go. On też ją kochał. Czyż nie?

Sarah nadal oddychała pospiesznie, gdy spojrzała na Jake'a.

– Przed chwilą zobaczyłam siebie w sukni ślubnej. Ty też tam byłeś, w salonie mody ślubnej. Piliśmy szampana. Okłamałeś mnie. Pobraliśmy się, prawda?

Rozdział 11

– O czym ty, do diabła, mówisz? – Jake nie mógł uwierzyć, że oskarżyła go o kłamstwo.

– Widziałam nas.

– Nie mnie widziałaś. – Jake poczuł skurcz w żołądku.

– Słyszałam męski głos – powiedziała. – Może nie należał do ciebie.

– Wiem, że to nie mógł być mój głos. Jeśli kogoś poślubiłaś, to nie byłem ja. Prawdę mówiąc, twierdziłaś, że nigdy nie byłaś mężatką, nigdy nawet o tym nie myślałaś. Czy było to kolejne kłamstwo, Sarah, kolejny sekret? Tak? – Gwałtownym ruchem wsunął ręce do kieszeni. – O Boże, kiedy to się skończy? Kiedy wreszcie dotrzemy do prawdy?

Wpatrywała się w niego ogromnymi, szeroko otwartymi, zdezorientowanymi, niebieskimi oczami. Kiedyś uważał, że miała oczy anioła. Teraz widział w nich błyszczące łzy. Czy jej przepojona bólem niewinność była grą? Wcześniej był głupcem. Nie może sobie na to pozwolić ponownie. Nie może dopuścić do tego, żeby coś w nim obudziła. Nie może jej wierzyć.

– Może nie wzięłam ślubu. Może uciekłam.

– Pewnie uciekłaś. Bo tylko to potrafisz. Ciekaw jestem, ilu mężczyzn już zostawiłaś za sobą.

Sarah odwróciła się do niego tyłem i zaczęła się wpatrywać w fotografie na ścianie. Opuściła ramiona w poczuciu klęski. Miał ochotę ją objąć i powiedzieć, że wszystko będzie w porządku. Jak to możliwe, że czuł potrzebę, by ją ochraniać po tym wszystkim, co mu zrobiła?

Cofnął się, potrzebował więcej dystansu. Czy była żoną kogoś innego? Czy to właśnie mąż próbował ją zabić? A może był jeszcze jedną ofiarą stylu życia Sarah?

Rozglądając się po odrapanym mieszkaniu, usiłował zrozumieć, dlaczego Sarah z własnej woli zamieniła życie z nim na samotne wychowywanie dziecka i pracę nocnej sprzątaczki. Budował dla niej dom marzeń. Mogła mieć wszystko, co chciała. Podarowałby jej nawet gwiazdkę z nieba. Wydawało mu się, że dał jej to jasno do zrozumienia.

Ale to nie wystarczyło. Zostawiła go i przyjechała tutaj. To nie miało sensu. Milion razy powtarzał sobie, że nie ma żadnego racjonalnego wytłumaczenia jej zachowania. Nadal jednak nie potrafił pozbyć się chęci poznania przyczyn, które skłoniły ją do odwrócenia się od wszystkiego, co mógł jej dać, i wybrania czegoś takiego.

– Chyba powinniśmy przetrząsnąć całe mieszkanie i zobaczyć, czy uda nam się znaleźć jakieś wskazówki – mruknęła Sarah, odwróciwszy się do niego.

Miała czujny wyraz twarzy, jakby się obawiała, że zdradziła zbyt wiele i nie zamierzała dopuścić do tego, aby to się powtórzyło.

– Przestań, Sarah.

– Co mam przestać?

– Przestań myśleć o zatajaniu przede mną informacji.

– Wszystko, co mówię, wprawia cię w złość.

– No to będę się wściekał, ale nie będziemy niczego przed sobą ukrywać. Najwyższy czas, żeby tak się stało.

Gdy patrzył w jej niebieskie, zmęczone oczy, poczuł, że coś w nim słabnie. Kochał kiedyś tę kobietę, kochał ją do szaleństwa. Do nikogo nigdy nic takiego nie czuł. Wydawało mu się, że ją zna, ale teraz było jasne, że nie. Nie wolno mu o tym zapominać. Nie było powrotu do przeszłości.

Zanim Sarah odwróciła wzrok, dostrzegł w jej oczach błysk pożądania. Odkrycie, że pomimo utraty pamięci czuła coś do niego, wstrząsnęło nim. Pociągał ją. Na jakimś podstawowym, prymitywnym poziomie jej ciało pragnęło jego ciała. Chemia pomiędzy nimi nie znikła. Ucieszyło go to i jednocześnie rozzłościło. Włożył ręce do kieszeni, zanim zdążyłby zrobić coś głupiego, zanim przeszedłby przez pokój i ją pocałował.

– Przejrzę komodę i szafę – szorstko rzuciła Sarah, pospiesznie ruszając ku meblom.

Mógł za nią pójść. Chciał za nią iść. Chciał położyć na niej ręce i sprawić, żeby go sobie przypomniała. Ale nie uczynił żadnego ruchu. Nie ufał sobie, bał się, że będzie zgubiony, że się w niej zatraci. Cholera! Ciało zdradzało serce i rozum. To mu się nie podobało. Nie pozwoli sobie na utratę kontroli. Drugi raz nie zrobi z siebie głupca.

Oderwał myśli od Sarah i skoncentrował się na mieszkaniu. Tanie, używane meble wyglądały, jakby kupiła je na pchlim targu albo wyprzedaży garażowej. Niewątpliwie nie potrzebowała wiele do życia. Jego też nigdy o nic nie prosiła. Nawet kiedy zamieszkali razem, nie chciała zmienić choćby najdrobniejszego szczegółu w jego mieszkaniu.

Spoglądając wstecz na ich wspólne życie, dostrzegał teraz różne drobiazgi, których wcześniej nie zauważał. Sarah nigdy nie zamierzała z nim zostać. Nie miała zamiaru zapuszczać korzeni. Być może wytrwała z nim tak długo wyłącznie ze względu na dziecko, przez nieplanowaną ciążę. To musiało pokrzyżować jej plany. Również dom, który budował, prawdopodobnie też ją trochę kusił, ale najwyraźniej niewystarczająco.

Potrząsnął głową i ruszył przez niewielki pokój, próbując zignorować gniew, który znów w nim narastał. Zatrzymał się przy podrapanym, drewnianym stole kuchennym. Na gazecie z ubiegłego poniedziałku znajdował się szkic ołówkiem mężczyzny w czapeczce baseballowej, bluzie i dżinsach. To musiał być człowiek z windy. Serce zaczęło mu bić szybciej.

– To ty narysowałaś? – Wziął do ręki kartkę.

Sarah podeszła do niego. Zaskoczona, stłumiła krzyk.

– O mój Boże! To jest mężczyzna, który był w moim pokoju szpitalnym.

– Naprawdę? Bo ja pomyślałem, że musi to być człowiek, który parę dni temu wsiadał z tobą do windy. Czapka, bluza… pamiętasz opis Amandy?

– Musi to więc być ten sam facet, bo ten człowiek z rysunku jest tym, który wczoraj usiłował mnie udusić.

– Jesteś pewna? – zapytał, podniecony poczynionym odkryciem. – Wydawało mi się, że nie przyjrzałaś mu się za dobrze.

– Ma takie same oczy. To musi być on.

– Musiałaś to narysować. Amanda wspominała, że nie chciałaś wzywać policji, więc nie sądzę, żeby ten szkic wykonał ktoś inny.

– Myślisz, że to ja narysowałam? – zapytała zdumiona.

Kiwnął głową.

– Wcale mnie nie dziwi, że to dobry szkic. Kiedy razem oglądaliśmy mecze piłkarskie, często coś rysowałaś. Prawdę mówiąc, zwykle szkicowałaś jedną postać, w pelerynie i szerokim złotym pasie, z najprzeróżniejszymi gadżetami. Jak go nazywałaś? – Potrząsnął głową, usiłując sobie przypomnieć imię, które wypadło mu z głowy. – To był jakiś superbohater, miał na imię Aleksander albo jakoś podobnie.

Sarah wpatrywała się w niego z dziwnym błyskiem w oczach.

– Aleksander?

– Coś ci to przypomina?

– Niezupełnie, ale brzmi znajomo.

– Lubiłaś rysować twarze. Śmieszne, kiedy teraz o tym myślę. Nie korzystałaś z aparatu fotograficznego, żeby uwiecznić oblicza konkretnych ludzi, tylko szkicowałaś ludzkie twarze. Kiedy chciałem zobaczyć, co robiłaś, zgniatałaś kartkę i ciskałaś do śmieci. Sądziłem, że się wstydzisz, ale może po prostu nie chciałaś, żebym widział te twarze. Zastanawiam się, czy rysowałaś ludzi ze swojej przeszłości. Na pewno nie miałaś żadnych fotografii swoich krewnych.

Sarah spojrzała na szkic.

– Nie pamiętam, żebym to rysowała, ale może to zrobiłam.

– Przekonajmy się, dobrze? – zaproponował.

– Co masz na myśli? – zapytała ostrożnie.

Podsunął jej czystą kartkę papieru.

– Narysuj coś.

– Co na przykład? Nic nie pamiętam. Nie mogę rysować scen z mojej przeszłości, jeśli ich nie pamiętam.

– Może są głęboko ukryte – odpowiedział. – Usiądź, Sarah, i spróbuj.

– To strata czasu, Jake.

– Masz jakiś lepszy pomysł?

– Owszem, przeszukać mieszkanie.

Dostrzegł w jej spojrzeniu nie tylko niechęć, ale także strach. Już wcześniej zauważył u niej sprzeczne emocje. Sarah chciała sobie przypomnieć swoją przeszłość, a jednocześnie nie chciała. Nic dziwnego, że jej pamięć nadal pozostawała dla niej niedostępna. Wysyłała swojemu mózgowi rozbieżne sygnały.

– Przeszukamy. Ale najpierw spróbujmy z rysowaniem – powiedział.

Po chwili wahania Sarah usiadła przy stole. Jake zajął miejsce naprzeciwko niej i patrzył, jak dziewczyna wpatruje się w kartkę.

– Nie wiem, co twoim zdaniem wyłoni się z mojej głowy. Jest pusta jak ten kawałek papieru – stwierdziła.

– Za bardzo się starasz.

– Teraz za bardzo się staram? Zwykle uważasz, że staram się za mało.

– Po prostu na chwilę zamknij oczy, a potem narysuj to, co ci przyjdzie do głowy. Pozwól sobie na to. Wiem, że możesz to zrobić.

Przez długą chwilę spoglądała na niego, aż poczuł, że przepełniają go emocje, których wcale nie chciał odczuwać.

– Wierzysz we mnie – wyszeptała.

Odchrząknął. Nie chciał iść tą drogą.

– Rysuj, Sarah. Narysuj coś, co czujesz. Słuchaj swojego serca, a nie głowy.

Sarah oparła ołówek na kartce, ale nie poruszyła go. Przez kilka długich minut zdawała się zatopiona w myślach. Zaczynał już myśleć, że ten eksperyment jest stratą czasu, gdy zabrała się do szkicowania, z początku powoli, a potem z większym przekonaniem i entuzjazmem. Po paru chwilach skończyła. Przesunęła kartkę papieru po stole w jego stronę i spojrzała na niego.

– Mam wrażenie, że to miejsce jest dla mnie ważne.

Gdy patrzył na rysunek wykonany przez Sarah, czuł, że krew odpływa mu z twarzy.

– Jake? Co się stało? Znasz to miejsce? – zapytała, obrzucając go zatroskanym spojrzeniem.

Nie był pewien, czy będzie w stanie wydobyć z siebie słowa. Po prostu zatkało go.

– To jest dom, który zaprojektowałem dla nas, który razem budowaliśmy. Narysowałaś go lepiej, niż ja bym potrafił. – Spojrzał jej prosto w oczy i poczuł, że lodowa tarcza otaczająca jego serce pęka i topi się. Sarah pamiętała ich dom, miejsce, gdzie mieli dzielić ze sobą życie, stworzyć rodzinę. Nigdy nie podejrzewał, że tak intensywnie analizowała wszelkie szczegóły projektu, iż teraz mogła go odtworzyć.

– Myślałam, że to mój dom – powiedziała.

– Miał być twój. Nie skończyliśmy go przed twoim odejściem. A potem… Potem już się nim nie zajmowałem. Nie potrafiłem kontynuować prac bez ciebie i bez Caitlyn. Wydawało mi się, że nie warto. Dla mnie samego dom byłby za duży, zbyt pusty. Nawet w mieszkaniu było mi źle. Chociaż usunęłaś z niego wszelkie ślady swojego istnienia, nadal słyszałem twój śmiech, widziałem Caitlyn raczkującą po podłodze, czułem orzechowy zapach kawy, którą przyrządzałaś codziennie rano. Naprawdę sądziłaś, że wystarczy zabrać z naszej szafy swoje ubrania, żebym o tobie zapomniał?

– Przepraszam – szepnęła. – Przepraszam, że cię zraniłam i że wszystko zniszczyłam.

Zobaczył łzy wzbierające w jej niebieskich oczach i stężał. Nie mógł znieść widoku płaczącej kobiety.

– Przestań. Nie zamierzam robić nic, żebyś się lepiej poczuła.

– Nie chcę, żebyś coś robił. Chcę tylko, żebym mogła wyjaśnić, dlaczego postąpiłam, tak jak postąpiłam.

– Nic tego nie wytłumaczy.

– Może nie, ale przepraszam. Za wszystko.

– Nie warto – odrzekł szorstko. Mimo że bardzo chciał jej wierzyć, już nieraz popełnił ten błąd i zapłacił za to ogromną cenę. Nie mógł tego zrobić znowu. Cieszył się, że Sarah nie dała upustu swoim emocjom, tylko wytarła ręką oczy i wstała od stołu.

– Lepiej zajmę się szukaniem jakichś wskazówek – stwierdziła.

Patrzył, jak podeszła do komody i zdecydowanie zaczęła przeszukiwać szufladę po szufladzie. O ile dobrze widział, szuflady zawierały niewiele ubrań, tylko te niezbędne. Zaciekawiło go, co zrobiła z wszystkimi rzeczami, które zabrała z jego mieszkania.

Wstał, zbliżył się do szafy i otworzył drzwi. Dojrzał tam parę sukienek, jakieś dżinsy, kilka bluzek, ale żadne z tych ubrań nie wyglądało znajomo. Czy nosiła te rzeczy, kiedy była z nim? I wtedy dostrzegł w głębi szafy wielką koszulę w kratę, męską koszulę, swoją koszulę.

Wstrzymał oddech, wyobrażając sobie Sarah w tej koszuli, która ledwie zakrywała jej pupę, podkreślając piękne, długie nogi. Nie musiał wyciągać koszuli z szafy, żeby wiedzieć, że brakowało dwóch górnych guzików; oderwał je pewnej nocy, kiedy rzucił Sarah na łóżko i kochał się z nią.

Na to wspomnienie jego oddech stał się szybki i urywany. Psiakrew! Nie chciał jej pamiętać w ten sposób. Nie chciał widzieć swoich dłoni na jej piersiach. Nie chciał pamiętać, jak smakowała jej skóra, gdy poruszała się pod nim, a jej słodkie usta błagały o uwolnienie.

Zatrzasnął drzwi szafy.

Sarah spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Nie pytaj – przestrzegł ją. Przeszedł do kuchni i napełnił szklankę wodą z kranu. Najlepiej zrobiłoby mu wylanie zimnej wody na głowę, ale gdy ją pił, przynajmniej

powoli studziła go od środka. W końcu, już opanowany, ponownie napełnił szklankę i wrócił do pokoju.

– Myślałam, że znalezienie się tutaj, w moim domu, pomoże mi sobie przypomnieć – chwilę później powiedziała sfrustrowana Sarah. Przesunęła dłonią po włosach, a jej palce wplątały się w loki.

Kolejny raz rozproszyły go niepożądane wspomnienia chwil, kiedy okręcał na palcach długie pasma włosów i przyciągał do siebie jej głowę. Odetchnął głęboko i upił łyk wody.

– To nie działa – ciągnęła dalej Sarah. – Mieszkałam tu tylko parę miesięcy, może za krótko. A ja muszę dowiedzieć się, kim byłam, zanim cię poznałam, gdzie mieszkałam, jak się nazywałam, muszę wiedzieć wszystko. Wszelkie kłopoty musiały się zacząć znacznie wcześniej, bo inaczej bym ci nie kłamała. – Ciężko usiadła na krześle przy kuchennym stole, jakby nogi nagle odmówiły jej posłuszeństwa.

Zauważył cienie pod jej oczami, zlewające się z siniakami na twarzy, i dotarło do niego, że Sarah musiała być wyczerpana. Nadal pewnie odczuwała skutki wypadku, a jej nocny sen był niewątpliwie równie niespokojny jak jego. Na śniadanie zjedli tylko lukrowane pączki. Bardzo chciał dalej ruszać do przodu, ale zrozumiał, że Sarah potrzebowała chwili przerwy.

– Chodźmy coś zjeść – zaproponował. – Wyglądasz, jakbyś zaraz miała zemdleć.

– Szkoda czasu. Mam wrażenie, jakby każda mijająca sekunda wydłużała czas, kiedy Caitlyn znajduje się w niebezpieczeństwie.

– Tak, wiem, ale twój umysł będzie lepiej pracował, jeśli coś zjesz. – Zastanowił się, jakie mieli możliwości. – Właściwie nie chcę, żebyśmy wychodzili do restauracji.

Sarah natychmiast przytaknęła kiwnięciem głowy.

– Jedząc na mieście, czułabym się zbyt narażona na niebezpieczeństwo, bałabym się, że ktoś nas obserwuje.

– Może zamówimy chińszczyznę albo pizzę? Na co masz ochotę? – Podszedł do telefonu i zobaczył leżące na blacie ulotki barów z jedzeniem na wynos. – Chyba już to wcześniej robiłaś.

– Chętnie zjem coś chińskiego. Chciałabym…

– Befsztyk po mongolsku, kurczaka z orzeszkami nerkowca i smażony ryż – wszedł jej w słowo Jake.

Spojrzała na niego zdumiona.

– To właśnie miałam powiedzieć.

– Wiem. To twoje ulubione jedzenie.

Przechyliwszy głowę na bok, obrzuciła go zamyślonym spojrzeniem.

– Dziwnie się czuję, znajdując się w towarzystwie kogoś, kto zna mnie lepiej niż ja sama.

– Nie sądzę, żeby to była prawda – z westchnieniem odparł Jake. – Wiem, kim chciałaś być, nazywając się Sarah Tucker, ale zaczynam się zastanawiać, czy jest na świecie ktoś, kto zna prawdziwą ciebie.

* * *

Dylan nie miał pojęcia, jakich ziół dosypała Catherine Hilliard do jego gorącej herbaty, ale napój dał mu kopa. Poczuł się pełen energii i gotów do działania. Niestety Catherine oświadczyła, że będzie musiał poczekać z wszelkimi dalszymi pytaniami do czasu, kiedy powróci z psami z popołudniowego spaceru. Wspomniane psy to były dwa złotowłose

golden retrievery, które najwyraźniej uwielbiały ocean. Ze swojego miejsca na ganku mógł obserwować, jak Catherine rzuca patyki do wody, a psy z entuzjazmem wskakują do morza, nie zważając na wysokie, zimne fale.

Catherine zdawała się nie przejmować tym, że psy chlapią na nią wodą. W swoim poplamionym farbą ubraniu i z bosymi nogami wyglądała na najzwyklejszą w świecie kobietę. Nie wiedział, co myśleć o niej i jej historii o przyjaciółce Jessice, ale był zdecydowany dowiedzieć się jak najwięcej o nich obu.

Gdy Catherine ze swoimi psami oddaliła się, idąc plażą, odetchnął głęboko. Nie ulegało wątpliwości, że szybko nie wróci, co oznaczało, że będzie musiał dłużej poczekać, on zaś nie znosił czekania. Drzwi do domu Catherine pozostawały zapraszająco otwarte. Po początkowej nieufności okazała mu pełną gościnność. Trudno mu było uwierzyć w to, że zostawiła go, kompletnie obcego człowieka, w swoim domu, nie dbając o bezpieczeństwo swojego dobytku. Od czasu, kiedy nalała mu herbaty, mówiąc, żeby odpoczął, i poszła na plażę, mógł ukraść z domu wszystkie wartościowe rzeczy. Chociaż nie wyglądało na to, żeby w jej domu znajdowało się coś naprawdę cennego. Poza niewielkim telewizorem na stole kuchennym nie zauważył żadnego innego elektronicznego sprzętu, żadnego komputera, radia stereo czy odtwarzacza MP3 – nic, chyba że były schowane w sypialni.

Nie mogąc pohamować ciekawości, wszedł do domu, przeszedł przez kuchnię i skierował się do jadalni, gdzie rozstawione były jej sztalugi. Ukląkł i przejrzał obrazy leżące na stosie pod ścianą. Zdumiało go to, co zobaczył. Nie był specjalnym znawcą sztuki, ale w pracach Catherine wyraźnie wyczuwało się coś złowróżbnego. Ze zmarszczonym czołem oglądał kolejno jeden ponury obraz po drugim. Abstrakcyjne płótna utrzymane były w tonacji czerwieni, czerni i brązu, na niektórych widniały upiorne zjawy, inne wydawały się obrazem samego zła.

Z jej prac biły zdecydowany nastrój, gniew, żywiołowość, irytacja i poczucie niesprawiedliwości. Przynamniej takie emocje wyczuwał, patrząc na jej obrazy. Jak to możliwe, żeby taka piękna kobieta malowała tak ponure sceny?

Obraz na sztalugach, przedstawiający kopię Sarah siedzącą na pięknej łące, był odmienny od pozostałych prac Catherine. Odnosiło się wrażenie, że Catherine pragnie chronić swoje wspomnienia o Jessice, portretując ją w spokojnym, cichym otoczeniu.

Ta myśl sprowadziła go z powrotem do podstawowego pytania: czy Jessica, przyjaciółka Catherine, była naprawdę Sarah?

– Widzę, że czuje się pan u mnie jak u siebie w domu – rozległ się głos Catherine.

Dylan odwrócił się z zaskoczeniem. Weszła do domu tak cicho, że nic nie usłyszał. Zwykle miał dużo bardziej wyczulone zmysły. Musiała zostawić psy na dworze.

– Tak. Dziękuję za herbatę. Miała swoją moc – odpowiedział.

– Wyglądał pan, jakby potrzebował czegoś na wzmocnienie.

– Rzadko muszę się wzmacniać – powiedział.

Słysząc jego zarozumiałą odpowiedź, uśmiechnęła się.

– Należy więc pan do tych mężczyzn, którzy przyznanie się do zmęczenia uważają za słabość.

– Nie jestem zmęczony – zaprzeczył. – Martwię się o dziecko mojego brata. To bardzo ważne, żebyśmy je jak najszybciej odnaleźli.

– Wiem. Rozmyślałam o tym, że pana znajoma i moja przyjaciółka mogą być tą samą osobą. Jednak to, że Jessica miałaby mieć dziecko, wydaje mi się zdumiewające. W jakim wieku jest ta mała dziewczynka?

– Ma szesnaście miesięcy – odpowiedział Dylan.

Catherine potrząsnęła głową.

– Tak trudno mi uwierzyć. W pamięci mam Jessicę jako młodą dziewczynę. Ale już nie jest taka. Ma teraz dwadzieścia osiem lat. Tyle czasu minęło, od kiedy ją widziałam.

– Wobec tego zmierzajmy do celu – rzucił pospiesznie, wyczuwając, że Catherine jest typem osoby łatwo tonącej we własnych myślach. Do diabła, może to właśnie miały ze sobą wspólne, ona i jej przyjaciółka Jessica. – Wróćmy do najważniejszego problemu. Powiedziała mi pani, że Jessica wyruszyła w podróż przez cały kraj z drugą dziewczyną. Proszę mi o niej powiedzieć coś więcej.

– To Teresa Meyers. Ona też była razem z nami w rodzinie zastępczej. W tym samym wieku co Jessica, ale miała kompletnie inny charakter. Chwaliła się, że jest twardą dziewczyną. Rozumie pan, co mam na myśli?

Kiwnął głową. W dziennikarskim świecie spotkał niejedną taką kobietę.

– Gdzie jest teraz Teresa?

Catherine potrząsnęła głową.

– Nie wiem. Kiedy Jessica zniknęła w Chicago, próbowałam ją odnaleźć, ale bez powodzenia. Nie wróciła pod żaden ze swoich starych, znanych mi adresów. Zresztą szczerze mówiąc, nie miałam pieniędzy, żeby wynająć kogoś, kto by jej szukał.

– A więc Teresa również potrafi znikać, tak? Czy w waszej rodzinie zastępczej brano każdego na stronę, żeby mu dać jasne instrukcje, jak znikać bez śladu?

Catherine skwitowała jego sarkazm wzruszeniem ramion.

– Nie zależało im na nas na tyle, żeby to zrobić. Dzieci w rodzinach zastępczych nie mają korzeni. Jeśli nie jesteś ślicznym bobasem, którego ktoś chce adoptować, wędrujesz w systemie opiekuńczym od jednego domu do drugiego i nikt się nie przejmuje twoją potrzebą poczucia stabilności i bezpieczeństwa. Tak właśnie wzrastałyśmy, Jessica, Teresa i ja. Przyzwyczaiłyśmy się do tego. Nie troszczyłyśmy się o to, żeby powiedzieć komuś, gdzie jesteśmy, bo nie było nikogo, komu mogłyśmy powiedzieć. Wszyscy mieli nas w nosie.

Chociaż mówiła obojętnym tonem, w jej oczach błyszczał gniew i Dylan poczuł się jak świnia z powodu swoich komentarzy.

– Przepraszam.

– Powinien pan. Ale wracając do tematu, to nie wiem, gdzie jest Teresa. Nie mam też pojęcia, gdzie jest Jessica. I to wszystko.

– Może mogą być razem. Czy mogły się kontaktować ze sobą, gdy Teresa opuściła Chicago?

– Owszem. Ale jeśli Jessica wiedziała, gdzie jest Teresa, to zachowała tę informację tylko dla siebie, bo nie zapisała jej na żadnym kawałku papieru, zostawionym w swoim mieszkaniu. Kiedy znikła, zabrała ze sobą torebkę.

– Naprawdę? – zapytał zdumiony tą informacją Dylan.

– Na ile można to stwierdzić, to tak. Na tej podstawie policja uznała, że w grę nie wchodzi morderstwo.

– Cóż, myślę, że jest tylko jeden sposób, żeby rozwiać wątpliwości. Powinna pani pojechać ze mną do Los Angeles i spotkać się z Sarah, sprawdzić, czy jest Jessicą. Możemy zaraz ruszać. Ja poprowadzę.

Wahanie Catherine zaniepokoiło go.

– Co? Nie chce pani jechać? – zapytał zdumiony.

– Pewnie, że chcę jechać, ale mam pracę. W piątki po południu uczę plastyki

w lokalnym liceum, a dzisiaj jest egzamin semestralny. Nie mogę go opuścić.

– O której się skończy?

– O piątej po południu.

Nie chciał czekać do końca dnia. Znajdowali się o trzy godziny jazdy od Los Angeles, więc opóźnienie wyjazdu oznaczało, że będą mogli się spotkać z Jake'em i Sarah dopiero późnym wieczorem. Ale nie miał wyjścia. Catherine była jego najlepszym tropem.

– Pojedziemy po egzaminie.

Catherine spojrzała na niego niepewnie.

– O co znów chodzi? – zapytał.

– Przyszło mi do głowy, że być może Jessica miała powód, żeby zniknąć i że moje próby odszukania jej mogą sprowadzić na nią niebezpieczeństwo. Zastanawiam się, czy właśnie tego nie zrobiłam, telefonując ostatniej nocy na policję. Może lepiej będzie, jeśli poczekam tutaj. Jeśli Jessica chce mnie znaleźć, to mnie znajdzie.

– Może nie wie, gdzie pani jest. Kiedy znikła, mieszkała pani w Nowym Jorku.

– To prawda. Ale jeśliby chciała mnie odszukać, trafi tutaj. Mieszkałam tutaj przez kilka lat, gdy byłam małą dziewczynką. Opowiadałam Jessice o piaszczystych wydmach w Pismo Beach i cudownych falach. To było moje szczęśliwe miejsce. Sądzę, że gdyby mnie szukała, przyjechałaby tutaj. A moje dane są umieszczone w książce telefonicznej.

– Może jechała tutaj – zasugerował Dylan. Zesztywniał na samą myśl o takiej możliwości. To mógł być powód, dla którego Sarah jechała na północ od Los Angeles. Mogła być w drodze do Catherine. – Sarah nie wie, kim jest – przypomniał. – Potrzebuje kogoś, kto jej to powie. Jeśli jest Jessicą, to pani będzie mogła przywrócić jej pamięć. A jest to ważne nie tylko dlatego, że zaginęło dziecko, ale również z tego powodu, że ktoś usiłuje ją zabić.

– Co? – zawołała wstrząśnięta. – Nie mówił pan tego wcześniej.

– Jej wypadek nie był przypadkowy. Ktoś zepchnął ją z drogi, a wczoraj w szpitalu ktoś usiłował ją zadusić poduszką. Mówię prawdę. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Chyba może pani zobaczyć, że mówię prawdę?

– Owszem, widzę to. Ale nie wyjaśnił mi pan, dlaczego mamy pomagać komuś, kogo pan nie lubi. Co pan ma przeciwko Sarah?

– Zrujnowała życie mojemu bratu. Siedem miesięcy temu zabrała jego dziecko i uciekła. Kiedy patrzyłem, jak szukał córki… – Dylan nie był w stanie skończyć zdania. Widok cierpienia Jake'a omal go nie zabił. Nie potrafił nic zrobić, żeby pomóc bratu, bratu, który całkiem dosłownie ocalił to jego głupie życie. Teraz miał szansę mu pomóc i nie zamierzał tego schrzanić. Potrzebne mu było zaufanie Catherine, a ona nie była kobietą zbyt ufną. Nie mógł przy niej udawać. Była zbyt spostrzegawcza. – Nie lubię Sarah, ale nie chcę jej skrzywdzić – odpowiedział zgodnie z prawdą. – Chcę tylko pomóc bratu w odzyskaniu córki.

– Nigdy nie miałam brata – oświadczyła Catherine. – Kiedyś bardzo tego chciałam. Mieć kogoś, kto by mnie bronił tak, jak pan stara się chronić brata. Dobrze. Pomogę panu. Dziś wieczorem pojadę z panem do Los Angeles. Ale jestem równie lojalna wobec Jessiki, jak pan wobec brata. Jeśli będę musiała wybierać pomiędzy nimi, wybiorę ją.

– A ja jego – stwierdził Dylan.

– Rozumiemy się więc – powiedziała.

– Oczywiście. – A rozumiał tylko to, że nie ufał jej w takim samym stopniu, w jakim ona nie wierzyła jemu. Głowę by dał, że Catherine umiała uciekać i ukrywać się równie dobrze jak Sarah.

Rozdział 12

Po zjedzeniu późnego lunchu Sarah poczuła się znacznie lepiej. Była wdzięczna Jake'owi, że się nie odzywał podczas posiłku. Potrzebowała chwili przerwy w bezustannym zalewie pytań. W czasie ostatnich paru dni wydarzyło się bardzo wiele. Musiała przetrawić dziwne fakty, które powróciły we wspomnieniach, i zobaczyć, czy miały jakikolwiek sens. Zaczęła zbierać talerze, ale Jake ją odgonił.

– Posprzątam. Ty posiedź. Oszczędzaj siły na czekające nas wielkie zadania – powiedział.

– Dziękuję.

Patrzyła, jak szybko i pewnie zajął się jedzeniem i talerzami. W jego ruchach było wiele zdecydowania jak u człowieka przyzwyczajonego do troszczenia się o siebie.

Zaciekawiło ją, jak wyglądało jego życie, zanim się poznali. Jeśli nie liczyć informacji o jego pracy, nic o nim nie wiedziała.

– Ile masz lat? – zapytała.

– Trzydzieści trzy – odpowiedział krótko, opłukując talerz i odstawiając go na blat do wyschnięcia.

Oznaczało to, że jest o pięć lat od niej starszy.

– Gdzie dorastałeś? W San Francisco?

– Tak.

– Co lubiłeś robić w wolnym czasie?

Jake wrócił do stołu. Nie wyglądał na specjalnie zadowolonego z jej pytań.

– Dlaczego chcesz to wszystko o mnie wiedzieć? To ci nie pomoże w odzyskaniu pamięci.

– Prawdopodobnie nie, ale jestem ciekawa. Zresztą nigdy nie wiadomo, może coś, co powiesz, coś, czym wcześniej się ze mną podzieliłeś, pobudzi moją pamięć.

– Przesadzasz, Sarah.

– Okej, no to po prostu chcę uzupełnić wiadomości. Zamierzasz mi odpowiedzieć czy nie?

Jake z westchnieniem usiadł przy stole.

– Nigdy nie byłaś taka wścibska.

– Nie?

– Nie. Nie należałaś do tych kobiet, które chciały wiedzieć o mnie wszystko, do najdrobniejszego szczegółu. Kiedyś sądziłem, że mam szczęście.

– Ale już tak nie uważasz.

Potrząsnął głową.

– Bo teraz rozumiem, że nie pytałaś mnie o moje życie, żeby nie musieć odpowiadać na pytania o swoje. Mówiłaś: „Niech przeszłość pozostanie przeszłością", a ja odpowiedziałem: „Dobrze, czemu nie?". Nie miałem pojęcia, że miałaś tak wiele do ukrycia.

– A ty? Czy ukrywałeś coś przede mną?

Zaskoczył ją dziwny błysk w jego oczach. Nie uwierzyła mu też, kiedy odparł:

– Oczywiście, że nie.

– Jake?

– Nie miałem najszczęśliwszego dzieciństwa. Nie mam ochoty o nim rozmawiać. Nic nie ukrywam. – Zmarszczył czoło. – Bardzo proszę, oto skrócona wersja mojego życia. Jak ci już mówiłem, moi rodzice się rozwiedli, kiedy miałem dziesięć lat, a Dylan siedem. Nasza mama odeszła, więc, że tak to nazwę, wychowywał nas ojciec. Niewiele poświęcał nam czasu. Był biznesmenem, bankierem inwestycyjnym. Interesowały go wyłącznie liczby i podsumowania. Do niczego innego nie miał cierpliwości. Miał wobec nas ogromne oczekiwania, którym nie byliśmy w stanie sprostać, zwłaszcza Dylan. Ojciec był ostry wobec mojego brata. Urządził mu piekło z życia. Każda kolacja zamieniała się w pole bitwy.

– A ty próbowałeś załagodzić sytuację? – zgadła.

– Nie udawało mi się. Ojciec i brat nie mogli się porozumieć. Szczerze mówiąc, ojciec był tyranem. Tępił każdy przejaw słabości. Nawet kiedy Dylan był małym chłopcem, ojciec szydził z jego niepowodzeń, obojętnie, czy chodziło o spudłowanie piłką, czy o niewłaściwą odpowiedź na kartkówce z matematyki. Czasem próbowałem odwrócić jego uwagę, robiąc coś jeszcze gorszego.

Sarah pochyliła się do przodu, opierając łokcie na stole.

– Na przykład?

Wzruszył ramionami.

– Cokolwiek, choćby wylewałem coś na podłogę albo włączałem telewizor, kiedy powinniśmy byli się uczyć. Ojciec tego nie znosił. – Jake miał wzrok wbity w podłogę. – Cokolwiek.

– Kłamiesz – powiedziała. – Nie ty robiłeś te rzeczy, tylko Dylan. Ty tylko starałeś się wziąć na siebie winę.

Poderwał głowę.

– To nieprawda.

– Nie wydaje mi się, żebyś miał w sobie potrzebę psucia. Masz wewnętrzne poczucie dobra i zła.

Patrzył jej prosto w oczy.

– Jeśli to dotyczy ciebie, to tak.

– Jeśli chodzi o wszystko – odparowała. – Nawet jeśli próbowałeś coś zbroić, żeby odwrócić uwagę ojca od Dylana, to mogę się założyć, że niezbyt dobrze ci to wychodziło.

– No dobrze, skończmy już.

– Nie, nie, poczekaj – poprosiła, uświadomiwszy sobie, że zaczął się wycofywać. – W porządku, kupuję twoją bajeczkę.

– To nie bajka.

– Opowiedz mi resztę. Proszę.

Głęboko wciągnął powietrze, po czym powiedział:

– Sytuacja Dylana pogorszyła się, gdy wyjechałem do college'u. Kiedy miał szesnaście lat, ojciec wyrzucił go z domu. Skończyło się na tym, że Dylan przyjechał, żeby ze mną zamieszkać. Przez dwa lata spał na kanapie w dużym pokoju w mieszkaniu, które wynajmowałem z paroma kolegami. Zapisałem go do miejscowej szkoły i tak już zostało. Stałem się za niego odpowiedzialny.

– Wasz ojciec nie próbował skłonić Dylana do powrotu do domu?

– Ależ skąd. Myślę, że był szczęśliwy, gdy obaj wynieśliśmy się z domu. Dopóki Dylan nie skończył osiemnastu lat, ojciec dawał mi trochę więcej pieniędzy, a potem oświadczył, że nie będzie nas już dłużej utrzymywał.

– Wasz ojciec sprawia wrażenie szorstkiego człowieka.

– Jest zimny jak lód.

– Nic dziwnego, że jako bracia jesteście sobie tak bardzo bliscy. Jestem pewna, że Dylan zrobiłby dla ciebie wszystko. – Ich bliski związek tłumaczył także, dlaczego Dylan był taki opiekuńczy wobec Jake'a.

– Obaj zrobilibyśmy dla siebie wszystko – poprawił ją Jake.

Spojrzała na niego w zamyśleniu.

– Wkroczyłam pomiędzy was, prawda? Wspomniałeś coś o tym wcześniej.

– Dylan ci nie ufał, ale nie słuchałem go. Zawsze był cyniczny, gdy chodziło o kobiety. Nigdy nie pogodził się z odejściem naszej mamy. Kiedy się do mnie wprowadziłaś, zaczął szaleć, a już zwłaszcza kiedy zaszłaś w ciążę. Nalegał, żebym zadał ci więcej pytań i dowiedział się, kim byłaś, zanim zaczęliśmy być razem. Ale ja nie chciałem cię wypytywać. Nie chciałem wywracać idealnej łodzi, którą płynęliśmy we dwoje. Przepędziłem go więc. Powiedziałem, żeby się wynosił z mojego życia, skoro nie potrafi się cieszyć moim szczęściem. Zobaczyłem go dopiero w dniu, kiedy zniknęłaś. Przyjechał do mnie, gdy tylko się dowiedział, że odeszłaś, zabierając ze sobą Caitlyn.

– Wybrałeś mnie, a nie brata. Jestem zdumiona.

– To tylko pokazuje, jaki byłem szalony. Ale Dylan miał rację. Powinienem był zrobić wszystko, co radził. – Jake zabębnił palcami po blacie. – W pracy koncentruję się na każdym detalu. Wiem, jak ważne są mocne fundamenty, które się nie zapadną; bez nich nic nie ma znaczenia. Ale w życiu osobistym, w życiu z tobą, wszystko zawaliłem. Nie martwiłem się o tworzenie mocnych podwalin. Nie przejmowałem się detalami. Nasz związek zbudowany był na piasku. I zobacz, co się z nim stało. Rozpadł się. Dlaczego mnie to zaskoczyło?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nadal czuła się oszołomiona informacją, że była w stanie rozerwać tak silną więź pomiędzy braćmi. Jake naprawdę musiał ją bardzo kochać. Ale jeśli ona też go kochała, to dlaczego pozwoliła, żeby przepędził uwielbianego brata? Jake na pewno opowiadał jej wcześniej o tym, że właściwie to on wychowywał Dylana. Musiała wiedzieć, jak bardzo byli sobie bliscy.

– Czy w tamtym czasie wiedziałam, że Dylan mnie nie lubi? – zapytała. – Opowiedziałeś mi o waszej rozmowie?

– Niezupełnie – przyznał. – Trochę wiedziałaś, ale nie chciałem zranić twoich uczuć.

Zrozumiała, że zachował się tak, bo miał wielkie serce. Opiekował się bratem i ochraniał ją. Jake był dobrym człowiekiem. Czemu więc go zostawiła? Musiało istnieć w ich związku coś, o czym jej nie powiedział.

– O co się sprzeczaliśmy? – zadała pytanie.

Jake spojrzał na nią.

– O nic.

– Poważnie?

– Nie lubiłaś walczyć. Nie utyskiwałaś. O nic się nie wykłócałaś.

– Och. Chyba byłam zupełnie bez wyrazu. Dlaczego mnie lubiłeś?

Jake westchnął.

– Nie byłaś bez wyrazu. Nie sprzeczaliśmy się, bo byliśmy zgrani. Lubiliśmy te same filmy. Czytaliśmy te same książki. Nigdy się ze sobą nie nudziliśmy. Nie rozmawialiśmy o wielu osobistych sprawach, ale rozmawialiśmy o całej reszcie. No i drzemał w tobie duch przygody, Sarah. Kiedyś przeczytałaś artykuł o miejskich schodach w San Francisco. Nawiasem mówiąc, jest ich ponad trzysta. Zdecydowałaś, że musimy je

wszystkie odnaleźć i pokonać. I zrobiliśmy to. Wychowałem się w tym mieście, ale nigdy wcześniej ich nie widziałem, zanim nie poznałem ciebie. – Przerwał. – Kazałaś mi się zatrzymać, żeby poczuć słońce na twarzy. To głupio brzmi, ale nigdy wcześniej tego nie robiłem.

Oczywiście, że nie robił, bo był zawsze skoncentrowany na jakimś celu. Teraz zaś był zirytowany i niecierpliwy, gdyż zamiast szukać Caitlyn, musiał jej opowiadać historie z przeszłości.

– Dziękuję. Dobrze jest wiedzieć coś o sobie – powiedziała po prostu.

Wzruszył ramionami.

– Nie ma sprawy.

Mięśnie na jego twarzy napięły się, jakby zaczynał żałować drobnych wyznań, którymi się z nią podzielił. Wątpiła, żeby udało jej się wydobyć z niego jeszcze jakieś osobiste wspomnienia. Nie chciała jednak, żeby ich rozmowa na tym się skończyła. Miała wrażenie, jakby każde wypowiedziane przez niego słowo rozjaśniało mrok panujący w jej głowie.

– To mi pomaga – stwierdziła.

– Dlaczego? Zaczynasz sobie coś przypominać?

– Wspomnienia wydają się jakieś bliższe.

– Co to znaczy?

– Nie wiem, Jake. Po prostu nie przestawaj mówić. Opowiedz mi o twojej mamie.

– Nie rozmawiam o niej.

– Ale dlaczego was zostawiła? Czy matki nie dostają zawsze prawa do wychowywania dziecka?

– Najwyraźniej nie chciała nas wychowywać – odparł. – Wydaje mi się, że podczas wielu lat ojciec tak często ją gnoił, że straciła siły do walki. Piła, brała proszki nasenne. Jestem pewien, że usiłowała uciec od mojego ojca.

– Czy znęcał się nad nią?

– Nigdy nie widziałem, żeby fizycznie ją skrzywdził. Pamiętam nawet jakieś dobre chwile. Ale pewnego dnia po prostu się skończyły. A potem mama odeszła. Napisała do nas długi list i to wszystko. W następnych latach dostaliśmy od niej kilka kartek urodzinowych i podpisane przez nią bileciki przy prezentach na Boże Narodzenie, ale był to właściwie jedyny kontakt, jaki z nią mieliśmy.

– To dziwne, że was tak po prostu zostawiła.

– Naprawdę? Jeszcze bardziej zdumiewające wydaje mi się, że ty się temu dziwisz – powiedział znaczącym tonem, wbijając w nią palące spojrzenie. – Najwyraźniej nie miałaś żadnych problemów, żeby odejść bez słowa.

Sarah odczuła boleśnie jego oskarżenie. Nie podobało jej się to, że historia jego matki wydawała się tak bardzo podobna do jej własnej. Marszcząc czoło, odezwała się:

– Czy wcześniej wiedziałam to wszystko o twojej mamie?

– O tak, dobrze wiedziałaś. Ale najwyraźniej nic to dla ciebie nie znaczyło. A może doszłaś do wniosku, że odejście ode mnie bez słowa było idealnym sposobem zabicia mnie bez użycia jakiejkolwiek broni. Nie sądziłem, że było w tobie tyle okrucieństwa.

Jego głos był pełen jadu, ale słowa przepojone były bólem i gniewem. Poczuła łzy napływające do oczu i miała wrażenie, że za chwilę zacznie płakać. Nie mogła jednak płakać, bo Jake mógłby pomyśleć, że udaje, próbuje zdobyć jego współczucie, gdy tymczasem chciało jej się płakać z powodu tego wszystkiego, co mu zrobiła.

Miał rację. Powtórzenie ucieczki jego matki było niezwykłym okrucieństwem z jej

strony. Tak bardzo zraniła tego człowieka, którego chyba musiała kochać, skoro z nim zamieszkała i miała dziecko. Jak mogła tak postąpić? Nie czuła się jak twarda, zimna łajdaczka. Lecz jak mogła zaprzeczyć faktom?

– Chyba nienawidzę siebie nie mniej, niż ty mnie nienawidzisz – mruknęła.

– To niemożliwe – rzucił Jake z ponurym wyrazem twarzy. Zacisnął usta, a krew szybko, mocno pulsowała mu w żyłach na szyi. Poderwał się na nogi tak energicznie, że krzesło przewróciło się do tyłu.

– Zakończyliśmy już tę rozmowę. To, co nas łączyło, minęło. I chcę, żeby tak zostało.

To ostatnie stwierdzenie uświadomiło jej, jak sprzecznymi uczuciami ją darzył. Niemal bała się zapytać, ale słowa wyrwały jej się same:

– Chcesz powiedzieć, że nie minęło kompletnie?

– Cóż, z twojej strony chyba tak, prawda? – odparował.

– Może nie. Może kiedy sobie przypomnę, kim jestem, przypomnę sobie również, że nadal cię kocham.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

– Kochałem cię, Sarah – powiedział głosem ochrypłym z emocji. – Myślałem, że jesteś kobietą doskonałą, a ty okazałaś się wytworem mojej wyobraźni.

– To, co nas łączyło, było prawdziwe – argumentowała.

– Nie, nie było. Wszystko, co mówiłaś, było kłamstwem.

– Nie wszystko. Jestem tą samą osobą, nawet jeśli używam innego nazwiska. Stale lubię jeść to samo.

– A więc Sarah Tucker i Samantha Blake, i diabli wiedzą kto jeszcze, lubi befsztyk po mongolsku i kurczaka ze smażonym ryżem. I kogo to obchodzi? – warknął.

– Mnie. Bo może w głębi też jestem tą samą osobą. – Przerwała, szukając odpowiednich słów. – Czuję się o wiele łagodniejszą osobą niż ta, którą opisujesz. Czuję, że też zostałam skrzywdzona, że ból jest ogromny i że jeśli dam mu upust, granica zostanie przekroczona.

– Chcesz, żebym się nad tobą użalał?

– Nie, chcę tylko, żebyś zrozumiał.

– Co mam zrozumieć? W tej chwili żadne z nas nie zna prawdy o tobie. Nie umiesz wyjaśnić swojego postępowania, a ja nie mogę go zrozumieć. Na tym teraz stoimy, Sarah. Musisz znaleźć sposób, aby odblokować swój mózg. Jeśli problemem są strach i ból, musisz je pokonać.

– Nie wiem, jak to zrobić.

– Owszem, wiesz. Widziałem, jak z determinacją wchodziłaś po trzystu siedemdziesięciu dwóch schodach na trzęsących się z wyczerpania nogach. Wiesz, jak się wspinać na szczyt. Nie poddajesz się.

– Boję się. Lękam się, żeby się nie okazało, iż cię zostawiłam tak okrutnie, jak to opisywałeś, że coś strasznego przytrafiło się mojej córeczce, gdy ja tkwię zagubiona w mojej głowie. Boję się, że zginę, jeśli sobie nie przypomnę człowieka, który usiłuje mnie zabić, zanim znów mnie odnajdzie. – Zaczęła się trząść. Nie była w stanie opanować dygotania. Było jej tak zimno. Czuła się taka zagubiona. I chociaż wcześniej być może nie chciała się poddawać, teraz miała chęć zrezygnować. Góra kłamstw i wątpliwości, która przed nią wyrosła, zdawała się nie do pokonania.

Po chwili Jake podszedł do niej, podniósł ją z krzesła i wziął w objęcia, przyciskając jej głowę do swojej piersi i mocno otaczając ramionami. Wdychając jego zapach, poczuła, jak jej ciało zaczyna się rozluźniać. W miarę jak mijały długie minuty, coraz pewniej

opierała się o niego, chłonąc jego siłę, i po raz pierwszy od chwili gdy obudziła się w szpitalu, poczuła się bezpieczna.

W pewnym momencie ich uścisk się zmienił. Stała się boleśnie świadoma bicia serca Jake'a tuż przy jej klatce piersiowej, świadoma miejsc, gdzie ich ciała stykały się ze sobą, świadoma dopasowania ich bioder, splecenia nóg. Jake głaskał ją po plecach, tworząc ognistą linię wzdłuż jej kręgosłupa.

Jego oddech zmienił się, przyspieszył. Chciała się poruszyć, ale najwyraźniej nie potrafiła odsunąć się od niego. Jej ciało z rozluźnionego stało się napięte. Był to jednak inny rodzaj napięcia, inny rodzaj tęsknoty.

Jake wsunął dłoń pod jej brodę, zmuszając ją do podniesienia głowy i spojrzenia mu prosto w oczy.

– Do diabła, Sarah.

Na widok nieskrywanego pożądania w jego oczach gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Nie powinniśmy – wyszeptała.

– Nie, do diabła – zgodził się, jednocześnie przesuwając kciuk wokół jej warg.

Rozchyliła usta. Nie zamierzała uczynić z tego propozycji, ale Jake uznał to za zaproszenie i zgniótł jej usta swoimi w szorstkim pocałunku, stanowiącym mieszaninę gniewu i namiętności. Nie wiedziała, gdzie kończy się jedno uczucie, a zaczyna drugie. Wiedziała tylko, że nie chce, aby ten pocałunek się skończył. Ale musiał się skończyć. Powinien się skończyć.

Jake cofnął się pierwszy, oddychając ciężko, z błyszczącymi oczami. Chwycił ją za ramiona, tak mocno zaciskając palce, że czuła, jak odciskają się na jej skórze. Potem odsunął ją od siebie i puścił, dał parę kroków do tyłu, żeby stworzyć pomiędzy nimi dystans. Przez dłuższy czas wpatrywali się w siebie nawzajem. Potem Jake odwrócił się na pięcie, wszedł do łazienki i zatrzasnął za sobą drzwi.

Wypuściła wstrzymywany oddech i opadła na krzesło. Usłyszała odkręcany prysznic.

Czy zawsze tak ją całował? Nic dziwnego, że tak szybko poszła z nim do łóżka. Jej całe ciało było w ogniu. Niewiele jednak brakowało, a popełniłaby ogromny błąd. Nie mogła się kochać z Jake'em. Nie znała go. Teraz był dla niej kimś obcym.

Problem polegał jednak na tym, że… że czuła, jakby go znała. Jej ciało rozpoznawało go, chociaż umysł nie, a jej serce wyrywało się ku niemu. Czuła zarówno uczuciowy, jak i fizyczny związek z Jake'em. On też musiał coś czuć.

Pomimo tego wszystkiego, co mu zrobiła, nadal jej pragnął i sam siebie za to nienawidził. Wiedziała, że jego kąpiel pod prysznicem będzie długa, zimna i wyczerpująca.

Przez parę minut siedziała bez ruchu, głęboko oddychając i usiłując się uspokoić. Nadal jednak czuła Jake'a na swoich ustach, jego ręce na swoich ramionach. Przynajmniej teraz miała jakieś wspomnienie Jake'a, bardzo aktualne, przytłaczające.

Gdy w końcu serce zaczęło jej bić spokojniej, zmusiła się do skoncentrowania nad tym, co powinna dalej robić. Bez obecności Jake'a próbowała się odprężyć i wyobrazić sobie siebie w miejscu, które przez parę ostatnich miesięcy nazywała swoim domem. Gdzieś tutaj, w tym mieszkaniu, muszą się znajdować wskazówki dotyczące jej przeszłości. Przecież tutaj spała co noc. Jadła przy tym stole, gotowała w kuchni, patrzyła, jak jej dziecko zasypia w łóżeczku. Omiotła wzrokiem pomieszczenie.

Coś ją niepokoiło. Coś tliło się w głębi jej głowy.

Nie pasowały jej jakieś szczegóły. Czy chodziło o ustawienie mebli? Czy coś było nie tak z przekrzywioną fotografią? Czy chodziło o sposób, w jaki zasłona przesłaniała okno?

Wolno przeszła przez pokój, odwróciła się i wróciła na miejsce. Podłoga zaskrzypiała jej pod nogami. Zatrzymała się i ponownie rozejrzała po pokoju.

Co wcześniej powiedział jej Jake?

Powiedział, że kiedy robiła zdjęcia, zawsze zwracała uwagę na jakiś nietypowy szczegół, co czyniło jej fotografię bardziej interesującą.

Na podłodze leżały trzy niewielkie dywaniki, dodające koloru i życia wytartej, brązowej wykładzinie. Jeden znajdował się przy drzwiach wejściowych do mieszkania, drugi przy drzwiach do kuchni, a trzeci pod oknem.

Dlaczego nie leżał przy drzwiach do łazienki? Takie miejsce byłoby sensowniejsze.

Podeszła do okna, uklękła na podłodze i jednym energicznym ruchem podniosła dywanik. Pomyślała, że już wcześniej musiała to robić. Pod dywanikiem ukryty był wlot ogrzewania. Dlaczego zakrywała dywanikiem system ogrzewania?

Wsadziła palce pomiędzy kratki osłaniające wlot i wyciągnęła metalową kratownicę, ponownie mając to dziwne wrażenie *déjà vu*.

Odłożyła kratkę na bok i zajrzała w głąb niewielkiego, ciemnego otworu. Wsunęła rękę i wydobyła z otworu plik kartoników. Przysiadła na piętach, żeby obejrzeć, co wyciągnęła. Rozłożyła kartoniki na podłodze. Z szokiem przypatrywała się prawom jazdy, wystawionym na różne nazwiska i różne adresy, ale z tym samym zdjęciem – zdjęciem jej twarzy.

Rozdział 13

– Co to jest? – zapytał zza jej pleców Jake.

Zaskoczona, z trudem powstrzymała chęć zgarnięcia i schowania wszystkich dokumentów. Zresztą i tak było już na to za późno.

Jake ukląkł koło niej. Miał na sobie tylko dżinsy. Woda nadal błyszczała na jego ramionach, a włosy miał mokre i nastroszone. Wziął do ręki jedno prawo jazdy.

Oblizała nerwowo wargi. Na dokumencie miała jasne włosy, nazywała się Kelly Grimes i mieszkała w Las Vegas. Na następnym prawie jazdy występowała w swojej młodszej wersji, z rudymi włosami. Nazywała się Stephanie Hamilton i pochodziła z Palm Springs. Poza tym było kilka innych praw jazdy.

– Skąd wiedziałaś, że były tutaj? – zażądał odpowiedzi Jake, unosząc wzrok, żeby napotkać jej spojrzenie. – Czy czekałaś, żebym wyszedł z pokoju?

– Nie, oczywiście, że nie.

W jego oczach pojawiło się powątpiewanie.

– Naturalnie. Znalazłaś je przypadkiem, gdy byłem pod prysznicem.

– Jake, gdybym wiedziała, że są tu schowane, znalazłabym sposób, żeby pozbyć się ciebie z pokoju na dłużej niż na czas trwania kąpieli pod prysznicem i nie klęczałabym tutaj jak idiotka, czekając, aż odkryjesz mój kolejny brzydki sekret.

– Co więc się stało?

– Zastanawiałam się nad tym, co powiedziałeś, że zawsze zauważałam różne dziwne szczegóły. Kiedy rozglądałam się po pokoju, miałam wrażenie, że coś tutaj znajdowało się w niewłaściwym miejscu. I chodziło o ten dywanik. Kto kładzie dywanik pod oknem?

Jake zajrzał do otworu, sięgnął w głąb i wyciągnął plik papierów i kolekcję kart ubezpieczenia społecznego.

– Cholera.

– Co to jest? – zapytała, nie widząc dokładnie, bo widok przesłaniały jej szerokie plecy Jake'a.

– Świadectwa urodzenia pół tuzina małych dziewczynek. Ktoś zadał sobie wiele trudu, żeby zdobyć dla ciebie i Caitlyn dowody tożsamości, które mogłabyś stale zmieniać. – Przerwał i z niedowierzaniem potrząsnął głową. – Miałaś pomoc przy zniknięciu, Sarah. Ogromną pomoc.

– Bo jestem w ogromnych tarapatach – wyszeptała.

– Chyba tak. I robiłaś to przez jakiś czas – dodał Jake, ponownie przeglądając prawa jazdy. – Na tym zdjęciu wyglądasz o jakieś pięć, sześć lat młodziej.

– A więc to wszystko zaczęło się wcześniej, zanim ciebie poznałam. – Podejrzewała to, ale teraz jej podejrzenia znalazły potwierdzenie.

– Tak. – Jake patrzył jej prosto w oczy. – Ale przez dwa lata pozostawałaś w jednym miejscu; urodziłaś dziecko, miałaś życie ze mną. Czy było to tylko chwilowe, czy też wydarzyło się coś, co ponownie skłoniło cię do ucieczki?

– Bardzo chciałabym znać odpowiedź na to pytanie.

– Może uciekłabyś wcześniej, gdybyś nie zaszła w ciążę – zauważył Jake. – Może dlatego tak długo zostałaś w jednym miejscu. Musiałaś odczekać okres ciąży, urodzić

Caitlyn i znów stanąć na nogi. Ciąża zmieniła twoje plany na kilka miesięcy, i to wszystko. I może dlatego byłaś taka poruszona, kiedy zorientowałaś się, że będziesz miała dziecko.

– Ale dlaczego musiałam się stale przemieszczać?

– To jest pytanie za milion dolarów. – Przeniósł wzrok na świadectwa urodzenia. – Wszystkie zostały zrobione w czasie ostatnich szesnastu miesięcy, co oznacza, że musiałaś spotkać się z kimś, żeby je odebrać albo w San Francisco, albo tutaj, w Los Angeles. Nazwiska na świadectwach są takie same jak na kilku prawach jazdy wystawionych przed urodzeniem się Caitlyn. Gotów więc jestem się założyć, że zrobiła je ta sama osoba, która wyświadczyła ci tę przysługę wcześniej, ktoś znany ci z dawnych czasów.

Sarah zebrała prawa jazdy i świadectwa urodzenia, po czym wsunęła je na powrót do otworu w podłodze, przykryła kratką, zasłoniła dywanikiem i wstała.

– Czemu to zrobiłaś? – zapytał Jake.

– Och... – zająknęła się. – O co ci chodzi?

– Znów wszystko ukryłaś.

Sarah spojrzała w dół, na dywanik.

– Nie wiem. Podejrzewam, że odruchowo. Nie myślałam o niczym konkretnym.

– Może twoje odruchowe zachowania są kluczem do twojej przeszłości. Kiedy przestajesz myśleć, zdajesz się na swój instynkt.

– Chyba tak. – Rozcierała palcami skronie. Przez ostatnią godzinę ból głowy systematycznie narastał i teraz skoncentrował się jako bolesne łupanie za lewym okiem. – Co chcesz teraz robić?

– Myślę, że powinnaś wziąć prysznic. Przebrać się. Uczesać – odpowiedział. – Na chwilę przestań zaprzątać sobie tym wszystkim głowę. Miej parę minut dla siebie.

Zdumiała ją jego propozycja.

– Mamy na to czas?

– Znajdziemy. Boli cię głowa, prawda?

– Trochę – odpowiedziała, odrywając palce od twarzy. – To nieważne.

– Miewałaś bóle głowy, migreny, kiedy byłaś ze mną. Nie cierpiałaś brania leków i nie chciałaś iść do lekarza. Zawsze wolałaś to przetrzymać. Domyślam się, że musiałaś omijać wszelkie miejsca, gdzie mogli cię poprosić o zaświadczenie o ubezpieczeniu. Kiedy rodziłaś Caitlyn, to ja opłaciłem rachunek ze szpitala.

Pewnie miał rację. Musiałaby odpowiadać na pytania, wypełniać formularze, a najwyraźniej nie chciała zostawiać żadnych śladów. Trudno jej było uwierzyć w te wszystkie fakty, których się dowiadywała o sobie. Miała wrażenie, jakby wkraczała w cudze życie. Ale może to właśnie robiła. Czy nazwiska i adresy na fałszywych dokumentach tożsamości ukrytych w nawiewie klimatyzacyjnym należały do realnych osób? Ból w głowie zaczął pulsować.

– Pójdę się wykąpać – rzuciła, ruszając w stronę łazienki. Potrzebowała paru minut na uporządkowanie myśli i musiała to zrobić z dala od Jake'a.

Gdy Sarah zamknęła za sobą drzwi, Jake narzucił na siebie koszulę i zapiął guziki. W myślach przebiegł listę wspólnych znajomych, zastanawiając się, z kim w San Francisco mogła się skontaktować Sarah, żeby zrobił jej fałszywe dokumenty. Ale nie przypominał sobie nikogo, kogo Sarah znała, a on nie. Kiedy się poznali twierdziła, że niedawno przybyła do miasta. Później jego przyjaciele stali się jej przyjaciółmi. Jednak wychodziła sama na miasto, żeby, jak wszystkie kobiety, wpaść do fryzjera, iść do

supermarketu, na pocztę, do banku. Każdą taką okazję mogła oczywiście połączyć z wizytą u kogoś. Przecież nie przebywali ze sobą bez przerwy.

Zerknął na zegarek, po czym wyciągnął telefon komórkowy. Miał nadzieję, że Dylan zdobył jakieś nowe informacje.

– Cześć – chwilę później odezwał się Dylan. – Właśnie miałem do ciebie dzwonić, Jake.

Optymistyczna nuta w głosie brata podniosła Jake'a na duchu.

– Mam nadzieję, że oznacza to dobre wieści.

– Cóż, podejrzewam, że Jessica, zaginiona przyjaciółka Catherine Hilliard, to nasza Sarah.

Jake poczuł zastrzyk energii, rozlewającej się po ciele. Może wreszcie uczynią przełom w poszukiwaniach.

– Czego się dowiedziałeś?

– Catherine nie ma zdjęć Jessiki, ale ma portret, który namalowała z pamięci. Dziewczyna na nim bardzo przypomina Sarah.

– No nie wiem, Dylan... obraz? – zapytał z powątpiewaniem.

– Posłuchaj tylko. Jessica, przyjaciółka Catherine, przepadła osiem lat temu. Mieszkała wtedy w Chicago, ale pochodziła z Kalifornii. Na tydzień przed zniknięciem Jessica zostawiła wiadomość dla Catherine, w której stwierdzała, że ma jakieś kłopoty. Podobnie jak Sarah, Jessica zniknęła, nie pozostawiając żadnych informacji. Miała wtedy dwadzieścia lat. Oznacza to, że dziś miałaby dwadzieścia osiem.

– Tyle samo co Sarah – mruknął Jake.

– Właśnie. Zajrzałem do Internetu i przejrzałem artykuły w prasie dotyczące zniknięcia Jessiki. W jednym było niezbyt ostre zdjęcie jakiejś osoby. Trudno powiedzieć na pewno, że jest to Sarah, ale bardzo ją przypomina. Ma znacznie krótsze włosy, proste i jasne, ale rysy twarzy są podobne. W artykułach są stwierdzenia policji, że nie mają pojęcia, co się stało z Jessicą. Nie było wiadomo o żadnych jej wrogach. Kobieta pracowała czasowo jako recepcjonistka w kancelarii prawnej, więc nikt jej dobrze nie znał. Jej sąsiadce wydawało się, że Jessica spotyka się z kimś, ale nigdy nie widziała tego mężczyzny. Słyszała ich tylko parę razy na korytarzu. Jednak żaden chłopak Jessiki nie szukał. To wszystko jest bardzo niepełne.

– A więc jedyne, co wiemy naprawdę, to to, że była podobna do Sarah.

– Jest parę innych faktów, które potwierdzają moją teorię. Na przykład rodzice Jessiki zginęli w wypadku samochodowym, tak samo jak rodzice Sarah.

– Coś jeszcze?

– Catherine powiedziała, że Jessica wychowywała się razem z nią w rodzinie zastępczej.

– W rodzinie zastępczej? Sarah na pewno nigdy o tym nie wspomniała. Nie wiem, Dylan. To wszystko są poszlaki i dość przypadkowe.

– Może nic ci nie mówiła, bo była to część jej przeszłości, którą chciała przed tobą ukryć. Jessica miała także lalkę o imieniu Caitlyn i babcię w Bostonie, która nazywała się Sarah. Nie wiem jak ty, ale dla mnie jest to trochę za dużo przypadkowych zbieżności.

Przez głowę Jake'a przemknęły myśli o tym, co mogło wynikać z zasłyszanych wiadomości.

– Dobrze, co dalej?

– Chciałbym przywieźć Catherine na spotkanie z Sarah. Myślę, że gdy się zobaczą, będziemy mieli pewność.

– To chyba dobry pomysł. Kiedy możecie tu być?

– Niestety, dopiero późnym wieczorem. Catherine prowadzi zajęcia plastyczne, których nie może opuścić. Wątpię, żebyśmy wyruszyli przed szóstą, a jechać będziemy pewnie ze trzy godziny. A co się dzieje u was?

– Jesteśmy w mieszkaniu Sarah. Znaleźliśmy plik fałszywych praw jazdy i świadectw urodzenia Sarah i Caitlyn – odpowiedział. – W ciągu ostatnich lat Sarah była kilkoma różnymi osobami. Wygląda na to, że od dłuższego czasu przed czymś uciekała.

– To by się zgadzało z opowieścią Catherine.

– Owszem. A jeśli Sarah jest Jessicą i naprawdę wychowała się w rodzinie zastępczej, wyjaśniałoby to jej brak krewnych. Dałoby to nam też konkretny punkt do rozpoczęcia tropienia jej przeszłości. Przecież muszą być jakieś dokumenty dotyczące jej pobytu w rodzinie zastępczej.

– Słusznie. Z kolei ja chciałbym jeszcze trochę poszperać wokół jej związków z Chicago. Jessica miała tam sąsiadów, przyjaciół, byli ludzie, z którymi razem pracowała. Ktoś musi wiedzieć coś więcej niż my.

– Tak należałoby sądzić. Nawiasem mówiąc, tutejsza sąsiadka Sarah nazwała ją Samanthą.

– Kolejne imię.

– Tak. Sąsiadka powiedziała nam także, że w ubiegłym tygodniu ktoś chyba usiłował zaatakować Sarah, co mogło spowodować jej ucieczkę na wybrzeże. W mieszkaniu jest szkic napastnika i Sarah uważa, że jest to ten sam człowiek, który był w jej pokoju w szpitalu.

– Zastanawiam się, czy Sarah jechała na wybrzeże, żeby się spotkać ze swoją starą przyjaciółką Catherine –
powiedział Dylan. – Chociaż Catherine mówiła, że poza tajemniczą, niepodpisaną notatką przez ostatnie osiem lat nie miała żadnego kontaktu z Jessicą. Możliwe, że zupełnie marnuję tu czas. Nie chcę rozbudzać twoich nadziei, Jake.

– Cóż, dopóki nie będziemy wiedzieli na pewno, pracuj nad tym kontaktem.

– Będę. Dam ci znać, kiedy wyruszymy.

Gdy kończył rozmowę, Jake czuł przypływ optymizmu. Gdyby udało im się powiązać Sarah z tamtą Jessicą, zbliżyliby się do poznania historii jej życia i zrozumienia, dlaczego osiem lat temu zniknęła i w jakich znalazła się tarapatach. Może to właśnie w Chicago wszystko się zaczęło.

Wsunął telefon do kieszeni i jeszcze raz rozejrzał się po mieszkaniu. Czy czegoś nie zauważył? Sarah skoncentrowała się na zasłoniętym dywanikiem otworze nawiewu. Czy były też inne skrytki? Czy mogła popaść w taką paranoję, żeby chować klucze do swojej przeszłości w paru różnych miejscach? Odpowiedź na to ostatnie pytanie była definitywnie twierdząca.

Zaczął spacerować po mieszkaniu, przesuwając dłonie wzdłuż ścian, żeby sprawdzić, czy nie odkryje niczego dziwnego. Nic go nie zaniepokoiło. Podszedł z powrotem do łóżka, do łóżeczka dziecięcego. Był to jedyny mebel w pokoju, który naprawdę przyciągał jego uwagę. Teraz wiedział, że musi się z tym zmierzyć.

Przysunął się bliżej do łóżeczka i oparł ręce na barierce. Wpatrując się w materacyk, wyobraził sobie leżącą tam córeczkę ze swoim kocykiem i misiem, z paluszkiem w buzi. Ta wizja sprawiła, że emocje ścisnęły go za gardło. Nie mógł uwierzyć, że minęło już tyle czasu, od kiedy ostatni raz widział Caitlyn. Teraz jest już o wiele większa, zaczynała mówić, chodziła, malutka osóbka.

Czy go pamiętała? Czy będzie wiedziała, że jest jej tatą, gdy znów go zobaczy? A może

będzie dla niej obcym człowiekiem?

Myśl, że najpewniej teraz go nie pozna, mocno bolała. Była z dala od niego niemal tyle samo czasu, ile spędziła z nim, połowę swojego krótkiego życia.

Sarah tak wiele mu ukradła – czas, którego nigdy nie odzyska, chwile, których nigdy nie doświadczy. Nienawidził jej za to. Ale jego rozdzielenie z córką musi się niedługo skończyć. Odzyska Caitlyn, a potem już nigdy nie spuści jej z oka choćby na chwilę.

Jeśli zaś chodzi o Sarah… nie wiedział jeszcze, co zrobi.

Łatwiej było jej nienawidzić, kiedy była daleko, kiedy jej nie widział, kiedy złe wspomnienia zasłaniały dobre.

Jego wzrok spoczął na kawałku materiału wystającym spod kocyka. Odsunął kocyk na bok. Kiedy podniósł tkaninę, przeżył szok – był to zwinięty w kłębek męski podkoszulek. Rozwinął koszulkę i z zaskoczeniem zobaczył na przodzie napis Cal Berkeley. To był jego podkoszulek, właściwie jeden z ulubionych. Kiedyś Sarah śmiała się z niego, że tak często go nosi. Zrobiła mu nawet zdjęcie w tym podkoszulku, z Caitlyn śpiącą po karmieniu na jego piersi. A teraz podkoszulek znalazł się w łóżeczku jego dziecka.

Dlaczego? Dlaczego Sarah wsunęła jego podkoszulek do łóżeczka Caitlyn?

Czy chciała dać córce jakieś wspomnienie ojca, namacalny ślad jego obecności w jej życiu? A może jak tonący chwytał się brzytwy, chcąc wierzyć, że Sarah choć trochę przejęła się faktem, iż rozdzieliła ojca i córkę?

Jakie miało to znaczenie? Nawet jeśli zabrała jego podkoszulek z jakiegoś sentymentalnego powodu, to i tak niczego to nie zmieniało. Mimo to podniósł podkoszulek do twarzy i głęboko wciągnął powietrze, zastanawiając się jednocześnie, czy rzeczywiście czuje zapach Caitlyn, czy też po prostu rozpaczliwie poszukuje jakiejkolwiek formy kontaktu z córeczką.

Odkładając podkoszulek z powrotem do łóżeczka, poczuł falę tak silnych emocji, że musiał złapać się barierki. Głęboko skrywał swój ból, nie pozwalając mu wydobyć się na zewnątrz. Był to jedyny sposób, który umożliwił mu przetrwanie tych dni, tygodni, miesięcy. Nie mógł pozwolić, żeby teraz ten ból go przytłoczył. Nie mógł zatonąć we wspomnieniach. Musiał znaleźć Caitlyn. Był już tak bliski odzyskania córki. Tak cholernie blisko.

– Już idę, kochanie. Idę, żeby cię zabrać – wyszeptał.

Odwrócił się od łóżeczka, podszedł do stołu kuchennego i usiadł przy nim. Wziął do ręki naszkicowany przez Sarah portret mężczyzny i skupił się na szczegółach. Poza ciemnymi oczami nie było w jego twarzy nic uderzającego, zwracającego uwagę. Jake oceniał jego wiek na jakieś trzydzieści, czterdzieści lat. Mężczyzna był ubrany jak zbir, ale czy był nim naprawdę, czy też stanowiło to doskonałe przebranie? Kilkakrotne próby zabicia Sarah przekonywały Jake'a, że człowiek czyhający na jej życie był zdeterminowany i potężny. Czy był nim ten mężczyzna? Czy też był po prostu wynajętym zabójcą?

Bez względu na to, kto ścigał Sarah, niewątpliwie był wytrwały w ciągu tych paru lat od jej zniknięcia, zwłaszcza jeśli kłopoty zaczęły się osiem lat temu w Chicago. Co mogłoby skłonić kogoś do polowania na nią i zabicia jej po tak długim czasie?

Z jakiegoś powodu niebezpieczna rzeczywistość dotarła do niego dopiero w tym momencie. I uderzyła jak obuchem. Ktoś chciał zabić Sarah, on zaś musiał zachować ją przy życiu, nie tylko ze względu na nią, ale też ze względu na bezpieczeństwo Caitlyn.

Tylko wiara w to, że gdyby ścigający Sarah mieli Caitlyn, już dawno by im o tym powiedzieli, pozwalała mu czuć się odrobinę lepiej. Na pewno użyliby Caitlyn, żeby

dopaść Sarah. Skoro więc tego nie zrobili, oznaczało to, że dziewczynka nadal była bezpieczna, przynajmniej na razie. Ale kto wie, jak długo będzie to jeszcze trwało? Przestępcy więcej wiedzieli o życiu i przeszłości Sarah niż ona sama i Jake.

I co dalej? Doszedł do wniosku, że chyba trzeba sprawdzić miejsce pracy Sarah. Może zaprzyjaźniła się tam z kimś, komu mogła się zwierzać, chociaż szczerze w to wątpił. Mieszkała z nim przez dwa lata i nigdy nie zdradziła mu żadnego swojego sekretu. Czemu miałaby opowiedzieć prawdę o sobie jakiejś innej nocnej sprzątaczce? Jednak był to jedyny ślad w tej części miasta. A musiał mieć nadzieję, że Caitlyn znajdowała się gdzieś niedaleko. Oczywiście było możliwe, że Sarah znalazła opiekunkę do dziecka, która mogła mieć związek z jej miejscem pracy.

Podniósł głowę, gdy z łazienki wyłoniła się Sarah w różowym, kwiecistym szlafroku, który wisiał na drzwiach łazienki. Wyciągnęła z komody ubranie i ponownie zniknęła za drzwiami.

Całe szczęście. Widok jej gołych nóg, wystających spod szlafroka i zarys dekoltu sprawił, że w ułamku sekundy poczuł podniecenie. Musiał powstrzymać swój niezdrowy fizyczny pociąg do niej. Przecież omal go nie zabiła swoim postępowaniem. Nie powinien w żaden sposób jej pragnąć.

Ale pragnął. I tak wyglądała przeklęta prawda. Przez siedem ostatnich miesięcy zajmował się wyłącznie snuciem cudownych planów zemsty na Sarah i wymyślaniem tortur. Ale teraz był zdezorientowany. Nic nie sumowało się tak, jak się spodziewał. Pod pewnymi względami Sarah była równie zagubiona jak Caitlyn. A kiedy patrzyła na niego tymi swoimi pięknymi, niebieskimi oczami, błagając, aby jakimś sposobem znalazł wyjście z tego galimatiasu, miał ochotę rzucić się jej na ratunek. Ale kogo by ratował? Kim była prawdziwa Sarah? Z całą pewnością nie powinien iść z nią do łóżka, dopóki nie pozna odpowiedzi na to pytanie.

Drzwi do łazienki otworzyły się ponownie. Sarah założyła czyste dżinsy i kremowy sweter. Nadal jeszcze wilgotne włosy kręciły się dziko, pomimo jej wysiłków, żeby je rozczesać i rozprostować. Oczy miała pogodniejsze, a siniaki nie wydawały się tak intensywne. Zdjęła bandaż z czoła, odsłaniając długą, głęboką ranę tuż poniżej linii włosów.

– Lepiej się czuję – powiedziała. – To był dobry pomysł. Co robiłeś?

– Rozmawiałem z Dylanem. Czy coś ci się kojarzy z nazwiskiem Catherine Hilliard?

Sarah zastanowiła się przez chwilę, po czym pokręciła głową.

– Dlaczego pytasz? Kim ona jest?

– To kobieta, która wczoraj wieczorem zadzwoniła do stacji telewizyjnej. Twierdzi, że wyglądasz jak dziewczyna o imieniu Jessica, z którą mieszkała w rodzinie zastępczej. – Obserwował ją uważnie, czy się wzdrygnie albo zareaguje jakoś inaczej. Ale Sarah posłała mu tylko swoje zwykłe, pozbawione wyrazu spojrzenie.

– Chcesz powiedzieć, że dorastałam w rodzinie zastępczej?

– Tak, jeśli jesteś tamtą Jessicą.

– Nie mam więc rodziny? – zapytała, patrząc na niego z rozczarowaniem w oczach.

– Powiedziałaś mi, że twoi rodzice umarli, kiedy byłaś mała. Może dlatego byłaś w rodzinie zastępczej. Chociaż mówiłaś mi też, że mieszkałaś ze swoimi dziadkami w Bostonie, co nie było prawdą.

– Czemu miałabym kłamać?

Wzruszył ramionami.

– Catherine powiedziała Dylanowi, że jej przyjaciółka Jessica zniknęła w Chicago

osiem lat temu w bardzo podobny sposób, w jaki zniknęłaś z mojego życia.

– W Chicago? – Sarah znów potarła skroń. – Wraca mój ból głowy.

– No pewnie. Może boli cię głowa, bo nie pamiętasz wszystkich swoich kłamstw. Tak czy inaczej, Dylan zamierza przywieźć Catherine tutaj, żebyście się spotkały. Miejmy nadzieję, że gdy staniecie przed sobą twarzą w twarz, wróci ci pamięć.

– Miejmy nadzieję – powtórzyła za nim. Zerknęła na zegar. – Już prawie czwarta. Ciekawe, czemu Amanda nie wróciła do domu.

To było dobre pytanie. Amanda okazywała, że martwi się o Sarah, chciała nawet wzywać policję, ale nie przybiegła do domu po swoich zajęciach, żeby sprawdzić, co się dzieje z jej przyjaciółką. Dlaczego?

– Gdzie Amanda pracuje? Co mówiła? – zapytał.

– Wspominała coś o siłowni.

Jake wstał i podszedł do ściany w kuchni. Wisiała tam tablica z różnymi numerami telefonicznymi, między innymi z numerem Amandy do pracy i na komórkę. Wyciągnął swój telefon, wybrał drugi numer i podał aparat Sarah.

– Chętniej będzie rozmawiała z tobą.

Chwilę później Sarah potrząsnęła głową.

– Nie odbiera.

– Spróbuj zadzwonić na drugi numer – zaproponował, dyktując jej z kartki cyfry.

– Dzień dobry – powiedziała Sarah. – Szukam Amandy. Czy jest tam może? – Przerwała. – Dobrze, dziękuję. – Rozłączyła się. – Zadzwonię później. Na siłowni powiedzieli, że dziś tam nie pracuje. A mnie się wydawało, że wspominała, iż ma dzisiaj zajęcia z aerobiku. Dziwne.

– Jest twoją jedyną bliską znajomą, którą udało nam się zidentyfikować. I czasem pilnowała Caitlyn – zauważył Jake.

Sarah spojrzała mu prosto w oczy.

– Ale nie wpuściła nas do swojego mieszkania. Zamknęła drzwi, kiedy poszła po mój klucz.

Jake poderwał się, przeklinając się za niezauważenie oczywistych faktów.

Sarah prześcignęła go w korytarzu, biegnąc do mieszkania Amandy. Zaczęła walić w drewniane drzwi, wzywając Amandę, ale nikt nie odpowiadał.

– A jeśli tam jest Caitlyn? – zapytała Sarah z rozpaczą.

– Teraz jej tam nie ma – odpowiedział głosem napiętym do granic wytrzymałości. – Posłuchaj, Sarah, nawet jeżeli wcześniej Caitlyn była z Amandą, to na pewno została zabrana w jakieś inne miejsce, gdy tylko Amanda się nas pozbyła. Chciała wytworzyć pomiędzy nią i nami pewien dystans, dopóki się nie zorientuje, co robić.

– Ale dlaczego? Czemu po prostu nie oddała mi mojej córeczki?

– Bo nie pamiętasz, kim jesteś. Nie wiedziałaś, jak się nazywasz, a Amanda mnie nie znała – odpowiedział. – Cholera, że też wcześniej o tym nie pomyślałem!

– Wyważ drzwi – zażądała Sarah.

– Co?

– Słyszałeś. Powiedziałam, żebyś wyłamał drzwi. – Posłała mu zdecydowane spojrzenie. – Być może nie ma tam teraz Caitlyn, ale mogła być wcześniej. Chcę się upewnić. Jeśli tego nie zrobisz, znajdę sposób, żeby sama sforsować drzwi. Musi być coś, czego będę mogła użyć…

– Poczekaj, zrobię to. – Dał krok do tyłu, po czym ruszył do przodu, uderzając ramieniem w drzwi. Zatrzęsły się, ale nie ustąpiły. Spróbował ponownie, wykorzystując

całą swoją siłę. Drzwi zatrzeszczały, po czym otworzyły się gwałtownie. Wpadł do mieszkania.

Sarah wepchnęła się przed niego i zaczęła rozglądać się po niewielkiej przestrzeni w poszukiwaniu jakiegokolwiek śladu córki. Rozkład mieszkania był taki sam jak jej mieszkania, chociaż Amanda dodała wnętrzu więcej koloru za pomocą sztucznych kwiatów i miękkich, barwnych koców na kanapie i łóżku. Sarah od razu zauważyła zestaw plastikowych kluczy leżący na stole.

– Caitlyn – wyszeptała.

Jake dostrzegł w jej spojrzeniu ból po stracie dziecka. Widział, że przynajmniej to uczucie było prawdziwe. Sarah nadal łączyła silna więź z ich córką, chociaż poza tym niczego nie była w stanie sobie przypomnieć.

– Odetchnij – poradził, kierując swoje słowa nie tylko do Sarah, ale i do siebie. Serce zaczęło mu walić jak młotem, a przez głowę przelatywały najprzeróżniejsze zwariowane teorie. – Przychodziłaś tutaj z Caitlyn. Amanda mówiła, że czasem się nią opiekowała. Obecność tych kluczy o niczym nie świadczy.

– A to? – zapytała, biorąc do ręki dziecinną książeczkę z obrazkami. – Sądzisz, że przypadkiem zostawiłam tutaj te rzeczy?

– Może nie. Nie wiem, ale nie ma prawdziwego dowodu, że Caitlyn była tutaj parę godzin temu, w co tak chcesz wierzyć.

– Amanda powiedziała, że w ciągu dnia prowadzi zajęcia, a wcale ich nie prowadziła. Okłamała nas.

– Może pracuje także w innej siłowni.

Nie miał pojęcia, dlaczego próbował tłumaczyć Sarah postępowanie Amandy i jej bronić, ale w głębi serca nie mógł uwierzyć, że Caitlyn spędziła kilka ostatnich dni z sąsiadką Sarah.

– Zastanów się, Sarah. Jeśli ktoś cię zaatakował w tym budynku, przecież nie zostawiłabyś tu Caitlyn, wyruszając na wybrzeże. Nie wierzyłabyś, że byłaby tu bezpieczna, nie po tym spotkaniu z mężczyzną usiłującym wedrzeć się do windy.

Sarah wbiła w niego wzrok. Analizowała jego słowa. Widział, jak światło znika z jej oczu, w miarę jak docierająca do niej logika jego słów wypierała nadzieję. W końcu kiwnęła głową.

– Nie mogę nic zarzucić twojemu rozumowaniu, ale i tak dziwi mnie, że Amanda nie wróciła. Wydawała się taka podejrzliwa wobec ciebie i zmartwiona mną. To wszystko nie ma sensu.

– Cóż, jedno jest dla mnie jasne. Kiedy udamy się do twojej dawnej pracy, wejdziesz tam sama. W ten sposób mogą cię lepiej przyjąć. Może Amanda powiedziałaby ci więcej, gdybym nie stał obok ciebie.

– Amanda mogła wiedzieć, gdzie jest Caitlyn, ale mogła się bać mi powiedzieć – zauważyła Sarah.

– Niewykluczone. Możemy spróbować ją znaleźć. Masz jej numer telefonu komórkowego. Możesz zostawić wiadomość. Może oddzwoni.

– A co zrobimy z drzwiami? – zapytała Sarah. – Nie powinniśmy zostawiać jej mieszkania otwartego.

– Zanim stąd pójdziemy, poszukamy dozorcy. Może będzie mógł zabezpieczyć drzwi do jej powrotu, a my zostawimy parę słów wyjaśnienia i pieniądze na naprawę.

Przeszli korytarzem z powrotem do mieszkania Sarah. Jake zauważył, że dziewczyna stale ściskała w rękach zabawkę i książeczkę. Jakby nie była w stanie się z nimi rozstać.

Jake jej się nie dziwił. Były to namacalne przedmioty związane z Caitlyn.

– Może spakujesz jakieś ubrania, na wypadek gdybyśmy przez jakiś czas mieli tu nie wracać – zasugerował.

– Dlaczego? Dokąd teraz jedziemy?

– Tam, gdzie pracowałaś. Może z powrotem na wybrzeże. Kto to może przewidzieć? Caitlyn tu nie ma i nie wiem, czy rozsądnie jest tu dłużej przebywać. Przecież człowiek, który na ciebie poluje, wie, gdzie mieszkasz.

– To wszystko wydaje się takie beznadziejne. Myślałam, że już dawno odzyskam pamięć.

– Nie rezygnuj teraz, Sarah. Potrzebna mi twoja pomoc, bo bez niej nigdy nie znajdziemy Caitlyn. Nie możesz się poddawać.

Dokładnie tak jak przewidział, zjeżyła się na jego słowa. Błyskawicznie wzięła się w garść, wyprostowała ramiona, zadarła brodę, a w jej oczach pojawił się nowy błysk. Nawet jeśli straciła zapał, by walczyć o siebie, gotowa była walczyć o Caitlyn.

– Nie poddaję się. Nigdy tego nie zrobię, dopóki moja córeczka znajduje się w niebezpieczeństwie – rzuciła.

– Nasza córeczka – sprostował.

Zignorowała go i podeszła do szafy. Wyciągnęła płócienną torbę, wyjęła jakieś ubrania z szafy i z komody, po czym skierowała się do łazienki po rzeczy osobiste. W momencie gdy wychodziła z łazienki, w budynku rozległy się dźwięki alarmu. Mieszkanie wypełniło przenikliwe wycie.

– To alarm pożarowy – powiedział ze zdumieniem.

– Owszem – przytaknęła Sarah, zakładając płaszcz. – Musimy stąd wyjść.

Złapał ją za ramię.

– Poczekaj. Chcę sprawdzić, czy jest jakiś dym. – Podszedł do okna i ujrzał szary dym kłębiący się przy jednej ze ścian budynku. Kiedy się odwrócił, Sarah stała tuż za nim.

– To prawdziwy pożar – powiedziała.

– Tak, bardzo wygodny pożar – mruknął.

Spojrzała mu w oczy.

– Myślisz, że ktoś celowo podłożył ogień?

– To dobry sposób, żeby nas dosłownie wykurzyć z budynku.

– To jest niewątpliwie prawdziwy pożar. Nie możemy tu zostać. Jesteśmy na trzecim piętrze, Jake.

– Chodźmy więc. Bierz swoją torbę.

Podbiegł do drzwi wejściowych i przyłożył dłoń do drewna. Było jeszcze chłodne. Gdy się odwrócił, zobaczył Sarah wpychającą do torby kocyk Caitlyn i misia. Złapała jego podkoszulek i wbiła w nią zdumiony wzrok.

– Co to jest?

– To moje – rzucił krótko, napotkawszy jej pytający wzrok. – Nie, nie ja ją tu włożyłem. Musiałaś zabrać ją ze sobą, wynosząc się ode mnie.

Sarah zawahała się, po czym włożyła podkoszulek do torby.

– Zasłoń swetrem usta i nos – poradził.

Powoli otworzył drzwi i zaniósł się kaszlem od gryzącego dymu, wdzierającego się przez okno na końcu korytarza. Starając się nie oddychać, ujął Sarah za rękę i ruszył ku schodom. Modlił się, żeby się okazało, iż dokonał słusznego wyboru.

Dym był tak gęsty, że ledwie widział, gdzie szli. Ręka Sarah uścisnęła mocno jego dłoń w geście całkowitego zaufania. Byli w tym razem, na dobre i na złe. Oparł rękę na klamce

drzwi na klatkę schodową. Była ciepła, ale nie gorąca. Jednym pchnięciem otworzył drzwi. Powietrze było gęste i ciemne, ale nigdzie nie dostrzegł płomieni.

Trzymając się jedną ręką poręczy schodów, szybko, ale ostrożnie zaczął schodzić wraz z Sarah na dół. Znajdowali się już niemal na podeście pierwszego piętra, gdy z dymu wyłoniła się jakaś postać.

Mężczyzna miał na sobie obszerne ubranie, wypchane spodnie i bluzę z kapturem. Trzymał coś w rękach. Pistolet. Wpadli prosto w zasadzkę.

Rozdział 14

Jake zatrzymał się gwałtownie, zasłaniając Sarah swoim ciałem. Szybko ocenił sytuację. Znajdowali się w pułapce, pomiędzy ogniem za plecami i pistoletem przed sobą. Dłoń Sarah napięła się w uchwycie jego ręki. Czuł, że się trzęsła, czuł na szyi jej oddech. Całkowicie zdała się na niego, że potrafi ocalić ich życie. Był mu potrzebny plan, ale nie miał czasu na jego obmyślenie. Mężczyzna unosił pistolet, trzymając palec na cynglu.

Jake z głośnym krzykiem rzucił się na napastnika, modląc się, żeby broń nie wypaliła i nie trafiła Sarah.

Zaskoczony mężczyzna zatoczył się do tyłu, ale szybko się pozbierał i ruszył na Jake'a z nieoczekiwaną wściekłością, uderzając jego głową o ścianę. Jake najpierw zobaczył gwiazdy przed oczami, a potem gęstniejącą ciemność. Udało mu się jednak zachować przytomność.

– Biegnij, Sarah – popędził ją.

Jego słowa zwróciły uwagę napastnika na Sarah. Wystrzelił w jej stronę, w chwili gdy przebiegła obok niego, pędząc w dół po schodach.

Wykorzystując chwilową dekoncentrację mężczyzny, Jake zaatakował go od tyłu, tym razem wytrącając mu broń z ręki. Zaczęli się zmagać na podeście, obaj usiłując przejąć pistolet, który potoczył się pod przeciwległą ścianę.

Mężczyzna był silny i umiał walczyć. Jake odpierał jego ciosy. Musiał dać Sarah czas na ucieczkę.

Gdy walczyli, ich ciała przetaczały się w tę i z powrotem po półpiętrze. Znajdowali się coraz bliżej schodów. Gdyby udało mu się zepchnąć faceta ze schodów, może zdołałby ujść z życiem.

Dym gęstniał coraz bardziej. Jake czuł żar bijący od ścian. Paliło go w płucach.

Nagle uderzył go w twarz podmuch zimnego powietrza. Jacyś ludzie wbiegali po schodach. Strażacy. Bogu dzięki!

Napastnik szarpnął się do tyłu. Pchnął Jake'a ostatni raz i zbiegł po schodach, po drodze nieomal przewracając jednego ze strażaków.

– Wszystko w porządku? – zapytał Jake'a strażak, łapiąc go za ramię.

Jake, chwiejąc się, stanął na nogi. Nie mógł nic mówić. Płuca wypełniał mu dym. Strażak pomógł mu wyjść z budynku. Jake modlił się z nadzieją, że Sarah udało się wydostać, że nie czeka nadal przed budynkiem i że nie dopadł jej napastnik.

W końcu wydostali się na ulicę. Oddychał głęboko, wciągając do płuc chłodne, świeże powietrze. Kilkadziesiąt osób kręciło się koło wozu strażackiego z migającymi, czerwonymi i niebieskimi światłami.

– Czuję się dobrze – powiedział, gdy podszedł do niego sanitariusz. Ale jego urywany oddech sprawił, że ratownik jednym ruchem przytknął mu maskę tlenową do twarzy.

– Proszę usiąść i oddychać – polecił sanitariusz.

Usiadł na trawie, wciągając powietrze, którego był tak bardzo spragniony. Przez cały czas przeczesywał wzrokiem otoczenie. Nigdzie nie dostrzegł Sarah. Ściągnął maskę z twarzy.

– Nic mi nie jest – zapewnił ponownie.

– Krwawi pan – powiedział sanitariusz. – Tlen dobrze panu zrobi.

Jake przyłożył rękę do głowy i natrafił palcami na mokrą krew. Musiał się czymś skaleczyć na klatce schodowej.

– Proszę mi pozwolić obejrzeć pańską ranę.

Jake odepchnął rękę ratownika od swojej twarzy.

– Nic mi nie jest. Muszę kogoś znaleźć. Moją... moją żonę – powiedział. Słowa wyrwały mu się, zanim zdołał je powstrzymać. Nie poprawił się. – Wyszła z budynku tuż przede mną. Widział ją pan? Długie, ciemne, kręcone włosy, niebieskie oczy?

– Przykro mi, kolego. Przed momentem tu przyjechałem, ale wydaje mi się, że wszyscy opuścili budynek. Niech pan usiądzie. Trzeba pana opatrzyć.

– Nie. Muszę ją znaleźć. – Pobiegł chodnikiem, rozglądając się w poszukiwaniu Sarah albo człowieka, który ich zaatakował. Kiedy dotarł do miejsca, gdzie zaparkował samochód, serce mu zamarło.

W samochodzie nikogo nie było. Rozejrzał się dookoła. Do diabła, gdzie była Sarah?

* * *

Gdy Dylan wysiadł z samochodu, zorientował się, że nadciąga burza. Ciemne chmury napływały znad oceanu. Temperatura obniżyła się o kilkanaście stopni. Dygocząc, dotarł do drzwi Catherine Hilliard. Było wpół do szóstej. Miał nadzieję, że czekała już w domu, gotowa do podróży. Niecierpliwił się, chcąc wyruszyć jak najszybciej.

Kiedy Catherine udała się na zajęcia, Dylan zasiadł w kawiarence przy tej samej ulicy. Wypił trzy filiżanki mocnej kawy i skorzystał z Internetu, szukając informacji o zniknięciu Sarah. Przeprowadził też poszukiwania dotyczące tatuaży, ze szczególnym uwzględnieniem tatuaży z wizerunkiem tygrysa. Nie zdziwiła go wzmianka o tym, że tatuaże mogą być przypisane do różnych gangów i pełnić funkcję znaku wierności organizacji. Wytatuowany tygrys, którego wielu uważało za symbol zawziętości, siły i lojalności, mógł być związany z pewnymi grupami kojarzonymi z rosyjską mafią. Dylan miał nadzieję, że niedoszły zabójca Sarah nie był członkiem takiej organizacji, ale chwilowo nie mógł wykluczyć żadnej możliwości.

Ponownie zastukał, zastanawiając się, dlaczego tyle czasu zabiera Catherine otwarcie drzwi. Jej żółty volkswagen garbus stał zaparkowany przed garażem. Musiała być w domu. A jej dom był mały. Mógł go przemierzyć w trzydziestu krokach. Złapał za klamkę i nacisnął. Nigdy nie ignorował otwartych drzwi, więc wszedł do środka, wołając Catherine. Bez odpowiedzi.

Przeszedł przez pokój, podszedł do biurka i zaczął przeglądać zawartość szuflad, tylko w minimalnym stopniu czując się nieswojo wobec naruszania jej prywatności. Usprawiedliwiał się myślą, że każda kobieta, która pozostawia dom niezamknięty na klucz, jest sama sobie winna.

Podskoczył, gdy nagle zadzwonił leżący na biurku telefon. Wpatrywał się w niego przez dłuższą chwilę, po czym podniósł słuchawkę.

– Słucham – odezwał się.

Usłyszał, jak ktoś wciąga powietrze, a potem gwałtownie odkłada słuchawkę. Zapanowała cisza. Najwyraźniej osoba dzwoniąca nie spodziewała się, że telefon odbierze mężczyzna. To było dziwne.

Właśnie odkładał słuchawkę, gdy drzwi wejściowe otworzyły się i do domu weszła

Catherine. Miała potargane przez wiatr włosy, zaróżowione policzki i niesamowite, intensywnie błękitne oczy. Wciągnął powietrze, zaskoczony swoją fizyczną reakcją na jej widok. Przywołał się do porządku myślą, że wcale nie była w jego typie. On natomiast nie przyjechał tutaj, żeby się w nią zaangażować. Była tylko ogniwem, prowadzącym do zakończenia sprawy, to znaczy do zwrócenia Caitlyn Jake'owi.

– Zostawiła pani otwarte drzwi – odezwał się.

– A zamek by pana powstrzymał? – rzuciła z wyzwaniem w oczach.

– Może nie, ale pewnie spowolniłby moją akcję. Czy zawsze, wychodząc, zostawia pani otwarte drzwi?

Powiesiła płaszcz na wieszaku przy drzwiach.

– Wpadłam tylko na chwilę do sąsiadów, żeby spytać, czy w czasie mojej nieobecności mogliby się zająć moimi zwierzakami. Ale będziemy musieli poczekać do rana.

– Dlaczego? – rzucił ostro. – Powiedziała pani, że pojedziemy dziś wieczorem. Czemu zmieniła pani zdanie? Nie rozumie pani, jakie to ważne?

– Rozumiem, ale już zaczyna padać, a burza będzie potężna. Jeśli dzisiaj wyjedziemy, nie dotrzemy na miejsce.

– Oczywiście, że dotrzemy. To tylko drobny deszczyk. Poradzę sobie.

– Widziałam wypadek – spokojnie, cicho powiedziała Catherine.

– Co pani ma na myśli, mówiąc, że widziała pani wypadek?

Patrzyła prosto na niego oczami, w których widniała odpowiedź. Odpowiedź, w jaką nie chciał uwierzyć.

– Miała pani widzenie? – zapytał.

– Tak.

W jego oczach wyglądało to na szalenie wygodną wizję.

– Pojedziemy powoli, będę prowadził bardzo ostrożnie.

– Jestem zdumiona, że zna pan te dwa słowa, bo nie jest pan ani powolny, ani ostrożny. Lecz ja jestem. I nie mogę jechać dzisiaj. Jutro, z samego rana. Wtedy pojedziemy.

Nie chciał czekać do rana. Musiały istnieć jakieś argumenty, które zmienią jej postanowienie. Ale zanim zdołał je wymyślić, niebo przecięła błyskawica, a w ślad za nią przez dom przetoczył się grzmot, głośny niczym pędzący pociąg towarowy. A więc miała rację. Zaczynała się burza. Podróż na wybrzeże, do Los Angeles, zabrałaby jakieś trzy godziny, i bez względu na to, co mówił wcześniej, byłaby to koszmarna jazda w ulewnym deszczu. Podczas podobnej wycieczki w czasie poprzedniej burzy Sarah omal nie straciła życia. Może powinni poczekać. Jednak nadal korciło go, żeby jechać, żeby jak najszybciej zakończyć sprawę.

– Jest pan niecierpliwy – zauważyła Catherine.

– Nie trzeba być jasnowidzem, żeby to spostrzec – powiedział sucho. Zorientował się, że nerwowo przytupuje jedną nogą. – Nie lubię czekać. Spędziłem zbyt wiele czasu czekając, żeby ludzie… – Nie skończył zdania, nawet nie był pewny, po co je zaczął. Nigdy nie mówił o swojej przeszłości.

Catherine posłała mu zamyślone spojrzenie, jakby czytała w myślach. To mu się nie podobało.

– Zgoda, pojedziemy jutro rano – rzucił pospiesznie. – Z samego rana. A tymczasem może mi pani opowiedzieć wszystko, co pani wie o Jessice.

– Z przyjemnością. – Catherine usiadła na kanapie i owinęła się zrobionym na drutach wełnianym kocem. – Ale najpierw muszę zadać parę pytań panu.

– A jakich? – Zajął miejsce na krześle naprzeciwko niej.

– Proszę mi opowiedzieć o dziecku Sarah. Jak wygląda?

– Jak najpiękniejszy dzidziuś na świecie, z jasnymi lokami, niebieskimi oczami i malutkim, zadartym noskiem. Caitlyn stale się uśmiechała. Powtarzałem Jake'owi, że gdy dorośnie, męski trup będzie się słał gęsto. Będzie musiał stale jej pilnować, odkąd pójdzie do szkoły średniej. Zwariował na punkcie tego dziecka. Kiedy Sarah zabrała małą i uciekła, omal nie oszalał. Jestem pewien, że teraz czuje się jeszcze gorzej, wiedząc, że Caitlyn zagrażają ludzie polujący na Sarah.

– Nie potrafię sobie wyobrazić mojej przyjaciółki świadomie narażającej swoje dziecko na niebezpieczeństwo – powiedziała Catherine. – Jessica uwielbiała małe dzieci. Nie mogła się doczekać, kiedy będzie dorosła i będzie mogła mieć swoje. Tak bardzo pragnęła odtworzyć rodzinę, którą utraciła. Starałam się ją zachęcać, żeby więcej myślała o karierze, o pracy. Powiedziała, że nie ma pieniędzy na opłacenie studiów. Wiedziałam, że to prawda, sądzę jednak, że gdyby naprawdę chciała studiować, znalazłaby na to sposób. Po prostu nie widziała dla siebie kariery akademickiej i nie chciała tracić czasu. Nie mogę jej o to winić. Ja poszłam do szkoły plastycznej. Malowanie stało się dla mnie priorytetowe, ważniejsze od szukania dobrze płatnej pracy.

– Pójście na studia oznaczałoby za wiele pracy. Sarah lubiła chodzić na skróty.

Catherine potrząsnęła głową.

– Jessica wcześnie dowiedziała się, że życie może się zmienić w okamgnieniu. Nie ma sensu tracić czasu na zajmowanie się czymś, czego się nie lubi. Trzeba żyć chwilą.

Dylan pochylił się do przodu i zaplótł ręce.

– Nie wiem, czy mówimy o tej samej osobie, ale powiem pani jedno: Sarah nie żyje chwilą, Sarah się ukrywa. Dzisiaj rozmawiałem z bratem. Od kiedy Sarah go zostawiła, mieszkała w zdewastowanym mieszkaniu i pracowała jako nocna sprzątaczka. Czy to jest obraz człowieka, panującego nad swoim życiem? Odeszła od Jake'a, który dobrze zarabia jako architekt. Na miłość boską, przecież budowali razem dom. Jake chciał dać Sarah wszystko, czego by tylko zapragnęła, a mimo to odeszła od niego. Nie ma sensu nawet próbować zadowolić kobiety, bo jest to po prostu niemożliwe.

Catherine przechyliła głowę.

– To ostatnie zdanie brzmi jak osobiste stwierdzenie.

– Tak to po prostu widzę.

– Musiał pan nie spotkać odpowiedniej kobiety.

– Och, proszę mi wierzyć, że znałem wiele kobiet.

– Nie mówię o przygodnych miłostkach. Mówię o związkach, w których ludzie poznają przynajmniej swoje nazwiska.

– Poznałem wiele nazwisk.

– Mogę się jednak założyć, że niewiele więcej niż nazwiska.

– Nie rozmawiamy o mnie – odparował.

– Nie lubi pan mówić o sobie. Zawsze o innych. Czy dlatego został pan dziennikarzem, żeby móc samemu zadawać pytania?

Nie przejął się specjalnie tą oceną, chociaż była całkiem celna.

– Wróćmy do pani koleżanki, Jessiki.

– Nie wiem dlaczego Jessica albo Sarah, jeśli są tą samą osobą, odeszła od pana brata w taki sposób, ale jednego jestem pewna. Jessica wie, co robić, żeby przeżyć. Wcześnie musiała się nauczyć, jak o siebie dbać, bo po śmierci rodziców, gdy została objęta systemem opieki zastępczej, była skazana na siebie. Żeby przetrwać w rodzinie

zastępczej, trzeba wymyślić, jak się dopasować. Trzeba być jak kameleon. Z tego, że ktoś umieszcza cię w domu, pod dachem, nie wynika jeszcze, że to jest dobry dom. Demony nie zawsze kryją się w szafie czy pod łóżkiem. Czasem stoją przed tobą, a wszyscy myślą, że to dobrzy ludzie.

Catherine mówiła to tak, jakby miała osobiste doświadczenia z takimi demonami. Spojrzenie jej spochmurniało. Usłyszał też w jej głosie nutę goryczy. Przyszło mu do głowy, że jej ponure obrazy mogą odzwierciedlać mrok panujący w jej duszy. Zanim zdołał się powstrzymać, zadał pytanie:

– Czy dlatego maluje pani demony?

Wstrzymała oddech. Przez chwilę nie wiedział, czy mu odpowie.

– Tak – odezwała się w końcu. – Boję się, że jeśli ich nie uwolnię, pochłoną mnie całkowicie.

Strach w jej głosie stworzył między nimi nić porozumienia. W swoim czasie Dylan sam walczył z demonami i wiedział, czym jest strach, gdy jest się młodym i bezbronnym. Ale teraz nie był już tamtym przestraszonym dzieckiem. Mógł pokonać każdego demona, który stanie mu na drodze. Najwyraźniej Catherine nie czuła się tak pewnie jak on. Poczuł dziwną chęć, żeby do niej dotrzeć, żeby zaproponować swoją ochronę. Ale to było szalone. Nie wiedział, w co była zamieszana. Do diabła, mogła być tak samo rąbnięta jak Sarah.

Wyprostował się na krześle. Uświadomił sobie, że zboczyli z tematu. A ponieważ Catherine skoncentrowała się na nerwowym ogryzaniu paznokci, podejrzewał, że była równie zainteresowana zmianą tematu jak on. Zaskoczyła go, spoglądając na niego i przyłapując go na tym, że się w nią wpatruje.

– Obgryza pani paznokcie – powiedział, czując zakłopotanie swoją uwagą.

Odsunęła rękę od ust.

– Brzydkie przyzwyczajenie. Ma pan jakieś?

– Żadne, którym chciałbym się z panią podzielić – rzucił lekko.

Uśmiechnęła się do niego, przerywając panujące pomiędzy nimi napięcie.

– Myślałam o tym, co powiedział pan wcześniej, że nie rozumie pan, jak Sarah, uciekając od pańskiego brata, mogła zabrać ze sobą dziecko. Ale dla mnie to ma sens, jeśli Sarah to Jessica. Nie ma takiej siły na ziemi, która mogłaby zmusić Jessicę do pozostawienia swojego dziecka. Nie porzuciłaby swojej córeczki, bez względu na ryzyko. Dorastała bez matki i za nic nie chciałaby tego samego dla swojego dziecka.

– A dorastanie bez ojca? Czy nie jest równie niedobre?

– To zależy od ojca.

– Jake jest dobrym człowiekiem. Najlepszym. Kocha swoje dziecko do nieprzytomności. – Przerwał. – Nic nie może pani powiedzieć na obronę zachowania Sarah.

– Nie mówiłam, że postąpiła słusznie. Powiedziałam tylko, że rozumiem, czemu tak zrobiła. – Posłała mu zamyślone spojrzenie. – Jaka była pańska rodzina? Miał pan idealne dzieciństwo?

– Daleko mu było do tego. Mój ojciec był kretynem. Mama odeszła. Jake był jedynym człowiekiem, dzięki któremu nie zwariowałem. Wie, co oznacza wychowywanie się w złej rodzinie. Nie chciałby, żeby jego dziecko dorastało bez niego. Sarah nie ma monopolu na takie obawy. Nie dała też Jake'owi szansy, żeby jej pomógł. Dla niej poszedłby w ogień.

– Naprawdę? Nigdy nie spotkałam mężczyzny, który uczyniłby to dla kobiety.

Z jakiegoś powodu jej cyniczna uwaga go zaniepokoiła. Poczuł niezdrową chęć udowodnienia jej, że on jest takim właśnie mężczyzną. Ale Catherine już mówiła dalej:

– Jessica nie oczekiwałaby pomocy od pańskiego brata.

– A powinna. Była z nim niemal przez dwa lata. Jeśli przez ten czas nie poznała się na nim, to nie wiem, co jeszcze mógłby zrobić. Ale idźmy dalej. Jake powiedział mi, że w mieszkaniu Sarah w Los Angeles znaleźli liczne podrobione dokumenty tożsamości i świadectwa urodzenia. Musiała je od kogoś dostać. Czy ma pani pomysł, kto mógł je dla niej wykonać?

Gdy Catherine zwlekała z odpowiedzią, poczuł przypływ emocji. Musiała coś wiedzieć.

– Jeśli pani wie, musi mi pani powiedzieć – rzucił.

– Był taki chłopiec, kiedy dorastałyśmy – zaczęła mówić powoli. – Nazywał się Andy Hart. Potrafił sprokurować dowolny dokument. Był geniuszem komputerowym, miał też wiele innych, niezbyt legalnych talentów, nawet kiedy był nastolatkiem.

– Andy Hart – powtórzył Dylan. – Ma pani jakiś pomysł, gdzie jest teraz?

– Pewnie gdzieś w południowej Kalifornii, ale nie mam pojęcia, gdzie dokładnie. Mieszkał tam, gdy się znaliśmy, ale to było ładnych parę lat temu.

– Musimy go odnaleźć.

– Jak?

– Cóż, nie licząc bardzo wygodnych zdolności jasnowidzenia z pani strony, chyba pozostaje nam jeszcze Internet. W samochodzie mam laptop. Czy nie ma pani nic przeciwko temu, żebym popracował tutaj?

– A gdybym miała, to czy miałoby to jakieś znaczenie? Jeśli zaś nie przestanie pan kpić z moich widzeń, nie powiem, co zobaczyłam w pana przyszłości.

Nie spodobał mu się dziwny błysk w jej oczach.

– Nie widziała pani nic, co mnie dotyczy.

– Nie?

Catherine wpatrywała się w niego bez mrugnięcia okiem, aż poczuł się nieswojo. Ale zignorował to. Teraz nie chodziło o niego, tylko o Jake'a i Caitlyn. Interesowała go wyłącznie ich przyszłość. To przynajmniej powiedział sobie, wybiegając z domu, żeby przynieść komputer.

* * *

Jake chodził w tę i z powrotem po chodniku, koło swojego samochodu, rozglądając się w poszukiwaniu Sarah albo człowieka, który na nich napadł. Podjechał kolejny wóz strażacki. Strażacy wysilali się, starając się opanować pożar. Czy ogień podłożono rozmyślnie, żeby wywabić ich z budynku? A może pożar służył też innemu celowi, by zniszczyć wszystko w mieszkaniu Sarah?

Tłumaczył sobie, że nic w nim nie było, poza fałszywymi dokumentami, które nie miały specjalnej wartości. Czy coś przeoczyli? Może nie chodziło o to, żeby zamordować Sarah, tylko o coś, co posiadała?

Nie, to nie miało sensu. Gdyby miała coś, czego szukali, nie chcieliby jej zabić, próbowaliby ją porwać albo przetrząsnąć mieszkanie w czasie jej nieobecności w mieście. A tymczasem pozostałe próby wyraźnie miały na celu pozbycie się jej. Bardziej logicznie było uważać, że pożar miał służyć wyciągnięciu ich z budynku na otwartą przestrzeń. Na szczęście udało im się uniknąć śmierci. Ale co miał teraz robić?

Stracił Sarah, a nadal nie odzyskał Caitlyn. Znów znajdował się w punkcie wyjścia. To

jego wina. Kazał Sarah uciekać i właśnie to zrobiła. Mogła wsiąść do autobusu, wziąć taksówkę. Mogła być gdziekolwiek.

Jadący po ulicy na deskorolce chłopiec zatrzymał się przed nim, zainteresowany ogniem.

– O kurcze. Rewelka!

Tylko nastolatek mógł uważać pożar niszczący mieszkania wielu ludzi za rewelację.

– Ma pan na imię Jake? – zapytał chłopiec.

– Tak – odpowiedział, zaskoczony i czujny.

– Jakaś laska prosiła, żeby to panu dać – powiedział chłopiec, wręczając mu złożoną kartkę, po czym wskoczył na deskorolkę i skierował się w stronę gaszonego pożaru.

Jake rozejrzał się dookoła, żeby sprawdzić, czy nikt nie patrzy i rozłożył papier. Zobaczył tylko kilka wyrazów: lodziarnia Barneya, na rogu Czwartej i Plażowej. Wiadomość musiała pochodzić od Sarah.

Rozdział 15

Jake wsiadł do samochodu, uruchomił silnik i zawrócił w pośpiechu. Przejechał wzdłuż kwartału domów, które dochodziły do Beach Street. Co parę sekund zerkał w lusterko wsteczne z nadzieją, że nie prowadzi nikogo prosto do Sarah. Istniała spora szansa, że facet, który zastawił na nich pułapkę, zmył się wcześniej. Jake żałował, że nie miał czasu na wyciśnięcie z drania, dlaczego prześladował Sarah i dla kogo pracował. To musiało poczekać na następną okazję. Na razie nie miał powodu, by wątpić, że ten następny raz nadejdzie. Ataki na Sarah nie ustępowały. Nikt z nich nie rezygnował. Jak długo będą w stanie się przed nimi bronić?

Jake zaparkował w małej zatoczce w pobliżu lodziarni i wszedł do lokalu. W środku pełno było dzieciarni i całych rodzin. W głębi, przy małym stoliczku, siedziała Sarah. Gdy tylko go zobaczyła, poderwała się i podbiegła do niego.

– Nic ci się nie stało? Krwawisz. Tak się o ciebie martwiłam. Tak się bałam, że ci się nie uda… – Zawiesiła głos, jakby nie mogła skończyć przerażającej myśli, która powstała w jej głowie. Niespokojnym wzrokiem omiotła jego twarz. – Jesteś ranny.

– Nic mi nie jest – powiedział. – Strażacy zjawili się w samą porę.

– Jesteś pewien, że nie musisz pojechać do szpitala?

– Absolutnie. Cieszę się, że znalazłaś sposób, żeby mnie powiadomić, gdzie jesteś.

– Posłałam tego chłopca z liścikiem, ale nie byłam pewna, czy mu się uda odszukać cię w tłumie. Nie wiedziałam nawet, czy dałeś radę wydostać się z budynku. Nie powinnam była cię tam zostawiać. Powinnam była zostać.

– Słusznie zrobiłaś – stwierdził, prowadząc ją z powrotem do stolika. – Chciałem, żebyś uciekała.

Sarah z niesmakiem pokręciła głową.

– Wybrałam łatwiejszą drogę. Mogłeś zostać zabity.

– Gdybyś nie pobiegła, moglibyśmy zginąć oboje, a co wtedy stałoby się z Caitlyn?

Nie wyglądała na przekonaną.

– Kiedy wybiegałam z budynku, zobaczyłam nadjeżdżający wóz strażacki. Miałam nadzieję, że cię uratują, bo ja sama nie mogłam ci pomóc. A potem pomyślałam, że odejdę stamtąd, ale nie chciałam się zanadto oddalać.

– Postąpiłaś bardzo dobrze. Wybrałaś zatłoczone miejsce i miejsce w głębi, skąd mogłaś obserwować wchodzących. – Nie zdziwiło go, że wiedziała, jak się zachować. Jej instynkt samozachowawczy był wyczulony. – To właśnie robisz, Sarah: chowasz się, chronisz.

– Co się stało z tamtym człowiekiem? Czy… czy zabiłeś go?

– Chciałbym – mruknął. – Walczyliśmy o broń, kiedy przybyli strażacy. Facet uciekł. Strażacy zmusili mnie do opuszczenia budynku. Potem już go nie widziałem.

– A więc jest wolny i nadal gdzieś się kręci?

– Tak. – Napotkał jej spojrzenie. – I wydaje mi się, że już nie zrezygnuje z polowania na ciebie.

– Też tak sądzę. Czy miałeś okazję lepiej mu się przyjrzeć?

– Trudno było cokolwiek zobaczyć, ale podejrzewam, że to ten sam człowiek. Instynkt

podpowiada mi, że ktoś nim kieruje. Nie odzywał się do ciebie, jakby cię znał. Nie używał twojego imienia. Nie podawał powodu, dla którego chciał cię widzieć martwą.

– To prawda.

– Musiałaś nieźle kogoś rozwścieczyć, Sarah. Ktoś tropi cię przez wiele lat. Podejrzewam, że ten facet został wysłany, żeby się tobą zająć. – Odchrząknął i skrzywił się z bólu.

– Przyniosę ci trochę wody.

Sarah poprosiła chłopaka za ladą o kubek i podeszła do kranu z wodą do picia.

Kiedy wróciła, wziął od niej wodę i wypił jednym haustem. Sarah obserwowała go z zatroskaniem. Widział u niej taki wyraz twarzy, kiedy byli razem, ale zawsze dotyczyło to Caitlyn: za pierwszym razem, gdy Caitlyn zachorowała na błonicę, i wtedy, gdy złapała grypę i miała wysoką gorączkę. Spędzili przy córeczce całą noc, na zmianę kołysząc małą, robiąc okłady z mokrych, zimnych ręczników, przemywając ją gąbką. Sarah paraliżowała myśl o tym, że ich córce może się stać coś złego. Próbował ją podtrzymywać na duchu, ale prawdę mówiąc, sam był nie mniej przestraszony. W końcu gorączka zaczęła spadać i Caitlyn wyzdrowiała w rekordowym czasie. Pomyślał, że to Sarah dojście do siebie po tej chorobie musiało zająć więcej czasu.

Teraz patrzyła na niego z tym samym strachem, jakby się o niego bała. Przypomniał sobie, że zupełnie przestało ją obchodzić, co się z nim działo, gdy od niego odeszła. Czy mógł teraz ufać temu wyrazowi twarzy?

Sarah wyciągnęła serwetkę z podstawki i pochyliła się do przodu.

– Pozwolisz, że zetrę trochę tej krwi?

Zanim zdążył odpowiedzieć, delikatnie dotknęła serwetką jego czoła i policzka. Jej ruchy były niezwykle łagodne i czułe. Na moment przymknął oczy. Znajdowała się tak blisko niego, że czuł na twarzy jej oddech, jej piersi dotykające jego ramienia, zapach wody lawendowej na jej skórze. Cofnął się w przeszłość, w inne miejsce, kiedy obserwował, jak smarowała ciało słodko pachnącym kremem przed położeniem się do łóżka. Wiele miesięcy zajęło mu pozbycie się z pamięci tego zapachu. Jej zapachu. Jej smaku. Jej dotyku. To bolało, piekielnie bolało.

Złapał ją za ramię i otworzył oczy.

– Już dobrze – powiedział.

Przyglądała mu się przez długą chwilę. W jej oczach pojawiły się tysiące emocji. W końcu usiadła głębiej na krześle.

Odetchnął z ulgą.

– Rana nie wygląda na głęboką, ale może trzeba ją zeszyć – powiedziała spokojnie.

– Tak jest dobrze.

– Nie musisz zawsze udawać twardziela.

– Owszem, muszę.

Uśmiechnęła się do niego lekko.

– Ucieszysz się więc, słysząc, że masz podbite oko.

– To chyba będziemy jak bliźniaki – odrzekł.

Jej uśmiech pogłębił się, jakby całe napięcie ostatnich godzin rozładowało się dzięki temu żartowi.

– Chyba tak. – Przerwała, poważniejąc. – Jak duży był pożar, kiedy wyszedłeś z budynku?

– Ogromny. Nie wiem, co uda im się uratować.

– Bardzo mi żal wszystkich, którzy tam mieszkali. Ogień podłożono specjalnie, żeby

mnie wykurzyć.

Nie mógł temu zaprzeczyć.

– Znudził się oczekiwaniem, aż wyjdziemy na zewnątrz, a poza tym chciał mieć przewagę, dzięki zaskoczeniu. Chyba nie musimy się już martwić o drzwi do mieszkania Amandy.

– W tym pożarze mogła wszystko stracić.

– Ale nie życie – zauważył Jake. – Przynajmniej wiemy, że nie było jej w mieszkaniu.

– Dzięki Bogu. – Przez chwilę panowała cisza. – Chciałabym ci podziękować, Jake.

– Nie ma potrzeby.

– Jest. Stałeś przede mną, mając wymierzoną w siebie broń, a potem rzuciłeś się na faceta, nie dbając o własne życie. Mógł cię zastrzelić. – Odszukała wzrokiem jego spojrzenie. – Dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś? Przecież mnie nienawidzisz. Czemu starałeś się mnie ochronić?

– Jesteś matką mojego dziecka. Potrzebuję cię do odnalezienia Caitlyn – odpowiedział. Wiedział jednak, że nie była to cała prawda. Miał głęboko zakodowaną potrzebę opiekowania się Sarah. Zasłonił ją swoim ciałem bez chwili zastanowienia. Zrobił to odruchowo.

– Cóż, i tak jestem ci wdzięczna.

– Dlaczego nie uciekałaś dalej? Miałaś pieniądze.

– Nie mogłam cię tak zostawić.

– Zrobiłaś to już wcześniej – stwierdził znacząco.

– Ale teraz już bym nie mogła. Zrozum…

Przerwał jej machnięciem ręki.

– Przestań… Nie mów nic więcej. – Nagle odniósł wrażenie, że ta rozmowa była o wiele bardziej niebezpieczna niż wymierzona w niego broń, przed którą się wcześniej znajdował.

Sarah przechyliła na bok głowę.

– Nigdy tego nie robiłam, prawda?

– O co ci chodzi?

– Powiedziałeś wcześniej, że nigdy się nie kłóciliśmy. Nie było pomiędzy nami żadnej różnicy zdań. To dziwne. Kto się tak zachowuje? Czy większość ludzi nie miewa odmiennych opinii? Czy większość par nie kłóci się, choćby o to, kto ma wyrzucić śmieci czy pozmywać?

Zmarszczył czoło. Nie podobało mu się, że Sarah wskazuje na coś, czego nie był w stanie dostrzec przez niemal dwa lata.

– Najwyraźniej nie chciałaś się narażać.

– Ty też – wypomniała mu. – Czy oboje robiliśmy wszystko, czego chciało drugie?

– Ty częściej – przyznał. – W tamtym czasie uważałem, że jesteś chodzącą doskonałością.

Ale teraz daleko jej było do idealnej kobiety. Teraz stanowiła mieszaninę skomplikowanych uczuć i zachowań. Z jakiegoś dziwacznego powodu zaczynał jednak lubić tę wersję Sarah. Chociaż ktoś znów usiłował ją zabić, szybko się pozbierała, gotowa wracać do zaplanowanych wcześniej zadań, znacznie mniej poruszona wydarzeniami mającymi miejsce w ciągu ostatniej godziny, niż mógłby przypuszczać. Może nigdy nie wierzył w jej spokojną siłę. Tak często pozwalała mu przewodzić w ich wspólnym życiu. Dopiero kiedy zniknęła, uświadomił sobie, jak niewiele wiedział o jej opiniach. Patrzył na ich związek wyłącznie z własnego punktu widzenia, nigdy nie zastanawiając się, że

więcej mówił, niż słuchał.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? – zapytała Sarah.

– Usiłuję cię zrozumieć.

– I udaje ci się?

– Nie bardzo – przyznał. – Teraz, gdy wiem, jak żyłaś przez ostanie siedem miesięcy, zaczynam dostrzegać, jak bardzo jesteś silna i niezależna. Ukryłaś się przed niebezpieczeństwem, znalazłaś mieszkanie, pracę, która umożliwiała ci zabieranie ze sobą Caitlyn i dawała środki do życia. Wydaje mi się, że wcześniej nie zauważyłem twojej siły.

Sarah zaplotła ręce na blacie stolika i spojrzała Jake'owi prosto w oczy.

– Czuję się jak człowiek, któremu udało się przeżyć, jakbym robiła to bardzo długo. Może nie wydawałam się silna, gdy byłam z tobą, bo nie musiałam taka być. Przecież opiekowałeś się mną, prawda? Tak jak niedawno na tamtych schodach. Masz opiekuńcze odruchy.

– Próbowałem się tobą opiekować, ale ty najwyraźniej nie ufałaś mi na tyle, żeby wyznać, w jakich tarapatach się znalazłaś. Powinnaś była mieć do mnie zaufanie, Sarah. Powinnaś była dać mi szansę naprawienia sytuacji.

– Nie wiem, czemu ci nie powiedziałam. Wiem, że nie ma to dla ciebie znaczenia, ale teraz ci ufam. I dlatego teraz nie uciekałam, bo teraz jesteśmy w tym razem, Jake. Nie mogę zmienić przeszłości, ale przynajmniej od dziś mogę postępować właściwie.

Z jej oczu biła sama szczerość. Bardzo chciałby jej znów ufać, ale pamiętał to wszystko, czego ona nie pamiętała, i wspomnienie tych bolesnych, ciągnących się w nieskończoność dni odcisnęło się piętnem na jego duszy.

– Jesteś gotowa? Wydaje mi się, że lepiej będzie, jeśli się ruszymy.

Skinęła głową.

– Czekając na ciebie, przejrzałam książkę telefoniczną w poszukiwaniu adresu miejsca, gdzie pracowałam. Gold Star Cleaners. Mieszczą się na rogu Piątej Ulicy i Harrisona. Pytałam faceta za ladą. Dał mi wskazówki, jak tam trafić. Jeśli chcesz, możemy tam teraz iść.

– Możemy. Z pewnością nie powinniśmy wracać do twojego mieszkania.

Przerzuciła torbę przez ramię i ruszyła za nim na zewnątrz, do samochodu. Wchodząc na parking, trzymali się blisko siebie. Pogoda zaczynała się zmieniać, słońce znikło za ciemnymi chmurami. Coś złowrogiego czuć było w powietrzu wczesnego wieczora, co tylko potęgowało napięcie Jake'a. Gdy znaleźli się w samochodzie, natychmiast zablokował drzwi. Zdążył ruszyć, gdy zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu zobaczył imię brata.

– To Dylan – wyjaśnił Sarah, odbierając telefon. – Co jest? – rzucił.

– Nad wybrzeże nadciąga potężny huragan, więc nie przyjedziemy z Catherine dziś wieczorem. Przykro mi, stary. Nie mogę jej zmusić do podróży. Uważa, że dopiero rano będzie bezpiecznie jechać.

Jake nie był tym zachwycony. Miał nadzieję, że kobieta, z którą rozmawiał Dylan, może pobudzić pamięć Sarah.

– Dowiedziałeś się jeszcze czegoś nowego?

– Paru rzeczy. Catherine dała mi namiary na poznanego w rodzinie zastępczej chłopaka, który działał poza prawem i jeszcze w szkole średniej produkował fałszywe dowody tożsamości. Nazywa się Andy Hart i teraz usiłuję go znaleźć w Internecie. Pogrzebałem też trochę głębiej i znalazłem adres dawnej pracownicy opieki społecznej,

zajmującej się Sarah, niejakiej Eleanor Murphy. Według Catherine Eleanor była miłą kobietą, która starała się utrzymywać kontakt ze swoimi byłymi podopiecznymi. Istnieje nikła szansa, że Sarah mogła się z nią kontaktować, jeśli znalazła się w kłopotach.

Słysząc to, Jake poczuł przypływ podniecenia.

– Świetnie. Gdzie mieszka?

– Przy Manhattan Beach, o ile się nie mylę, niedaleko od miejsca, w którym się teraz znajdujecie. Może to przypadek, a może powód, dla którego Sarah przeniosła się do Santa Barbara.

Jake wyjął z kasetki pomiędzy siedzeniami długopis i zapisał podyktowany przez Dylana adres.

– Była też jeszcze jedna przyjaciółka Sarah, albo Jessiki, która jakiś miesiąc przed jej zniknięciem była razem z nią w Chicago. Nazywa się Teresa Meyers. Jeszcze jej nie odszukałem, ale dalej próbuję. A co u ciebie?

– Była kolejna próba zabicia Sarah. Podłożono ogień w domu, w którym mieszkała. Na schodach czekał na nas jakiś typ. Zaczęliśmy walczyć. Wytrąciłem mu broń, ale uciekł, kiedy do budynku weszli strażacy. Nadal więc gdzieś tu się kręci.

– Cholera! – zaklął Dylan. – Gdzie teraz jesteście? Nic wam nie jest?

– Jesteśmy w samochodzie. Nic nam się nie stało.

– Powinienem przyjechać.

Ostatnią rzeczą, jakiej chciał Jake, było dalsze wciąganie brata w ten pasztet.

– Nie, więcej pomożesz, zostając z Catherine i szukając informacji w Sieci. Teraz to jest mi najbardziej potrzebne.

– Mogę to robić gdzie indziej.

– Poranny przyjazd jest w porządku. Wtedy się spotkamy. Masz jeszcze coś?

– Tatuaż przedstawiający tygrysa. Znalazłem kilka gangów, w tym związane z rosyjską mafią, które używają wytatuowanego tygrysa jako znaku przynależności do organizacji. Może więc więcej ludzi poluje na Sarah. I mogą być bardzo niebezpieczni.

Słowa Dylana tylko potwierdziły podejrzenia Jake'a, że śmierci Sarah pragnęły jakieś wpływowe osoby. On zaś był jedynym człowiekiem dzielącym ją od nich, kimkolwiek byli.

– Dzięki. Niedługo znów się odezwę.

Gdy Jake kończył rozmowę z bratem, Sarah ogarnęło narastające poczucie niepewności. Słyszała fragmenty rozmowy o kimś noszącym imię Jessica.

Jessica. To imię brzmiało znajomo i niosło ze sobą poczucie głębokiej straty.

– Sarah?

W jej myśli wdarł się głos Jake'a. Zamrugała i zerknęła na niego. Znów obserwował ją przeszywającym spojrzeniem tych swoich zielonych oczu, jakby mógł ją przejrzeć na wylot. Ale nie mógł. Nikt nie mógł. Nawet ona sama nie wiedziała, co się kryje w jej głowie.

– Czego dowiedział się Dylan? – zapytała.

– Podał mi nazwiska osób, które mogą mieć związek z twoją przeszłością. Andy Hart i Teresa Meyers, z którymi mogłaś się wychowywać w rodzinie zastępczej. I Eleanor Murphy, która mogła być twoją opiekunką społeczną.

Jak wyschnięta gąbka, chłonąca każdą kroplę, przyjęła jego słowa. Wyglądało na to, że Dylan składa dla niej jej przeszłość, rodzinę zastępczą, przyjaciół. Jake zdawał się uważać, że Dylan jest na właściwym tropie. Czemu więc te nazwiska nic dla niej nie znaczyły?

– Nic? – zapytał.

– Nie jestem pewna.

– Sarah, rozumiem, że boisz się wspomnień, ale musisz spróbować sobie przypomnieć.

– Chyba jestem okropnym tchórzem – mruknęła.

– To określenie jest zupełnie nietrafne. Może po prostu osiągnęłaś granicę wytrzymałości. Uderzenie w głowę sprawiło, że twoja pamięć znalazła się w stanie hibernacji i tam chciałaby pozostać. Ale musimy ją stamtąd wyciągnąć, Sarah. Ze względu na Caitlyn.

– Wiem. Muszę przyjąć fakty, które mi podajesz, i postarać się w nie uwierzyć. Spróbować, żeby mi pomogły. Jestem kimś o imieniu Jessica i po śmierci rodziców wychowywałam się w rodzinie zastępczej. A ci ludzie, Catherine, Teresa i Andy, byli moimi przyjaciółmi. – Może, gdy będzie stale powtarzać ich imiona, przypomni ich sobie. – Co jeszcze?

– Istnieją gangi, które używają wytatuowanego tygrysa jako znaku przynależności do grupy. Niektóre można powiązać z rosyjską mafią.

– Z mafią? – powtórzyła. Jak mogła być związana z rosyjską mafią? Brzmiało to zupełnie nieprawdopodobnie, ale jednocześnie było coś w tym stwierdzeniu, co sprawiło, że przeszedł ją nerwowy dreszcz i poczuła ucisk w klatce piersiowej. Ogarnęła ją fala paniki, z trudem chwytała oddech. Nacisnęła przycisk, żeby opuścić szybę, ale okno było zablokowane.

– Proszę, Jake, muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Jake opuścił szybę po jej stronie i obserwował, jak głęboko oddycha. Jej puls uspokoił się, ale nadal był przyspieszony.

– Lepiej? – zapytał.

– Tak.

– To dobrze. Musimy się zbliżać do prawdy, bo jesteś coraz bardziej przerażona.

– Tak. Nie mogę się doczekać, co się dalej stanie – powiedziała, usiłując żartować ze swojego paraliżującego strachu. Miała wrażenie, że stoi na skraju urwiska. Jeden fałszywy krok i runie na spotkanie śmierci.

– Stanie się to, że odzyskamy Caitlyn – odpowiedział.

Bardzo chciałaby dzielić z nim tę pewność, nie mogła jednak przezwyciężyć wrażenia, że sytuacja jeszcze się pogorszy, zanim zacznie się poprawiać.

– Co teraz zrobimy? Pojedziemy tam, gdzie pracowałam?

– Wydaje mi się, że najpierw powinniśmy porozmawiać z twoją opiekunką społeczną, Eleanor Murphy. Chyba mieszka niedaleko stąd. Jeśli jesteś Jessicą, może spotkanie z kimś z twojej przeszłości coś w tobie obudzi.

* * *

Eleanor Murphy mieszkała w spokojnej, skromnej dzielnicy zabudowanej parterowymi, jednorodzinnymi domami, przylegającej do ruchliwej autostrady. Na podjeździe stał stary niebieski samochód osobowy. Trawnik przed domem pilnie potrzebował strzyżenia, a pod drzwiami leżały trzy gazety.

– Nie wygląda, jakby ktoś tu mieszkał – powiedziała Sarah na widok opuszczonych rolet.

Jake nacisnął dzwonek. Odczekał pół minuty, po czym zadzwonił jeszcze raz.

– Jake, zobacz – odezwała się Sarah, spostrzegłszy z boku domu wybite okno. Na ziemi

leżało potłuczone szkło. Miejsce po szybie zasłaniał kawałek dykty. Sarah napięła się. Coś było nie tak. Zbiegła po schodach, zasłaniając ręką usta, mając wrażenie, że za chwilę ją zemdli.

– Co robisz, Sarah?

– Odchodzę. Musimy odejść.

– Dlaczego?

Spanikowana Sarah tak bardzo chciała się stąd oddalić, że się potknęła na cementowej ścieżce. Gdy spojrzała w dół na wyszczerbione pęknięcie, jej myśli pofrunęły w przeszłość.

Miała rozwiązane różowe sznurowadła. Chciała się zatrzymać, żeby je zawiązać, ale ktoś wziął ją za rękę i ciągnął ją w stronę jezdni.

– Wszystko będzie dobrze, Jessico. Następny dom będzie lepszy. Zobaczysz.

– A nie mogę zostać z tobą? – błagała. Nie chciała wsiąść do samochodu. Chciała wrócić do domu, gdzie było ciepło, przytulnie i pachniało ciasteczkami czekoladowymi. Chciała spać w wielkim, obitym skórą fotelu z Whiskersem, kotem pani Murphy, na kolanach.

– Będę grzeczna – powiedziała. – Obiecuję. Nie będę żadnym kłopotem. Nie będzie pani nawet wiedziała, że tu jestem. Potrafię być naprawdę cicho.

Pani Murphy zatrzymała się i przykucnęła obok niej. Miała najcieplejsze brązowe oczy, jakie Jessica kiedykolwiek widziała. I zmarszczki wokół oczu i ust, zwłaszcza kiedy się śmiała. Ale teraz się nie śmiała. Też wyglądała na smutną.

– Przykro mi, kochanie, ale nie mogę cię zatrzymać, bo to byłoby niezgodne z przepisami. Moim zadaniem jest znalezienie ci dobrego domu. Garrisonowie są cudowną rodziną i mają kilkoro przybranych dzieci. Będziesz miała siostry i braci oraz mamę i tatę. To więcej, niż mogłabym ci dać, kochanie. Tam nie będzie tak jak w ostatnim miejscu. – Pogłaskała Jessicę po głowie. – Żałuję, że nie mogę cię zatrzymać. Ale zawsze, zawsze będę do twojej dyspozycji, gdybyś kiedykolwiek miała jakiś problem. Masz mój numer telefonu i znasz mój adres, prawda?

Jessica wolno kiwnęła głową. Oczy wypełniły jej się łzami. Nie chciała płakać, ale nie mogła się powstrzymać.

– Boję się.

– Zaufaj mi.

– Sarah. – Jake złapał ją za ramię i lekko potrząsnął.

Spojrzała na niego, nadal pogrążona w przeszłości.

– Jestem nią – powiedziała.

– Kim?

– Jessicą.

Rozdział 16

– Byłam tutaj jako mała dziewczynka. Miałam wtedy na imię Jessica. – Sarah z trudem przełknęła ślinę, uświadomiwszy sobie znaczenie wypowiadanych słów. Teraz, gdy przypomniała sobie, jak się nazywała, czekała na przypływ wspomnień, na odzyskanie przeszłości. Ale gdzie była reszta?

– To wszystko, co wiem – stwierdziła ze zdumieniem. – Dlaczego nie przypomniałam sobie wszystkiego?

W oczach Jake'a pojawiły się rozczarowanie i frustracja. Przygryzł dolną wargę, pewnie po to, żeby się powstrzymać przed przekleństwem. O ten gniew nie miała do niego żalu. Sama chciała natychmiast odzyskać pamięć.

– Dobrze. Powiedziałaś, że tu byłaś. Dlaczego? – zapytał.

– Przebywałam tutaj pomiędzy pobytami w rodzinach zastępczych. Pani Murphy zabierała mnie do następnego domu. Nie chciałam jechać, ale powiedziała, że będę bezpieczna i że jeśli kiedykolwiek będę miała jakieś kłopoty, zawsze mogę z nimi przyjść do niej. Odnoszę wrażenie, że była mi bardzo bliska.

– Może wróciłaś do niej. Może przyszłaś tutaj, kiedy uciekłaś ode mnie.

– Tak myślisz? Moje wspomnienie pochodziło sprzed wielu lat. Byłam dzieckiem.

Jake spojrzał na dom.

– Musimy dostać się do środka.

– Nie możemy się włamać do jej domu.

– Ktoś już to zrobił – zauważył, kiwnięciem głowy wskazując wybite okno.

– Może to jakaś piłka albo coś takiego.

– Zobaczę, czy są drzwi od podwórza. Albo jakieś miejsce na chowanie klucza. – Zrobił parę kroków do tyłu i oparł ręce na biodrach, przyglądając się gankowi.

Poczuła pospieszne uderzenia serca.

– Co powiedziałeś?

– Miejsce na chowanie klucza – powtórzył.

Nerwowo przełknęła ślinę. Pojawił się przebłysk pamięci.

– Trzecia doniczka po prawej stronie – oświadczyła.

Jake podszedł do schodków i spojrzał na doniczki z kwiatami, ustawione wzdłuż prowadzącej na ganek ścieżki.

– W ziemi, nie pod doniczką – dodała.

Wsadził rękę w ziemię i wyciągnął klucz.

– Dobra robota, Sarah.

– Nie mam pojęcia, skąd to wiedziałam.

– Nieważne. Wchodzimy.

– Nadal myślę, że to nie w porządku. To jest czyjś dom, może kogoś, kogo nie widziałam od dzieciństwa.

– Powiedziała ci, gdzie możesz zawsze znaleźć klucz. Nie sądzę, żeby się pogniewała, jeśli wejdziesz.

Jake wsunął klucz do zamka i otworzył drzwi. Sarah poczuła ogarniającą ją kolejną falę paniki. Czy jej zdenerwowanie wiązało się z przeszłością, czy z przeczuciem, że coś było

nie w porządku z tym małym domkiem z wybitym oknem?

Weszła do dużego pokoju i przystanęła, przypatrując się wygodnym meblom. W rogu stał duży, brązowy, skórzany fotel, z siedzeniem przykrytym zwiniętym, wełnianym kocem. Dokładnie taki sam, jak fotel z jej wspomnień. Podeszła do kominka. Na gzymsie nad kominkiem znajdowały się dziesiątki fotografii, wszystkie przedstawiające dzieci. Jej wzrok przykuło jedno zdjęcie z trzema dziewczynkami, jedną blondynką, jedną rudą i jedną brunetką. Siedziały na karuzeli w parku. Na dole fotografii widniały dwa słowa: Moje dziewczynki.

Serce jej zamarło. Wzięła do ręki fotografię i przycisnęła do piersi. Znała te dziewczynki. Jak się nazywały?

– Catherine i Teresa – powiedziała, spoglądając na zdjęcie. – A ja jestem pośrodku.

Jake przeszedł przez pokój i podszedł do niej. Wyjął jej zdjęcie z ręki.

– Musiałaś mieć jakieś jedenaście, dwanaście lat. Co jeszcze wiesz?

Jego oczy były pełne zachęty i zrozumienia, ale pamięć wracała jej powoli, niepewnie.

– Mieszkałyśmy razem u Garrisonów. Catherine była najstarsza. Opiekowała się mną. To ta ruda. Teresa była chłopczycą. Naprawdę bardzo się różniłyśmy, ale łączyło nas jedno: byłyśmy zupełnie same na świecie, miałyśmy tylko siebie. – Westchnęła. – Pani Murphy była miła, troskliwa. Bardzo się starała, żeby wszystko było dobrze.

Sarah przestała mówić, żeby rozejrzeć się po pokoju.

– Zastanawiam się, gdzie jest. Coś jest nie w porządku. – Pokręciła głową, jednocześnie odnotowując w pokoju nowe szczegóły: kubek z kawą, ze śladem czerwonej szminki, stojący na stoliku przed kanapą, a na talerzyku obok na wpół zjedzony bajgiel. – Pani Murphy nigdy nie zostawiała jedzenia na wierzchu.

Wzięła kubek i talerzyk, po czym, kierując się instynktem, ruszyła do kuchni. Ale gdy otworzyła drzwi do kuchni, zatrzymała się jak wryta. Na podłodze znajdowała się duża, czerwona plama, wyglądająca jak… Kubek wypadł jej z ręki.

– O Boże!

Jake przepchał się przed nią. Ukląkł koło plamy, po czym spojrzał na Sarah.

– To jest krew.

Z przerażeniem przyłożyła dłoń do piersi.

– Coś się stało pani Murphy.

– Wiesz o tym, Sarah, czy zgadujesz?

– Nie… nie jestem pewna.

Jake podniósł się z kolan i podszedł do kuchennego blatu.

– Chryste Panie!

Trzymał w ręce śliniaczek, z napisem Aniołek.

– To śliniak Caitlyn.

Obrazy zaczęły się przesuwać przed jej oczami jak zdjęcia z aparatu fotograficznego.

Zobaczyła siebie podającą butelkę Caitlyn. Pani Murphy mieszała coś w garnku na kuchence. Chciała zostać, ale wiedziała, że nie może ściągać niebezpieczeństwa na kobietę, która była dla niej jak matka. Musiała znaleźć mieszkanie, jakieś miejsce, gdzie mogłaby się zatrzymać.

– Byłaś tutaj – powiedział Jake. – Caitlyn była tutaj, w tym domu. Kiedy? – Z dzikim spojrzeniem powrócił do niej. – Czy tutaj przywiozłaś Caitlyn w środę? Tutaj uciekłaś? Czy to krew Cait… – Głos mu się załamał, gdy rzucił okiem na ciemnoczerwoną plamę na kafelkach podłogi.

– Nie, Jake, to nie jest krew Caitlyn. Nie może być – powiedziała Sarah.

– Ale nie wiesz na pewno, prawda? – Podsunął jej śliniak pod nos. – Weź go. Powąchaj. Postaraj się sobie przypomnieć.

Wzięła od niego śliniak, zaciskając palce na tkaninie.

Zawiązała śliniaczek wokół szyi Caitlyn. Caitlyn rzucała chrupki na podłogę, na czystą podłogę.

– Podczas naszego pobytu tutaj nie było żadnej krwi. Wiem, że nie było.

Zamarła, słysząc za sobą trzeci głos.

– Przypomniałaś sobie – powiedziała Amanda.

– Co tutaj robisz? – gwałtownie odwróciła się zaskoczona Sarah.

Amanda miała na sobie granatową bluzę dresową i tenisówki. W ręce trzymała pęk kluczy.

– Wróciłam do domu i zastałam budynek w płomieniach. Strażacy powiedzieli mi, że wygląda to na podpalenie. Nigdzie nie było cię widać. Pomyślałam, że kiedy odzyskasz pamięć, możesz przyjechać tutaj.

– Niezupełnie odzyskałam pamięć – sprostowała Sarah. – Brat Jake'a dotarł do mojej przeszłości spędzonej w rodzinach zastępczych i do pani Murphy. Przyjechałam więc tutaj, żeby się dowiedzieć, czy pani Murphy wie, kim jestem.

– A więc nadal nie pamiętasz?

– Tylko jakieś urywane fragmenty wspomnień, że byłam tutaj jako dziecko.

– Gdzie ona jest? Gdzie jest pani Murphy? – zapytał Amandę Jake.

– W szpitalu. W poniedziałek wieczorem ktoś włamał się do jej domu. Od tego czasu pozostaje w śpiączce.

Sarah wpatrywała się w Amandę, powoli uświadamiając sobie, że wcześniej jej sąsiadka nie była z nimi szczera.

– Przedtem mi skłamałaś. Powiedziałaś, że poznałyśmy się, gdy wprowadziłam się do budynku i że nic o mnie nie wiedziałaś, ale jeśli to prawda, to skąd wiedziałaś o pani Murphy?

Amanda zawahała się, a w jej oczach pojawił się dziwny błysk.

– To nie było kłamstwo. Poznałyśmy się, gdy się wprowadziłaś do tego samego budynku. Ale pani Murphy wiedziała o wolnym mieszkaniu dzięki mnie. Ja też byłam jedną z jej podopiecznych. Powiedziała mi, że potrzebujesz mieszkania i kogoś, z kim będziesz mogła się zaprzyjaźnić. Przedstawiła cię jako Samanthę Blake, chociaż domyślam się, że naprawdę nazywasz się inaczej.

– Czemu wcześniej mi tego nie powiedziałaś? – zapytała Sarah. – Moja córeczka zaginęła, a ty ukrywasz przede mną informacje. Dlaczego?

– Z powodu twojej amnezji i z powodu jego – wyjaśniła Amanda, kiwając głową w stronę Jake'a. – Nie ufam mu i uważam, że ty też nie powinnaś mu wierzyć.

– Gdzie jest moja córka? – zapytał Jake z twardą determinacją. – Ty wiesz, prawda?

– Musisz nam powiedzieć – pospiesznie dodała Sarah. – Caitlyn grozi niebezpieczeństwo.

– Powiedziałaś mi tylko, że musisz ukryć Katie.

– Gdzie jest pani Murphy? – wtrącił się Jake.

– W szpitalu Świętego Franciszka. To parę kilometrów stąd, przy Russell Street, za autostradą wzdłuż wybrzeża. Została poważnie pobita i lekarze nie wiedzą, czy wyzdrowieje.

– Czemu ktoś zrobił coś takiego słodkiej pani Murphy? – zapytała Sarah.

– Policja nie wie. Może to był napad rabunkowy. Ten rejon miasta mocno podupadł.

Mnóstwo narkotyków. Ktoś mógł dojść do wniosku, że łatwo dostanie od pani Murphy pieniądze.

Serce Sarah żywiej zabiło na wspomnienie tej przemiłej kobiety. Ale ani na chwilę nie uwierzyła, że chodziło o przypadkowy rabunek.

– To musiało mieć związek ze mną – mruknęła. – Czas napadu na panią Murphy nie jest przypadkowy. Pani Murphy wiedziała, gdzie jestem. Może tamten facet z windy znalazł mnie w ten właśnie sposób. Jesteś pewna, że wszystko mi powiedziałaś? – zapytała Amandę Sarah. – Dzwoniliśmy do ciebie do pracy, gdzie nas poinformowano, że dzisiaj nie prowadzisz żadnych zajęć.

– Miałam zajęcia na innej siłowni niż zwykle – wyjaśniła Amanda. – Prowadzenie zajęć z aerobiku nie jest pełnoetatowym zajęciem, więc daję lekcje w różnych miejscach. Wróciłam później, niż myślałam. – Przerwała. – Nadal nie mogę uwierzyć, że ktoś podłożył ogień w budynku. Wszystko, co miałam, poszło z dymem. Zostało mi tylko ubranie, które miałam w samochodzie.

– Tak mi przykro – powiedziała Sarah. – Jestem pewna, że ogień podłożono, żeby mnie wypłoszyć z domu.

– Musisz mieć piekielne kłopoty – stwierdziła Amanda. – Ale na szczęście udało ci się ujść z życiem. Całą resztę można zastąpić. Jestem przyzwyczajona do zaczynania wszystkiego od nowa. Mogę to zrobić jeszcze raz. Dokąd teraz się wybierasz? Czy mogę jakoś pomóc?

Sarah zerknęła na Jake'a. Podejrzliwie przyglądał się Amandzie. Nie wierzył jej. Dlaczego?

– Nie jesteśmy pewni – odpowiedział za nią Jake. – A ty?

– Czerwony Krzyż oferuje tymczasowe schronienie. Pewnie zobaczę, jak to wygląda. Może pojedziesz ze mną? – zaproponowała Amanda. – Zostaw na trochę swojego byłego, na wypadek gdyby nie był taki, jak myślisz.

– Nie mogę tego zrobić – odpowiedziała Sarah. Nie wiedziała, dlaczego Amanda próbuje zostać z nią sam na sam. Niepokoiło ją, że Amanda już raz ją okłamała. – Zostaw mi swój numer telefonu komórkowego, na wypadek gdybym cię potrzebowała.

– Wpiszę go do mojego telefonu – oświadczył Jake, gdy Amanda zaczęła dyktować numer. – Może też zapiszesz sobie mój, gdyby przypomniało ci się jeszcze coś, co mogłoby nam pomóc odnaleźć Caitlyn. – Podał jej numer.

Amanda odwróciła się z zamiarem odejścia.

– Uważaj na siebie, Samantho.

– Postaram się.

Sarah odczekała, dopóki nie usłyszała zatrzaskujących się drzwi wejściowych.

– I co myślisz?

– Myślę, że Amanda coś ukrywa – odpowiedział. – Jej emocje nie wydawały się autentyczne.

– Zgadzam się. Właśnie spaliło się jej mieszkanie, a ona wcale nie wydawała się tak bardzo przejęta.

– Znała panią Murphy, ale nie sprawiała wrażenia bardzo zmartwionej tym, co się stało.

– Może miała czas, żeby pogodzić się z tą sytuacją – powiedziała Sarah, niepewna, o co im obojgu chodzi. Wyraźnie coś im nie grało w zachowaniu Amandy.

– Na wszystko miała wytłumaczenie, ale nie udzieliła żadnej prawdziwej odpowiedzi – rzekł Jake. Oparł ręce na biodrach i westchnął. – Zupełnie się nie spodziewałem, że się

tutaj zjawi. Rozejrzyjmy się. Jeśli byłaś tu z Caitlyn, może znajdziemy jakąś wskazówkę, gdzie się później udałaś.

Wrócili do dużego pokoju. Sarah stanęła na środku. Jej spojrzenie powędrowało ku stojącej na stoliku pod oknem pozytywce. Pokrywka pozytywki była uniesiona. Przeszła przez pokój, wiedząc, co tam znajdzie.

– Pusto – mruknęła.

– Co było w środku? – zapytał Jake.

– Pieniądze. Pani Murphy zawsze trzymała gotówkę pod pokrywką. Pieniądze były na nagłe sytuacje, dla jej dzieci. – Sarah spojrzała na Jake'a. – Kiedy tu byliśmy wcześniej, pozytywka nie była otwarta.

– Może Amanda przyszła po pieniądze.

– Masz rację. Nie szukała mnie, tylko pieniędzy. Jedźmy do szpitala. Chcę zobaczyć panią Murphy.

* * *

Godzinę później Sarah wchodziła do pokoju na trzecim piętrze szpitala Świętego Franciszka. Eleanor Murphy leżała na plecach na łóżku przy oknie. Jej ciemne włosy przetkane były siwizną. Miała zamknięte oczy, a jej powieki miały taką samą fioletową barwę jak siniaki na twarzy. Blada skóra usiana była piegami. Nie poruszała rękami ani nogami. Gdyby nie lekkie falowanie piersi pani Murphy, Sarah sądziłaby, że kobieta już nie żyje.

To była jej wina, że pani Murphy znajdowała się w śpiączce. Ktoś chciał ją znaleźć i użył do tego pani Murphy. Czy ją torturowali, żeby zdobyć informacje? Wyglądało na to, że ktoś używał jej twarzy jak worka treningowego.

Nagle okazało się, że to zbyt wiele dla Sarah. Odwróciła się do Jake'a i przytuliła się do niego, opierając głowę na jego ramieniu i zamykając oczy, żeby odciąć się od bólu i ogarniającego ją poczucia winy.

Jake otoczył ją ramionami i uścisnął, dodając otuchy. Gładząc ją po włosach, powiedział:

– Wszystko będzie dobrze.

Te słowa były echem słów, które, wypowiadane ze śpiewnym, irlandzkim akcentem, w kółko dudniły jej w głowie.

Wszystko będzie dobrze, Jessico. Będziesz dorastała szczęśliwa i pewnego dnia założysz własną rodzinę. Widzę to teraz tak wyraźnie, jak ciebie. Musisz w to wierzyć, dziecko. Zły czas minie. Czekają cię tylko dobre chwile.

Łzy wypełniły jej oczy. W głowie słyszała tak wyraźnie głos pani Murphy, że odwróciła się, aby się upewnić, iż kobieta nadal leży w bezruchu.

– Pani Murphy opiekowała się mną pomiędzy okresami, gdy przebywałam w rodzinach zastępczych. To ona zabierała mnie z domu i kupowała mi lody albo gorącą czekoladę, a potem jechałyśmy do innego domu. Zawsze mówiła mi, że wszystko będzie dobrze. Że jak poczekam, to się przekonam. – Sarah zatrzymała się. – Za każdym razem jej wierzyłam. Nie mogłam przestać wierzyć. Catherine i Teresa powtarzały mi, że powinnam zrezygnować z marzeń, ale nie potrafiłam.

– Nawet jako dorosła kobieta – przerwał jej Jake. – Marzyłaś o wszystkim, o świeczkach urodzinowych na torcie, o tym, że chociaż gwiazdy, które widzisz, prawdopodobnie są gwiazdami, ale co tam, i tak chciałabyś je mieć. Byłaś też przesądna. Nie chciałaś nigdy

przejść pod drabiną, a kiedy czarny kot przebiegł nam drogę, miałem wrażenie, że dostaniesz zawału serca.

– Pamiętam, że sypałam sól przez ramię i pukałam w niemalowane drewno – ciągnęła dalej Sarah. – Catherine twierdziła, że jestem głupia, że nikt nie wysłuchuje moich życzeń i modlitw i że to strata czasu. Teresa utrzymywała, że marzenia są dla frajerów i że nie pozwoli mi być frajerem. Obie chciały ze mnie zrobić zaradne dziecko ulicy.

– Mówisz, jakbyś przypominała sobie coraz więcej.

– Słyszę teraz w głowie ich głosy. – Posłała mu pospieszne spojrzenie, mając nadzieję, że nie uważa, iż coś przed nim ukrywa, ale w jego oczach nie było już podejrzliwości, tylko znużenie i może odrobina nadziei, że oto zaczynają coś osiągać. – Ale te dziewczynki i pani Murphy pochodzą z dawnego czasu. Przynajmniej przez ostatnie dwa lata byłam z tobą, a wcześniej mieszkałam w Chicago i nie wiadomo gdzie jeszcze. Nie pamiętam nic ważnego, nic, co zbliżyłoby nas do Caitlyn.

– Ale pamięć ci się rozgrzewa – powiedział.

– Dlaczego nagle jesteś dla mnie miły?

– Jestem miły? Nie miałem takiego zamiaru.

– Po prostu nie umiesz być inny. Jesteś dobrym człowiekiem.

– Zawsze tak myślałaś – rzucił ostro. Jego głos sprawił, że dreszcz przebiegł jej po plecach.

Odwróciła się do niego tyłem, zdenerwowana nagłym przyciąganiem pomiędzy nimi. Nie mogła się rozpraszać. Głęboko zaczerpnęła powietrza i skoncentrowała się na kobiecie na łóżku. Chwilę później powiedziała:

– Pamiętam panią Murphy z mojej przeszłości, ale nie z ostatniego tygodnia czy miesiąca, nawet jeśli nie ulega wątpliwości, że w pewnym momencie byłam u niej w domu z Caitlyn i że pomogła mi znaleźć mieszkanie. Przez te wszystkie lata musiałam utrzymywać z nią kontakt. Zastanawiam się, dlaczego ci o niej nie wspomniałam. Zastanawiam się też, dlaczego trzymałam przed tobą w sekrecie moją przeszłość w rodzinach zastępczych.

– To, co sprawiło, że znalazłaś się w niebezpieczeństwie, wydarzyło się, zanim mnie poznałaś – stwierdził Jake. – Nie chciałaś, żeby ktokolwiek był w stanie prześledzić twoją przeszłość. Najwyraźniej dotyczyło to również mnie.

Nawet nie patrząc na niego, słyszała w jego głosie ból. Czuła też gniew w jego napiętych mięśniach. Widziała, że jej utrata pamięci przyprawiała go o szaleństwo, podejrzewała też, iż cierpliwość nie należała do jego mocnych stron, ale musiała docenić wytrwałość.

– Wiedziałaś też, że pani Murphy została ranna, zanim uciekłaś na wybrzeże. Może to właśnie jest jedna z przyczyn strachu, przez który pamięć wraca ci tak powoli – dodał.

– Próbuję zmierzyć się z tym strachem, Jake – powiedziała, spoglądając na niego. – Powtarzam sobie, że cokolwiek by było, muszę odzyskać pamięć, żeby móc odnaleźć Caitlyn i jej bronić. Naprawdę chciałabym, żeby to zadziałało.

– Cóż, warto było spróbować. Podejrzewam, że policja musi mieć sporządzony raport o włamaniu. Może zadzwonię do Manninga i zapytam, czy byłby w stanie dowiedzieć się od lokalnych policjantów, co się tutaj wydarzyło.

Położyła mu rękę na ramieniu.

– Wydaje mi się, że nie powinniśmy angażować w to policji.

– Sarah, sprawa jest zbyt poważna. Potrzebna nam pomoc, a ty potrzebujesz ochrony.

– Ale nie policji – powiedziała, czując naglą falę przerażenia. – Nie mogą mnie

ochronić. Jeśli do nich zadzwonisz, znajdę sposób, żeby znów uciec. Obiecuję ci to.

Zmrużył oczy.

– Nie pozwolę ci na to.

– Nie dasz rady mnie pilnować przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Sarah…

– Nie, Jake. Żadnej policji. W tej sprawie musisz mi zaufać.

– Po tym wszystkim, co mi zrobiłaś, jeszcze masz odwagę prosić o coś takiego?

– Tak, mam.

W jego oczach pojawił się błysk niezdecydowania. W końcu jednak Jake skinął głową.

– Zgoda. Rozegramy to po twojemu, przynajmniej na razie.

– Dziękuję. No to chyba możemy iść. – Zbliżyła się do łóżka i położyła dłoń na ręce nieprzytomnej kobiety. – Proszę wyzdrowieć, pani Murphy. Potrzebna jest mi pani żywa. – Pomyślała, że były to dziwne słowa. Jednak w głębi serca wiedziała, że ta kobieta była dla niej bardzo ważna.

– Musimy znaleźć jakieś centrum handlowe albo sklep komputerowy – oświadczył Jake, gdy opuścili szpital. – Chcę kupić tani laptop z połączeniem z Internetem. Będziemy mogli wtedy wykonać trochę podstawowej roboty. Mamy już teraz więcej informacji i więcej tropów do prześledzenia, włączając w to Amandę i innych twoich przyjaciół.

– Czego chcesz się dowiedzieć o Amandzie?

– Nie wiem, ale nie do końca jej ufam, podobnie jak ty. Może to dlatego, że wychowała się w rodzinach zastępczych i jest ostrożna i skryta, a może jest jeszcze coś, czego nam nie mówi.

– Nie sądzisz chyba, że ukrywa gdzieś Caitlyn?

– Nie, ale chcę się upewnić, że jest dobrą sąsiadką i przyjaciółką, za jaką ją uważałaś, a nie osobą pracującą dla przestępców.

– Kimkolwiek oni są – dopowiedziała Sarah.

– Kimkolwiek oni są – powtórzył Jake.

Rozdział 17

Po zakupieniu laptopa w sklepie komputerowym znaleźli niewielki motel, gdzie zajęli pokój na pierwszym piętrze. Wchodziło się przez zewnętrzną galerię z widokiem na parking. Nie wpadną ponownie w pułapkę, gdy ktoś znów spróbuje podłożyć ogień. Chociaż Sarah miała ogromną nadzieję, że nikt nie wie, gdzie się znajdują. Byli oddaleni o wiele kilometrów od jej mieszkania, w innym mieście, a Jake wybrał okrężną drogę, żeby się upewnić, iż nikt za nimi nie jedzie. Należało więc mieć nadzieję, że chwilowo byli bezpieczni.

W pokoju były dwa łóżka i podstawowe meble hotelowe. Sarah położyła swoją torbę podróżną na jednym z łóżek. Nagle uświadomiła sobie boleśnie, że spędzą tu z Jake'em noc. Ubiegłej nocy było podobnie, jednak z tą różnicą, że leżała na szpitalnym łóżku, a za drzwiami stał strażnik. Teraz było tylko ich dwoje. Wiedziała, czemu Jake nie poprosił o dwa pokoje. Bezpieczniej było trzymać się razem. Przynajmniej w jednej kwestii… Ale ta noc zapowiadała się na bardzo długą.

Kiedy uciekali, nie miała czasu myśleć o ich związku. Rozpraszały ją hałas, chaos i pojawiające się różne wskazówki. Teraz była tylko cisza.

– Czy mogę jakoś pomóc? – zapytała.

Jake postawił pudełko z komputerem na stole.

– Na razie nie. Muszę uruchomić komputer.

– Może więc położę się na minutę.

– Dobrze, odpocznij.

Usiadła na łóżku i zrzuciła buty z nóg, po czym położyła się na poduszkach. Wspaniale było poczuć ustępujące napięcie mięśni. Zamknęła oczy, niemal bojąc się zasnąć, bowiem jej sny były równie przerażające jak rzeczywistość. Jednak musiała stawić czoło swoim lękom. Nie mogła bez przerwy uciekać. Musiała się zatrzymać i pozwolić, żeby dopadły ją jej strachy. Zdecydowanie obiecała sobie, że je pokona. Była zwycięzcą, walczyła przez całe życie. Teraz wiedziała o sobie więcej i chociaż obraz chwil spędzonych w rodzinach zastępczych nadal był zamglony i niejasny, to pamiętała samotne noce, niepewność, co przyniesie następny dzień, złych ludzi, którzy chcieli robić złe rzeczy i świadomość, że sama musi dbać o siebie, bo nie ma nikogo, kto by o nią dbał.

Ale Jake chciał się nią zająć. Powiedział, że zamierzał się z nią ożenić. Budował dla niej dom. A ona to wszystko zniszczyła.

Może przeznaczona jej była pozbawiona korzeni egzystencja, nie dom. Ale co z jej dzieckiem? Dlaczego ciągnęła ze sobą Caitlyn?

Znała odpowiedź na to pytanie. I nie pochodziła ona z jej głowy, ale z serca. Nie zniosłaby porzucenia dziecka. Dorastała samotnie, bez żadnej rodziny, a teraz nagle miała kogoś, w czyich żyłach płynęła ta sama krew, kto był jej częścią. Nie mogła zostawić swojego dziecka, nawet jego ojcu.

Sarah niespokojnie przekręciła się na bok i przesłoniła twarz rękami, próbując przestać tyle myśleć. Ale wraz z myślą o Jake'u krew gwałtowniej zaczęła krążyć w jej żyłach. Z każdą mijającą sekundą stawała się coraz bardziej świadoma jego obecności.

Widziała już każdą stronę jego osobowości, od złości i goryczy do łagodności i troski. Nienawidził jej, a jednak ocalił jej życie. I nawet jeśli zrobił to dla Caitlyn, to liczyły się fakty. Był dobrym człowiekiem, który twierdził, że kiedyś ją kochał.

Chciała otworzyć oczy, zawołać go, powtórzyć ten niebezpieczny pocałunek, który wymienili wcześniej. Nie mogła się okłamywać: pragnęła Jake'a. Nie wiedziała, czy jej uczucia wynikały z przeszłości, czy z teraźniejszości, ale z każdą minutą stawała się coraz boleśniej świadoma jego cech: tenorowego głosu, długo utrzymującego się zapachu jego wody po goleniu, siły jego rąk, gdy ją trzymał.

Stłumiła westchnienie. Nie mogła pozwolić Jake'owi bardziej się do niej zbliżyć. Balansowali na krawędzi przepaści i kolejny błąd był ostatnią rzeczą, jaka była jej potrzebna. Mocniej zamknęła więc oczy i wsunęła palce pod poduszkę. Sen był jedyną rzeczą, której się teraz odda.

* * *

Jake poczuł ulgę, widząc, że Sarah zasnęła. Może teraz da radę się skoncentrować. Od chwili gdy weszli do pokoju hotelowego, jego ciało znajdowało się w stałym napięciu. Nie zameldowali się w hotelu, żeby uprawiać seks, była to zdecydowanie ostatnia rzecz, jaką chciałby robić z Sarah… No, może nie ostatnia, ale z pewnością nie najrozsądniejsza. Po prostu potrzebne im było miejsce do spędzenia nocy. I, Bogu dzięki, w pokoju znajdowały się dwa łóżka. Nie musi się martwić o to, że zacznie się o niego ocierać przez sen, tak, jak to robiła każdej nocy przez dwa lata, kiedy byli razem. Nie musi się obawiać, że obudzi się z jej głową na swojej piersi, z jej ramieniem obejmującym go w pasie, że jej włosy będą go łaskotać w nos, że podnieci go jej zapach i że jej nogi splączą się z jego nogami.

Cholera! Przeciągnął dłonią po włosach. Nie powinien pamiętać dobrych czasów, kiedy podczas snu nie potrafiła trzymać rąk z dala od niego, jakby czuła rozpaczliwą potrzebę bliskości.

Pamiętaj złe czasy. Pamiętaj o tamtej nocy, kiedy wróciłeś do domu, w którym nie było Sarah i Caitlyn. Nie zapominaj o samotnych, rozpaczliwych dniach, kiedy myślałeś, że już nigdy ich nie zobaczysz. Nie zapominaj, jak bardzo jej teraz nienawidzisz.

Tyle że wcale jej nie nienawidził. Taka była prawda, do której nie chciał się przyznać, nawet sam przed sobą. Zerknął pospiesznie na wyciągniętą na łóżku Sarah, wiedząc, że właśnie popełnia kolejny błąd, bowiem teraz nie był w stanie oderwać od niej wzroku. Skupił spojrzenie na jej twarzy, na wspaniałych włosach, które kiedyś owijał wokół swoich palców, poruszając się w jej ciele, na tych piersiach, miękkich, pełnych, błagających, żeby ich dotknąć. Wszędzie tam, gdzie trzeba, miała krągłości, do których teraz chciał przylgnąć i nie odrywać się, dopóki wszystkiego nie naprawi. Ale tak nie mogło się stać, a pożądanie jej było czystym szaleństwem.

Pożądał kobiety, która potraktowała go jak psa. Co, u diabła, było z nim nie tak? Mógł mieć inną. Mógł zdobyć wiele kobiet, które nie byłyby tak skomplikowane i zdradliwe jak Sarah.

Zmusił się do oderwania od niej wzroku. Dla odwrócenia uwagi zajął się komputerem. Ale podczas powolnego instalowania kolejnych programów jego myśli nieustannie wędrowały ku kobiecie na łóżku.

Powiedział Sarah, że nigdy nie będzie w stanie jej wybaczyć. Powiedział, że nigdy nie zapomni, co mu zrobiła i że ich związek jest definitywnie zakończony. Tak właśnie

powinno być, chciał, żeby tak to wyglądało. Niektóre postępki były niewybaczalne. Co z niego byłby za mężczyzna, gdyby dał jej kolejną możliwość zranienia go?

Jego spojrzenie znów powędrowało ku niej. Westchnął. We śnie jej twarz była jeszcze delikatniejsza i słodsza. Nie była zimną, twardą kobietą, bezwzględną, manipulującą babą. Po prostu nie była. I naprawdę, aż do dnia, w którym uciekła, zawsze dawała mu wszystko, czego pragnął.

Przypomniał sobie, że przecież go okłamywała. Wymyślała historyjki o swoich rodzicach i dziadkach. Nigdy mu nie opowiedziała, że wychowała się w rodzinach zastępczych i że została porzucona, co teraz wydawało się jej prawdziwą historią. Czy to wstyd kazał jej milczeć? Czy bała się, że nie będzie jej chciał, gdy pozna prawdę? Czy dlatego przekształciła się w kobietę, jakiej pragnął, bo chciała gdzieś pasować, chciała być akceptowana?

Zawsze przejmowała się tym, co mogą sobie pomyśleć jego przyjaciele. Kiedy pierwszy raz zabrał ją na kolację, żeby poznała jego przyjaciół, była tak zdenerwowana, że trzęsły jej się ręce. Wtedy myślał, że jest to niebywale seksowne, iż tak bardzo zależy jej na wywarciu dobrego wrażenia. Powinien był ją zapytać, dlaczego było to aż tak istotne. Chociaż i tak pewnie nie powiedziałaby mu prawdy.

Jeśli historia o wychowywaniu się w rodzinach zastępczych była prawdziwa, to Sarah dorastała sama, samotna. Bez wątpienia brak stabilności sprawił, że czuła się niepewna, co miał okazję parokrotnie zobaczyć.

Po urodzeniu Caitlyn Sarah powiedziała mu, że posiadanie własnej rodziny było spełnieniem jej marzeń. Jednak nie wyszła za niego za mąż. Odmawiała za każdym razem, kiedy jej to proponował. Dlaczego? Czy bała się, że powróci niebezpieczeństwo?

Pewnie powinien się cieszyć, że go nie poślubiła. Byłyby to kolejne formalne więzy do rozwiązania, gdy to wszystko się skończy. Chociaż tak naprawdę świstek papieru miał niewielkie znaczenie; to dziecko związało ich na zawsze.

Analizując czas, kiedy mieszkali razem, musiał wierzyć, że były dni, tygodnie, a nawet miesiące, gdy czuła się na tyle bezpiecznie, żeby z nim być. Śmiała się. Uśmiechała. Były chwile prawdziwej radości. Nie zawsze wszystko było poważne. Jednak były również chwile, gdy zachowywała się z rezerwą. Coś musiało się zmienić. W pewnym momencie wydarzyło się coś, co zburzyło życie, które wiedli. Sarah nie czuła się już dość bezpiecznie w ich domu, razem z nim. Gdyby udało mu się zidentyfikować ludzi, którzy teraz chcieli ją skrzywdzić, może jej postępowanie nabrałoby jakiegoś sensu.

I co wtedy? Miałby ją przyjąć z powrotem?

Czy mogliby odnaleźć Caitlyn i podjąć na nowo wspólne życie tam, gdzie się rozstali? Jak miał to zrobić? Nie sposób było zapomnieć, co wydarzyło się wcześniej. Jak miał jej znów zaufać? Jak mógł mieć pewność, że znów nie ucieknie?

Jedno było pewne. Skomplikowanie i tak już dość trudnej sytuacji było ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował. To zaś oznaczało, że musiał zachować dystans wobec Sarah. Musiał przestać na nią patrzeć, przestać jej pragnąć.

Nie była tamtą kobietą, którą kochał. Musiał skoncentrować się na oszustwie, zdradzie, gniewie, na emocjach, które targały nim przez ostatnie miesiące.

Ledwo jednak to pomyślał, gdy Sarah zaczęła pochlipywać i wiercić się na łóżku. Coś jej się śniło, coś złego.

Jej ruchy stały się gwałtowniejsze. Zacisnęła palce na narzucie i zaczęła kopać nogami jakiegoś niewidzialnego napastnika. Czy znów przypominała sobie przeszłość? Nie wiedział, czy ją obudzić, czy też nie. W pewnym momencie musiała zmierzyć się

z demonami, które jej mózg usiłował przed nią ukryć. Czy działo się to teraz? Czy miał jej pozwolić na tę bitwę?

– Nie! – krzyknęła. – Proszę, nie.

Rozpacz i strach w głosie Sarah poruszył czułą strunę w jego sercu. Nie potrafił dłużej odwracać głowy albo stać z boku, nie robiąc nic, aby jej pomóc, tak jak nie mógł przestać oddychać.

W mgnieniu oka zerwał się na nogi i ruszył w stronę łóżka, wiedząc, że każdy krok zbliża go do działania, jakiego podejmować nie powinien. Powiedział sobie, że tylko ją obudzi, dotknie jej ramienia, pomoże jej wyrwać się z sennego koszmaru. A potem się cofnie. Wróci do komputera. To będzie tylko chwila.

– Sarah. – Położył jej dłoń na ramieniu.

Odepchnęła ją, jakby chciał wyrządzić jej krzywdę.

– Obudź się – polecił.

Gwałtownie otworzyła oczy. Wyglądała na przerażoną, zaszczutą i nie widziała go, tylko kogoś innego.

– Nie rób mi nic złego – błagała.

Serce mu stanęło, gdy usłyszał w jej głosie prawdziwą trwogę. Musiał ją obudzić. To nie była droga przywrócenia jej pamięci.

– Sarah, to ja, Jake. To tylko sen. Wszystko jest w porządku. Ze mną jesteś bezpieczna. – Usiadł koło niej na łóżku. Delikatnie odgarnął jej z mokrego czoła pasmo włosów. Naprawdę bardzo się spociła.

Oddychała szybko, a jednocześnie powoli zaczynała rozpoznawać otoczenie.

– Jake – wyszeptała, lekko rozchylając miękkie wargi.

Przez długą chwilę wpatrywał się w jej usta. Nie był w stanie oderwać od nich wzroku. Przesunęła językiem po wargach. Jego ciało napięło się z żądzy.

– Jake – powtórzyła.

Spojrzał jej prosto w oczy. Poznała go już teraz, prawda? Czy w jej oczach błyszczała świadomość? A może coś innego, może było to pożądanie? Znów oblizała wargi.

– Przestań – rzucił, nie panując nad sobą.

Uniosła dłoń i dotknęła jego policzka. Ciepło jej palców spłynęło w jego ciało. Złapał ją za rękę, żeby ją od siebie odsunąć, ale nagle nie mógł jej puścić. Ich palce splotły się ze sobą. Przycisnął dłoń dziewczyny do swojego bijącego szaleńczo serca.

– Nienawidzę cię – mruknął. – Naprawdę cię nienawidzę.

– Wiem – odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Jej odpowiedź zniosła ostatnie resztki opanowania Jake'a. Zgniótł ustami jej wargi. Chciał ją ukarać za wszystko, co mu zgotowała. Ale wystarczyło dotknięcie, miękka uległość jej ust, by zapragnął czegoś więcej, niż tylko wziąć odwet. Chciał ją mieć tak, jak miał poprzednio. Chciał dotykać każdego skrawka jej ciała. Chciał, żeby ogarnął ją ogień namiętności, gdy wsunie się w jej ciało, chciał odzyskać to, co stracił. Ale przede wszystkim chciał, żeby go sobie przypomniała, do cholery!

Chciał, żeby znów go poczuła po to, by w chwili, gdy go sobie przypomni, wiedziała, co traci. Żeby zrozumiała, co zniszczyła. Żeby wiedziała, jak im było dobrze. Spędzi z nią tę jedną noc, na swoich warunkach.

Ale gdy Sarah otworzyła usta na spotkanie jego języka, a jego dłonie wędrowały po jej piersiach, kciukami drażniąc twarde czubki sutków, przestał myśleć i pozwolił, by zaczęło nim rządzić ciało.

Zrzucił z nóg buty i położył się koło niej na łóżku. Jego usta opuściły jej wargi, aby

rozpocząć podróż po jej twarzy, wzdłuż dolnej szczęki i w dół, wzdłuż szyi. Zamknęła oczy. A on chciał, żeby miała je otwarte.

– Spójrz na mnie – polecił. – Chcę, żebyś mnie znała.

Gwałtownie otworzyła błękitne oczy, w których błyszczało trudne do ukrycia pożądanie. Pragnęła go, chociaż nie wiedziała dlaczego. I nie chowała się już teraz przed nim. Jej ręce spoczywały na jego ramionach i nie odpychała go. To się naprawdę działo. Nie walczyła z nim. Prawdę mówiąc, jej ręce przemieszczały się wokół jego głowy, gdy ciągnęła go w dół, czekając na kolejny pocałunek.

– Jeśli chcesz przestać, zrób to teraz – powiedział, dając jej ostatnią szansę.

Nawet się nie zawahała.

– Nie chcę przestać. – Z uśmiechem przesunęła palce po jego włosach. A potem usiadła i jednym szybkim, śmiałym ruchem ściągnęła koszulkę przez głowę.

Jej krągłe piersi wypełniały miseczki biustonosza z kremowej koronki. Brodawki sterczały. Klatka piersiowa unosiła się i opadała, a oddech przyspieszał. Jake przesunął palec wzdłuż brzegu stanika, opuszczając się w zagłębienie pomiędzy piersiami w śmiałym geście, który wywołał cichy jęk rozkoszy Sarah. Zastąpił palec ustami, przesuwając językiem wzdłuż tej samej prowokacyjnej ścieżki. W końcu rozpiął z przodu zapięcie stanika, rozchylił go i opuścił usta na jej piersi.

Niemal zapomniał już, jak słodko smakowała, jak bardzo uwielbiał, gdy jej piersi wzbierały dla niego, gdy pod wpływem jego zainteresowania ciało dziewczyny stawało się coraz bardziej niespokojne, gdy jej biodra zaczynały się ocierać o jego biodra z niecierpliwością dorównującą jego podnieceniu. Kochał jej ciche krzyki, gdy lizał najpierw jedną jej pierś, a potem drugą. Należała do niego, cała, i rozpozna go, zanim noc się skończy.

Podniósł głowę, przesuwając usta w dół jej brzucha, czując napinające się mięśnie, gdy okrążał językiem pępek, a jego palce igrały z zapięciem jej dżinsów. W końcu rozpiął guzik i rozsunął suwak, wsuwając dłonie w gorące zagłębienie pomiędzy jej nogami. Była taka wilgotna, że przyprawiała go o szaleństwo. Wszelkie myśli o tym, żeby postępować powoli, torturując ją, zostały zastąpione desperacką chęcią, aby znaleźć się wewnątrz tej ciepłej wilgoci.

Gwałtownie się poderwał i usiadł. Niecierpliwymi ruchami ściągnął jej dżinsy i bieliznę. Potem sam rozebrał się z koszuli i spodni. Pragnął czuć jedynie jej skórę. Widok jej miękkiego ciała leżącego pod jego ciałem rozpalił jeszcze jego żądzę. Gdy dotknął jej intymnie, jednocześnie nachylił się do następnego pocałunku.

Sarah ssała jego język, a jej ręce błądziły po jego plecach, aby wreszcie pochwycić pośladki, gdy układał się pomiędzy jej nogami. Była równie gotowa na niego, jak on na nią.

– Wypowiedz moje imię – polecił, unosząc głowę, żeby na nią spojrzeć.

W jej błękitnych oczach nie było teraz nawet cienia konfuzji.

– Jake.

Pociągnęła go w dół, oplatając rękoma i nogami, gdy wtargnął w jej ciało.

Była ciasna i gorąca, a on zbyt długo zachowywał abstynencję. Pragnął, aby to trwało wiecznie. Chciał, żeby czuła go głęboko w sobie. Chciał dotknąć jej duszy, otworzyć bramy do jej pamięci, sprawić, żeby go sobie przypomniała. Ona też zdawała się pragnąć tego samego.

Była w niej niespokojna, natarczywa namiętność, która mu się podobała, choć jej sobie nie przypominał. Sarah nie pozwalała mu zwolnić, ponaglając go, by napierał coraz

mocniej i głębiej, aż razem osiągnęli żywiołowe zaspokojenie.

Gdy udało mu się zapanować nad oddechem, przetoczył się na bok i otoczył ją ramieniem, przytulając do siebie. Nie zamierzał jej jeszcze puścić. Obecny pomiędzy nimi fizyczny i uczuciowy dystans gdzieś zniknął. Odzyskał ją. Czuł to.

Boże, błagam, niech mnie sobie przypomni – modlił się cicho, wiedząc w głębi serca, że wcale nie był pewien, czy ją odzyskał.

* * *

Sarah czuła pod policzkiem uderzenia serca Jake'a. Nadal miał taką gorącą skórę, oddychał ciężko i nierówno. Miała wrażenie, że jej własne ciało stało się cudownie zmęczone i wykorzystane, a przy każdym dotyku, każdym ruchu przeszywał ją dreszcz. Mieszanina gniewu i namiętności uczyniła ich kochanie się tak potężnym, tak intensywnym! W każdym pocałunku Jake'a czuła jego pragnienie, żeby ją odzyskać. Walczył o nią, walczył o nich i o to, co kiedyś było takie doskonałe. Ona zaś walczyła o odzyskanie choćby części pamięci o tym wszystkim.

Przymknęła oczy, usiłując przywołać jakąś inną chwilę, gdy była z Jake'em w łóżku. Musieli się kochać setki razy podczas dwóch lat wspólnego zamieszkiwania. Czy spała wtedy tak jak teraz, z nogą przerzuconą przez jego udo, z ramieniem wokół jego pasa, z głową ułożoną na jego szerokiej piersi?

Jej umysł uparcie odmawiał cofnięcia się w czasie. Dlaczego nie chciał jej zwrócić choćby części wspomnień? Ale nie to było najistotniejszą kwestią.

Co ma odpowiedzieć Jake'owi, gdy zada jej pytanie? Bo zapyta na pewno.

Zrobił wszystko, co się dało, żeby przywołać jej wspomnienia, żeby przypomnieć jej, jak dobrze im było ze sobą. Cóż, wstrząsnął nią, to prawda, ale nie w sposób, w jaki zamierzał. Jej zmysły śpiewały, a serce biło w rytmie jego serca. Mogła nie pamiętać chwil, kiedy poprzednio byli razem, ale czuła dzieloną z nim miłość, podobnie jak czuła miłość łączącą ją z Caitlyn. Ich trójkę połączyły więzi nie do rozerwania, nawet jeśli ich nie pamiętała.

Lecz on nie mógłby tego zrozumieć. Znów by ją znienawidził. Ona zaś nie chciała ponownie znaleźć się w takim położeniu. Potrzebowała Jake'a po swojej stronie, bez względu na to wszystko, co mu wyrządziła. Czy nie oczekiwała zbyt wiele od tego mężczyzny?

Jake mocniej objął ją ramieniem i wsunął palce w jej włosy, masując napięte mięśnie karku.

– Niemal słyszę, jak myślisz – mruknął. – A twoje myśli sprawiają, że cała sztywniejesz. – Przerwał, czekając na jej reakcję.

– Sarah? – ponaglił ją.

Spodziewała się pytającej nuty w jego słowach, ale nadal nie była na nią gotowa.

– Czy zawsze było nam tak dobrze? – zapytała. Ledwie te słowa opuściły jej usta, gdy poczuła, że stężał i zorientowała się, że zdradziła zbyt wiele. A mogła powiedzieć tysiące innych rzeczy.

– Nie pamiętasz. – Nie pytał, tylko z irytacją stwierdzał fakt. Cofnął rękę z jej karku.

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Tak mi przykro, Jake.

– Nie masz żadnych wspomnień. Nie wiem, czemu sądziłem, że będziesz je miała.

Trudno jej było znieść to, że przysparza mu jeszcze więcej cierpienia.

– Ale było wspaniale.

– To był tylko seks.

– O wiele więcej. Sam to wiesz.

– Nic nie wiem.

Gwałtownym ruchem wypuścił ją z objęć i wstał z łóżka. Wciągnął dżinsy i koszulę, wyraźnie zdeterminowany, aby powiększyć dzielący ich dystans fizyczny jak tylko się dało. Sądząc po zaciętym wyrazie twarzy, zdecydowanie żałował tego, co się właśnie pomiędzy nimi wydarzyło.

– Chciałam sobie przypomnieć – powiedziała cicho. Gdy patrzyła na odsuwającego się od niej Jake'a, ogarniała ją rozpacz.

– Czy dlatego się zgodziłaś? – zapytał wyzywająco. – Czy był to jakiś rodzaj eksperymentu?

Napotkała jego spojrzenie i odwróciła pytanie.

– Czy dlatego postanowiłeś się ze mną kochać, żeby przeprowadzić jakąś próbę?

Z rękoma opartymi na biodrach wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, po czym wzruszył ramionami.

– Być może – przyznał. – Chociaż właściwie to nieprawda i nie mam zamiaru kłamać w tej kwestii. Zbyt wiele kłamstw było już między nami.

– Co więc jest prawdą? – zapytała, owijając swoje nagie ciało prześcieradłem.

– Pragnąłem cię, Sarah. Zawsze cię pragnąłem. A teraz wygląda na to, że nie potrafię cię usunąć z mojego organizmu. Potraktowałaś mnie jak psa, a ja nadal cię pragnę. Jakie to śmieszne, co?

– Ja też cię pragnęłam, w tej chwili, w teraźniejszości, bez względu na to, co wydarzyło się wcześniej.

– Łatwo ci powiedzieć, że przeszłość nie ma znaczenia, jeśli jej nie pamiętasz. Ale w mojej głowie są wypalone wspomnienia ciebie i mnie razem.

– Jake…

– Nic nie mów. Nie ma nic, co mogłabyś powiedzieć. Muszę stąd wyjść.

Chwycił leżące na stoliku kluczyki.

– Dokąd idziesz? – zapytała przerażona. Usiadła, szczelniej owijając się prześcieradłem.

– Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. Muszę stąd wyjść. Muszę znaleźć się jak najdalej od ciebie, Sarah.

– Jake, to nie jest właściwa chwila, żeby ode mnie odchodzić.

– Czy nie zauważyłaś, że nie zastosowaliśmy żadnego zabezpieczenia? – Zatrzymał się przy drzwiach. – Mogłaś znów zajść w ciążę. Chyba że bierzesz pigułki.

Patrzyła na niego wstrząśnięta. Jaka była głupia! Była tak pochłonięta emocjami, rozpaczliwym pragnieniem przypomnienia sobie Jake'a, że nawet nie pomyślała o zabezpieczeniu.

– No cóż, tak myślałem – powiedział, nie dając jej czasu na odpowiedź. – Nie martw się, Sarah, wrócę. Jeszcze z tobą nie skończyłem. Chociaż Bóg mi świadkiem, że chciałbym, aby tak było.

Rozdział 18

– Co tu robicie?

Shane Hollis nie mógł uwierzyć, że Victor Pennington i Rick Adams znajdują się w jego pokoju motelowym, ubrani w swoje garnitury od Armaniego, buty od Ferragamo, z fryzurami za kilkaset dolarów. Mieli czekać w Chicago na jego telefon. Ich obecność mogła oznaczać tylko jedno: nie byli zadowoleni z jego postępów. Zawsze był najsłabszym ogniwem w ich grupie, studiował dzięki stypendium, tak naprawdę nie należał do ich kręgu i tolerowali go tylko dlatego, że wykonywał dla nich brudną robotę. Robił to, więc jeszcze żył, ale teraz ich przeszywający wzrok sprawił, że poczuł strużkę potu spływającą wzdłuż kręgosłupa.

Victor był samozwańczym przywódcą ich grupy jeszcze od czasu studiów. Syn rosyjskiej aktorki i pasierb amerykańskiego milionera stanowił mieszaninę samego zła i towarzyskiego czaru. Rick Adams, prawa ręka Victora, to kolejny bogaty, zepsuty dzieciak mający więcej mięśni niż szarych komórek. Był zbudowany jak bokser. Obaj mężczyźni przez pewien czas wiedli beztroskie życie, skończyli Harvard, prowadzili szereg firm, zarabiali mnóstwo pieniędzy i sprzedawali przez swoją galerię sztuki nie tylko przedmioty artystyczne. Ale potem rozpętało się piekło, gdy kobieta, z którą sypiał Victor, wydała ich wszystkich. Tę właśnie kobietę Shane powinien był zabić dawno temu.

Jeszcze osiem miesięcy temu Victor i Rick siedzieli w więzieniu. Nadal by się tam znajdowali, gdyby ich bogaci rodzice nie przekonali sądu, żeby ich wypuścić na wolność za dobre sprawowanie. A teraz pragnęli zemsty. Zwłaszcza Victor.

– Miała nie żyć – rzucił Rick. Miał irytujący zwyczaj stwierdzania rzeczy oczywistych.

Shane zerknął na Victora i zobaczył wściekłość gotującą się w jego piwnych oczach. Coś było nie w porządku z Victorem. Zawsze było nie w porządku. Najbardziej ze wszystkiego uwielbiał dobre morderstwo, bardziej niż seks, bardziej niż pieniądze. Niewiele osób było tego świadomych, ale Shane o tym wiedział, bo to on zawsze wykonywał zlecenia Victora.

– Pracuję nad tym – powiedział Shane. – Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

– Twój czas się skończył – stwierdził Victor.

– Posłuchaj, przez cały czas ktoś z nią jest. Niełatwo mi będzie teraz ją dostać. Może będziemy musieli na trochę się wycofać.

– Osiem lat czekałem, żeby zobaczyć, jak umiera. To chyba wystarczy – powiedział Victor.

– Za parę dni, może za tydzień przestanie się tak pilnować – zauważył Shane. – Wyszedłeś z więzienia zaledwie kilka miesięcy temu. Chcesz znów wylądować za kratkami?

– To się nie zdarzy – z pełnym przekonaniem stwierdził Victor.

– Policja jest wciągnięta w sprawę. Jeśli coś jej się stanie, nietrudno będzie powiązać ją z tobą, a nie ze mną – dodał Shane.

Ponure chmury przesłoniły wzrok Victora. Nie znosił, kiedy ktoś kwestionował jego postępowanie. Shane powinien trzymać gębę na kłódkę. Ale było już za późno.

– Uważasz, że jestem głupi? – zapytał Victor.

– Pewnie, że nie. Prawdę mówiąc, nie wiem dobrze, gdzie ona teraz jest – pospiesznie odpowiedział Shane, usiłując ratować sytuację. – Po pożarze wymknęli mi się.

Victor nie odrywał od niego wzroku.

– A ty nie jesteś dość sprytny, żeby wymyślić, jak ją wyciągnąć z ukrycia?

Zanim Shane zdążył odpowiedzieć, odezwał się Rick:

– Dzieciak, kolego, to jest droga.

– Nie wiem, gdzie jest dziecko.

– Nie wiedziałeś nawet, że jest jakieś dziecko – ze złością warknął Victor. – Powinieneś być bardziej domyślny.

Shane powinien był wiedzieć o dziecku. Znalazł ją i jej mieszkanie, ale ani przez chwilę nie pomyślał, że nie mieszka sama.

– Ona nie wie, gdzie jest dziecko. Cierpi na utratę pamięci.

Zabranie dziecka było ostatnią rzeczą, na jaką Shane miałby ochotę. Dalece odbiegał od wzoru porządnego człowieka, ale to była już przesada. Nie chciał upaść aż tak nisko.

– Są tylko dwie osoby, które mogą mieć dziecko – oświadczył Victor. – Wiem już, gdzie mieszkają.

– Chcesz mi powiedzieć gdzie?

– Szczerze mówiąc, to nie – odparł Victor. – Nie jesteś mi już potrzebny. Stałeś się zupełnie zbędny. Nie umiesz wykonać zadania i za dużo wiesz.

Zanim Shane zdążył się poruszyć, Rick wyciągnął pistolet.

– Hej, co robisz? – zapytał Shane, unosząc ręce do góry. – Jesteśmy przyjaciółmi. Znamy się od wielu lat, zawsze robiłem wszystko, co chcieliście.

– Aż do dziś – rzucił Victor.

– Pozwól mi jeszcze raz spróbować – powiedział Shane, boleśnie świadomy lufy wymierzonej w niego broni. – Jesteśmy partnerami. Jesteśmy pieprzonymi partnerami. Dajcie mi tylko jeszcze jedną szansę.

Ale nawet mówiąc te słowa, wiedział, że było już za późno.

* * *

Po wyjściu Jake'a Sarah ubrała się i posłała łóżko. Podejrzewała, że pozostawienie jakiegokolwiek śladu tego, co wydarzyło się pomiędzy nimi, nie byłoby najlepszym pomysłem. Uporawszy się z łóżkiem, podeszła do okna i wyjrzała zza uniesionej zasłony. Chociaż było ciemno, w świetle lamp oświetlających parking widziała strugi deszczu. Następna burza. Z jakiegoś powodu deszcz sprawił, że jej nerwy napięły się do granic wytrzymałości. Podczas ostatniej ulewy omal nie straciła życia.

Opuściła zasłonę i zaczęła krążyć po niewielkim pokoiku, niespokojna, zirytowana, zagubiona i zmartwiona. Nie powinna była pozwolić Jake'owi wychodzić. Powinna była znaleźć sposób zatrzymania go. Gdyby tylko zastanowiła się, zanim się odezwała. Mogłaby wtedy odwlec wyznanie prawdy, ale w końcu i tak by się to wydało, nie była bowiem w stanie zmienić faktów: nie pamiętała ich wspólnego życia. To sprawiało Jake'owi ciągły ból. Ona zaś za nic nie chciała go nadal krzywdzić.

Oplotła się ramionami, czuła przenikliwy chłód. Godzinę temu ona i Jake byli sobie tak bliscy, stanowili niemal jedno ciało, a teraz oddalili się od siebie tak bardzo, jak tylko było możliwe, i to zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Dlaczego nie mogła go sobie przypomnieć? Skoro było im ze sobą tak dobrze, jak to twierdzi Jake, to dlaczego jej mózg usiłował ją chronić przed tymi wspomnieniami? Jej umysł uwolnił już ułamek

pamięci dotyczący dzieciństwa. Czemu nie była w stanie przypomnieć sobie całej reszty? Czego się bała?

Zmęczona zadawaniem sobie pytań, na które nie mogła odpowiedzieć, usiadła na łóżku. Wiedziała, że się nie uspokoi, dopóki Jake nie wróci cały i zdrowy. Nie mogła znieść myśli o tym, że mogłoby mu się coś stać. Już raz cudem uniknął śmierci w jej bloku. Mógł dostać kulę prosto w serce, gdy zasłonił ją swoim ciałem. Ale nie pomyślał o sobie. Jego pierwszym odruchem było osłonienie jej. Jak twierdził, zachowanie jej przy życiu było podstawą dla odnalezienia Caitlyn, ale w przeszłości spędziła z Jake'em wystarczająco dużo czasu, żeby wiedzieć, iż jego instynkt opiekuńczy rozciągał się także na nią. Chociaż nie rozumiała, czym sobie zasłużyła na tę opiekę i ochronę.

Sięgnęła po stojącą przy łóżku torbę i wyciągnęła z niej dziecinny kocyk Caitlyn i pluszowego misia. Przesuwając między palcami jedwabiste brzegi kocyka, przymknęła oczy. Wyobraziła sobie łóżeczko i słodką buzię dziecka. Ten obraz przywołał na jej twarz ciepły uśmiech.

Ale nagle coś się zmieniło.

To był inny pokój. Ściany pokrywała różowa tapeta z wielkimi literami A, B, C. W oknach powiewały białe, koronkowe firanki. Ktoś wszedł do pokoju. Odwróciła się i ujrzała Jake'a. Miał na sobie garnitur i krawat. W drzwiach na podłodze stała jego walizka.

Podszedł bliżej i pocałował ją w usta, słodko i czule.

– Nie mogę uwierzyć, że zostawiam moje dziewczyny na dwa tygodnie – powiedział. – Jak ja bez was przeżyję?

– Wszystkim nam będzie ciężko – odpowiedziała, wpatrując się w niego. Z jakiegoś powodu chciała zapamiętać na zawsze rysy jego twarzy. Czuła, że jest to ogromnie ważne. Ludzie zawsze znikali z jej życia. Wszystko zmieniało się w mgnieniu oka, a dobre rzeczy nigdy nie trwały długo. Nie chciała go zapomnieć. Nigdy.

– Kiedy wrócę, weźmiemy ślub – zdecydowanie oświadczył Jake. – Najwyższy czas, żebyśmy wreszcie oficjalnie stali się rodziną. Dość już tych wykrętów. Powiedz „tak".

Powiedzenie „tak" wcale nie było takie proste, jak mówił.

– Kiedy wrócisz, zaplanujemy coś.

Ale kiedy wyszedł z pokoju, zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę temu podoła. Nie miał pojęcia o tylu rzeczach.

Sarah gwałtownie otworzyła oczy, uświadomiwszy sobie, że w końcu ujrzała Jake'a w swoich wspomnieniach z czasów, kiedy byli razem. Musiał to być dzień, w którym Jake wyjechał w delegację, może wtedy widziała go po raz ostatni przed ucieczką. Wyjechał z miasta w przekonaniu, że po powrocie poprowadzi ją do ołtarza.

Serce mocno waliło jej w piersiach. Jakże musiała go skrzywdzić swym zniknięciem. Gdy pełen wspaniałych planów na ich wspólną przyszłość wrócił do domu, zastał puste mieszkanie, odarte z wszelkich śladów Caitlyn i jej samej. I żadnego wyjaśnienia. Nawet po tylu miesiącach nadal nie potrafiła mu niczego wyjaśnić.

Chciało jej się wyć z wściekłości.

Jak mogła zniszczyć taki wspaniały związek?

Uniosła do twarzy dziecinny kocyk i głęboko wciągnęła powietrze. Słodka woń Caitlyn nadal utrzymywała się w tkaninie, mieszanina zapachu zasypki i niemowlęcego ciałka. Wszystko naprawi. Odnajdzie Caitlyn. Odzyska pamięć, a wtedy powie Jake'owi, dlaczego go zostawiła, dlaczego go zdradziła.

I co potem? Czy jej wybaczy? Czy będą dalej żyli razem, długo i szczęśliwie?

Jakoś nie bardzo w to wierzyła. Nigdy nie wierzyła w bajki.

* * *

Dylan wyciągnął ręce nad głową, czekając, aż na ekranie pojawi się wynik jego ostatniego wyszukiwania. Od wielu godzin przeglądał Internet, ale nadal daleko mu było do zlokalizowania Andy'ego Harta. Podejrzewał, że jeśli Andy był geniuszem komputerowym, jak wcześniej wspomniała Catherine, pewnie znał sposoby zabezpieczenia swoich danych osobistych w Sieci. Natomiast znalazł z pół tuzina kobiet nazywających się Teresa Meyers, lecz rozmowy telefoniczne, które z nimi odbył, nie wskazywały, aby któraś z nich pasowała wiekiem i pochodzeniem do poszukiwanej.

Catherine nie pomagała mu zbytnio, chociaż przyrządziła mu pyszną wegetariańską potrawę, która – był o tym przekonany – czterokrotnie przekroczyła jego zwykłą, tygodniową, a może nawet miesięczną dawkę warzyw. Potem kręciła się po domu, sprzątała w kuchni, oglądała prace plastyczne swoich uczniów, rozmawiała ze swoimi kotami i z ptakiem. Na szczęście ptak nie wykazywał skłonności, żeby jej odpowiadać. Mówiące ptaki zawsze go trochę niepokoiły. Kiedyś spotykał się z kobietą, która miała gadającą papugę. Za każdym razem, kiedy wchodził do pokoju, papuga wymyślała mu od debili. Zawsze psuło to nastrój.

Pokój rozświetliła błyskawica, po czym rozległ się grzmot tak potężny, że aż się dom zatrząsł. Burza była głośna, deszcz bębnił o deski tarasu, szyby w oknach brzęczały pod naporem urwistego wiatru, fale biły o brzeg. Nocna burza w niczym nie osłabiła narastającego napięcia, jakie odczuwał. Był wściekły, że ugrzązł tutaj, gdy tymczasem Jake i Sarah uciekali, żeby ujść z życiem. Jeśli jednak udałoby mu się odszukać Andy'ego Harta, zbliżyliby się o krok do znalezienia Caitlyn.

Odwrócił wzrok od okna i ujrzał Catherine, przypatrującą mu się z kuchni. Ponownie uderzyła go jej naturalna uroda. Jej twarz nie nosiła nawet śladu makijażu, ale i bez tego miała piękne rysy, a długie rzęsy ocieniały jej tajemnicze, ciemnoniebieskie oczy. Ciekaw był jej losów i jak to się stało, że zamieszkała w tym odludnym miejscu w towarzystwie samych zwierzaków. Na pewno miałaby co opowiadać. Jako dziennikarz miał nosa do ciekawych historii i przeczuwał, że jej opowieść byłaby niezwykle interesująca. Jednak nie był to dobry czas, żeby zagłębiać się w historię jej życia. Teraz powinien zajmować się odkrywaniem sekretów Sarah.

– Gapisz się na mnie – powiedziała Catherine.

– To ty się na mnie gapisz – odparł z uśmiechem.

– Bardzo zapamiętujesz się w pracy, jesteś taki skupiony, zdecydowany, nieustępliwy. Zwykle dostajesz wszystko, czego chcesz, prawda?

– Na ogół tak. Niestety, dziś wieczorem mój upór nie przynosi rezultatów. Nie powiodło mi się ani z Andym Hartem, ani z Teresą Meyers. Masz jakieś inne pomysły? Próbowałem na wszelkie możliwe sposoby, ale nic z tego nie wyszło. Może wiesz coś o Andym, co pomogłoby mi go znaleźć? Wspominałaś, że jako dzieci mieszkaliście razem.

Catherine odłożyła ścierkę do naczyń, wzięła dwa kubki gorącej herbaty i dołączyła do niego przy stole. Przysunęła ku niemu jeden kubek.

– Będzie ci smakowało. Jest dobra na koncentrację.

– Wolę kawę.

– To jest dla ciebie lepsze.

Przewrócił oczami.

– Nie znoszę, kiedy ludzie mówią mi, co jest dla mnie dobre.

Uśmiechnęła się do niego.

– Jestem pewna, że tego nie lubisz, ale posmakuje ci ta herbata, jeśli tylko dasz jej szansę.

– Dobrze. Wypiję herbatę. A ty w zamian coś wymyślisz.

Catherine zastanowiła się przez chwilę.

– Andy mieszkał z nami przez jakiś rok. Potem został przeniesiony, bo miał kłopoty w szkole. Włamał się do szkolnego komputera, żeby poprawić sobie jakiś stopień. Był za bystry na szkołę; kiedy coś go nudziło, tracił zainteresowanie.

– Pasjonował się więc komputerami. Czym jeszcze?

– Grami wideo, filmami, komiksami, grami RPG. Był bardzo twórczy, lubił rywalizację, świetnie grał.

– Może to nam jakoś pomoże. A co z fałszywymi dokumentami? Kiedy się tym zajął?

– W szkole średniej. Zarabiał kupę forsy, fabrykując niepełnoletnim dzieciakom dowody tożsamości.

– Też miałaś taki?

– Oczywiście. – W spojrzeniu Catherine nie było ani cienia skruchy. – Nie dorastaliśmy w pięknym świecie, Dylanie. Każdy musiał dbać o siebie. Robiliśmy wszystko, żeby przeżyć, a Andy nie był ani lepszy, ani gorszy od pozostałych.

– Chcesz powiedzieć, że ty i Jessica też chadzałyście na skróty?

Zmrużyła oczy.

– Wiem, że szukasz różnych brudów na Jessicę, ale nie mam zamiaru przyłożyć do tego ręki.

– Po prostu usiłuję zrozumieć, jak się wychowywała, rozeznać się w jej środowisku – powiedział.

– Gówno prawda. Nie dbasz o Jessicę. Chcesz tylko oddać jej dziecko twojemu bratu. Ja zaś zamierzam chronić moją przyjaciółkę bez względu na to, co o niej myślisz. Nie masz pojęcia, co to znaczy dorastać samotnie i musieć się samemu bronić przed wszelkiego rodzaju zagrożeniami, gdy jest się jeszcze dzieckiem – ciągnęła dalej Catherine głosem pełnym pasji. – Wcześnie się uczysz, że nikt nie stanie w twojej obronie. Nikt nie będzie cię bronić, gdy ktoś podniesie na ciebie rękę albo zrobi coś jeszcze gorszego. Ludzie odwracają się plecami. Nie chcą oglądać ciemnej strony życia. Wolą udawać, że jej nie ma…

– Codziennie w mojej pracy pokazuję ludziom ciemną stronę życia – przerwał jej. – Tym właśnie się zajmuję. Rzucam światło na sprawy, które ludzie woleliby chować w mroku. Nie myśl więc, że usiłuję niczego nie widzieć, bo to nieprawda.

Catherine zaczerwieniła się gwałtownie, a w jej oczach pojawiły się gniewne błyski. Jej piersi poruszały się w górę i w dół w rytm oddechu. Przyłapał się na tym, że miałby ochotę rozpiąć guziki jej pochlapanej farbą bluzki i sprawdzić, czy jej sutki mają tak samo cudowny, różowy kolor jak policzki. Cholera. Już wcześniej zauważył, że jest bardzo ładna, ale teraz, pełna pasji, stała się kimś innym. On zaś dał się rozproszyć.

– Opisywanie złych rzeczy na świecie jest czymś innym niż ich doświadczanie – powiedziała. Jej słowa szczęśliwie odwróciły jego uwagę od jej piersi.

Odchrząknął, próbując sobie przypomnieć, o czym w ogóle rozmawiali. Catherine dekoncentrowała go znacznie bardziej, niż przypuszczał.

– Mogę się zgodzić – przyznał. – Opowiedz mi więcej o waszym dorastaniu z Jessicą.

Obiecuję, że nie będę oceniał.

– Wątpię, żeby to było możliwe – prychnęła. – W jaki sposób zachowujesz obiektywizm, gdy przygotowujesz reportaże? Sprawiasz wrażenie człowieka o bardzo zdecydowanych poglądach.

– Moje poglądy są najbardziej zdecydowane, gdy dotyczą osób, na których mi zależy, na przykład mojego brata.

– Cóż, pamiętaj, że dla mnie Jessica jest jak siostra.

– W porządku, ale opowiedz, proszę.

Catherine kilka razy odetchnęła głęboko, po czym zaczęła mówić.

– W rodzinach zastępczych najważniejsze jest dopasowanie się. Nie należy robić wokół siebie za dużo szumu, żeby cię nie wyrzucili na zbity pysk z domu, w którym się znalazłeś, żebyś nie musiał znowu zmieniać szkoły, szukać nowych przyjaciół, zaczynać wszystkiego od nowa. I nie wszystkie domy są dobre. Niektóre są potworne. Z niektórych trzeba jak najszybciej uciekać. Czasem jedynymi ludźmi, którym można zaufać, są inne dzieciaki walczące o przetrwanie. I dlatego, jeśli znajdziesz paru przyjaciół, których możesz obdarzyć zaufaniem, trzymasz się ich z całej siły.

Catherine malowała żywy i smutny obraz. Dylan musiał przyznać, że poczuł współczucie dla niej i Jessiki. Tyle przeszły. Życie w jego rodzinie nie było dobre, ale przynajmniej zawsze miał Jake'a, który stawał w jego obronie, który się nim opiekował. Niejeden raz Jake ratował go z opresji. Życia by mu nie wystarczyło, żeby spłacić ten dług wobec brata.

– Na początku Jessica była bardzo miękka – ciągnęła dalej Catherine. – Przed śmiercią rodziców miała dobre dzieciństwo. Gdy wydarzyło się nieszczęście, wiedziała, czego jej brakuje. Niektórzy z nas nie mieli pojęcia, jak wygląda normalne życie w rodzinie, więc w pewnym sensie było nam łatwiej zaakceptować sytuację. Ale Jessica nie przestawała myśleć, że dziadkowie przyjadą, żeby ją zabrać. Dużo czasu zajęło jej pożegnanie się z tą nadzieją. W końcu jednak zrozumiała, że trzeba stworzyć rodzinę tam, gdzie można ją znaleźć, i tą rodziną staliśmy się Andy, Teresa i ja. Staraliśmy się dbać o siebie nawzajem, ale mieszkaliśmy razem tylko przez parę lat. Żałuję, że po rozstaniu się z Jessicą straciłam z nią kontakt. Tak się ucieszyłam, gdy Teresa i Jessica oświadczyły, że przejadą przez cały kraj, żeby się ze mną spotkać w Nowym Jorku. – Smutek przepełniał jej spojrzenie. – Gdybym im powiedziała, żeby nie przyjeżdżały, może to wszystko by się nie wydarzyło. Ale nie powiedziałam i stało się to, co się stało. No i teraz tu jesteś.

– A ty? W jaki sposób znalazłaś się w rodzinie zastępczej? Co się stało z twoimi rodzicami?

Potrząsnęła głową.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Wiedział, że powinien się zamknąć, uszanować jej prywatność, lecz zwyciężyła ciekawość.

– Było ci ciężej niż Jessice, prawda?

– Teraz nie jest moja kolej, żeby opowiadać historię swojego życia – rzekła Catherine. – Ani twoja.

– Nie mam żadnej historii do opowiadania.

– Ależ masz, chociaż może nawet nie wiesz, że istnieje.

Zmarszczył brwi, usłyszawszy to zagadkowe stwierdzenie. Poczuł zimny dreszcz przebiegający mu po krzyżu. Istniało parę pytań dotyczących jego przeszłości, ale od bardzo dawna ich nie zadawał. Pewnego dnia może to uczyni. Jednak nie tej nocy.

– Umiesz odwracać uwagę. Wracajmy do Andy'ego Harta. Jak mamy go znaleźć?

Catherine zastanowiła się przez chwilę.

– Andy uwielbiał robić na komputerze animowane filmiki, kreskówki, historyjki rysunkowe. Może dostał pracę w tej branży.

– To jest pomysł. Mogę spróbować pod tym kątem. Mówiłaś, że byliście w rodzinie zastępczej w Los Angeles. Zakładam więc, że wszyscy pochodziliście z tamtych okolic. Znalazłem paru Andych Hartów w południowej Kalifornii, ale żaden nie pasuje wiekiem i rasą. Nie mogę przestać myśleć o tym, czy przypadkiem Andy Hart, mistrz fałszywych dokumentów, nie występuje pod innym nazwiskiem.

Catherine podskoczyła.

– O Boże, czemu o tym nie pomyślałam? Oczywiście masz rację. Pewnie, że się inaczej nazywa. Napisz Xander, przez X. Xander… Jakiego nazwiska używał ostatnio? Xander Cross. To był superbohater, którego stworzył w swoim komiksie.

Dylan wpisał imię i nazwisko do wyszukiwarki. Chwilę później miał parę wyświetleń, w tym niejakiego Xandera Crossa, właściciela sklepu z grami wideo i komiksami w San Francisco.

Gdy przeczytał adres, serce mu stanęło. Sklep Xandera znajdował się w bliskim sąsiedztwie miejsca, gdzie mieszkali Jake i Sarah. Wcześniej powinien był o tym pomyśleć. Zawsze podejrzewali, że Sarah, porzucając Jake'a, skorzystała z czyjejś pomocy, nie zabrała bowiem samochodu. Może to właśnie Xander Cross, dawny przyjaciel z rodziny zastępczej, wyświadczył jej przysługę. Dylan wyciągnął komórkę i wybrał numer podany na stronie internetowej. Po trzecim sygnale włączył się automat. Sklep był zamknięty i zostanie otwarty następnego dnia o dziesiątej rano.

– Nikogo tam teraz nie ma, ale sądzę, że go znaleźliśmy – powiedział.

Catherine uśmiechnęła się, niemal porażając go swoim uśmiechem. Nie wiedział, czy jest bardziej podniecony odszukaniem Andy'ego Harta, występującego jako Xander Cross, czy też faktem, że Catherine spogląda na niego, jakby był jakimś bogiem. Prawdę mówiąc, to nie on, tylko ona znalazła Xandera.

– Może Andy będzie wiedział, gdzie jest dziecko Jessiki – rzuciła Catherine.

– Mam taką nadzieję. Bardzo bym chciał się z nim skontaktować jeszcze dziś, ale chyba będziemy musieli poczekać.

– Chciałabym go znowu zobaczyć, dowiedzieć się, co u niego – powiedziała Catherine. – Zawsze mówił, że założy własny biznes. Nie był typem człowieka, który mógłby dla kogoś pracować. Rozumiem, że zrezygnował z Andy'ego Harta i stał się Xanderem Crossem.

– No cóż, gdybym miał wybierać pomiędzy dzieckiem z przytułku i superbohaterem, pewnie wybrałbym bohatera.

– Jestem pewna, że tak byś zrobił. I co teraz? Możesz się odprężyć, odetchnąć?

– Nie bardzo. Musimy jeszcze odnaleźć Teresę i wydedukować, kto próbuje zabić Jessicę.

– Najpierw dokończ swoją herbatę. Chcę ci powróżyć z fusów.

– Chyba nie. Nie chcę znać swojej przyszłości – powiedział.

– Jesteś pewien? Nie wyglądasz na człowieka, który lubi być zaskakiwany.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Lubię zmiany. Są dużo lepsze niż ta sama, nudna codzienność.

– A może po prostu się boisz.

Wiedział, że nim manipuluje, ale i tak dał się sprowokować. Wypił do dna herbatę

i przesunął kubek w stronę Catherine.

– Dobrze, opowiedz mi, co widzisz. Mam nadzieję, że dostrzeżesz wspaniałą blondynę z długimi nogami i obfitym biustem. – Roześmiał się na widok wyrazu jej twarzy.

– Czy naprawdę tylko tego szukasz w kobiecie? – zapytała.

– Co złego jest w długich nogach i dużych piersiach?

– Nic, jeśli jesteś powierzchownym playboyem, którego nie interesuje poważny związek.

Wzruszył ramionami.

– A ty? Czego szukasz w mężczyźnie?

– Cóż, z pewnością więcej niż tylko dużego penisa – odpowiedziała szczerze.

Roześmiał się z jej dosadnego stwierdzenia. Catherine Hilliard stanowiła dziwaczną mieszaninę jasnookiej niewinności i cynicznego znużenia. Nie umiał jej rozgryźć.

– Czyli?

– Bystrego umysłu, charakteru, poczucia humoru, dobrego serca – wymieniła.

– Dobrego dla psów, kotów i ptaków – dokończył.

– Obowiązkowo.

– Domyślam się, że wymarzony książę z bajki jeszcze się nie pojawił, co?

Cień przemknął jej przez twarz.

– Pojawił się. Odszedł – powoli wymawiała słowa. – A teraz zobaczmy, co ci los przyniesie.

Faktycznie bardziej interesowało go jej ostatnie stwierdzenie niż własna przyszłość, ale Catherine nie zwracała na niego uwagi.

Chwilę później odstawiła kubek i odezwała się:

– Nieważne.

– Hej, poczekaj. Nie możesz zacząć coś robić i nie skończyć.

– Powiedziałeś, że lubisz niespodzianki. Myślę, że los ma ich sporo dla ciebie. – Wstała. – Przygotuję ci spanie na kanapie. Burza jest zbyt silna, żebyś teraz wyjeżdżał.

– Zaczekaj! – zawołał Dylan, łapiąc ją za ramię. – Czy te niespodzianki mają związek z Jake'em i Sarah?

– Nie, są związane z twoją przeszłością. Surowo oceniasz Sarah za jej sekrety, ale sam masz swoje tajemnice.

Zmarszczył czoło.

– Nie wiem, o czym mówisz, Catherine. Nie chcę w żaden sposób lekceważyć twoich umiejętności przepowiadania przyszłości, ale nie wierzę, żeby garść herbacianych listków miała decydować o moim losie.

– Są dwie kobiety – odpowiedziała. – Jedna reprezentuje niebezpieczeństwo, druga ocalenie. Trudno ci jednak będzie zdecydować, która jest którą, dopóki nie znajdziesz sposobu, żeby kierować się nie głową, lecz sercem. Obawiam się, że to będzie dla ciebie bardzo trudne. Zobaczymy się rano.

– Tak. Dziękuję za historyjkę do poduszki – rzucił z sarkazmem.

Jego słowa wywołały jedynie uśmiech na jej twarzy.

– Niedowiarki zawsze upadają najboleśniej.

Rozdział 19

Drzwi do pokoju motelowego otworzyły się i Sarah zastygła. Na widok Jake'a z ulgą wypuściła powietrze. Miał mokre włosy i kurtkę i wcale nie wyglądał na mniej napiętego niż w chwili, gdy wychodził. W ręce trzymał przemoczoną gazetę, którą rzucił na stół, razem z papierową torbą.

– Co to jest? – zapytała.

– Różne rzeczy – odpowiedział niejasno.

– Dobrze się czujesz?

– A jak ci się wydaje, do cholery?

Nie miała dobrej odpowiedzi na to pytanie, więc nie zareagowała. Nie była pewna, czy powinna mu opowiedzieć o tym, co sobie przypomniała o ich ostatnim wspólnym dniu. Wyglądało na to, że jest bardzo niebezpiecznie rozchwiany emocjonalnie. Czy ucieszyłby się, że go sobie w ogóle przypomniała? A może zirytowałoby go to jeszcze bardziej? Ponieważ odzyskała tylko niewielki skrawek wspomnień, więc może lepiej zrobi, chwilowo zachowując go dla siebie.

Jake usiadł przed swoim nowym laptopem i zaczął naciskać klawisze. Najwyraźniej nie zamierzał z nią rozmawiać. Cóż, może tak było lepiej. Ona też nie wiedziała, co mogłaby mu powiedzieć. Zerknęła na zegarek przy łóżku i zobaczyła, że jest już dziesiąta. Przed nimi była długa noc. Czy Jake będzie spał z nią, czy zajmie drugie łóżko? Czy będzie równie niezręcznie i sztywno, jak było teraz?

Przyłożyła dłoń do brzucha i znowu pomyślała o tym, że mogła właśnie zajść w ciążę. Co z niej za idiotka! Mogła nie pamiętać swojego życia, ale powinna być mądrzejsza i nie uprawiać seksu bez zabezpieczenia. Po prostu przestała myśleć – tylko czuła. Być może po raz pierwszy w życiu pozwoliła swoim emocjom uwolnić się i było to wspaniałe uczucie. Podejrzewała, że przez ostatnie siedem miesięcy bardzo panowała nad sobą i potrzebny jej był niekontrolowany relaks.

Ale było to coś więcej niż tylko danie ujścia napięciu i zwykły seks. Przymiotnik „zwykły" nigdy nie opisywał dobrze jej relacji z Jake'em. Były one niezwykle skomplikowane. Nie wiedziała, co czuła wobec niego i co on czuł do niej. Oboje bali się, żeby im nie zaczęło za bardzo na sobie zależeć, chociaż z zupełnie różnych powodów. Ona nie mogła sobie wielu rzeczy przypomnieć, on zaś pamiętał zbyt wiele.

Włączyła telewizor, rozpaczliwie pragnąc, żeby pokój wypełnił się jakimiś neutralnymi dźwiękami. Była aż nadto świadoma obecności Jake'a tuż obok.

Zaczęła przełączać kanały, aż w końcu zatrzymała się na jednym z lokalnych programów informacyjnych. Nie zwracała szczególnej uwagi na emitowany program, dopóki kamera nie omiotła obszaru, który wydał jej się znajomy. Pokazywano Venice Beach, miejsce w pobliżu bloku, w którym mieszkała.

Usiadła gwałtownie.

– Jake, popatrz – rzuciła z napięciem.

Zmarszczył czoło, nie odrywając wzroku od ekranu komputera.

– Co? Próbuję się tu skupić.

– Telewizor.

Gdy reporterka zaczęła mówić, zrobiła głośniej.

– Dziś wieczorem w Venice Beach znaleziono leżące za śmietnikiem zwłoki. Mężczyzna został zastrzelony. Wygląda to na jakąś egzekucję – mówiła kobieta. – Ofiarą jest trzydziestosześcioletni Shane Hollis z Chicago. Policja nie ma żadnych podejrzanych ani nie zna motywu zbrodni i zwraca się do społeczeństwa z prośbą o pomoc w wyjaśnieniu tego zabójstwa. – Na pasku na dole ekranu pojawił się numer, a koło reporterki ukazało się zdjęcie. Przedstawiało mężczyznę o ciemnych włosach i ciemnych oczach.

Sarah poczuła się tak, jakby ktoś zadał jej cios w żołądek.

– O mój Boże!

Jake zerwał się na nogi.

– To...

– ...człowiek, który próbował nas zamordować – dokończyła Sarah. – Ktoś go zabił. Dlaczego?

Jake spojrzał jej w oczy.

– Bo nie wykonał zadania. Nadal żyjesz – rzekł powoli.

– To jest... jakieś szaleństwo – wyszeptała.

– Zgadzam się. Prawdę mówiąc, uważam, że mamy do czynienia z kimś niepoczytalnym.

– Ale możliwe, że śmierć tego człowieka nie ma nic wspólnego ze mną – powiedziała bez większego przekonania. – To bandyta. Mógł mieć wielu wrogów. Mógł próbować skrzywdzić kogoś innego.

– Nie, Sarah. Przez ostatnie trzy dni jeździł z jednego krańca stanu na drugi, żeby cię zabić. Wszystko ma związek z tobą. Teraz przynajmniej znamy jedno nazwisko, Shane Hollis. I pochodził z Chicago, gdzie, zdaniem Catherine, osiem lat temu zniknęła jej przyjaciółka Jessica. – Jake odwrócił się do komputera. – Mam już dostęp do Internetu. Możemy przejrzeć informacje o Shanie Hollisie i zacząć od niego.

Wstała z łóżka i usiadła przy stole obok Jake'a.

– Jeśli Shane został zamordowany w Venice Beach zaledwie parę kilometrów stąd, oznacza to, iż ten, kto to zrobił, też znajduje się niedaleko.

– Owszem – zgodził się z nią Jake, kiwając głową.

Sarah poczuła zimny dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa.

– A my nie wiemy, jak wygląda. Wcześniej wiedzieliśmy, jak wyglądał Shane Hollis, a teraz znów jesteśmy w kropce. Dosłownie każdy mężczyzna może na mnie polować. – Zatrzymała się i zastanowiła przez chwilę. – Może to być też kobieta.

– Nie sądzę. Ten strzał prosto w głowę był bardzo w stylu macho, celowy, bezlitosny. Oczywiście kobieta również mogłaby tak postąpić, ale coś mi mówi, że to jest mężczyzna.

Lampa na suficie zaczęła mrugać i puls Sarah znów przyspieszył.

– Widziałeś to, Jake?

– Tak – mruknął, nadal skoncentrowany na ekranie komputera.

– Co to było, jak myślisz?

– Nie wiem, pewnie chwilowy brak prądu.

Wyobraźnia zaczęła jej pracować. A jeśli ktoś majstrował przy bezpiecznikach? A jeśli ktoś, kto zabił Shane'a Hollisa, wyśledził ich w tym hotelu? Mógł być na zewnątrz i odcinać dopływ prądu. Jeśli nie będą mieli światła, nie będą w stanie go zobaczyć. Narastało w niej przerażenie. Położyła dłoń na ramieniu Jake'a.

W końcu na nią spojrzał. Zmrużył oczy.

– Co się dzieje, Sarah?

Z trudem przełknęła ślinę.

– A jeśli odetną prąd?

– Nie ma powodu, żeby przypuszczać, iż ktoś wie, gdzie jesteśmy.

– Nie ma też powodu, żeby uważać, iż nikt nie wie. Mam wrażenie, że wiedzą wszystko i że zawsze wyprzedzają nas o krok.

Głośny grzmot sprawił, że podskoczyła, ale nadal trzymała rękę opartą na ramieniu Jake'a. Nie wiedziała, czy uciekać, czy się chować, ale czuła, że absolutnie musi coś zrobić.

– To tylko burza – powiedział Jake. – To dlatego przygasło światło. – Wstał i złapał ją w talii. – Wszystko jest dobrze. Jesteśmy bezpieczni.

– Nie chcę, żeby zgasło światło. W ciemności dzieją się złe rzeczy.

– Jakie złe rzeczy? – zapytał, patrząc jej prosto w oczy.

Nie spuściła wzroku.

– Nie wiem.

Lampa nad ich głowami i ekran komputera znów zamigotały. Sarah wstrzymała oddech, czekając, żeby wszystko wróciło do normy, ale nagle zapanowała ciemność. Krzyknęła z panicznym strachem.

Jake mocno objął dziewczynę, przyciskając jej twarz do swojej piersi.

– To tylko przerwa w dostawie prądu, Sarah.

– Tego nie wiesz – mruknęła. – Nie mogę tego znieść. Nie mogę tu siedzieć w ciemności.

– Możesz – rzekł zdecydowanie. – Zaraz rozsunę odrobinę zasłony, żeby wpuścić trochę światła z zewnątrz.

Chciał odejść, ale przywarła do niego z całej siły.

– Nie, nie zostawiaj mnie. Proszę, nie zostawiaj.

Te słowa zaczęły odbijać się echem w jej myślach. Zamknęła oczy i usłyszała inny głos w głowie, głos młodej dziewczyny, błagający, proszący…

Było tak ciemno. Czy miała otwarte oczy?

Czuła się jak niewidoma usiłująca coś zobaczyć. Nie słyszała niczego poza swoim oddechem. Coś ją przytrzymywało. Pasy bezpieczeństwa. Sięgnęła ręką, żeby się uwolnić. Kątem oka dostrzegła pasmo jasnych włosów, zwieszające się przed nią z ciemnego fotela. O kierownicę opierał się mężczyzna. Była w samochodzie. Dach był wgnieciony. Coś ogromnego i przerażającego znajdowało się na masce samochodu. Wyglądało jak potwór, który chcąc się dostać do środka, wyciąga szpony w stronę dachu.

Krzyknęła przerażona.

– Mamusiu! Tatusiu! Obudźcie się!

Nikt jej nie odpowiedział. Zaczęła płakać. Czemu się nie budzili? Czemu nie próbowali wydostać się z samochodu?

Musiała szukać pomocy. Złapała za klamkę, ale drzwi, wgięte do środka, nie chciały się otworzyć. Spróbowała z drzwiami z drugiej strony, ale blokowało je coś ciężkiego. Pchała i pchała, wysilając się i pocąc, ale drzwi nie ustępowały. Ona zaś nie widziała nic, co było na zewnątrz. Znajdowała się w pułapce.

Zaczęła oddychać urywanie, szybko. Znów spróbowała pchnąć drzwi. Nagle coś ustąpiło. Samochód zaczął się chybotać. A potem zaczął się zsuwać. Poruszała się. Krzyknęła, gdy samochód zaczął nabierać prędkości.

Usiłowała trzymać się swojego siedzenia, ale samochód obrócił się i jej ciało pofrunęło w powietrze. Uderzyła głową w coś twardego. Już nic nie widziała. Czy już umarła? Czy jej rodzice nie żyli?

– Nie zostawiajcie mnie! – krzyknęła. – Proszę, nie zostawiajcie mnie.

– Sarah, Sarah, oprzytomniej! – Jake potrząsał ją za ramiona. – Popatrz na mnie. Nic ci się nie stanie. Jesteś bezpieczna.

Rozsunął zasłony za jej plecami, wpuszczając nieco światła, które lekko rozproszyło ciemności.

– To tylko burza. Posłuchaj deszczu. Nikt nie wyłączył światła, żeby nas wywabić na zewnątrz. – Pocierał dłońmi jej ramiona, w górę i w dół. – Jesteś lodowato zimna. Nawet przez sweter czuję chłód. Gdzie byłaś przed chwilą?

– Byłam w samochodzie z moimi rodzicami – odpowiedziała. – Mieliśmy wypadek. Noc była naprawdę bardzo ciemna. Próbowałam ich obudzić, próbowałam wydostać się z samochodu, ale auto zaczęło się trząść i zsuwać, a potem zaczęło się obracać bez końca. Kiedy w końcu się zatrzymało, wiedziałam, że rodzice nie żyją. – Popatrzyła Jake'owi prosto w oczy. – A ja byłam sama w ciemnościach.

Jego oczy wypełniły się pełną troski czułością.

– O Boże, Sarah! Tak mi przykro, że tyle przeszłaś.

– Byliśmy tam przez wiele godzin. Nikt się nie ruszał. Nikt się nie odzywał. Nie mogłam tego znieść.

– Teraz nie jesteś sama. Jestem tutaj. Nigdzie nie odchodzę.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się, najmocniej jak mogła. Wiedziała, że nie była wobec niego w porządku. Wcześniej nie chciał bliskości. Powiedział, że więcej jej nie dotknie, ale teraz tak bardzo go chciała. Potrzebne jej było pokrzepienie z jego strony, jego ciepło, jego objęcia. I tak jak obiecał, teraz się nie odsunął. Pozwolił jej się do siebie przytulić. Dał jej wsparcie i tak jej niezbędne poczucie bezpieczeństwa.

W końcu rozluźniła uścisk i cofnęła się, żeby na niego spojrzeć.

– Dziękuję.

– Nigdy nie opowiadałaś mi o wypadku rodziców. Wiedziałem, że nie lubisz ciemności, ale nigdy nie mówiłaś dlaczego. Czy przypomniałaś sobie coś jeszcze?

Wiedziała, że należy się spodziewać tego pytania. Prawdę mówiąc, zastanawiała się, w jaki sposób udało mu się przez tyle czasu powstrzymać z zadaniem go.

Pokręciła głową.

Westchnął.

– No cóż, przynajmniej poznaliśmy kolejny kawałek prawdy.

– Czy sądzisz, że w ostatecznym rezultacie prawda zrekompensuje kłamstwa?

– Jeśli pytasz mnie, czy mógłbym ci wybaczyć…

– Nie, nie o to cię pytam – powiedziała szybko. – A przynajmniej nie teraz.

Ale patrząc na niego, zastanawiała się, czy pewnego dnia nie będzie musiała pozwolić mu, żeby odpowiedział na to pytanie.

– Usiądźmy.

Jake poprowadził ją w stronę łóżka. Przycupnęła na brzegu.

– Możesz się wygodnie położyć. Światła może brakować przez dłuższy czas.

Położyła się na kołdrze. Podszedł do łóżka z drugiej strony i położył się obok niej. Dzieliło ich dobre dwadzieścia centymetrów. Jake zaplótł ręce na piersiach. Nie uczynił nic, żeby jej dotknąć. Wpatrywał się w sufit. Ale jego sztywne ułożenie ciała powiedziało jej, że wcale nie był zrelaksowany. Powietrze pomiędzy nimi gęstniało, stawało się coraz

cięższe i niespokojne.

– Przestań – nagle odezwał się Jake. – Więcej tego nie zrobimy. Nie wpuszczę cię znów do swojego życia.

– Możemy po prostu się przytulić? – zapytała, przekręcając się na bok.

Potrząsnął głową.

– Nie. Żadnego dotykania się. To zbyt niebezpieczne.

– Nie kochałam się z tobą, żeby sobie coś udowodnić albo żeby odzyskać pamięć. Zrobiłam to, bo czułam z tobą więź.

– Zawsze była pomiędzy nami chemia. To żadne zaskoczenie.

– Nie mówię o fizycznym pociągu, chociaż on bez wątpienia istnieje.

– Nie znasz mnie, Sarah. A ja nie znam ciebie. I zostawmy już to.

– Wiem, że jesteś troskliwy, dobry i lojalny.

– Nie jestem żadnym cholernym harcerzykiem – burknął.

– Nie. Jesteś na to zbyt wściekły, zbyt emocjonalny i zbyt niecierpliwy. Ale jesteś dobrym człowiekiem.

Obrócił głowę, żeby spojrzeć na Sarah.

– Już nic więcej nie mów.

– Nie mogę znieść tego muru pomiędzy nami.

– Cóż, dziś w nocy nie zostanie zburzony. Cholera! – zaklął.

– Co?

– Chodź tutaj.

Nie wiedziała, dlaczego zmienił zdanie, ale nie zamierzała się sprzeczać. Zwinęła się w jego objęciach, ponownie opierając głowę na jego ramieniu. Tu było jej miejsce. Uświadomiła sobie, że to właśnie był jej dom. Tu chciała być. Tak było doskonale, no, może prawie doskonale. Kiedy odzyskają Caitlyn, jej życie na powrót będzie wspaniałe.

– Śpij już – polecił Jake.

– Chciałabym, ale boję się, dokąd zaprowadzą mnie sny – odparła.

– Nie bój się. Pójdziemy tam razem. Zabierz mnie ze sobą tym razem, Sarah. Zabierz mnie w swój koszmar senny. Pozwól mi pomóc ci odnaleźć wyjście.

Zamknęła oczy, mając przed sobą obraz Jake'a. Gdziekolwiek by się znalazła, on będzie tam z nią.

* * *

Kiedy Dylan obudził się następnego dnia rano, burza przeszła. Skorzystał z łazienki i skierował się do kuchni, gdzie zobaczył czajnik i więcej torebek z herbatą. Żeby nie umrzeć z braku kofeiny, chyba będzie musiał po drodze do Los Angeles zatrzymać się przy jakimś sklepie Starbucks.

Zrobił sobie herbatę i wyszedł na taras za domem. Catherine, ubrana w ogromny, puszysty sweter, narzucony na podkoszulek i dżinsy, znów była na plaży ze swoimi psami. Jak zwykle miała bose stopy. Najwyraźniej buty tak bardzo jej nie interesowały. Była chyba pierwszą znaną mu kobietą, która lepiej czuła się bez obcasów.

Pomyślał, że była bardzo samotna. Ciekawiło go, dlaczego wybrała takie pustelnicze życie. Ciekaw był też, co się stało z jej księciem z bajki, tym, który, jak to ujęła, pojawił się i odszedł. Czy był to człowiek odpowiedzialny za przepełniony gniewem klimat jej obrazów? Czy też jej sztuka zrodziła się w innym, mrocznym zakamarku jej duszy?

Ze swoim przekonaniem o nadprzyrodzonych zdolnościach i z tajemniczymi

przepowiedniami z pewnością nie należała do kobiet, które łatwo kochać. Nie był pewien, czy sam chciałby żyć z kobietą, która przewidywała przyszłość. Oczywiście wcale nie wierzył w jej wróżbiarskie zdolności. Jednak pomimo usilnych starań, by zignorować przepowiedzianą mu przyszłość, nie mógł przestać myśleć o dwóch kobietach, które zobaczyła w jego życiu; jedną, która miała być jego najgorszym wrogiem i drugą, mającą przynieść mu ocalenie. Może Catherine, zamiast malować, powinna pisać powieści sensacyjne. Miała dar zawiązywania wciągającej akcji, ale niestety nie była zainteresowana jej zakończeniem.

Odwrócił się i wszedł z powrotem do domu. Spojrzał na zegarek. Dochodziła dziesiąta. Czas na telefon do Xandera Crossa. Miał nadzieję, że stanowić to będzie tak bardzo im potrzebny przełom w poszukiwaniach. A jeśli nie, to zawiezie Catherine do Los Angeles, żeby spotkała się twarzą w twarz z Sarah. Może to obudzi pamięć Sarah.

Wybrał numer Xandera i czekał, żeby ktoś odebrał telefon. W końcu w słuchawce rozległ się kobiecy głos.

– Hex–games – powiedziała, podając nazwę sklepu.

– Chciałbym rozmawiać z Xanderem Crossem – odezwał się.

Po drugiej stronie zapanowała długa cisza.

– Przykro mi, ale to niemożliwe. Może ktoś inny mógłby panu pomóc.

– Nie, to jest sprawa osobista. Czy Xander tam jest?

– Nie.

– Czy mogłaby mi pani podać inny numer do niego? Muszę się z nim jak najszybciej skontaktować w bardzo ważnej sprawie.

– Proszę chwileczkę poczekać.

Czekając na powrót kobiety, Dylan niecierpliwie bębnił palcami w stół. Jednak zamiast kobiety usłyszał męski głos.

– Tu Joe Morgan, właściciel sklepu. Czy mogę panu w czymś pomóc?

– Muszę porozmawiać z Xanderem Crossem – powiedział Dylan. – Myślałem, że to on jest właścicielem sklepu.

– Był. Czy jest pan jego przyjacielem?

Dylan zmarszczył czoło, zastanawiając się, dlaczego stale otrzymuje wykrętne odpowiedzi.

– Niezupełnie, ale mamy wspólnych znajomych. Moja przyjaciółka znalazła się w kłopotach i sądzę, że pan Cross mógłby jej pomóc.

– Pan Cross nikomu już nie pomoże. Zginął siedem miesięcy temu – powiedział Joe.

Wstrząśnięty tą wiadomością Dylan wypuścił z płuc powietrze.

– Co… co się stało?

– Przyłapał w swoim domu włamywaczy i został zabity.

Siedem miesięcy temu. Czyli wtedy, gdy przepadła Sarah.

– Czy zna pan dokładną datę? – zapytał Dylan.

– Trzeciego sierpnia.

A Sarah uciekła czwartego sierpnia. Czy śmierć Xandera skłoniła ją do ucieczki?

– Czy policja ujęła sprawców?

– Nic o tym nie wiem. Przepraszam, ale muszę już kończyć. Czy jeszcze czymś mogę panu służyć?

– Czy pan Cross zostawił po sobie jakąś rodzinę?

– Miał byłą żonę, ale nie widziałem jej od pogrzebu.

– Czy wie pan, jak się nazywa i jak mógłbym się z nią skontaktować?

Joe zawahał się.

– Nazywa się Adela Kramer, ale nie znam jej numeru telefonu.

– Dziękuję panu za pomoc.

Dylan zakończył rozmowę. Zakręciło mu się w głowie od uzyskanych właśnie informacji. Czy śmierć Xandera była związana ze zniknięciem Sarah? Czy włamanie do domu Xandera Crossa miało coś wspólnego z Sarah? Wyglądało to na bardzo prawdopodobne. Niestety, śmierć Xandera zdecydowanie nie pomagała mu w wykryciu, kto ściga Sarah.

Podniósł wzrok, gdy Catherine wróciła do domu. Miała policzki zaczerwienione po biegu i błyszczące, pełne zaciekawienia oczy.

– Dowiedziałeś się czegoś, ale nie są to dobre wiadomości, prawda?

– Xander Cross został zamordowany siedem miesięcy temu, w przeddzień zniknięcia Sarah z mieszkania znajdującego się w pobliżu jego miejsca pracy.

– Andy nie żyje? – mruknęła Catherine. Oczy jej posmutniały. – To tragedia. Był taki młody, w moim wieku. Nie mogę w to uwierzyć.

– Przykro mi.

– Jak zginął?

– Przyłapał w swoim domu włamywaczy. Podobno zostawił po sobie byłą żonę, niejaką Adelę Kramer.

– Adelę Kramer? – powtórzyła zdumiona. – Znam Adelę Kramer. Była żoną Andy'ego?

– Tylko nie mów, że Adela była jeszcze jednym dzieckiem z rodziny zastępczej.

– Nie, ale chodziła z nami do szkoły średniej. Gdy mieszkaliśmy razem, była dziewczyną Andy'ego. To miła osoba z porządnej rodziny, która ryzykowała karierę cheerleaderki, żeby chodzić z ekscentrykiem. Zawsze ją lubiłam. Jessica też.

– Znała więc Jessicę – w zamyśleniu rzekł Dylan. – To dobrze. Daje to Jessice, albo Sarah, przyjaciółkę w San Francisco, która mogła jej pomóc zniknąć. Może nawet ta przyjaciółka wie, gdzie jest Caitlyn. – Ponownie uruchomił komputer. – Pora na kolejne poszukiwanie.

– Nie musisz tego robić – powiedziała Catherine. – Wiem, jak znaleźć Adelę.

– Jak? Nie wiedziałaś przecież, jak odszukać Andy'ego, czy Xandera, czy jak tam się nazywał.

– Ale wiem, jak znaleźć Adelę. Jest miłośniczką sztuki. Pracuje w muzeum w San Francisco i ma swoją szpaltę w czasopiśmie o sztuce. Nie miałam pojęcia, że wyszła za mąż za Andy'ego. Na pewno nigdy nie używała jego nazwiska ani nie wspominała o nim w swoich felietonach. Parę razy przyszło mi do głowy, żeby do niej napisać, ale nigdy tego nie zrobiłam. – Catherine złapała leżące na półce czasopismo. – Wydaje mi się, że jej adres e-mailowy jest podany pod artykułem. Tak, jest.

Dylan przesunął komputer w stronę Catherine.

– Napisz do niej. Powiedz, że musisz odnaleźć Jessicę i myślisz, że przed jej zniknięciem Andy mógł z nią rozmawiać. Zapytaj, czy wie coś o Jessice albo o Sarah, albo o dziecku, Caitlyn.

Catherine pisała powoli, z namysłem. Kiedy skończyła, nacisnęła klawisz i wysłała e-mail.

Dylan miał nadzieję, że Adela odpowie dość szybko, ale była sobota. Mogła nie zaglądać do poczty do poniedziałku. A wtedy może być za późno. Chwycił za telefon i zadzwonił do informacji o numerach, lecz jej numer nie był umieszczony w spisie. Będą musieli czekać. Co teraz było ważniejsze: stałe podłączenie komputera do sieci czy

wyjazd do Los Angeles?

Mógł też zadzwonić do swoich przyjaciół z komendy policji w San Francisco. Może będą mogli mu opowiedzieć o śmierci Xandera. Wiedział, że zniknięcie Sarah miało związek z tą śmiercią. Przybliżał się do wyjaśnienia, co skłoniło Sarah do ucieczki.

Komputer zapiszczał, sygnalizując przyjście nowej poczty. Nacisnął klawisz i z podnieceniem zobaczył, że to szybka odpowiedź od Adeli Kramer. Wiadomość była krótka.

Jeśli to naprawdę ty, Catherine, to dlaczego w nagłówku e-maila jest napisane Dylan Sanders?

Dylan odpisał:

Bo korzystam z jego komputera. Ale to naprawdę ja. Pamiętam Cię ze szkoły średniej. Byłaś dziewczyną Andy'ego.

Przerwał i spojrzał na Catherine.

– Co jeszcze mogę jej podać, żeby mi uwierzyła?

– Napisz, że nadal pamiętam ten obrzydliwy bukiet pomarańczowych kwiatów, który Andy dał jej na bal maturalny.

Dylan zrobił tak, jak zaproponowała Catherine i wysłał list. Siedzieli w milczeniu, czekając na odpowiedź. Przyszła po niespełna minucie.

Podaj mi swój numer telefonu. Zadzwonię.

Catherine przedyktowała mu swój numer telefonu. Kiedy kolejna wiadomość została wysłana, wypuścił powietrze z płuc. Miał nadzieję, że Adela zatelefonuje. Była bardzo ostrożna, ale czemu miałaby nie być? Jej były mąż został zabity. Zachowywała się bardzo mądrze, zachowując ostrożność.

Telefon zadzwonił po paru minutach. Catherine wstrzymała oddech, po czym podniosła słuchawkę.

– Halo?

Trzymała słuchawkę z dala od ucha, żeby Dylan mógł wszystko słyszeć.

– Catherine, tu mówi Adela – odezwał się energiczny, pełen powagi głos.

– Dziękuję, że zadzwoniłaś – powiedziała Catherine. – Dopiero niedawno dowiedziałam się o śmierci Andy'ego. Tak bardzo mi przykro.

– To było straszne. Zawsze się bałam, że igrał z ogniem, ale sama wiesz, że właśnie tak lubił żyć. – Jej głos był pełen goryczy. – Nie wiem, dlaczego uważałam, że ja też tak mogę żyć.

– Pamiętam, jaki był uparty – mruknęła Catherine.

– To prawda. Ale w swoim mailu wspomniałaś coś o Jessice?

– Również niedawno dowiedziałam się, że Jessica mieszkała w San Francisco niedaleko Andy'ego i… zniknęła następnego dnia po jego śmierci. Próbuję ją odnaleźć. Pomyślałam, że może wiesz, gdzie teraz jest.

Po drugiej stronie zapanowała cisza.

– Wiem tylko, Catherine, że Jessica była w tarapatach. Poprosiła Andy'ego, żeby zrobił kilka fałszywych dowodów tożsamości dla niej i dla dziecka. Dwa dni później Andy już nie żył.

– Tak mi przykro, Adelo.

– Mnie też. Nie wiem, co się później stało z Jessicą. Zawsze ją lubiłam, ale nie tak jak Andy. Miał do niej słabość. Wiem, że przez lata jej pomagał, nie tylko ostatnio. Parę lat temu przez kilka dni nocowała u nas. Używała wtedy innego imienia, chyba Sarah. Powiedziała, że się wpakowała w duże kłopoty i nikomu nie może ufać. Wyglądała wtedy strasznie, bała się własnego cienia. Wydaje mi się, że Andy pomógł jej znaleźć pracę,

a potem już jej nie widziałam. Szczerze mówiąc, kłóciliśmy się wtedy z Andym i tak naprawdę wcale mnie nie obchodziło, co się z nią dzieje. Chciałam tylko jakoś ułożyć sobie życie. Zbyt wiele lat starałam się zrobić z niego przestrzegającego prawo obywatela. Nie miałam siły dłużej próbować. – Głos jej się załamał. – Ale brakuje mi go. Nadal za nim tęsknię.

– Kochałaś go. Ja też go bardzo lubiłam.

– Cóż, życie toczy się dalej. Andy stale mi to powtarzał, gdy miałam jakieś problemy. Czy coś jeszcze chciałabyś wiedzieć?

– Czy przychodzi ci do głowy, do kogo Jessica mogłaby się ewentualnie zwrócić o pomoc po śmierci Andy'ego? – zapytała Catherine.

– Nie wiem, co się stało z człowiekiem, z którym miała dziecko. Poza nim chyba pomyślałabym o tobie. Czasami wspominała o tobie, ale twierdziła, że nie chce ściągać na ciebie kłopotów. Domyślam się, że uważała, iż Andy ze swoimi cechami superbohatera może ustrzec wszystkich przed każdym niebezpieczeństwem. Ale myliła się. Nie był superbohaterem, był stuknięty. – Adela przerwała, po czym dodała: – Ach, poczekaj. Od czasu do czasu Andy miał kontakt z Teresą. Zajęła się kobiecym boksem, nawet otworzyła własną siłownię. Andy był pod wrażeniem. Pamiętam, jak jej powiedział, że rysując nową superbohaterkę w swoich komiksach, będzie ją wzorował na niej.

– Wiesz, gdzie jest ta siłownia?

– Nie pamiętam. Wydaje mi się, że gdzieś w Los Angeles. Muszę już kończyć, Catherine. Nie chcę być nieuprzejma, ale nie chcę się wplątywać w sprawy mające coś wspólnego z Jessicą czy którymkolwiek z was.

– Rozumiem – odpowiedziała Catherine. – Dziękuję, że zadzwoniłaś. – Catherine odłożyła słuchawkę i głęboko odetchnęła.

– Chyba teraz pora na Teresę.

– Nie może być zbyt wiele kobiet o imieniu Teresa zajmujących się boksem – stwierdził Dylan, podniecony znalezieniem nowego tropu. Ale po wyrazie twarzy Catherine zorientował się, że dziewczyna nie podzielała jego emocji.

– Dobrze się czujesz?

Miała blade policzki i patrzyła pustym wzrokiem.

– Smutno mi z powodu Andy'ego i martwię się o Jessicę. Muszę też przyznać, że zabolały mnie słowa Adeli, żeby do niej więcej nie dzwonić i trzymać się z dala od jej życia. Sama nie wiem, czemu się tym tak przejmuję. Przecież nie pierwszy raz usłyszałam coś takiego. – Zmusiła się do sztucznego uśmiechu. – Adela nazwała Jessicę Sarah, więc chyba teraz używa takiego imienia. Sarah i Jessica to ta sama osoba.

– Jesteś gotowa, żeby jechać do Los Angeles?

– Nie możesz się zatrzymać nawet na moment, żeby odetchnąć, prawda? Nadal przeżywam informację o śmierci Andy'ego.

– Wiem, Catherine, i bardzo mi przykro, że cię popędzam, ale musimy odnaleźć Sarah, zanim to, co przytrafiło się Andy'emu, spotka także i ją.

Rozdział 20

Sarah obudziła się zdezorientowana i sama. Gwałtownie usiadła i odetchnęła z ulgą na widok Jake'a bębniącego w klawiaturę komputerową. Przez okno wdzierało się słońce.

– Zrobiłem kawę – rzucił, nie odrywając wzroku od swojej pracy.

– Dziękuję – mruknęła.

Jake najwyraźniej wziął prysznic i zmienił ubranie, więc postanowiła zrobić to samo. Wygramoliła się z łóżka, złapała swoją torbę podróżną i ruszyła do łazienki. Miała nieświeży oddech i podejrzewała, że jej włosy wyglądają tak, jakby cała ptasia rodzina uwiła sobie w nich gniazdo. Nie mogła sobie przypomnieć, co jej się śniło. Może obecność Jake'a przegnała koszmary senne.

Cudownie było poczuć na głowie i ramionach ciepłą wodę z prysznica, toteż pozostała pod natryskiem przez długie, wspaniałe minuty. Bała się chwili, w której będzie musiała stawić czoło następnemu, pełnemu niepewności dniu. Ale gdy przed oczami stanęła jej słodka buzia Caitlyn, Sarah wiedziała, że ma powód, aby kontynuować poszukiwania. Nie chciała spędzić ani jednej nocy więcej bez swojej córeczki w ramionach.

Dwadzieścia minut później była już ubrana i gotowa do działania. Podeszła do stołu, przy którym Jake był pochłonięty czytaniem czegoś na ekranie laptopa.

– Co masz? – zapytała.

– Znalazłem parę informacji o Shanie Hollisie.

– Kim on jest? – zadała pytanie, siadając koło Jake'a.

Tego ranka w jego głosie brzmiała nuta entuzjazmu, a w oczach błyszczała chęć działania. To, co znalazł, wyraźnie musiało go naładować energią.

– Po pierwsze, skończył Harvard.

– Nie! – zawołała z niedowierzaniem. – Ten facet w czapce z daszkiem, który parę razy usiłował mnie zabić, studiował na Harvardzie?

– Miał stypendium. W szkole średniej chodził do klasy sponsorowanej przez bogatego biznesmena, który obiecał, że pośle uczniów na studia na swoją macierzystą uczelnię.

– Jesteś pewien, że mówisz o właściwym Shanie Hollisie?

– Posłuchaj i powiedz mi, co o tym myślisz. – Jake otworzył nową stronę i zaczął czytać:

> Studenci podejrzani o przynależność do Oka Tygrysa, jednego z najbardziej tajemniczych bractw na Harvardzie, byli dziś przesłuchiwani w związku z niedawnym samobójstwem jednego z członków grupy, Daniela Haggarty'ego, i podejrzeniem o znęcanie się nad nim. Shane Hollis i Timothy Fontaine, wnuk Harolda Fontaine'a, senatora ze stanu Connecticut, jako pierwsi znaleźli ciało swojego przyjaciela. Po długim przesłuchaniu i zapoznaniu się z oceną stanu psychicznego Daniela Haggarty'ego nie przedstawiono żadnych zarzutów.

– Oko Tygrysa – powtórzyła. Ta nazwa rezonowała w jej głowie.

– Właśnie. To by tłumaczyło wytatuowanego tygrysa, którego widziałaś w swoim koszmarze sennym.

Sarah odgarnęła opadające jej na twarz włosy i wstała. Czuła zaniepokojenie, ale nie wiedziała dlaczego.

– Co jeszcze? – zapytała.

Jake przełączył się na inną stronę.

– Kiedy znalazłem związek z tygrysem, zacząłem sprawdzać bractwo. Udało mi się dowiedzieć, że składało się co najmniej z pięciu, sześciu osób. Wszyscy, z wyjątkiem Shane'a Hollisa, byli bogatymi, dobrze ustosunkowanymi, uprzywilejowanymi młodymi ludźmi, których, według innych studentów, cechowały arogancja, zarozumiałość i przekonanie, że są kimś lepszym od innych. Ich działalność otoczona była tajemnicą, w większości polegała na robieniu głupich, studenckich kawałów. Aż do samobójstwa Haggarty'ego.

– Dobrze, ale co mnie łączyło z Shane'em Hollisem?

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć. Ale znalazłem jakiś ślad. Po studiach dwaj członkowie grupy otworzyli galerię sztuki w Chicago.

– Mów dalej.

– Galeria szybko zaczęła odnosić wielkie sukcesy. Najwyraźniej znajomi młodych ludzi z Harvardu chętnie inwestowali w dzieła sztuki sprzedawane w galerii. Na dodatek byli to dobrze prezentujący się mężczyźni, playboye bez problemu zapewniający obecność pięknych kobiet na swoich przyjęciach. Szybko stali się ulubieńcami całego miasta.

Serce Sarah zaczęło bić pospiesznie. Gdzieś w tyle głowy czuła formujące się, natrętne myśli.

– Jak się nazywała galeria?

– Biały Tygrys. Najwyraźniej byli przywiązani do motywu tygrysa. Okazało się też, co jest jeszcze bardziej interesujące, że galeria stanowiła przykrywkę dla czarnorynkowych transakcji i przemytu narkotyków. Jeden z młodych ludzi był z pochodzenia w połowie Rosjaninem i najwidoczniej miał kontakty w Rosji z ludźmi, którzy położyli swoje łapy na dziełach sztuki skradzionych podczas drugiej wojny światowej i pozostających od tamtego czasu w ukryciu. Ale nie wystarczało im sprzedawanie bezcennych obrazów na czarnym rynku. Zajęli się również przemytem heroiny w ramach obrazów. Urząd do Walki z Narkotykami dostał informację o tych interesach i nasi dwaj chłopcy z Harvardu wylądowali w więzieniu.

Sarah z trudem przełknęła ślinę. Czuła, że coś ściska ją za gardło. Chciała powiedzieć Jake'owi, żeby przestał mówić. Za szybko podawał informacje. Za dużo tego było. A jednocześnie za mało. Miliony pytań czaiły się w zakamarkach jej mózgu, ale nie była w stanie wydobyć głosu.

– To się wydarzyło osiem lat temu – dodał Jake, patrząc jej prosto w oczy. – W tym samym czasie ty zniknęłaś w Chicago. Zgaduję, że w jakiś sposób byłaś związana z wydarzeniami w galerii. – Przerwał. – Znalazłem też zdjęcie trzech członków bractwa. Jest trochę ziarniste, ale wydaje mi się, że będziesz w stanie rozpoznać Shane'a.

Odwrócił komputer tak, żeby widziała ekran.

Sarah patrzyła na fotografię trzech mężczyzn, zwłaszcza stojącego w środku. Coś ścisnęło ją w piersiach, poczuła się oszołomiona i zakręciło jej się w głowie. Oparła rękę na ramieniu Jake'a, żeby nie stracić równowagi.

Popatrzył na nią z troską, mrużąc oczy.

– Sarah... Co się dzieje?

Jego głos wydawał się taki odległy. Obraz przed oczami zaczął się zamazywać.

– Nie mogę... Nie mogę oddychać – powiedziała, zaciskając palce na jego ramieniu jak na linie ratunkowej.

– Ależ możesz. Po prostu zrób jeden oddech, potem drugi, powoli – radził jej Jake.

Potrząsnęła głową, zagryzając wargi, gdy przetoczyła się przez nią fala niepokoju i poczuła przypływ adrenaliny.

– Nie… Nie mogę.

– Dlaczego nie? Co zobaczyłaś? Co pamiętasz?

Obraz mężczyzn przemknął jej przez głowę. Znała te twarze. Skąd mogła ich znać? Nigdy nie studiowała na Harvardzie. Była dzieckiem wychowywanym w rodzinach zastępczych. Nie obracała się w kręgach uprzywilejowanych młodych ludzi. Ale mieszkała w Chicago. Oni zaś osiem lat temu trafili do więzienia.

Znów zobaczyła te twarze przed oczami. Jedna z nich uśmiechała się kpiąco. To był ktoś, kogo znała, kogo dotykała, kogo całowała, ktoś, kogo kochała.

– O Boże! – zawołała, tracąc kontrolę nad swoim ciałem. Ciemność uderzyła ją niczym rozpędzony pociąg towarowy. Powitała ją z uczuciem cudownej ulgi. Nie chciała sobie przypominać. Nie mogła tam wrócić. Po prostu nie mogła.

* * *

– Cholera! – zaklął Jake, gdy Sarah osunęła się na podłogę. Wziął ją na ręce, przeniósł na łóżko i położył na plecach. Była biała jak papier. Na jej bladej twarzy wyraźnie rysowały się pozostałe jeszcze po wypadku samochodowym siniaki, nadając jej kruchy wygląd. Czy te wiadomości były dla niej zbyt wielkim obciążeniem? Czy wprowadził ją głębiej w jej ukryty świat, podając za szybko zbyt dużo informacji?

Ogarnęło go przerażenie. A jeśli tym razem nie odzyska przytomności? A jeśli wywołał u niej stan głębokiej śpiączki, w której będzie mogła nadal chować się przed swoimi bolesnymi wspomnieniami? A jeśli nigdy nie odnajdzie Caitlyn?

Potrząsnął ją za ramiona.

– Sarah, obudź się! – zawołał.

Nie poruszyła się. Usiadł koło niej, zastanawiając się, co robić dalej. Czy próbując ją obudzić, może jej zrobić większą krzywdę? Czy powinna się ocknąć sama, we właściwym czasie? Ale ile czasu mógł czekać?

Udał się do łazienki, zmoczył ręcznik zimną wodą i wrócił do pokoju, do łóżka. Przyłożył ręcznik do czoła Sarah, delikatnie gładząc ją po policzku. Nawet nie drgnęła. Przyłożył dłoń do jej piersi na wysokości serca i upewnił się, że bije miarowo pod jego palcami. Oddychała. Powiedział sobie, że potrzebowała jeszcze paru minut, żeby odzyskać przytomność. Potem powie mu, co sobie przypomniała, i będą mogli odnaleźć Caitlyn.

Ale gdy upływające sekundy przerodziły się w minuty, zaczął się zastanawiać, czy to się w ogóle stanie i czy tym razem nie stracił Sarah na zawsze.

* * *

Nigdy jeszcze nie była na takim elitarnym przyjęciu. Byli tu wszyscy, którzy coś znaczyli w Chicago. I ona. Miała ochotę się uszczypnąć. Czy takie miało być teraz jej życie? Słynne przyjęcia, bogaci przyjaciele, rodziny, których korzenie sięgały jeszcze przybyłych na „Mayflower"? Trudno było w to uwierzyć. Tyle lat spędziła zdana sama na siebie, niemal na granicy bezdomności. Ale wystarczyło przypadkowe spotkanie z seksownym, wyrafinowanym mężczyzną i całe jej życie się zmieniło.

Victor Pennington był jej księciem z bajki, ciemnowłosym, ciemnookim księciem, w połowie Rosjaninem. Ona zaś była Kopciuszkiem na balu, tyle że jej suknia nie

przemieniała się w łachmany, a jej długa limuzyna nie przeobrażała się w dynię. To się działo naprawdę. Victor ją kochał. Powiedział, że jest talizmanem przynoszącym mu szczęście, ona zaś nigdy dotąd nie była niczyim talizmanem, przynoszącym szczęście bądź nie.

Pewnie nie uważałby, że sprowadza szczęście, gdyby wiedział, kim jest naprawdę. Nie powinna była mu kłamać, ale kiedy tylko miała szansę stania się kimś innym, wykorzystywała ją. Ona i Teresa podczas wycieczki przez cały kraj udawały, że są rozmaitymi osobami. Ona była piosenkarką *country and western*, usiłującą się przebić w Nashville. Teresa była początkującą modelką w Denver. Obie były stewardesami z Dallas. Ale te gry nie trwały długo, jakiś dzień czy dwa. Kiedy spotkała Victora i jego przyjaciół z Harvardu, nigdy nie przypuszczała, że będą się widywać jeszcze parę tygodni później.

Teraz było już za późno na zmianę historii swojego życia. Przeszedł ją dreszcz strachu. Powiedziała sobie, że wszystko będzie dobrze. Victor nie musi poznać prawdy. Może być taką dziewczyną, jakiej tylko zechce. Całe życie spędziła, ucząc się, jak się dopasować. Teresa zawsze powtarzała: „Udawaj, aż ci się uda".

Widok przyjęcia zbladł przed jej oczami. Zastąpił go obraz cieni poruszających się na zapleczu galerii, stukot otwieranych ciężkich, ozdobnych ram, odgłosy cichych, lecz ostrych szeptów, nocne telefony, wielogodzinne, samotne oczekiwanie, a potem zobaczyła twarze ludzi, którzy ją wytropili, którzy ją zaszantażowali, zmusili, aby uświadomiła sobie, co naprawdę się dzieje, którzy zabrali jej bajkowe życie i przekształcili je w niekończący się koszmar, przed którym nie mogła uciec.

* * *

– Sarah.

Głos Jake'a ogrzał jej serce. Kochała Jake'a. To on był jej prawdziwym księciem, ale nie mogła mu zdradzić swoich mrocznych tajemnic. Nie mogła go wciągnąć w szaleństwo swojego życia. Victor zabiłby każdego, kto próbowałby ją chronić, pomagać jej. Uczynił to już parokrotnie – strażnicy w kryjówce, Andy – nawet pani Murphy omal nie straciła życia z powodu Sarah.

– Sarah, wróć do mnie. Musimy odnaleźć Caitlyn, bez ciebie nie mogę tego zrobić.

Była taka zmęczona, że błagalne słowa Jake'a musiały stoczyć bój z jej pragnieniem pozostania w bezpiecznym, spokojnym miejscu i pozwoleniem, aby wydarzyło się najgorsze. Ale była potrzebna córce. Była potrzebna Jake'owi. Naraziła ich na niebezpieczeństwo i musiała ich ratować. Musiała walczyć. Teraz nie wolno było jej się poddać.

Powoli otworzyła oczy i zamrugała na widok przejętego Jake'a. Na jego pobladłej twarzy rysowały się głębokie zmarszczki zmartwienia na czole i wokół ust.

– Bogu dzięki – wyszeptał. Pogłaskał dłonią jej policzek. – Dobrze się czujesz?

Miała mózg lepki i powolny. Zbyt długo był pusty. A teraz przepełniały go wspomnienia z dzieciństwa, wspomnienia Victora, Jake'a. Pojawiło się tyle sprzecznych myśli, nie wiedziała, co powiedzieć, co robić. Rozejrzała się po pokoju, próbując skupić się na teraźniejszości, na prostych faktach. Byli w pokoju w motelu w Santa Monica. Uciekali. Szukali Caitlyn.

Nagle wszystko zaczęło pasować.

– Jake – wyszeptała, a jego imię przetoczyło się przez jej ciało serią gwałtownych,

drażniących przebłysków pamięci. Wszystko do niej wracało. Wreszcie.

Ponownie przymknęła oczy, czując głęboką ulgę, którą mogła się rozkoszować, przynajmniej przez chwilę. Wiedziała, kim jest. Jej przeszłość powiązana była z teraźniejszością. Jej głowa i serce wreszcie połączyły się ze sobą.

– Sarah, wiem, że sobie coś przypomniałaś. Możesz teraz ze mną porozmawiać? Nie chcę cię ponaglać, ale nie mamy zbyt wiele czasu.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego, naprawdę spojrzała na niego, zauważając cudowne szczegóły jego twarzy, jego piękne zielone oczy, mocno zarysowaną szczękę, namiętne usta. W jej życiu był okres, kiedy myślała, że już nigdy więcej go nie zobaczy. Wspomnienia napływały do jej głowy jak obrazy z filmu: pierwsze spotkanie w kafejce, pierwszy pocałunek w świetle księżyca pod mostem Golden Bridge, pierwszy raz, kiedy się kochali w jego mieszkaniu, dzień, w którym urodziła się Caitlyn, Jake przecinający pępowinę i kładący ich dziecko na jej piersiach, noce, które spędzili we troje jak prawdziwa rodzina.

Serce jej pękało z żalu za tym, co mieli, co stracili. Fakt, że przypomniała sobie, co się wydarzyło, nie oznaczał przecież, że może to zmienić. Popełniła wiele błędów, podjęła decyzje, których nie można cofnąć i teraz będzie musiała je wyjaśnić. Niektóre z nich były nie do obrony.

Jake otarł łzę, która zaczęła spływać po policzku Sarah.

– Nie teraz, Sarah – powiedział ochrypłym, bezbarwnym głosem.

Miał rację. Nadszedł czas, kiedy musi zmierzyć się z rzeczywistością. Nadszedł czas, kiedy musi porozmawiać z Jake'em, mając pełną wiedzę, kim była dla niego i dla innych ludzi w jej życiu.

– Wszystko pamiętam – powiedziała powoli. – Każdy, nawet najdrobniejszy szczegół mojego życia. Gdzie się urodziłam, kim byli moi rodzice, gdzie mieszkałam, Chicago, Victora, Shane'a Hollisa, wszystko.

W jego oczach rozbłysło podniecenie.

– Chcę to usłyszeć, ale zacznijmy od najważniejszego. Gdzie jest Caitlyn? Wiesz, gdzie ona jest?

Serce znów zaczęło jej krwawić na dźwięk imienia córeczki. Zagryzła wargę, po czym odpowiedziała:

– Tak, wiem, gdzie jest.

– Bogu dzięki! Gdzie?

– Z Teresą, w Santa Barbara.

Skonsternowany Jake potrząsnął głową.

– W Santa Barbara? To nie ma sensu. Gdyby Teresa była w Santa Barbara, widziałaby program telewizyjny, zauważyłaby twoje zdjęcie w lokalnej prasie. Dlaczego się nie odezwała? Dlaczego nie przyjechała do szpitala?

– Prosiłam, żeby nikomu nie mówiła, że ma Caitlyn, bez względu na to, co będzie się ze mną działo. Kazałam jej przysiąc, że zapewni Caitlyn bezpieczeństwo. Jake, ona dorastała tak samo jak ja, nie mając nikogo bliskiego, komu mogłaby zaufać. Nie zadawała mi pytań, na które nie chciałam odpowiedzieć. Po prostu obiecała, że dopóki nie wrócę, będzie strzegła Caitlyn jak oka w głowie.

Jake wpatrywał się w nią.

– Jeśli zatrzymałaś się w Santa Barbara tuż przed swoim wypadkiem samochodowym, a ktoś cię śledził, to już wiedzą, gdzie jest Caitlyn.

– Nie zaprowadziłam Caitlyn do Teresy osobiście – wyjaśniła pospiesznie, widząc, że

jego myśli podążają w stronę przerażającej konkluzji. – Posłałam ją z Amandą. Byłyśmy bardziej zaprzyjaźnione, niż Amanda mówiła podczas wczorajszego spotkania z nami. Też dorastała tak jak ja. Była dzieckiem ulicy. Miałyśmy ze sobą wiele wspólnego. Ona też wiedziała, jak przetrwać. Kiedy po tym wydarzeniu z mężczyzną, który usiłował mnie dopaść w windzie, dowiedziała się, że mam kłopoty, zaoferowała mi pomoc.

– Amanda – powtórzył zdezorientowany. – Podejrzewam, że również obiecała ci, iż nikomu nic nie powie i dlatego nic nie zdradziła, gdy wczoraj się z nią widzieliśmy.

– Tak. To moja wina, Jake. Nie powiedziałam im, przed kim uciekam. Uważałam, że nadmiar informacji może na nie ściągnąć większe zagrożenie. Podejrzewam, że kiedy Amanda zobaczyła mnie z tobą, po prostu uwierzyła, iż nie możesz być dobrym człowiekiem. A ponieważ ja nic nie mogłam sobie przypomnieć…

Machnięciem ręki przerwał jej wywody.

– Nieważne. Wiemy, gdzie jest Caitlyn, chodźmy więc. – Poderwał się na nogi. – Nie chcę tracić ani minuty więcej. Resztę możesz mi opowiedzieć po drodze. Mamy prawie dwie godziny jazdy.

Chwyciła swoją torbę podróżną i spakowała ubranie, podczas gdy Jake zamknął komputer i zebrał swoje rzeczy. Po dziesięciu minutach siedzieli już w samochodzie, w drodze po Caitlyn. Sarah czuła się teraz lepiej, wiedząc, kim jest, ale poczuje się w pełni dobrze dopiero wtedy, gdy będzie trzymała w ramionach swoją córeczkę.

Już jadąc ulicą, Jake wyciągnął telefon komórkowy i wybrał numer.

– Dylan – odezwał się chwilę później – Sarah odzyskała pamięć. Caitlyn jest z kobietą o imieniu Teresa w Santa Barbara. Jaki to adres? – skierował pytanie do Sarah.

– Mirada Drive 1101 – odpowiedziała.

Jake powtórzył adres bratu. Kiedy skończył rozmowę, odwrócił się do Sarah.

– Dylan i Catherine spotkają się z nami w Santa Barbara. Powiedziałem mu, żeby dał nam trochę czasu. Nie chcę, żeby widok nieznajomego pod drzwiami spłoszył Teresę.

Skinęła głową. Wiedziała, że pozostało jeszcze mnóstwo rzeczy do opowiedzenia, ale gdzie zacząć? To było pytanie. Najpierw musiała zadzwonić do Teresy.

– Daj mi skorzystać ze swojego telefonu. Uprzedzę Teresę o naszym przyjeździe.

– Nie chcę, żeby uciekła z naszym dzieckiem. A może to zrobić, jeśli pomyśli, że ktoś trzyma ci broń przy głowie. – Łypnął na nią ponuro. – Uwierz mi, że niczego nie pragnąłbym bardziej, niż żebyś zadzwoniła do niej i potwierdziła, że Caitlyn jest bezpieczna, ale w obecnej sytuacji wolałbym nic nie robić, żeby nie sprowokować Teresy do ucieczki.

Zastanowiła się nad jego słowami i odłożyła telefon.

– Poczekam, aż będziemy bliżej.

Tak bardzo chciała usłyszeć głos Caitlyn, że trudno jej było zrezygnować z telefonu do Teresy, ale musiała myśleć o tym, jak będzie najlepiej.

– Musimy się upewnić, czy nikt za nami nie jedzie. Nie możemy nikogo doprowadzić do Caitlyn.

– Wiem o tym – prychnął Jake. – Miej do mnie odrobinę zaufania, Sarah. Nie jestem kompletnym idiotą.

– Nigdy tak o tobie nie myślałam.

– Najwyraźniej myślałaś, skoro nie przywiozłaś Caitlyn do mnie.

– Chcesz teraz rozgrzebywać to wszystko? – zapytała znużonym głosem.

– Nie. – Posłał jej trudne do odczytania spojrzenie. – Nie mogę jednocześnie prowadzić tej rozmowy i samochodu. Musimy ją odłożyć, do czasu gdy odzyskamy

Caitlyn.

Głos Jake'a był pełen napięcia. Wiedziała, że chciał wszystko z nią wyjaśnić, otrzymać odpowiedzi na pytania, dlaczego i w jaki sposób go zostawiła. Ale miał rację – nie mogli o tym rozmawiać, pędząc ruchliwymi ulicami Los Angeles.

– Jedno tylko chcę wiedzieć – powiedział. – Kto chce cię zabić? Domyślam się, że to jeden z chłopców z Harvardu.

– Victor Pennington. Chcesz, żebym ci opowiedziała, co się wydarzyło w Chicago? – Uznała, że ten fragment opowieści nie dotknie go tak bardzo osobiście, a powinien wiedzieć, z jakim zagrożeniem mają do czynienia.

– Mów – odpowiedział, nie odrywając wzroku od drogi.

Było jej łatwiej, gdy na nią nie patrzył.

– Część już wiesz. Naprawdę nazywam się Jessica Holt. Kiedy miałam dwadzieścia lat, postanowiłyśmy z Teresą wybrać się w podróż po kraju. Generalnie zmierzałyśmy do Nowego Jorku, żeby odwiedzić Catherine, ale w Chicago zepsuł nam się samochód. Nie miałyśmy pieniędzy na naprawę, ale byłyśmy młode, nic nas nigdzie nie trzymało, rodzina się nie zamartwiała, więc znalazłyśmy sobie pracę, przez parę pierwszych tygodni mieszkając w schronisku, żeby zarobić pieniądze na wynajęcie mieszkania. To była nora, ale zawsze dach nad głową. Dostałam czasową pracę w kancelarii prawnej. Jednym z jej klientów był Victor Pennington. Pewnego dnia przyszedł do biura i zaprosił wszystkich, sekretarki, urzędników i adwokatów na przyjęcie do swojej galerii sztuki. Poczułam się jak Kopciuszek, który dostał zaproszenie na najwspanialszy bal w mieście.

Przerwała, żeby nabrać tchu. Ponieważ Jake się nie odzywał, mówiła dalej.

– Victor i jego przyjaciele byli przystojni, bystrzy, pochodzili z uprzywilejowanych kręgów, reprezentowali wszystko, czym nie byłam. Wszyscy studiowali na Harvardzie. Dziadek jednego z nich był senatorem. Inny pochodził z rodziny miliarderów. Kiedy Victor zaprosił mnie na randkę, nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. Żył w tym wspaniałym świecie, do którego, jak sądziłam, nigdy nie będę mogła należeć. Przez pewien czas było cudownie. Oczarował mnie, zabierał na kolacje i przyjęcia. Mówił mi, że jestem piękna i godna pożądania, i że nigdy nie spotkał nikogo takiego jak ja.

Była taka naiwna, tak łatwo było nią manipulować.

– Teresie nie podobało się w Chicago i postanowiła wrócić do domu. Po jej wyjeździe byliśmy tylko ja i Victor i, jak mi się wydawało, ten bajeczny romans. – Głęboko wciągnęła powietrze, przygotowując się do wyznania kolejnego grzechu. – Opowiedziałam Victorowi o sobie, nie mówiąc prawdy. Razem z Teresą bawiłyśmy się podczas naszej podróży w ten sposób, że kiedy wjeżdżałyśmy do kolejnego miasta, stawałyśmy się kimś innym. Wiem, że to pewnie brzmi idiotycznie, ale miałyśmy naprawdę podłe dzieciństwo i zabawa w udawanie, że jesteśmy kimś innym, zawsze poprawiała nam nastrój. Przy Victorze stawałam się wnuczką magnata naftowego z Teksasu, który chciał, żebym się nauczyła cenić pieniądze, jakie kiedyś otrzymam z funduszu powierniczego. Dlatego pracowałam w kancelarii adwokackiej. Powiedziałam Victorowi, że to tylko chwilowe zajęcie.

Jake z niedowierzaniem uniósł brwi i posłał jej kolejne rozbawione spojrzenie.

– Jego też okłamałaś. Czy kiedykolwiek mówisz prawdę?

– Czasem trudno jest żyć z prawdą. Nie mógłbyś tego zrozumieć, Jake. Nie dorastałeś tak jak ja.

– To ma być usprawiedliwienie?

– Nie. Kiedy poznałam Victora, ledwo przestałam być nastolatką. Wiedziałam, że jeśli

powiem mu, kim naprawdę jestem, odejdzie ode mnie. Na początku po prostu na jeden wieczór chciałam się poczuć Kopciuszkiem. Ale kiedy już zaczęłam kłamać, nie mogłam przestać. Zresztą nie chciałam przestać, bo zaczynałam się zakochiwać. Victor zdawał się czuć to samo wobec mnie. Stale do mnie wydzwaniał. Kupował mi piękne rzeczy, płacił za fryzjera, manicure, pedicure i pobyty w SPA. Nigdy w życiu nikt tak o mnie nie dbał. Myślałam, że lada chwila ten piękny sen się skończy. A potem zdarzyło się coś nieprawdopodobnego. Victor mi się oświadczył. Dał mi pierścionek z ogromnym brylantem. Zabrał mnie do salonu z sukniami ślubnymi, żebym sobie wybrała kreację.

– To przypomniało ci się już wcześniej – zauważył Jake. – Poślubiłaś go?

– Nie. Kilka dni później przyłapałam go w łóżku z inną kobietą. Moja bajka zakończyła się gwałtownie. Próbowałam z nim zerwać, ale błagał mnie, żebym porządnie przemyślała sprawę. Powiedział, że był pijany i że to nic nie znaczyło. Że nadal mnie pragnie. – Przyglądała się swoim paznokciom, przypominając sobie, jak ślicznie, a jednocześnie jak niewłaściwie wyglądał na jej ręce pierścionek zaręczynowy. Wiedziała, że żyje w świecie kłamstw, ale nie mogła się powstrzymać. – Wyrastałam bez rodziny, więc chciałam być komuś potrzebna. Na początku, kiedy znalazłam się w rodzinie zastępczej, starałam się zachowywać idealnie, żeby mnie zaadoptowali. Ale nikt nie chciał, żebym stała się permanentnym elementem jego życia. Byłam tylko chwilowym gościem. Victor był pierwszym człowiekiem, który chciał ze mną prawnego związku.

– Prawnego związku opartego na kłamstwie. Czy nigdy nie chciał poznać twojej rodziny?

– Odmówiłam mu. Victor miał tyle dumy i pieniędzy, że myślał, iż zawarcie małżeństwa ze mną i powiadomienie ich o tym później będzie w porządku. Powiedział, że i tak zamierza zapłacić za ślub. Chciał, żeby było to najważniejsze wydarzenie towarzyskie w Chicago.

– Przyjęłaś go więc z powrotem.

Skinęła głową.

– Było to bardzo głupie z mojej strony. Nie zdawałam sobie sprawy, że Victor jest nie tylko oszustem. Że zajmuje się sprzedażą skradzionych dzieł sztuki. Myślałam, że był powszechnie szanowanym biznesmenem. Wiedziałam, że ma rodzinne kontakty z ludźmi mieszkającymi w Rosji, ale nie miałam pojęcia, że szmuglowali dzieła sztuki, ukradzione w czasie wojny. Najwyraźniej przynosiło im to miliony dolarów zysku. Ale te pieniądze mu nie wystarczały. Victor i jego przyjaciele chcieli więcej. Zaczęli więc przemycać heroinę w ramach obrazów, które przyjeżdżały do galerii. Wtedy nie miałam o tym pojęcia. Naprawdę. I zupełnie sobie nie wyobrażałam, żeby ludzie urodzeni w takim wspaniałym świecie chcieli ryzykować to, co mieli, aby łamać prawo i szmuglować narkotyki.

Uważała, że jest sprytnym dzieckiem ulicy, ale okazała się naiwna, wyobrażając sobie, jak żyje pozostała część ludzi.

– Wyrastałam pośród dzieci, które nie miały nic, które musiały kraść, żeby przeżyć. Ale Victor i jego przyjaciele z Harvardu mieli wszystko, co tylko chcieli. Patrząc wstecz, uświadomiłam sobie, że nie dbali o pieniądze, bo nigdy nie musieli ich zdobywać. Sądziłam, że Victor jest moją przepustką do dobrego życia, życia, które zawsze chciałam wieść, nie dla jego pieniędzy, ale dla szacunku i koneksji jego rodziny. Nie rozumiałam, że zło mogło nosić kosztowne ubrania i posiadać dyplomy najlepszych uczelni. To był dla mnie szok.

Sarah spoglądała przez okno. Targały nią tysiące emocji. Dobrze było dać im wreszcie ujście. Nigdy nie opowiedziała nikomu całej historii jej głupiego romansu z jednym z najniebezpieczniejszych ludzi na świecie, z człowiekiem, który teraz chciał jej śmierci. Nawet Andy nie wiedział wszystkiego. Ale wiedział dość, żeby zginąć. Nie mogła pozwolić, żeby to samo przytrafiło się Jake'owi. Musiał zdawać sobie w pełni sprawę z tego, z jakiego rodzaju ludźmi mają do czynienia.

– Co więc się wydarzyło? – zapytał Jake. – Jak się dowiedziałaś, co się działo? W jaki sposób znalazłaś się na liście Victora osób do likwidacji?

Odwróciła się do niego twarzą.

– Zgłosili się do mnie dwaj agenci z Urzędu do Walki z Narkotykami i powiedzieli, że Victor przemyca narkotyki. Opisali fakty w taki sposób, że przekonali mnie, iż albo mogę zostać oskarżona o współudział i przez wiele lat gnić w więzieniu, albo mogę im pomóc zastawić pułapkę. Przeraziłam się śmiertelnie. Przedstawili wszystko tak, jakbym nie miała wyboru. Albo więzienie, albo obrócenie się przeciwko Victorowi. Powiedzieli, że Victor wpadnie, tak czy inaczej, ale pomagając im, mogę się ochronić i że obejmie mnie program ochrony świadków. Dadzą mi nową tożsamość i uniknę wszelkich konsekwencji.

Pomyślała o tych wstrząsających i pełnych przerażenia chwilach, kiedy poznała prawdę o Victorze.

– Z początku nie zamierzałam tego robić. Powiedziałam im, że nic nie wiem. Że w niczym nie mogę pomóc. Ale naciskali na mnie. Pokazali mi zdjęcie uduszonej kobiety. To była kobieta, którą widziałam w łóżku z Victorem. Agenci powiedzieli mi, że Victor zabił ją, gdy zbyt wiele odkryła. Nie wiedziałam, czy kłamią, czy też nie, ale nie mogłam się uwolnić od obrazu ciała kobiety, którą przecież sama widziałam z Victorem.

Głos jej się załamał, ale odchrząknęła i mówiła dalej.

– Tej nocy byłam umówiona z Victorem. Przyszłam przed czasem. Podsłuchałam, jak Victor przez telefon ubija interes. Nagle wszystkie tajemnicze rozmowy telefoniczne, ludzie stukający do drzwi w środku nocy, dziwne pory, kiedy Victor musiał iść do galerii, żeby dopilnować wysyłki, zaczęły mieć sens. W głębi serca wiedziałam, że dałam się porwać mojemu bajkowemu romansowi, że nie przyjmowałam do wiadomości tego, co sama widziałam. Tamtej nocy bardzo się bałam, że popełnię jakiś błąd i Victor zorientuje się, iż zamierzam się zwrócić przeciwko niemu. Przyszło mi do głowy, że może lepiej będzie po prostu się ulotnić, z nikim nie współpracować, ale zaraz przypomniałam sobie tamtą kobietę i pomyślałam, iż ona pewnie też próbowała uciec. Tak więc następnego dnia zgłosiłam się do agentów i zgodziłam się im pomóc. Nadal nie wiedziałam, czy to, co robię, jest słuszne i mądre. Następne dwa dni były naprawdę bardzo trudne, kiedy siedziałam, czekając, aż przygotują zasadzkę. Chcieli zrobić nalot na galerię tuż po dostarczeniu towaru. W końcu zatrzymali Victora i jego wspólnika, Ricka Adamsa, za przemyt narkotyków i morderstwo. Po aresztowaniu Victora agenci z Departamentu Sprawiedliwości wywieźli mnie i ukryli w bezpiecznym miejscu, do czasu kiedy miałam zeznawać. Przekonali mnie, że gdy Victor będzie siedział w więzieniu, będę zupełnie bezpieczna. Po procesie otrzymam nową tożsamość i zamieszkam w innym miejscu.

– Ale coś nie wyszło, prawda?

Patrząc mu prosto w oczy, kiwnęła głową.

– Victor miał liczne znajomości. Był bogaty. Znalazł mnie. Ktoś sprzedał mu tę informację. Mężczyzna, którego widziałam w moim śnie, z tygrysem wytatuowanym na nadgarstku, to Shane Hollis. To on zastrzelił jednego z moich ochroniarzy. Ale drugi

ochroniarz był na zapleczu domu. Wdał się w bójkę z Hollisem, podczas której uciekłam. Wymknęłam się przez okno w sypialni i pobiegłam, ani razu nie oglądając się za siebie. Wiedziałam, że od tej chwili jestem zdana sama na siebie. Nie mogłam wierzyć policji, rządowi, nikomu. Później przeczytałam w gazecie, że obaj ochraniający mnie agenci zostali zabici. Shane uciekł.

– Nie wróciłaś, żeby zeznawać? – zapytał Jake, zerkając na nią. – Nie powiedziałaś im, co widziałaś w domu, w którym cię ukryli?

– Nie – odpowiedziała, potrząsając głową. – Byłam zbyt przerażona, żeby zbliżyć się do kogokolwiek w mundurze. W końcu i tak nie potrzebowali moich zeznań. Timothy Fontaine, jeden z paczki z Harvardu, zgodził się zeznawać przeciwko Victorowi i Rickowi w zamian za łagodniejszy wyrok. Jeśli chciałbyś wiedzieć, to Timothy Fontaine został zamordowany sześć miesięcy po procesie. Najwyraźniej on też, pomimo objęcia go programem ochrony świadków, nie był bezpieczny. Wiedziałam, że Victor nie spocznie, dopóki mnie nie dopadnie. Zdradziłam go. Musiał się zemścić. Stale więc uciekałam, przenosiłam się z miasta do miasta, zmieniając nazwisko, kolor włosów, środowisko. Czasami sama zapominałam, kim jestem naprawdę.

– Ale ktoś ci pomógł.

– Andy Hart. Tylko jemu opowiedziałam, co się stało. Przysiągł, że nigdy nic nikomu nie powie. Ufałam mu.

– A twoje przyjaciółki, Catherine i Teresa? Catherine powiedziała, że się z nią nie kontaktowałaś od tamtego czasu, kiedy zniknęłaś w Chicago.

– Posłałam jej wiadomość. Nie chciałam, żeby się niepokoiła, ale pewnie i tak się zamartwiała. Do Teresy w ogóle się nie odezwałam. Wystarczyło, że Andy wiedział, gdzie jestem. Nie mogłam ryzykować, że ta informacja gdzieś wycieknie, nie mogłam narażać innych ludzi. Po paru latach trochę się uspokoiłam. Victor dostał dwadzieścia pięć lat. Od dłuższego czasu nic złego się nie wydarzyło. Pomyślałam, że może zrezygnowali z zemsty. Byłam samotna, zmęczona niekończącą się ucieczką, więc po pięciu latach przyjechałam do San Francisco. Mieszkał tu Andy. Myślałam, że przyjemnie będzie mieszkać niedaleko kogoś znajomego. Wtedy cię poznałam.

– I okłamałaś mnie – ponuro stwierdził Jake. – To była kolejna gra, prawda?

– Nie, to nigdy nie była gra – zaprzeczyła. – Gdy cię poznałam, byłam znacznie starsza. Cierpiałam z powodu kłamstw, jakie opowiedziałam Victorowi. Po prostu przyzwyczaiłam się być kimś innym.

– Powinnaś była mi powiedzieć, gdy zamieszkaliśmy razem, gdy mieliśmy dziecko.

– Nie mogłam. Byłeś taki cudowny. Nie chciałam cię stracić.

– Daj spokój – rzucił ostro. – Nie chcę rozmawiać o nas.

– Musimy o tym porozmawiać.

– Nie teraz.

– Dobrze – zgodziła się ze znużeniem. – To co jeszcze chcesz wiedzieć?

– Kiedy Victor wyszedł z więzienia?

– Osiem miesięcy temu. Został zwolniony warunkowo, za poręczeniem. Nie miałam pojęcia, że to może nastąpić tak szybko, że będzie musiał odsiedzieć tylko jedną trzecią wyroku. Jestem pewna, że to rodzinie zawdzięcza tak szybkie zwolnienie. Początkowo próbowałam sobie wmówić, że nie będzie mnie ścigał, że upłynęło zbyt wiele czasu. Odwiedziłam Andy'ego. Wyznałam mu swoje obawy. Powiedział mi, że na wszelki wypadek powinnam być gotowa w każdej chwili opuścić miasto. Zrobił fałszywe dokumenty dla Caitlyn, żeby pasowały do moich. Trzy dni później Andy już nie żył. Jego

dom został przetrząśnięty. Tylko Andy wiedział, gdzie mieszkałam.

– Uciekłaś więc.

– Tak. Wyczyściłam nasze mieszkanie, bo nie chciałam, żeby ktokolwiek połączył nas ze sobą. Nie sądziłam, żeby Andy pozostawił w swoim domu jakieś wskazówki na mój temat, ale nie miałam pewności. Ty byłeś za granicą. Nie miałam z kim zostawić Caitlyn, więc złapałam ją i uciekłam. Autobusem pojechałam do San Mateo, potem kolejnym do San Jose i do Santa Cruz. Tam ukryłam się w motelu z zamiarem przeczekania, aż wrócisz ze swojego wyjazdu.

Jake zaczął kręcić głową.

– To wystarczy, Sarah.

– Ale powinieneś wiedzieć, Jake, że próbowałam skontaktować się…

– Nic więcej nie chcę słyszeć – przerwał jej. – Nie wiem, czy kłamiesz, czy nie. Ale słuchając tego, nie mogę prowadzić, a teraz najważniejsze jest, żebyśmy dotarli do Caitlyn. Zamknij się więc, do cholery!

Sarah wyprostowała się na siedzeniu i zaczęła wyglądać przez okno, świadoma tego, co wiedziała przez cały czas: że Jake nigdy jej nie wybaczy.

* * *

Jake'owi burczało w brzuchu, serce waliło mu jak młotem, a przez głowę przelatywały tysiące pytań, których teraz nie mógł zadać. W labiryncie ulic Los Angeles panował szalony poranny ruch, musiał więc się skoncentrować na jak najszybszym wyjechaniu z miasta. Siłą woli stłumił gniew kipiący mu w żyłach. Nie mógł sobie pozwolić na utratę spokoju. Zbyt wiele było do stracenia. I chociaż pragnął, żeby Sarah nie odezwała się już ani słowem, to wiedział, że potrzebuje więcej informacji.

– Jak Victor się domyślił, że przyjaźniłaś się z Andym? – zapytał. – Mówiłaś, że nie opowiadałaś mu o swojej przeszłości.

– Nie opowiadałam, ale wiedział, że się nazywam Jessica Holt. Po moim zniknięciu musiał się domyślić, kim byłam naprawdę. Sądziłam, że Andy jest bezpieczny, bo także używał innego nazwiska, Xander Cross. Ale Victor miał osiem lat na powiązanie różnych faktów, a jestem pewna, że miał silną motywację.

– Co oznacza, że Victor pewnie wie również, gdzie jest Teresa.

– Mam nadzieję, że nie – odpowiedziała Sarah. – Teresa występuje jako Tracy Hutchinson.

– Matko Boska, czy nikt nie używa prawdziwego nazwiska?

– Właściwie Tracy to jej prawdziwe imię, ale bardziej jej się podobała Teresa, a że przez kilka lat była mężatką, stąd nazwisko Hutchinson. Nawet Andy nie wiedział, gdzie się podziewa Teresa. To pani Murphy ją dla mnie odnalazła.

– Ta sama pani Murphy, która została pobita – powiedział Jake, czując ponowne przyspieszenie pulsu.

– Nigdzie nie miała zapisanego adresu Teresy – zaprotestowała Sarah, ale dostrzegł w jej oczach błysk niepokoju.

– Jesteś tego pewna?

– Owszem. Kiedy powiedziałam jej, że jestem zainteresowana odnalezieniem Teresy, obiecała, że dyskretnie się rozpyta. Podała mi adres Teresy na tydzień przed atakiem na nią.

– Niewątpliwie Shane powiązał panią Murphy z tobą. To dlatego zjawił się w twoim

domu.

– Ale nie mógł widzieć, jak Amanda zabiera Caitlyn do domu Teresy, bo gdyby miał Caitlyn, użyłby jej, żeby mnie dopaść. Victor na pewno wykorzystałby Caitlyn. Jest bezpieczna. Musi być.

– Mam nadzieję, że masz rację.

– Po tym, jak zobaczyłam Shane'a w Los Angeles, nie miałam wielkiego wyboru. Może błędem było poproszenie Amandy, żeby zabrała Caitlyn do Teresy, wiedziałam jednak, że wcześniej czy później Shane znów przyjdzie po mnie i gdybym zostawiła Caitlyn w domu, na pewno by ją znalazł. Nie miałam nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić o pomoc.

– Z wyjątkiem mnie – nie mógł się powstrzymać, żeby nie zauważyć.

– Byłeś za daleko. San Francisco jest odległe o siedem godzin jazdy samochodem. Wydawało mi się, że nie dałabym rady bezpiecznie dojechać tak daleko.

Miał ochotę się sprzeczać, że przecież mogła znaleźć sposób skontaktowania się z nim. Mogła przekazać wiadomość przez jednego z jego przyjaciół, mogła zatelefonować do niego do pracy. Przecież była taka pomysłowa w swoich kłamstwach. Gdyby tylko chciała, mogłaby się z nim jakoś porozumieć. Ale nie było sensu analizować tego, co się nie wydarzyło.

– No dobrze, to dokąd jechałaś, kiedy Shane dopadł cię na drodze wzdłuż wybrzeża? – zapytał. – Kierowałaś się do domu Catherine?

– Nie. Uważałam, że Catherine była za łatwa do odnalezienia. Nie zmieniła swojego nazwiska ani nic z tych rzeczy.

– Niebywałe – rzucił z sarkazmem.

Sarah zignorowała go.

– Po prostu szukałam kolejnej bezpiecznej kryjówki. Myślałam, że jeśli Shane nadal na mnie dybie, to przynajmniej odciągnę go od Caitlyn. Zapowiedziałam Teresie, że jeśli coś się ze mną stanie, jeśli umrę, powinna zabrać dziecko z powrotem do ciebie.

Jake bardzo chciał w to wierzyć, ale jak?

– Akurat.

– To prawda.

Patrzyła na niego, a w spojrzeniu jej niebieskich oczu zawarte było całe jej serce. Zmusił się do odwrócenia od niej wzroku, do skoncentrowania się na drodze prowadzącej ich do córki.

– Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś był w mieście, kiedy zabito Andy'ego – mruknęła. – Ale po części byłam zadowolona, że cię nie było, bo nie chciałam, żeby stała ci się jakaś krzywda. Nie chciałam, żebyś zginął, Jake. I nie łudź się, gdyby tylko Shane miał szansę, zabiłby nas troje.

– Nie mów mi, że zniknęłaś, żeby mnie chronić. Za jakiego człowieka mnie uważasz? Sądzisz, że chciałbym się schować za tobą i moją córeczką? – zażądał odpowiedzi.

– Musiałam podjąć szybką decyzję, a ciebie tu nie było. Musiałam chronić Caitlyn.

– Mogłaś pójść na policję.

– Kiedy Shane próbował mnie pierwszy raz zabić, byłam pod opieką agentów z Departamentu Sprawiedliwości. Nie wierzyłam, że mogę komukolwiek zaufać. Może to była błędna decyzja – przyznała. – A wszystko działo się tak szybko, byłam przerażona.

– To była zła decyzja – rzucił ostro. – Ale powiedziałem ci, że nie chcę teraz o tym wszystkim rozmawiać.

– To ty wróciłeś do sprawy.

– Dobrze, to teraz ucinam temat. Mam tylko ogromną nadzieję, że nie popełniłaś kolejnego błędu, decydując się pozostawić Caitlyn pod opieką Teresy.

* * *

Sarah też miała taką nadzieję. Przejechanie każdej mili pomiędzy Los Angeles i Santa Barbara zdawało się trwać wieczność. Gdy byli już blisko, próbowała zadzwonić do Teresy z telefonu komórkowego Jake'a, ale nikt nie odbierał. Może Teresa po prostu wyszła z domu, może do parku z Caitlyn, a może na spacer. Nawet gdyby Victor je odnalazł, nie musiał wiedzieć, że Caitlyn jest dzieckiem Sarah. Przed odwiezieniem jej do domu Teresy ufarbowała dziewczynce włosy, zmieniając złociste loki dziecka w szary brąz.

– Ufarbowałam Caitlyn włosy. Teraz ma brązowe. Chciałam, żeby pasowały do moich. Mówię ci to, żebyś wiedział – poinformowała Jake'a.

– Poznałbym ją bez względu na kolor włosów.

– Co zrobimy, kiedy odzyskamy Caitlyn?

– Znajdziemy jakieś wyjście. Nie pozwolę, żeby moja córeczka dorastała w strachu.

– Masz takie głębokie przekonanie, że potrafisz zmieniać rzeczywistość. Ja już dawno je straciłam. Odzyskałam je na chwilę, gdy byłam z tobą. Myślałam, że mogę jeszcze mieć normalne, dobre życie, ale to też spieprzyłam.

Wpatrywała się w okno, mając odrobinę nadziei, że Jake odpowie, iż będą mogli je mieć znowu. Ale się nie odezwał.

Przez kilkanaście minut jechali w milczeniu. W końcu znaleźli się w pobliżu Santa Barbara. Gdy zjechali z autostrady, napięcie Sarah wzrosło. Teresa mieszkała w skromnej okolicy zabudowanej domami w hiszpańskim stylu, z czerwonymi dachami i wystrzyżonymi trawnikami. Jej piętrowy dom usytuowany był pośrodku kwartału podobnych domów.

Wszystko wyglądało bardzo spokojnie. Żaden obcy samochód nie stał na podjeździe. Dlaczego Teresa nie odebrała telefonu, jeśli jej toyota była zaparkowana przed domem?

Jake zatrzymał samochód, ale kiedy zaczęła wysiadać, położył jej rękę na ramieniu.

– Poczekaj chwilkę.

Rozejrzała się. Wszystko wyglądało normalnie. Wysiedli z samochodu i szybko podeszli do domu. Kiedy Sarah pukała do drzwi, zdumiało ją, że nie były do końca zamknięte. Pchnęła je i zawołała:

– Teresa?

Przyjaciółka nie odpowiedziała, ale w reakcji na głos Sarah Caitlyn przeraźliwie krzyknęła.

Popędzili do schodów. Jake wyprzedził ją, biegnąc na górę i otworzył drzwi do jednej z sypialni. Sarah deptała mu po piętach.

Sekundę później zrozumieli swój błąd. Jej dawny kochanek, jej najgorszy wróg, człowiek, przed którym uciekała przez ostatnich osiem lat, znajdował się w tym domu i trzymał pod pachą Caitlyn. W drugiej ręce miał pistolet wymierzony prosto w główkę dziecka.

– Witaj, Jessico. Przyjechałaś w samą porę – odezwał się Victor Pennington. – Ty i ja mamy parę spraw do załatwienia.

Rozdział 21

– Puść moje dziecko! – zażądała Sarah, czując, jak serce podchodzi jej do gardła. Caitlyn wrzeszczała jak opętana, a po jej drobnej, czerwonej od płaczu buzi płynęły łzy. – Krzywdzisz ją! Puść ją!

– Chyba nie. – Victor mocniej przytrzymał Caitlyn.

– Przecież chodzi ci o mnie. Puść ją. Zrobię, co tylko chcesz.

– Mama! – krzyknęła Caitlyn, wyciągając rączki do Sarah.

Sarah poczuła, że serce jej się kraje na widok przerażenia i gwałtownego protestu córeczki.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. Proszę, Victor, zostaw moje dziecko w spokoju.

Posłał jej diabelski uśmiech.

– Tak jak ty zostawiłaś mnie w spokoju? Wydałaś mnie, Jessico. Zwróciłaś się przeciwko mnie. Stałaś się moim wrogiem, a moi wrogowie muszą zginąć.

– Nie miałam wyjścia. Agenci mnie szantażowali. Powiedzieli, że jeśli nie będę z nimi współpracowała, pójdę do więzienia.

– Zamiast tego więc posłałaś do więzienia mnie. – Jego szalone oczy rozbłysły gniewem. – Czy ten twój przyjaciel wie, że byliśmy kochankami? Czy mam mu opowiedzieć ze szczegółami, co robiliśmy razem w łóżku?

Sarah nerwowo oblizała wargi. Nie miała odwagi spojrzeć na Jake'a, ale czuła bijące od jego ciała napięcie. Dotąd się nie odezwał, wiedziała jednak, że próbował znaleźć sposób obezwładnienia Victora. Nie pozwoli Victorowi zabić Caitlyn bez walki. A to przerażało ją chyba jeszcze bardziej. Jeśli nie będą ostrożni, wszyscy mogą zginąć.

– To jest sprawa pomiędzy tobą i mną – zwróciła się do Victora.

– Nie dasz rady zabić nas wszystkich – dodał Jake.

Victor z zaciśniętymi ustami wbił wzrok w Jake'a.

– Muszę tylko najpierw zabić ciebie. Uważasz, że Jessica może mnie powstrzymać przed odebraniem życia jej albo waszej córce? Całkiem przyjemną rodzinkę sobie stworzyłaś, Jessico, w czasie gdy gniłem w więzieniu. Czy myślałaś o mnie? Czy naprawdę wierzyłaś, że pozwolę ci żyć po tym wszystkim, co mi zrobiłaś?

– Sam sobie to zrobiłeś. To ty szmuglowałeś narkotyki. To ty byłeś paserem zrabowanych dzieł sztuki. Poza mną agenci federalni mieli też innych świadków, w tym Timothy'ego.

– Timothy zapłacił za swoją zdradę, tak jak ty zapłacisz za swoją.

– Gdzie jest Teresa? – zapytała, chcąc, żeby nie przestawał mówić.

– Twoja przyjaciółka nie może ci pomóc. Tym razem nie uciekniesz. Shane nie żyje. Timothy nie żyje. Wkrótce ty też będziesz martwa. Tak jest dużo przyjemniej. Myślałem, że wystarczy mi świadomość, iż wydałaś ostatnie tchnienie, ale osobiste pociągnięcie za cyngiel będzie o wiele bardziej satysfakcjonujące. Ale chyba pierwszy będzie twój przyjaciel.

Wymierzył broń w Jake'a.

– Nie! – krzyknęła Sarah.

Jej głośny krzyk spowodował, że Caitlyn wrzasnęła. Zaczęła wymachiwać w powietrzu

drobnymi piąstkami i wierzgać nóżkami, próbując się uwolnić.

Vitor jedną ręką trzymał dziecko. Sarah widziała, że dzika szamotanina Caitlyn go rozprasza. Jak każdy mały berbeć, Caitlyn instynktownie wiedziała, jak nagle zwiotczeć, jak użyć swojej masy, żeby zwisnąć bezwładnie jak szmaciana lalka.

– Zamknij się, do cholery! – zaklął Victor, zwracając się do Caitlyn.

Gdy próbował mocniej ją złapać, dziewczynka krzyknęła ponownie. Sarah dała krok do przodu, nie mogąc znieść widoku szarpiącej się córeczki.

– Nie ruszaj się, bo najpierw zabiję dziecko – zagroził Victor.

Sarah zatrzymała się gwałtownie. Victor kolejny raz próbował lepiej uchwycić Caitlyn, ale Caitlyn jednym szaleńczym ruchem całego ciała wytrąciła broń z ręki mężczyzny.

Sarah obserwowała w szoku pistolet szybujący przez pokój, spadający i sunący po podłodze w stronę łóżka.

Na chwilę wszyscy znieruchomieli. A potem wszyscy jednocześnie ruszyli.

Victor puścił Caitlyn, żeby złapać pistolet.

Gdy Caitlyn upadła na podłogę, Sarah podbiegła do niej i porwała córeczkę w ramiona.

Jake kopnął pistolet dalej od Victora i rzucił się na niego. Ale Victor miał nad nim przewagę co najmniej dwudziestu kilogramów.

Sarah pragnęła pomóc Jake'owi, ale najpierw musiała zapewnić bezpieczeństwo Caitlyn. Jake na pewno chciałby, żeby uciekła. Odwróciła się w stronę drzwi i z przerażeniem wciągnęła powietrze: drzwi były zablokowane.

Stał przed nią drugi mężczyzna, drugi pistolet był wymierzony w jej głowę. A na nadgarstku mężczyzny widniał wytatuowany tygrys. Rick, jeszcze jeden złoty chłopiec z Harvardu, który zszedł na złą drogę.

Sarah pospiesznie zerknęła przez ramię i ujrzała Victora, ciskającego Jake'a na ścianę. Głowa Jake'a tak mocno uderzyła o mur, że spadł wiszący tam obraz. Jake osunął się na podłogę, a Victor stał, chwiejąc się na nogach. Z ust i z nosa leciała mu krew, a w oczach miał furię.

Sarah zobaczyła, że Jake ma zamknięte oczy, i pomyślała, że chyba stracił przytomność. To był już koniec. Teraz już nie było szans na ucieczkę. Zginą.

– Mam ją zastrzelić? – zapytał Rick.

– Nie, sam chcę mieć tę przyjemność – odpowiedział Victor, grzbietem dłoni ocierając krew z ust. Gdy na nią spojrzał, oczy zabłysły mu szatańsko. – Najpierw twoje dziecko, a potem ty.

– Dopiero wyszedłeś z więzienia – zaczęła go rozpaczliwie przekonywać. – Masz życie przed sobą. Jeśli mnie zabijesz, znajdą cię. Wrócisz do więzienia.

Victor potrząsnął głową.

– Nikt nigdy się nie dowie, że to ja. Będą myśleli, że to jego robota. Wszyscy wiedzieli, że przed kimś uciekałaś. A przed kim, jeśli nie przed swoim byłym kochankiem? Czas się pożegnać, Jessico.

Sarah nie mogła wydusić słowa. Przerażenie sparaliżowało jej gardło. Nie było nic, co mogłaby zrobić. Czy na pewno?

Przycisnęła główkę Caitlyn do piersi.

– To tylko maleńkie dziecko. Jest niewinna. Pozwól mi ją odłożyć, a potem mnie zabij. Proszę, Victorze. Zrobię wszystko, co tylko zechcesz. Tylko nie zabijaj mojego dziecka. – Wiedziała, że jej błaganie do niego nie dociera, ale musiała spróbować. Jeśli Victor miał w sobie choć odrobinę ludzkich uczuć, uwolni Caitlyn. Jednak gdy spojrzała mu prosto w oczy, zrozumiała, że wszelkie ludzkie uczucia, jeśli kiedykolwiek je miał, dawno

umarły.

– Płynie w niej twoja krew, krew mojego wroga.

Victor schylił się, żeby podnieść pistolet, do połowy wsunięty pod łóżko.

Odwróciła się z powrotem w stronę Ricka. Miała nadzieję ujrzeć w jego oczach współczucie. Ale patrzył na nią lodowatym wzrokiem. Ten człowiek nie miał serca, był bezduszny. Spędził w więzieniu tyle samo lat co Victor. Nie było szansy, żeby pozwolił jej odejść. Już dawno by ją zabił, gdyby Victor nie oświadczył, że sam chce to zrobić.

– To tylko dziecko – szepnęła bezradnie.

Caitlyn, najwyraźniej wyczuwając rosnącą panikę, znów zaczęła płakać.

I wtedy wydarzyło się coś nieprawdopodobnego. Znikąd pojawił się Dylan, całym ciałem uderzając od tyłu w Ricka i posyłając ogromnego mężczyznę na podłogę, prosto na Victora. Obaj mężczyźni zderzyli się ze sobą.

Broń wypadła z ręki Ricka i uderzyła Jake'a w nogę.

Jake otworzył oczy i podniósł się z podłogi.

Dylan rzucił się na Ricka, a Jake ruszył na Victora.

Mając przed sobą niezatarasowane drzwi, Sarah wybiegła z pokoju. Musiała wynieść Caitlyn w bezpieczne miejsce. Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła pędzącą po schodach Catherine. Miała pełne determinacji spojrzenie, a w rękach kij baseballowy.

– Weź Caitlyn i daj mi kij – powiedziała Sarah.

– Nie ma mowy. Potrzebuje ciebie, Jessico. Jesteś jej matką. A teraz uciekaj stąd.

Catherine wpadła do pokoju jak dzika wojowniczka.

Sarah usłyszała łoskot, a potem huk wystrzału.

O Boże! Modliła się, żeby kula nie trafiła Jake'a, Dylana ani Catherine. Przesłoniła dłonią uszy Caitlyn i popędziła ku schodom. Chociaż bardzo chciałaby im pomóc, to jej priorytetem była Caitlyn. Gdy dotarła na dół schodów, usłyszała, że ktoś woła jej imię.

– Sarah!

Jej serce zatrzymało się.

Na szczycie schodów stał Jake. Miał pokrwawioną, posiniaczoną twarz, ale oczy pełne triumfu.

– Victor nie żyje.

– A co z...

– Nieprzytomny – powiedział Dylan, pociągając Catherine w stronę schodów. – Dzięki naszej wspaniałej baseballistce. Niech ktoś zadzwoni po policję. Chcę mieć pewność, że ten facet nie odzyska za szybko przytomności. – Dylan wrócił do pokoju, a Catherine, mijając Sarah, zbiegła po schodach, kierując się do saloniku, gdzie znajdował się telefon.

Jake też zszedł na dół. Nie odrywał wzroku od córeczki. Caitlyn nadal płakała z twarzą wtuloną w piersi Sarah.

Jake sprawiał wrażenie, jakby pragnął powiedzieć jednocześnie milion różnych rzeczy, ale żadne słowo nie opuściło jego ust. Delikatnie położył rękę na pleckach Caitlyn. Zamknął oczy, jakby nie mógł uwierzyć, że znów dotyka swojego dziecka.

Sarah poczuła, że oczy wypełniają jej się łzami. Była pewna, że Jake chciał wyrwać jej Caitlyn z objęć i wziąć w swoje opiekuńcze ramiona. Ale nie zrobiłby tego swojemu dziecku. Nie przestraszyłby, nie skrzywdziłby Caitlyn, zabierając ją od jej mamy, od kobiety, która go zdradziła.

Zamiast tego, ruchem, który przypomniał jej dokładnie, dlaczego tak bardzo go pokochała, Jake otoczył ramionami je obie, przyciągając Sarah do siebie, z Caitlyn pomiędzy nimi. Dotknął czołem jej czoła. Pod wpływem tego czułego gestu zamknęła

oczy. Byli bezpieczni. Znów razem, przynajmniej na chwilę.

– Zobacz, kogo znalazłam – rozległ się głos Catherine wprowadzającej do pokoju oszołomioną Teresę. – Była związana w kuchni.

– O mój Boże! – wyszeptała Sarah. Teresa zawsze była niewysoką, pełną werwy brunetką, a teraz wyglądała jeszcze bardziej zawadiacko z podbitym okiem i guzem na czole wielkości piłeczki golfowej. – Co oni ci zrobili?

– Udałoby mi się uciec, gdyby nie było ich dwóch – pożaliła się Teresa. – Ale przynajmniej zadałam parę niezłych ciosów. Przepraszam, Sarah. Zakradli się za mną, kiedy dzisiaj rano wyszłam wyrzucić śmieci. Oświadczyli, że pozostawiają mnie przy życiu tylko dlatego, żebym zajmowała się dzieckiem, dopóki się nie zjawisz. Wtedy rzuciłam się na jednego z nich. Domyślam się, że uderzył mnie mocniej, niż zamierzał, bo kiedy się ocknęłam, znajdowałam się w kuchni, związana i sama. Słyszałam na górze krzyki Caitlyn. Przeraziłam się śmiertelnie. Ale Catherine powiedziała mi, że nie żyją, a przynajmniej jeden z nich.

– Victor nie żyje. Catherine ogłuszyła drugiego kijem baseballowym. Ja tylko złapałam Caitlyn.

Sarah uświadomiła sobie, że chociaż czuła się zawsze taka samotna, to dzisiaj jej przyjaciele ryzykowali swoim życiem, żeby ocalić ją i jej córeczkę.

– Ja już cię widziałem! – gwałtownie zawołał Jake, patrząc na Teresę. Wymierzył w nią palec. – To ty parę dni temu byłaś w szpitalu pod pokojem Sarah. Myślałem, że na kogoś czekasz, ale ty mnie obserwowałaś.

– Byłaś tam? – zapytała zdumiona Sarah.

Teresa skinęła głową.

– Widziałam w wiadomościach telewizyjnych reportaż o wypadku i przyjechałam, żeby się dowiedzieć, jak się czujesz. Na godzinę zostawiłam Caitlyn u sąsiadki. Kiedy dotarłam do szpitala i zorientowałam się, że straciłaś pamięć, nie miałam pojęcia, co robić. Nigdy mi nie powiedziałaś, kto cię ściga, poza tym, że to mężczyzna. Kiedy zobaczyłam jego – Teresa ruchem głowy pokazała Jake'a – nie wiedziałam, kim jest. Doszłam do wniosku, że bezpieczniej będzie zatrzymać Caitlyn u siebie, dopóki nie wróci ci pamięć. Zabroniłaś mi mówić o niej komukolwiek bez względu na to, co się stanie. Ale może powinnam.

Sarah potrząsnęła głową.

– Postąpiłaś słusznie. Odzyskałam pamięć dopiero dziś rano, kiedy Jake znalazł w Internecie zdjęcie Victora. Naprawdę bardzo mi przykro, Tereso, że zostałaś pobita. Wiem, że naraziłam cię na niebezpieczeństwo. Nie powinnam była tego robić.

– Nie mów tak. Zostałaś zepchnięta z drogi w przepaść. Kto wie, co by się stało, gdybyś miała ze sobą Caitlyn. To moja wina, że dzisiaj się tu dostali. Powinnam być ostrożniejsza.

Teresa kończyła mówić, gdy w dali rozległ się dźwięk syren.

– Policja – mruknął Jake. – Zabierz Caitlyn do salonu. – Lekkim pchnięciem popędził Sarah.

Zawahała się.

– Jake, czy zabiłeś Victora? A może Dylan?

– Ja – odparł spokojnie. – Walczyliśmy o pistolet, który wypalił w trakcie szamotaniny. Pocisk trafił go w serce, jeśli w ogóle je miał.

– Nie mogę uwierzyć, że nie żyje. Jesteś pewien?

– Absolutnie. Możesz na niego spojrzeć, gdy policja będzie go zabierać, ale teraz

musisz zająć się Caitlyn.

– Nie chcę, żebyś trafił do więzienia. To była moja sprawa. Victor był moim wrogiem. To ty musisz zabrać Caitlyn. Powiem, że zabiłam Victora w samoobronie. Wezmę broń do ręki i zamażę twoje odciski palców moimi. – Pospiesznie przebiegała w myślach, co jeszcze należy zrobić, żeby ochronić Jake'a.

Jake spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Chcesz dla mnie skłamać?

– Przecież wiesz, że jestem w tym całkiem niezła – odpowiedziała, starając się zażartować, ale zakończyła chlipnięciem.

– Nie kłam już więcej, Sarah. Przyszedł czas na prawdę.

– Ale nie twoim kosztem.

– Wszystko będzie dobrze. To była samoobrona.

Potrząsnęła głową, zdumiona jego naiwnością. Nie wiedział, co mówi. Nigdy dotąd nie złamał prawa. Ona złamała.

– Wierzysz, że system zadziała, sprawiedliwości stanie się zadość, ale nie zawsze tak bywa, Jake. Czasem źli ludzie zwyciężają.

Ujął ją ręką pod brodę.

– A czasem zwyciężają dobrzy ludzie. Zaufaj mi. Chociaż raz w życiu mi zaufaj, Sarah.

– Ufam ci, ale…

Zanim zdążyła skończyć, usłyszeli ciężkie kroki na ganku. Zjawiły się policja i pogotowie. Nadszedł czas, żeby oficjalnie zakończyła swoją wielką ucieczkę.

Rozdział 22

– Koszmarny dzień – stwierdził Dylan, dołączając do Jake'a na tarasie z tyłu domu Teresy. Dochodziła dziewiąta wieczór. – Dobrze się czujesz?

Jake zerknął na trzymaną w objęciach córeczkę i uśmiechnął się.

– Lepiej niż kiedykolwiek.

Ostatnie dziesięć godzin było wypełnionych wyczerpującymi pytaniami agentów federalnych i lokalnej policji, w końcu jednak został zwolniony. Wrócił prosto do domu Teresy i teraz znajdował się dokładnie tam, gdzie chciał. Caitlyn opierała rączkę na jego ramieniu, w drugiej trzymała butelkę, z której piła mleko. Spoglądała na niego z całkowitym zaufaniem i miłością. Nie wiedział, czy go pamiętała, czy po prostu była szczęśliwa z powodu butelki, ale bez względu na powód jej radości był zachwycony. Jego córka była bezpieczna i trzymał ją w ramionach, tam, gdzie powinna się znajdować.

– Kupiłem trochę jedzenia – powiedział Dylan. – Jeśli jesteś głodny, to jest w domu.

– Może później. Czy Sarah już wróciła?

– Nie. Nadal jest na komendzie.

Ta wiadomość zmartwiła Jake'a. Zastanawiał się, czemu tak długo ją trzymali. Nawet nie było jej w pokoju, kiedy zastrzelił Victora. Miał nadzieję, że Sarah nie miała racji, uważając, że wymiar sprawiedliwości nie zawsze jest sprawiedliwy.

– Chciałbym, żeby ją wreszcie puścili – powiedział na głos.

– Był czas, kiedy pragnąłbyś, żeby ją zamknęli i wyrzucili klucz do celi.

– Teraz to dużo bardziej skomplikowane – mruknął.

– Wiem. Agenci federalni chcą, żeby Sarah odtworzyła swoje kroki, od chwili gdy zniknęła z programu ochrony świadków – odpowiedział Dylan. – Jestem pewien, że chcą również, żeby pomogła im powiązać Victora z tragicznymi zgonami, które miały miejsce w kręgu jego przyjaciół. – Dylan usiadł na krześle naprzeciwko Jake'a. – Wydaje mi się, że Sarah będzie miała niespodziewaną pomoc w tej kwestii.

– Co masz na myśli?

– Przed chwilą sprawdziłem, jaki jest stan Ricka Adamsa, kolesia Victora. Odzyskał przytomność. Gdy się dowiedział, że Victor nie żyje, z ogromną ochotą zaczął opowiadać o tym, że Pennington zabił parę osób, między innymi tego typa, z którym mieliście okazję poznać się wcześniej, Shane'a Hollisa. To powinno dodatkowo wzmocnić twoje twierdzenie o samoobronie. – Dylan przerwał i spojrzał na brata, marszcząc czoło. – A tak nawiasem mówiąc, powinieneś był mi pozwolić powiedzieć policji, że to ja zastrzeliłem Victora. Nikt by nie wiedział, jak było naprawdę. Tylko my dwaj byliśmy w pokoju, no, poza Catherine, ale ona nikomu by nie powiedziała.

– Powinienem się domyślić – warknął w odpowiedzi Jake. – Na miłość boską, nie zamierzam się godzić, żebyś poszedł za mnie do więzienia. Za jakiego brata ty mnie uważasz, do cholery?

– Masz dziecko, którym musisz się zająć. Ja nie mam nikogo. Masz o wiele więcej do stracenia niż ja.

– Nie kłamię. Nie zamierzam się wykręcać od odpowiedzialności. Nie pozwoliłem Sarah wziąć winy na siebie i na pewno tobie też nie pozwolę.

Dylan sprawiał wrażenie zaskoczonego jego stwierdzeniem.

– Sarah chciała wziąć na siebie śmierć Victora?

– Tak. Zanim zjawiła się policja.

– To bardzo do niej niepodobne, ale chyba nikt z nas nie wie naprawdę, kim ona jest, prawda?

Jake już miał się zgodzić, ale słowa jakoś nie przeszły mu przez gardło. W ciągu ostatnich paru dni dowiedział się więcej o Sarah niż w czasie dwóch lat, kiedy byli ze sobą. A teraz, gdy poznał jej przeszłość, jej postępowanie wydawało się znacznie bardziej sensowne. Jednak nadal jeszcze nie był gotowy, żeby rozmawiać z Dylanem o Sarah. Postanowił więc zmienić temat.

– Chyba ci jeszcze nie podziękowałem za ocalenie mojego tyłka.

– Ależ podziękowałeś, i to z dziesięć razy. Zresztą to ty sam się uratowałeś. Byłem tylko twoim skrzydłowym.

– Gdybyś się nie zjawił w tamtym momencie, już byśmy nie żyli.

– W końcu raz udało mi się być na czas. – Dylan spojrzał na Caitlyn, po czym znów przeniósł wzrok na Jake'a. – Dobrze tak wyglądasz. Jak prawdziwy tata.

– Nie jestem pewien, czy wiem, jak być ojcem. Na pewno nie mieliśmy dobrego przykładu.

– Jakoś to rozpracujesz. Masz serce. Nasz ojciec go nie miał. Ty naprawdę kochasz swoje dziecko.

– Bardziej, niż to sobie wyobrażałem. Nie byłem pewien, czy kiedykolwiek jeszcze ją zobaczę. Mam nadzieję, że nie będzie pamiętać tych chwil, gdy trzymał ją ten bydlak. Kiedy zobaczyłem go z pistoletem wycelowanym w jej głowę, chciałem go zabić.

– Przyłożył jej broń do głowy? – zapytał Dylan.

Jake ponuro kiwnął głową, nie mogąc zapomnieć momentu, kiedy wpadł do pokoju i zobaczył swoją córeczkę w niebezpieczeństwie. – Ale ten mały aniołek szarpnął się, wytrącił mu z ręki pistolet i zaczął krzyczeć. Rzuciłem się na Victora, ale pojawił się jego kumpel i mnie rozproszył. Następna rzecz, jaką pamiętam, to poczucie, że jestem półprzytomny. A potem zjawiłeś się ty. Mam nadzieję, że Caitlyn nie będzie pamiętać nic z tego, co przeszła.

– Nie będzie pamiętać. Już zapomniała. Spójrz na nią. Nie może być szczęśliwsza.

– Podejrzewam, że do jej dobrego nastroju bardziej mogła się przyczynić butelka niż ja.

– Pamiętałem ją z jaśniejszymi włoskami – zauważył Dylan.

– Sarah je ufarbowała, żeby były podobne do jej włosów. Żeby nikt nie miał wątpliwości, że są matką i córką.

– Trzeba jej to przyznać, że zawsze myśli o wszystkim.

Jake nie odpowiedział. Miał mieszane uczucia, zresztą znał opinię Dylana o Sarah. Teraz chciał się rozkoszować czasem spędzanym wspólnie z Caitlyn. Bo wcześniej czy później będzie musiał zastanowić się nad tym, co stanie się dalej. Ale jeszcze nie teraz.

– A co z Catherine i Teresą? – zapytał, zmieniając temat. Był wdzięczny policji za to, że pozwolono kobietom pilnować Caitlyn w domu, kiedy oni udali się na komendę. Ani Catherine, ani Teresa od lat nie widziały Sarah, jednak kiedy ich potrzebowała, stawiły się natychmiast. Pewnie Sarah wcale się tego nie spodziewała.

– Teresa została nieco poszkodowana – powiedział Dylan. – Najwyraźniej nie należy do kobiet, które można pokonać. W końcu jest bokserką.

– Nie żartuj. Nie jest aż taka twarda.

– To samo jej powiedziałem, ale wyjaśniła mi, że jest bardzo sprawna i szybka – dodał z uśmiechem Dylan. – Ta dziewczyna jest jak pistolet. Każda z tej trójki ma zupełnie inną osobowość.

– Catherine również nie sprawia wrażenia osoby pozbawionej odwagi. Odwaliła niezłą robotę z tym kijem baseballowym. Jednym ciosem ogłuszyła Ricka Adamsa.

– Zaskoczyła mnie – przyznał Dylan. – Nie mogę jej zrozumieć. Jest wegetarianką i wróżką. Mieszka z całą menażerią zwierząt. Jest niewinna i doświadczona, twarda i miękka jednocześnie.

Jake zauważył w głosie brata coś, czego od dawna już nie słyszał: zainteresowanie.

– Ciągnie cię do Catherine? – zapytał ze zdumieniem.

– Nie sądzę – prychnął Dylan. – Twierdzi, że miała wizję mojej przyszłości, w której rolę odgrywają dwie kobiety.

Jake się roześmiał.

– To bardzo do ciebie pasuje.

– Ale Catherine wcale się z tego nie śmiała, jej przepowiednia zabrzmiała złowieszczo. Ma swoje mroczne oblicze. Powinieneś zobaczyć, co maluje, abstrakcyjne przedstawienie złych mocy, kwintesencję koszmarów sennych. To jakieś szaleństwo.

– Jak dla mnie to wystarczy. Miałem dość koszmarów sennych, wystarczą mi na całe życie.

Dylan pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach.

– Wiem, że byłem ostry wobec Sarah. Podejrzewam, że każda sprawa ma dwie, czasem nawet trzy strony. Jako dziennikarz uważający się za obiektywnego powinienem był się tego nauczyć już dawno temu.

Jake uniósł brwi.

– Mówisz, jakbyś zmienił zdanie.

– Tak daleko bym się nie posunął. Może odrobinę lepiej ją rozumiem. Uważam, że to, co ci zrobiła, było bardzo złe. – Przerwał i obrzucił Jake'a zamyślonym spojrzeniem. – Ale moje zdanie się nie liczy. Co myślisz teraz, kiedy wszystko wiesz?

Jake potrząsnął głową.

– Mam dość myślenia na dziś. Chcę się cieszyć przebywaniem z moją córką. – Mocniej otulił Caitlyn kocykiem. Lampa na tarasie dawała trochę ciepła, ale i tak robiło się chłodno. Mógł już zabrać małą do domu. Do tej pory chciał ją trzymać z dala od porządkowania sceny zbrodni i od chaosu panującego w domu, ale wszystko już się uspokoiło.

– Ja też jestem zmęczony. Idę do środka. – Dylan podniósł się. – Teresa wspaniałomyślnie zaoferowała mi kanapę w swoim biurze. Umieściła też łóżeczko dziecięce w sypialni przeznaczonej dla ciebie, albo Sarah, albo dla was obojga. – Odchrząknął. – Posłuchaj, bez względu na to, co postanowisz w sprawie Sarah, jestem po twojej stronie, w stu procentach.

– Dziękuję. Prawdę mówiąc, sam nie wiem, co robić. Sarah naopowiadała mi tyle kłamstw, że nie wiem, czy potrafię jej wybaczyć. Nie wiem, czy potrafię jej zaufać. Ale jednocześnie nie wiem, czy potrafię trzymać się od niej z daleka – przyznał. – Zawładnęła mną. Nie wiem nawet, czy chciałbym, żeby pozwoliła mi odejść. A jest jeszcze Caitlyn. Jak mogę pozbawić ją matki? Kiedy mama nas zostawiła, niemal umarliśmy. Jak mogę to zrobić własnemu dziecku?

Dylan patrzył prosto na niego.

– Myślę, że jest jakieś wyjaśnienie, dlaczego nasza mama odeszła, dlaczego trzymała

się z daleka i ani razu nie usiłowała nas zobaczyć. Od dawna tak myślę. – Przez chwilę wpatrywał się w ziemię, po czym znów podniósł wzrok na Jake'a. – Catherine powiedziała mi, że badam życie innych ludzi, żeby nie musieć się zbyt dokładnie przyglądać własnemu. To spostrzeżenie może być bardziej domysłem niż jasnowidzeniem, ale, tak czy inaczej, bardzo trafnym. Zastanawiam się nad odszukaniem mamy. Od pewnego czasu już o tym myślę.

– Naprawdę? – zapytał Jake, niezbyt szczęśliwy z tego powodu. – Nie wydaje mi się, żeby to był najlepszy pomysł.

– Dlaczego? Nabieram wprawy w poszukiwaniu ludzi.

– Możesz wcale nie chcieć jej odnaleźć. Odeszła dawno, dwadzieścia trzy lata temu. W każdej chwili mogła wrócić. Nie zrobiła tego. Parę kartek z życzeniami świątecznymi i raz na jakiś czas prezent urodzinowy, to wszystko, co dla nas miała. Nie byliśmy jej do niczego potrzebni. Czy odnalezienie jej może w jakiś sposób ułatwić nam życie?

Dylan wzruszył ramionami.

– Cóż, pewnie masz rację. Później się nad tym zastanowię. Jutro muszę wrócić do domu i iść do pracy, zanim ją stracę. – Przeciągnął się i ziewnął. – Czy mogę ci jeszcze w czymś pomóc?

– Nie. Już zrobiłeś więcej niż można – odparł Jake. – Resztę muszę zrobić sam.

* * *

W sobotę, tuż przed dziesiątą wieczorem, Sarah zajrzała do głównej sypialni na piętrze. Nie mogła uwierzyć, że policja w końcu ją wypuściła. Bała się, że zatrzymają ją przez noc, a kiedy wreszcie ją puszczą, Jake'a i Caitlyn już nie będzie. Ale byli tutaj, dwoje ludzi, których kochała najbardziej na świecie. Z ulgą głęboko odetchnęła.

Jake leżał na boku. Zajmująca środek łóżka Caitlyn przytulała się do niego. Trzymała palec w buzi, a w drugiej rączce ściskała swój kocyk. Mocno spała. Jake gładził ją po główce i szeptał coś, obserwując jej równy oddech.

Ten wzruszający obrazek ostatecznie złamał serce Sarah. Jake odzyskał córkę i nigdy nie da jej odejść. Był dobrym człowiekiem. Był wspaniałym ojcem. Zasłużył na to, żeby być ze swoim dzieckiem. Gdzie było tu miejsce dla niej?

Jake zobaczył stojącą w drzwiach Sarah. Machnął do niej, żeby weszła do środka. Przeszła przez pokój i zatrzymała się przy łóżku.

– Powiedziała do mnie tata. Pamiętała mnie – z uśmiechem odezwał się Jake.

W odpowiedzi Sarah uśmiechnęła się do niego. Łzy przesłaniały jej wzrok. Nie powie mu, że Caitlyn nazywała tatą każdego napotkanego mężczyznę. Nie zepsuje mu tej chwili.

– Naturalnie, że cię pamiętała – powiedziała zamiast tego. – Jak mogłaby zapomnieć swojego ojca? – Ostatnie godziny spędziła, zamartwiając się, czy Caitlyn nie krzyczy w domu, że chce do mamy, ale najwyraźniej dziewczynka była szczęśliwa ze swoim tatą.

– Tak bardzo urosła. Teraz jest z niej mały człowieczek – zauważył Jake.

Sarah przysiadła w rogu łóżka, wpatrując się w buzię córeczki. Śpiąca Caitlyn naprawdę wyglądała jak zesłany z nieba aniołek. Może została zesłana, żeby ocalić Sarah przed samą sobą. – Urodzenie Caitlyn było najwspanialszą rzeczą, jaką zrobiłam w życiu. Jest najlepszą cząstką mnie.

– I mnie – mruknął Jake.

– Nigdy nie wierzyłam, że po tym, co się wydarzyło z Victorem, będę miała rodzinę.

Kiedy uciekałam, ukrywałam się pod fałszywym nazwiskiem, uważałam, że niemożliwy będzie powrót do normalnego życia. Nie sądziłam, że będę mogła zaufać innemu mężczyźnie albo zaryzykuję wprowadzeniem do swojego życia dziecka. Ale ty to wszystko zmieniłeś. Te dwa lata spędzone z tobą były cudowne. Przywróciłeś mnie do życia. Sprawiłeś, że znów poczułam nadzieję.

Caitlyn poruszyła się we śnie. Sarah przesunęła się na łóżku i położyła się po drugiej stronie dziewczynki. Przyłożyła dłoń do czoła małej, która zmarszczyła buzię i znów zaczęła ssać palec.

– Mam nadzieję, że nie śni jej się nic złego. Tyle dzisiaj przeszła.

– Przy odrobinie szczęścia nic nie będzie pamiętać.

Sarah spojrzała na Jake'a.

– Powinnam była przywieźć ją do ciebie. Nie żałuję, że ją zabrałam ze sobą, bo nie było cię wtedy w mieście i nie znałam nikogo, komu mogłabym zaufać. Musiałam podjąć taką decyzję.

– Może w tamtej chwili tak. Ale siedem miesięcy to dość czasu, Sarah, żeby znaleźć chwilę i okazję do skontaktowania się ze mną.

– Byłam zbyt zajęta walką o przeżycie. Tysiące razy myślałam o zatelefonowaniu do ciebie, ale pamiętałam, że zabili Andy'ego. Bałam się o ciebie. I tak bardzo kocham Caitlyn. A wiem, co oznacza wychowywanie się bez mamy.

– Ja też wiem – powiedział Jake. – Czy sądziłaś, że pozwolę, żeby Caitlyn wychowywała się bez ojca? Postąpiłaś samolubnie, Sarah, i naraziłaś nasze dziecko na niebezpieczeństwo.

– Nie zachowałam się wobec ciebie w porządku – przyznała. – Po prostu za bardzo się uwikłałam i nie wiedziałam, jak się z tego wszystkiego wydostać. Powtarzałam sobie, że coś się w końcu zmieni i znajdę sposób, żeby do ciebie wrócić, że to jest tylko chwilowe.

– To brzmi jak kolejne kłamstwo, które sobie wmawiałaś.

– Bardziej jak życzenie. Kochałam cię, Jake. – Zanim odwrócił od niej wzrok, dostrzegła błysk w jego oczach. – Kiedy cię spotkałam, byłam znacznie starsza i o wiele mądrzejsza niż wtedy, gdy byłam z Victorem. Nie szukałam już księcia z bajki, ale go znalazłam. Od samego początku była między nami chemia, ale również związek emocjonalny. Kochałam w tobie to, że byłeś silny i opiekuńczy wobec swojej rodziny, wobec brata, wobec twojej babci. Zależało ci na pracy, na przyjaciołach. Zaangażowałeś się całym sercem i ciałem w budowę wymarzonego domu dla nas. Miałeś hierarchię wartości, poczucie dobra i zła. Rozumiałeś, czym jest odpowiedzialność. Wiedziałam, że nie mogę pozwolić ci odejść. Ale byłam pewna, że cię stracę, gdy tylko powiem ci prawdę. Myślałam, że odejdziesz ode mnie. Naprawdę tak sądziłam.

Jake spojrzał na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy i powiedział:

– Nigdy tego nie będziemy wiedzieli, prawda?

– Nie, nie będziemy. Chcę jednak, żebyś wiedział, że chociaż mówiłam ci nieprawdę o mojej przeszłości, nigdy nie kłamałam w kwestii uczuć. Byłam z tobą szczęśliwa, nigdy w życiu nie byłam szczęśliwsza. Nie chciałam, żeby to się skończyło. Ale nic, co dobre, nie trwa wiecznie.

– Nic, co zostało zbudowane na kłamstwie – poprawił ją Jake. – Dom musi się zawalić, jeśli nie ma mocnych fundamentów. To właśnie nam się przydarzyło. Po części jest to też moja wina, bo nigdy cię nie wypytywałem, nigdy nie zakwestionowałem żadnego kłamstwa, które mi opowiedziałaś. Nigdy cię nie zmusiłem, żebyś odpowiedziała na moje pytania. W pracy przywiązuję wagę do szczegółów, ale w życiu prywatnym

widziałem tylko duży obraz. Jesteś teraz wolna, Sarah. Victor nie żyje, podobnie jak niemal wszyscy z jego grupy. Nie musisz się już niczego obawiać. Nie musisz kłamać. Możesz być sobą.

– Sama już teraz nie wiem, kim jestem – wyznała. – Byłam tyloma osobami, reagowałam na tyle różnych imion i nazwisk. Nie czuję się ani Jessicą, ani Samanthą. Najbardziej czuję się Sarah, ale to imię również sobie wymyśliłam.

– Jeśli chcesz być Sarah, to nią bądź. To nie imię jest najważniejsze, tylko to, kim jesteś. Życie w prawdzie. Życie bez strachu.

Zastanowiła się, czy to w ogóle jest możliwe.

– Tak długo byłam przerażona – powiedziała. – Nie umiem sobie wyobrazić, że można się położyć wieczorem do łóżka bez zamartwiania się, czy dopadnie mnie Victor. Tak trudno mi uwierzyć, że nie żyje.

– Patrzyłaś na niego. Widziałaś go.

– Musiałam mieć pewność, zobaczyć go na własne oczy. Trudno mi było to pojąć.

– Teraz możesz żyć dalej.

– Jak? – szepnęła. – Jak mam to zrobić bez ciebie, bez Caitlyn… Bo chcesz, żeby tak było, prawda?

Jake długo nie odpowiadał. Nie potrafiła rozszyfrować wyrazu jego oczu.

– Jeszcze nie wiem, Sarah.

Serce jej zamarło.

– Nie mogę zrezygnować z mojego dziecka, Jake.

– Potrzebuję trochę czasu, żeby pomyśleć o przyszłości.

– Ile?

– Tyle, ile będzie trzeba – odparł krótko. – Kiedy ty dokonałaś swojego wyboru, musiałem z tym żyć, Sarah. Przyszła moja kolej. A teraz chciałbym zostać sam z Caitlyn.

Sarah zawahała się, po czym pochyliła się i pocałowała córeczkę w czoło. Podniosła się z łóżka i wyszła z pokoju. Po tym wszystkim, na co skazała Jake'a, winna mu była tę noc… Ale reszta będzie walką.

Rozdział 23

Sarah przystanęła w drzwiach do pokoju, w którym Catherine i Teresa jadły pizzę i relacjonowały sobie nawzajem swoje życie. Ich rozmowa jak zwykle przeskakiwała z jednego tematu na drugi. Teresa chciała wyrazić każdą opinię, która przyszła jej do głowy, a Catherine próbowała jej przerwać i jakoś dojść do słowa.

Słuchając ich paplaniny, Sarah przeniosła się w przeszłość, kiedy wieczorami gromadziły się na łóżku Catherine i rozmawiały o tym, co będą robiły, gdy dorosną. Teresa chciała zostać astronautką. Catherine zawsze chciała być malarką. A kiedy Sarah wyobrażała sobie własną przyszłość, zawsze widziała siebie w otoczeniu gromadki dzieci. Pozostałe dziewczynki dogadywały jej, że nie ma ambicji, ale stworzenie rodziny zawsze było jej marzeniem. Ani Teresa, ani Catherine nigdy nie były częścią prawdziwej rodziny. Teresa, którą odebrano matce, gdy miała dwa lata, nie pamiętała nikogo. Catherine nigdy nie powiedziała im, kiedy i dlaczego odebrano ją rodzicom, ale Sarah zawsze wiedziała, że musiało się wydarzyć coś okropnego. Catherine cechował mroczny smutek, którego nie umiała do końca ukryć, ale zawsze odmawiała rozmowy o swojej przeszłości.

Ponieważ Sarah większość życia spędziła, ukrywając swoją historię, nie bardzo mogła mieć za złe Catherine jej decyzji, żeby nie oglądać się wstecz. Czasem nie było sensu tego robić. Jej największym błędem było życie w kłamstwie. Nie powinna była starać się być kimś innym. Powinna była mieć więcej pewności siebie.

– Jesteś wreszcie – odezwała się Teresa, dostrzegłszy ją w drzwiach. – Chodź tutaj, na miły Bóg. Dobrze się czujesz? Co powiedziała policja?

Sarah weszła do pokoju i usiadła koło Catherine na kanapie.

– Muszę tam wrócić rano, żeby porozmawiać jeszcze z paroma osobami, ale najważniejsze jest to, że chyba żadne z nas nie zostanie oskarżone o spowodowanie śmierci Victora. Policjanci zdają się wierzyć, że to była samoobrona, a Rick opowiedział o innych morderstwach, w jakie zamieszany był Victor, więc trzymam kciuki, żeby wszystko dobrze się skończyło. Mam taką nadzieję. Nie chcę, żeby Jake został aresztowany pod zarzutem zabójstwa, podczas gdy tylko próbował mnie obronić. Ja też nie chcę pójść do więzienia. Ale z dwojga złego wolałabym, żebym to ja znalazła się w więzieniu niż ktokolwiek inny. – Przerwała. – Jak się czujesz, Tereso?

Przyglądała się koleżance, która krzywiąc się, zdjęła z głowy torbę z lodem.

– Jak kobieta, którą wielki Rosjanin wyrżnął w głowę rękojeścią pistoletu – cierpko stwierdziła Teresa.

Sarah uśmiechnęła się. Teresa była twardo stąpającą po ziemi brunetką o ciętym języku, która niewielki wzrost nadrabiała ogromną brawurą. Szkoda, że utraciły ze sobą kontakt. Przez lata brakowało jej rozmów z Teresą, jej obecności. Powinna była opuścić Chicago wtedy, kiedy Teresa chciała wyjechać, ale zamiast tego wybrała Victora. Kolejny fatalny błąd. Niewątpliwie wiele ich popełniła.

– A jak ty się czujesz? – zapytała Teresa.

– Nie najgorzej.

– Wyjaśniliście sobie wszystko z Jake'em?

– Nie jestem pewna, czy potrafię.

– Ale chcesz.

– Naprawdę chcę. – Sarah potrząsnęła głową. – Nie wiem, czy potrafi mi wybaczyć to, co zrobiłam.

– Absolutnie powinien ci wybaczyć. Uciekałaś, żeby ocalić życie.

– Z jego dzieckiem pod pachą. On widzi to w innym świetle niż ja. Nie mogę go o to winić. Nie mogę zaprzeczyć, że naraziłam Caitlyn na niebezpieczeństwo.

– Znalazłaby się w niebezpieczeństwie również wtedy, gdybyś zostawiła ją z Jake'em – zdecydowanie stwierdziła Teresa. – To Victor jest wszystkiemu winny, nie ty. Zrobiłaś to, co musiałaś zrobić.

– No dobrze, to teraz moja kolej – przerwała im Catherine. – Chciałabym wiedzieć, czemu nigdy nie skontaktowałaś się ze mną, Jessico. Szukałam cię w Chicago. Byłam tam przez dwa tygodnie, przeszukując ulice, rozmawiając z twoimi przyjaciółmi.

– Gdy tylko mogłam, posłałam ci wiadomość – odpowiedziała Sarah, świadoma, że to, co zrobiła, było niewystarczające. Ale w tamtym czasie naprawdę uciekała, żeby przeżyć.

– Tajemnicza notka, którą mogłaś napisać, mając przyłożoną lufę pistoletu do głowy.

– Bałam się z tobą skontaktować. A przez pewien czas nie byłam w stanie tego uczynić, nawet gdybym chciała. Byłam objęta programem ochrony świadków. I wtedy Victor wysłał Shane'a, żeby mnie zabił. Jeśli mógł mnie znaleźć w domu strzeżonym przez agentów rządowych, to mógł mnie znaleźć wszędzie. Musiałam uciekać. Musiałam się ukrywać. Bałam się, że jeden fałszywy krok może go zaprowadzić prosto do mnie albo do kogoś mi bliskiego.

– Powiedziałaś wszystko Andy'emu. Czy wyobrażałaś sobie, że jego komiksowy superbohater może cię obronić? – zapytała Catherine.

Sarah dostrzegła w jej oczach ból. Decyzje, które podejmowała, zraniły tyle osób, które były jej bliskie.

– Potrzebowałam nowej tożsamości. Andy był jedynym człowiekiem, który mógł mi ją wyrobić. Ale zginął przez to.

– Andy zginął przez Victora – wtrąciła się Teresa.

– Zginął, bo mi pomógł – powiedziała Sarah. – I dlatego że Victor myślał, że Andy wie, gdzie mnie szukać. Tyle osób zostało przeze mnie skrzywdzonych, włączając w to strażników z programu ochrony świadków, którzy mieli mnie chronić. A potem pani Murphy została pobita, a Amanda straciła w pożarze swoje mieszkanie. Jestem jak huragan, który wszystko niszczy.

– Powinnaś była sprowadzić ten huragan na mnie – powtórzyła Catherine. – Pomogłabym ci.

– Wreszcie miałaś to, czego naprawdę chciałaś: szkołę artystyczną, stypendium, wspaniałe życie w Nowym Jorku. Nie chciałam ci tego odbierać. Po pewnym czasie, kiedy sytuacja się uspokoiła, zastanawiałam się, czy się do ciebie nie odezwać, ale doszłam do wniosku, że szkoda została wyrządzona i nic nie można już zyskać. Miałaś swoje życie, a ja miałam swoje, takie, jakie było.

– Ze mną też się nie skontaktowałaś – wyrwała się Teresa. – To mnie wścieka. Dziesięć lat czekałaś, żeby się do nas odezwać, Jessico. O wiele za długo.

– Byłyście moją rodziną. Z dala ode mnie byłyście bezpieczne. Chciałam, żeby tak zostało.

– Ale pozwoliłaś, żeby Jake wszedł w twoje życie – zauważyła Catherine. – Musiałaś wiedzieć, że jest to ryzykowne.

– Wiedziałam. Początkowo mówiłam sobie, że to tylko przelotna miłostka, coś nietrwałego, ale był zbyt wspaniały, żeby go stracić – odpowiedziała, bezradnie wzruszając ramionami. – Byłam egoistyczna, trzymając się Jake'a. Kiedy zaszłam w ciążę… O Boże, ależ byłam przerażona! To był zupełny wypadek. Nigdy nie zamierzałam z nikim się tak związać. Ale nie mogłam pozbyć się mojego dziecka. Nie mogłam odejść od Jake'a. To właśnie wtedy zaczęłam sobie wmawiać różne rzeczy, jak choćby to, że minęło już pięć lat i Victor pewnie już o mnie zapomniał. I jeszcze to, że Victor siedzi w więzieniu i nie może mnie skrzywdzić. Byłam idiotką. Nawet do głowy mi nie przyszło, że może wyjść za poręczeniem po odbyciu jednej trzeciej kary. – Westchnęła. – Nie oczekuję, że to zrozumiecie i mi wybaczycie.

– Nie osądzam cię – powiedziała Catherine. – Po prostu żałuję, że nie mogłam ci pomóc. Zawsze uważałam cię za młodszą siostrę. I nigdy nie przestałam się o ciebie martwić. Myślałam o tobie. Przez wiele miesięcy słyszałam, jak mnie wołasz. Widziałam, jak późną nocą biegniesz ulicą i myślałam tylko o jednym: że bardzo nie lubisz ciemności.

– To było wtedy, kiedy uciekłam z domu, w którym strzegli mnie agenci rządowi – powoli rzekła Sarah. Zapomniała o jasnowidzeniach Catherine. Nie miała pojęcia, że Catherine tak bardzo będzie się o nią martwić. Zanim zniknęła w Chicago, nie widziały się niemal od roku. Po prostu założyła, że Catherine pójdzie swoją drogą.

– Wiedziałam, że znalazłaś się w niebezpieczeństwie. Nie mogłam ci pomóc i czułam się z tym okropnie – dodała Catherine.

– Ale dzisiaj mi pomogłaś. Gdybyś nie przyłożyła Rickowi w głowę tym kijem, wszyscy moglibyśmy zginąć. Skąd go wzięłaś?

– Z szafy w przedpokoju Teresy. Szukałam parasolki, ale znalazłam coś o wiele lepszego. Dylan powiedział mi, żebym trzymała się z daleka, żebym wezwała policję, ale wiedziałam, że sytuacja jest niebezpieczna. Nie mogłam stać z boku i nic nie robić.

– Nigdy bym cię o nic takiego nie podejrzewała – ze zdumieniem stwierdziła Teresa. – Zawsze byłaś pełna pacyfistycznych idei. Pokój, miłość, radość, harmonia. Gdzie się podziały te ideały?

– Nie jestem pacyfistką, gdy chodzi o ludzi, na których mi zależy. A tak na marginesie, to co z twoim powrotem do dawnego imienia Tracy? – zapytała, kierując zainteresowanie na Teresę. – Nie znosiłaś tego imienia.

– Próbowałam do niego wrócić, ale chyba pozostanę przy Teresie.

– Obie zawsze uważałyście, że zmiana imienia i udawanie kogoś innego coś zmieni w waszym życiu – powiedziała Catherine. – To była głupia zabawa. Nie można się ukrywać przed samym sobą. Zrozumiałyście to?

Sarah zerknęła na Teresę i ujrzała w jej oczach ten sam nieśmiały wyraz.

– Zrozumiałyśmy. Po prostu zajęło nam to trochę czasu – odpowiedziała Sarah.

– Całkiem sporo czasu – przyznała Teresa. – To jak mam się teraz do ciebie zwracać?

Sarah zastanowiła się przez chwilę.

– Sarah. Będę się nazywała Sarah, bo jestem nią dla Caitlyn i Jake'a, a przy odrobinie szczęścia może uda mi się ich zatrzymać w moim życiu.

– Uda ci się – z przekonaniem stwierdziła Teresa.

– Nas też zatrzymasz – zdecydowanie oświadczyła Catherine. – Jesteśmy jak rodzina. I skoro udało nam się znów odnaleźć, to już tak pozostanie. A poza tym ktoś musi was chronić przed kłopotami.

Catherine wstała i wyciągnęła ręce, spoglądając oczekująco na obie przyjaciółki.

– Nie będziemy się wszystkie ściskać – jęknęła Teresa.

– Będziemy – nalegała Catherine. Podeszła do Teresy i objęła ją. Teresa zapiszczała w proteście.

Sarah ruszyła w ich stronę. Po raz pierwszy od długiego czasu wszystko w jej świecie dobrze się układało. Tylko jak długo będzie tak trwało?

* * *

Następnego dnia optymizm Sarah zmalał. Rano zadzwonił do niej policjant dochodzeniowy z Los Angeles, który chciał z nią porozmawiać o morderstwie Shane'a Hollisa i pożarze w jej bloku. Nalegał, żeby przyjechała na rozmowę do Los Angeles. Nie miała wyjścia: musiała się zgodzić. Im większą liczbą zbrodni będzie mogła obciążyć Victora, tym łatwiej będzie powstrzymać policję przed chęcią oskarżenia Jake'a o zabicie Penningtona. Dotychczas Jake nie został o nic obwiniony i lokalni policjanci pozwolili mu wrócić do San Francisco. A Jake oczywiście chciał zabrać ze sobą Caitlyn.

Nie prosił jej o pozwolenie. Po prostu przystąpił do układania listy, co będzie mu potrzebne do opieki nad Caitlyn, gdy wróci do domu. Potem wyprawił się do sklepu po zakupy. Wszystko, co kupił, znajdowało się teraz spakowane w bagażniku jego samochodu i czekał, żeby Sarah przyniosła mu Caitlyn.

Wszystko się zmieniało. Zamykał się jeden rozdział jej życia, a otwierał drugi. Już wcześniej zaczynała wszystko od nowa, ale nie chciała znów tego robić. Tyle że tym razem naprawdę nie miała wyboru. Nie tylko ona podejmowała decyzje.

Powoli schodziła ze schodów na ganku. Strach i zmartwienie ciążyły jej na każdym kroku. Wiedziała, że musi pozwolić Jake'owi zabrać Caitlyn do domu. Zasługiwał na czas ze swoją córką, Caitlyn zaś potrzebowała bezpiecznego, stabilnego domu. Sarah wiedziała też, że musi pojechać do Los Angeles, żeby uprzątnąć bałagan, którego narobiła osiem lat temu. Tak wyglądały fakty. I bolały.

Jak miała pozwolić, żeby Caitlyn wyjechała?

Jeśli nie liczyć kilku ostatnich dni, nigdy się nie rozstawały. A rozstanie spowodowało jedynie, że teraz Sarah chciała mieć przy sobie córeczkę w każdej sekundzie swojego życia.

Szła ścieżką w stronę samochodu, a Caitlyn bawiła się jej włosami. Wplątywanie paluszków w loki mamy było jej ulubioną zabawą, która zawsze wywoływała uśmiech na jej buzi.

Sarah zatrzymała się koło samochodu i odwróciła się tak, żeby Caitlyn mogła widzieć stojące na ganku Teresę i Catherine.

– Powiedz pa, pa – odezwała się do Caitlyn.

– Pa, pa – powiedziała Caitlyn z czarującym uśmiechem, naśladując gest machającej ręką mamy.

Sarah miała ochotę przeciągnąć tę chwilę w nieskończoność, ale Jake czekał. Kiedy odwróciła się do niego, wyciągnął ręce.

– Wezmę ją – powiedział spokojnym, zdecydowanym głosem, jakby się obawiał, że zaraz urządzi jakąś scenę.

Na moment zawahała się, instynktownie mocniej otaczając ramionami drobne ciałko Caitlyn. Przez siedem miesięcy była sama z Caitlyn przeciwko całemu światu. Ale w ciągu tych samych miesięcy Jake zadręczał się po nocach, samotny w swoim strachu

i zmartwieniu.

Musiała pozwolić mu zabrać Caitlyn. Był dobrym człowiekiem. Dobrym ojcem.

To ona wszystko zepsuła. To ona ściągnęła na nich niebezpieczeństwo. Popełniała jeden błąd za drugim. A teraz nadszedł czas, żeby postąpić właściwie. Jednak zwlekała.

– W nocy lubi spać pod swoim kocykiem, a kiedy grymasi, możesz jej poczytać. Lubi książeczkę o motylkach i tę z różowymi misiami na okładce.

– Zabrałem je.

– Och, a jeśli naprawdę będzie w złym humorze, wtedy lubi odgłos odkurzacza.

– Odkurzacz. Dobrze.

– Sok jabłkowy. To jej ulubione picie po obiedzie.

– To wszystko mi napisałaś, Sarah.

Sarah pocałowała Caitlyn w policzek. Łzy wzbierały jej w oczach i zaczynały ściekać po twarzy.

– Kocham cię, córeczko. Ale musisz jechać ze swoim tatusiem.

Drobne rączki Caitlyn chwyciły twarz Sarah. Jej córka nie miała pojęcia, co się dzieje.

– Mama płacze – powiedziała Caitlyn, ocierając rączką mokrą twarz Sarah. – Mama jest smutna.

– Wszystko jest dobrze. Niedługo się zobaczymy, córeczko – odpowiedziała Sarah, czując, że serce jej pęka. Po raz ostatni uściskała Caitlyn i podała ją Jake'owi.

Dzięki Bogu Caitlyn obdarzyła Jake'a radosnym, ufnym uśmiechem, nie wiedząc, że za chwilę zabierze ją od mamy.

Jake gładził loki Caitlyn, patrząc na Sarah. Widać było, jak krew pulsuje mu w żyłach na szyi.

– Zobaczysz ją jutro rano. Nie zamierzam zabierać jej z twojego życia. Nigdy bym ci tego nie zrobił.

– Wiem. Ale to jest bardzo trudne. Jeszcze nie omówiliśmy, jak się nią będziemy zajmować w przyszłości. Nie przedyskutowaliśmy jeszcze tylu kwestii. Wszystko dzieje się tak szybko. Nie jestem gotowa.

– Porozmawiamy, kiedy przyjedziesz do San Francisco. – Jake odchrząknął. – Wszystko będzie dobrze. Jakoś to ułożymy.

– Jedź ostrożnie – powiedziała.

– Będę uważał.

Jake posadził Caitlyn w foteliku i zapiął pasy. Kiedy wyłonił się z samochodu, posłał Sarah uśmiech pełen otuchy.

– Nie martw się, Sarah. Ze mną będzie bezpieczna.

– Wiem. Ufam ci. Naprawdę.

Jake chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie. Obszedł samochód i usiadł za kierownicą. Włączył silnik i pospiesznie odjechał, nie dając jej szansy na błaganie go o pozostanie.

Catherine i Teresa podeszły do niej. Sarah ujrzała w ich oczach pytanie. Nie rozumiały jej postępowania, ale i tak gotowe były ją wspierać.

– Musiałam dać mu ten czas. Jestem mu to winna.

– Jesteś taka silna – zauważyła Catherine. – Ta mała dziewczynka, która miała zwyczaj w nocy pakować się do mojego łóżka, jest teraz zupełnie dorosła i odważniejsza ode mnie.

– Nie jestem odważna. Naprawdę nie jestem.

Ale Sarah tylko czekała, żeby samochód Jake'a zniknął za zakrętem. Wtedy rzuciła się

w czułe objęcia Catherine i zaczęła rozpaczliwie płakać.

– Wszystko będzie dobrze – kojącym głosem powiedziała Catherine.

– Wymyślisz sposób, żeby to wszystko dobrze działało. Jake sprawia wrażenie porządnego faceta – dodała Teresa. – A jeśli będzie chciał pozbawić cię praw do opieki, skopiemy mu tyłek.

– Jest dobrym człowiekiem – powiedziała Sarah, pociągając nosem i próbując zapanować nad sobą. – Najlepszym. Wszystko zniszczyłam. Miałam doskonałą rodzinę.

– Och, kochanie – ze smutnym uśmiechem powiedziała Catherine. – Jeszcze się nie nauczyłaś, że nic nie jest doskonałe?

– Ale i tak chcę, żeby moja rodzina była idealna.

– Kopciuszek i książę, twoja ulubiona bajka – odezwała się Teresa. – A może zjemy jakieś śniadanie, zanim zawiozę cię do Los Angeles?

– Jesteś pewna, że chcesz ze mną jechać? Mogę wypożyczyć samochód.

– A masz potrzebne dokumenty? – zapytała Teresa.

– Jak się zastanowić, to chyba nie, ale mam gotówkę.

Przypomniała też sobie, skąd ma pieniądze. Nigdy nie wpłacała swojej pensji do banku. Trzymała gotówkę w wentylatorze razem z fałszywymi dowodami tożsamości. Zaczęła się zastanawiać, jak teraz będzie wyglądać jej życie, gdy będzie mogła swobodnie spacerować po ulicach, nie przejmując się, czy ktoś jej nie śledzi. Nawet nie mogła sobie tego wyobrazić.

– Zawiozę cię – powiedziała Teresa. – Będzie fajnie. Wycieczka samochodowa.

– Ja też jadę – oświadczyła Catherine.

– Nie wiem, dlaczego obie jesteście dla mnie takie miłe. Nie zasłużyłam na to. – Sarah potrząsnęła głową.

– Ależ zasłużyłaś. Jesteś dobrym człowiekiem – zdecydowanie stwierdziła Catherine. – Nie zapominaj o tym. Każda twoja decyzja została podjęta z miłości.

Zanim Sarah zdążyła odpowiedzieć, zza zakrętu wyłonił się samochód. Dobrze znany samochód. Zaalarmowana, wyprostowała się.

Jake zatrzymał się przed nimi i wyskoczył z samochodu. Zaczął biec po chodniku.

– Co się stało? – zapytała Sarah biegnącego Jake'a. – Zapomniałeś o czymś?

– Tak, do cholery! O tobie. Zapomniałem zabrać ciebie. – Chwycił ją za ręce i pocałował ją w usta, mocno, długo. – Nie mogę cię zostawić. Po prostu nie mogę.

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Nadal mnie chcesz?

– Całym sercem. – W oczach błyszczały mu pożądanie i tęsknota. – Jesteśmy ze sobą połączeni, Sarah. Nie mogę dać ci odejść. Nie wiem, jak mogłem myśleć, że dam radę.

– Och, Jake, jak możesz mi wybaczyć? – szepnęła.

– Mogę. Bo chcę. Bo jesteś kobietą, którą kocham.

– Nadal? Po tym wszystkim?

– Tak naprawdę nigdy nie przestałem cię kochać – powiedział, patrząc jej w oczy. – Nawet wtedy, gdy cię nienawidziłem, jednocześnie cię kochałem. Zalazłaś mi za skórę. Nawiedzałaś moje sny.

Dotknęła jego twarzy i pozwoliła ujawnić się swoim emocjom. Nie musiała się już pilnować, nie musiała chronić swojego serca. Oddała mu je w całości.

– Ja też cię kocham, Jake. Zawsze cię kochałam. W tej sprawie nigdy nie kłamałam. Jeśli dasz mi drugą szansę, poprawię się.

– Ja też. – Przytulił ją do siebie. – Nie tylko ty popełniałaś błędy, Sarah. Ponoszę część

winy, bo nie chciałem niczego ryzykować. Ale możemy zacząć wszystko od nowa. Możemy zrobić to dobrze. Teraz wiemy, kim jesteśmy. W ciągu ostatnich paru dni zakochałem się w prawdziwej Sarah, w tej, która nie może się przede mną ukryć. Koniec z kłamstwami pomiędzy nami. I tak niech już zostanie.

– Nie mogę uwierzyć, że nadal mnie chcesz.

– Chcę. Zawsze będę cię chciał.

Z miłością pocałowała go w usta, delektując się prawdą na jego wargach. Nic nigdy nie smakowało bardziej słodko.

– Muszę jechać do Los Angeles – powiedziała, odrywając się od niego. – Kurczę, nie mogę uwierzyć, że muszę teraz jechać do Los Angeles.

– Pojedziemy razem z Caitlyn z tobą, a kiedy zakończysz tam sprawy, razem wrócimy do domu. Dokończymy budowę naszego domu. A kiedy oboje będziemy przekonani, że nadeszła odpowiednia pora, weźmiemy ślub.

– Plan wygląda idealnie – oświadczyła, gdy zaczął ją całować, raz za razem. W końcu odsunęła się ze śmiechem.

– Caitlyn… – zaczęła.

– Jest ze mną – powiedziała Teresa, trzymając Caitlyn na rękach. – Ale jeśli zrobi się nieprzyzwoicie, może przeniesiecie się do domu.

Sarah uśmiechnęła się z pełnymi łez radości oczami. Wzięła Caitlyn od Teresy. Razem z Jake'em objęli córeczkę. Mimo wszelkich przeciwności będą jednak rodziną.

– No cóż, Sarah, wydaje mi się, że w końcu znalazłaś swoje szczęśliwe zakończenie – odezwała się Catherine.

– Chyba tak – odpowiedziała, spotykając usta Jake'a w następnym pocałunku, w kolejnej obietnicy na przyszłość.

Epilog

Dwa miesiące później Jake i Sarah wypowiedzieli słowa przysięgi małżeńskiej tuż przed zachodem słońca w ogrodzie otaczającym dom letniskowy w górach nad jeziorem Tahoe. Teresa była druhną Sarah, a Dylan oferował swoje usługi jako drużba. Catherine trzymała na kolanach kręcącą się, rozchichotaną Caitlyn, podczas gdy pastor błogosławił związek. Obserwując pierwszy pocałunek swojego brata i Sarah jako męża i żony, Dylan pomyślał, że wszystko wygląda jak na kiczowatej kartce pocztowej.

Szedł za nimi aż do ołtarza i był pierwszym w kolejce, który uściskał starszego brata i złożył mu gratulacje. Potem pocałował w policzek Sarah.

– Zdobyłaś dobrego faceta. Traktuj go przyzwoicie.

– Wiem – odpowiedziała, patrząc na Jake'a z pełnym miłości uśmiechem na ustach. – Jest najlepszy.

– Ty też jesteś najwspanialsza – odpowiedział Jake.

– Oboje jesteście obrzydliwie szczęśliwi. Idę się napić, i to czegoś mocniejszego – stwierdził Dylan.

– Teraz pora na ciebie – oświadczył z uśmiechem Jake.

– Możesz sobie o tym pomarzyć, braciszku. Nie gniewaj się, Sarah, ale nie każdy chce mieć kulę u nogi.

Tak jak sądził, Sarah się roześmiała. W ciągu ostatnich miesięcy o wiele lepiej poznał swoją nową szwagierkę. Miała fantastyczne poczucie humoru i dystans wobec siebie. Zmyła szarobrązową farbę z włosów swoich i Caitlyn, przywracając im naturalne, złociste piękno. Postanowiła też, że pozostanie przy imieniu Sarah i oficjalnie przyjęła nazwisko Sarah Jessica Sanders, łącząc w ten sposób teraźniejszość ze swoją przeszłością i z przyszłością. Ponieważ Jake wybaczył jej te siedem miesięcy męki, na jakie go skazała, więc Dylan przełamał się i postarał się wymazać z pamięci wszelką niechęć. Najważniejsze było dla niego szczęście Jake'a.

– Dziękuję, że zgodziłeś się być moim drużbą – powiedział Jake.

Opuściwszy kolejkę składających życzenia, Dylan powędrował do baru, usiadł na stołku i zamówił szklaneczkę Jacka Danielsa. Rozkoszował się palącym ciepłem alkoholu spływającego do gardła. Gdy wysączył jedną szklaneczkę, natychmiast zamówił następną. Nie lubił ślubów i zwykle unikał ich jak ognia, ale od tego nie mógł się wymigać. Był zadowolony, że zakończył swoje oficjalne obowiązki drużby. Musi jeszcze wytrwać godzinę, aby móc pójść sobie stąd.

Przez pokój obserwował Jake'a i Sarah tańczących na tarasie domu. W świetle świec, na tle czerwonego zachodu słońca, wyglądali na niebywale szczęśliwych, jakby miniony rok nie przetestował ich miłości w każdy możliwy sposób. Ale wyszli zwycięsko z trudnych sytuacji. Od tej chwili ich droga będzie gładka – taką nadzieję miał Dylan. Uśmiechnął się na widok Teresy, która przyniosła na parkiet Caitlyn. Osiemnastomiesięczny, jasnowłosy aniołek był największą atrakcją wesela. Jak zwykle, chciała brać udział we wszystkich wydarzeniach. Jake porwał córeczkę na ręce i we trójkę z Sarah tańczyli razem jak rodzina.

Dylan wlał w siebie następną porcję alkoholu, odsuwając od siebie absurdalną myśl, że

jest po prostu zazdrosny o ich szczęście. Chociaż kochał swojego brata, wcale nie tęsknił do małżeństwa i założenia własnej rodziny. Wyrósł w rozbitym domu i nie miał zamiaru powtarzać tego doświadczenia. Miał tylko nadzieję, że Jake'owi i Sarah się uda, że ominie ich groźba rozwodu.

Powiew chłodnego, wieczornego wiatru od strony otwartych drzwi na patio sprawił, że na ramionach pojawiła mu się gęsia skórka. Ale to nie wiatr wywołał jego zdenerwowanie; przyczyną jego nagłego napięcia była kobieta, która usiadła na sąsiednim stołku.

– Pijesz za szczęście swojego brata czy opłakujesz ubytek jeszcze jednego kawalera? – zapytała Catherine Hilliard.

Zamówił następnego drinka i przyglądał się siedzącej koło niego kobiecie. Catherine wyglądała zupełnie inaczej niż podczas ich pierwszego spotkania. Teraz nie widział na jej ubraniu żadnych plam farby, a jej zwykle bose stopy tkwiły w parze pantofli na bardzo wysokich obcasach. Miała na sobie wspaniałą, seksowną czarną sukienkę z głębokim dekoltem, eksponującym piękny biust. Podobały mu się piegi rozsiane na dekolcie. Poczuł nagłą chęć sprawdzenia, czy jej całe ciało usiane jest piegami.

Szarpnął za krawat, żeby pozbyć się duszącego uczucia wywołanego przez głupie myśli cisnące mu się do głowy. Catherine była długoletnią przyjaciółką Sarah i zupełnie nieodpowiednią kobietą dla niego. Na dodatek była lekką wariatką. Był jej wdzięczny za pomoc w ponownym połączeniu Jake'a i Sarah, ale nie zamierzał nawiązywać z nią bliższych, osobistych relacji.

– Halo, halo – dobitnie odezwała się Catherine. – Gapisz się na mnie.

– Wyglądasz zachwycająco – odpowiedział, nie mogąc pohamować słów cisnących mu się na usta.

Posłała mu szybki uśmiech.

– To dobry początek rozmowy. Nie uważasz, że ślub był piękny? Jake i Sarah pasują do siebie. Wydaje mi się, że mają szansę.

– Mają szansę? Co za entuzjastyczna aprobata – rzucił sucho, słysząc we własnym głosie nutę cynizmu, która echem rozległa się w jego głowie.

Catherine wzruszyła ramionami.

– Nie widziałam zbyt wiele szczęśliwych małżeństw.

– Ja też. Co u ciebie? Dużo malowałaś?

– Każdej nocy. Nawet ciebie sportretowałam.

Uniósł pytająco brwi.

– Nie żartujesz? I chcę to zobaczyć?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Może któregoś dnia ci pokażę.

– Nieczęsto przyjeżdżam na wybrzeże.

Catherine wzięła od kelnera kieliszek szampana.

– Przywiozłam obraz ze sobą. Chciałam jeszcze nad nim popracować. Zostaję w domku przez parę dni. Góry są piękne. Powietrze jest czyste i świeże i wszędzie, gdzie spojrzę, widok jest wspaniały. To jezioro, mające w sobie tyle spokoju, głębi i tajemnicy, przemawia do mnie bardziej niż ocean.

Dylan nie widział jeziora w taki sposób, ale zawsze lubił Tahoe. Przez wiele lat on i Jake przyjeżdżali tutaj z przyjaciółmi albo z członkami rodziny, aby uciec od przytłaczającej obecności ojca, który szczęśliwie nigdy nie opuszczał miasta. Dylana nie zaskoczyło to, że Jake właśnie tutaj chciał wziąć ślub. To było dobre miejsce na start

w przyszłość. Ale Jake i Sarah nie zamierzali długo pozostać nad Tahoe. Wieczorem mieli samolot na Hawaje, gdzie chcieli spędzić tydzień z Caitlyn oraz z Teresą, która zaoferowała swoją pomoc jako opiekunka do dziecka. Dylan uważał, że zabieranie w podróż poślubną dziecka i opiekunki kłóciłoby się z jego stylem, ale ani Sarah, ani Jake nie chcieli się rozstawać z Caitlyn nawet na jeden dzień.

– A ty? – Pytanie Catherine przerwało jego rozmyślania. – Zostaniesz tutaj po weekendzie?

– Wyjeżdżam rano.

– Na pewno?

Zmrużył oczy.

– Co ma znaczyć twoje pytanie?

Jej ciemnoniebieskie oczy stały się tajemnicze.

– Pamiętasz, co ci powiedziałam o dwóch kobietach wkraczających w twoje życie? To się zaczyna tutaj.

– Co się tutaj zaczyna? – zaczął, ale pospiesznie się wycofał. – Wiesz co? Wcale nie chcę wiedzieć. Bardzo mi przykro, ale nie wierzę w twoje przepowiednie. Taki już jestem.

– Rozumiem – odpowiedziała, unosząc kieliszek do ust.

Nie podobał mu się wyraz jej oczu. Powiedział sobie, że musi zapomnieć o jej słowach. Po prostu usiłowała nim manipulować.

Ktoś usiadł po jego drugiej stronie. Powiew znajomych perfum skłonił go do odwrócenia głowy. Brunetka uśmiechała się do niego szeroko. A niech to, znalazł się w opałach.

Catherine pochyliła się i szepnęła mu do ucha:

– Uważaj, Dylan. To jedna z nich.

– A ta druga? – zapytał, gdy Catherine zaczęła się oddalać. Nie odpowiedziała. Nieważne. Miał wrażenie, że zna odpowiedź. Nie zamierzał jednak pozwolić, aby słowa Catherine wpływały na jego postępowanie. Właśnie zakończył rozwiązywać jedną zagadkę. Nie miał zamiaru zgłębiać kolejnej.

Polecamy także inne książki
Barbary Freethy:

cykl o Zatoce Aniołów
Lato w Zatoce Aniołów
Na Cienistej Plaży
Trzy twarze Ewy
Ukryte Wodospady
Ogród tajemnic

oraz
Nie mów nic
Wszystko, czego pragnęła

Wkrótce
BEZ WYTCHNIENIA

Zapraszamy do naszej księgarni internetowej
www.wydawnictwobis.com.pl

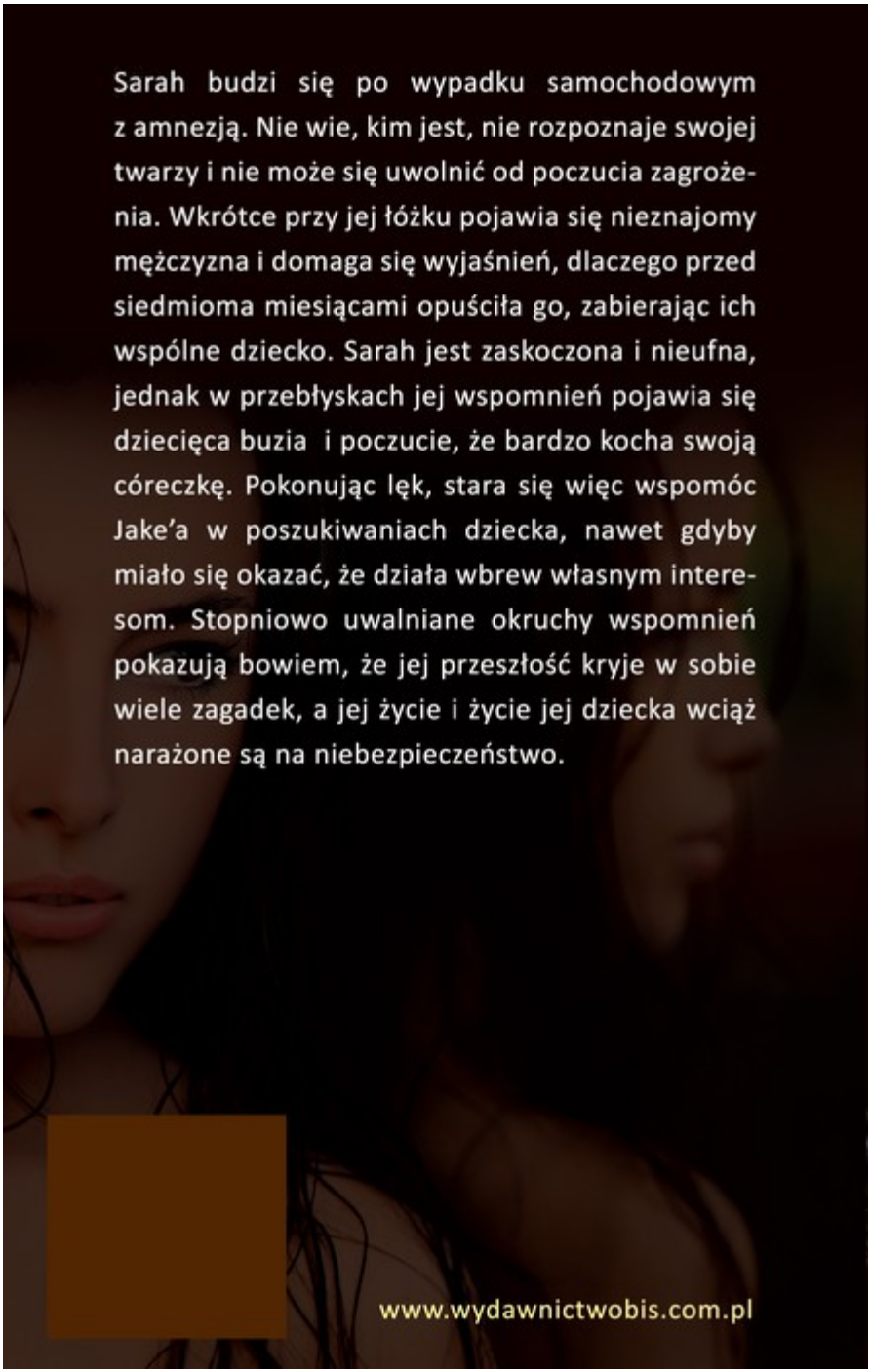

Sarah budzi się po wypadku samochodowym z amnezją. Nie wie, kim jest, nie rozpoznaje swojej twarzy i nie może się uwolnić od poczucia zagrożenia. Wkrótce przy jej łóżku pojawia się nieznajomy mężczyzna i domaga się wyjaśnień, dlaczego przed siedmioma miesiącami opuściła go, zabierając ich wspólne dziecko. Sarah jest zaskoczona i nieufna, jednak w przebłyskach jej wspomnień pojawia się dziecięca buzia i poczucie, że bardzo kocha swoją córeczkę. Pokonując lęk, stara się więc wspomóc Jake'a w poszukiwaniach dziecka, nawet gdyby miało się okazać, że działa wbrew własnym interesom. Stopniowo uwalniane okruchy wspomnień pokazują bowiem, że jej przeszłość kryje w sobie wiele zagadek, a jej życie i życie jej dziecka wciąż narażone są na niebezpieczeństwo.

www.wydawnictwobis.com.pl